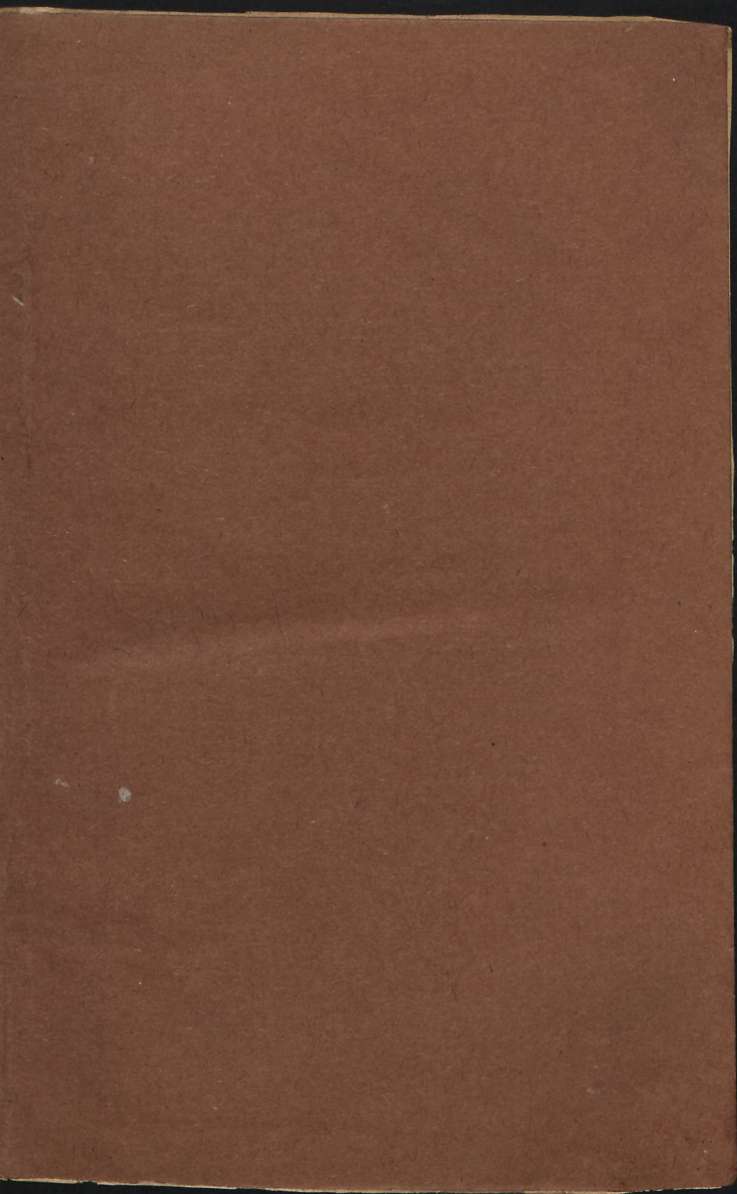


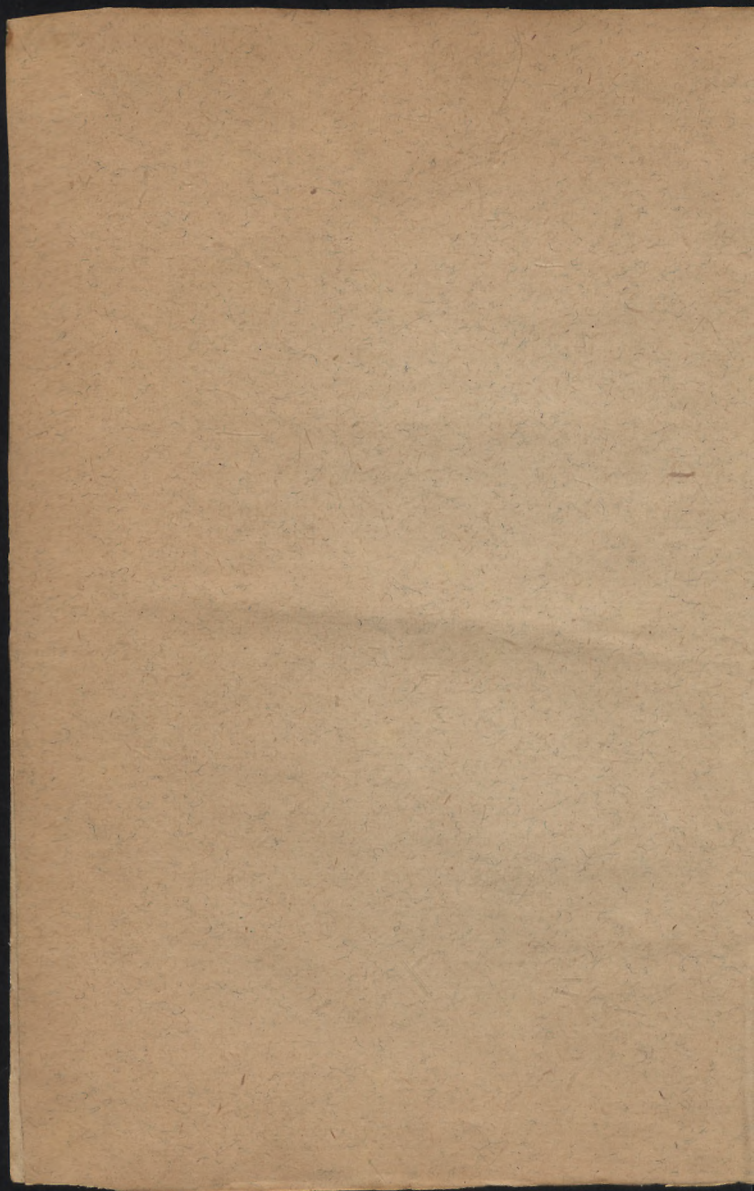
Dzieła
Naruszewicza

1



2





J. KRZ.
* KARSEWO



Adam Naruszewicz

F. Sonntag Lit.

w Lit. to P. Wyżale w Krak. ko.

884-1

Dzieła
POETYCZNE
Adama Stanisława
NARUSZEWICZA

Tom 1.

Nowe zupełnie Wydanie

z Popiersiem Autora.



w WROCLAWIU
u Wilhelma Bogumiła Korna.

1826.

Wronikomb



31735/1 N

158610

L I R Y K Ó W

KSIĘGA PIĘRWSZA.

O D A I.

NA OBRAZY POLAKOW STARÓŻYTNYCH

*z Rozkazu J. K. Mci Stanisława Augusta
do Biblioteki Zamkowej zebrane.*

Zacnych dusz wielkie cienie, którym los łakomy
Zabrał w plonie, co tylko miał człowiek znikomy;
A sława próżna szwanku, trwalszą część istoty
Nad gwiazdami zatlone wzniosła kołowroty.

Jeśli, choćbym Orfeja życio-wrotnéj ręki
Brząknął palcem po arfie, słodkie lejąc jęki,
Trudno was w stan pierwotny rymem przeobrazić,
Dajcie się widzieć w czym was nie potrafił skazić.

Płodne w niezwiędłą młodość cnych artystów dłonie
Dały wam w tchnący karcie żywot i po zgonie;
A czas ostre kły, chociaż wszystko pod moc bierze,
Sam się dziwiąc ich sztuce, ztępił na papierze.

W waszych twarzach, cofając pęd wstęcznego świata;
Po żyznęj myśl przestrzeni w płod rycerski lata,
Nim ją winy prawnucze mieniać w narod podły
O żaloszny szwank sławy i dzierzaw przywiodły,

Błahać to selga w smutkach, przecież je osładza,
 I sen acz lubym kłamstwem zmysł obłądny zdradza;
 Barwiąc w kształtne powaby bezcielne widziadła;
 Miło bydź i przez marne fortunnym zwierciadła.

Mylę się! czy i z niemey karty miedz chrapliwa
 Z groźnym się dzielnych mężów okrzykiem ozywa?
 Na który, gdzie swe z wieków lody mają leże,
 Dziki bałchan i Gockie drżą od strachu wieże.

Cofa się Don zdumiąły do źródeł tajemnych;
 I z nurtów dobywając Dniepr juchę podziemnych,
 Toczy przez Roxolańskie zakrwawiony włości
 Bron kruchą, rdzawe hełmy i zbutwiałe kości.

Ich sława, i pod Carskim grodem Trackie jeńce
 Wlekąc w pętach, na bramach tryumfalne wieńce
 Lackim mieczem wyżłobia i napisy wierne,
 Gdzie Jan trzeci pohańców tłukł woyska niezmierne.

Inni poważnym lustrem radnéy błyszcząc togi,
 Lub w zaszczyt świetnych tyar przybrani dwurogi,
 Słyszę, jak silnym zdięci miłości łańcuchem,
 Jednym mówią językiem, a jednym tchną duchem.

Mniéy dbali na prywatnych uraz zyski szkodne,
 Niosą powszechnéy matce myśl i serce zgodne;
 Rzadki, tłumiąc najemnym walne rady głosem,
 Długich prac trudne dzieło podłym skalął trzosem.

Jednéy dzieci oyczyny, jednéy członki głowy,
Powierzywszy jednemu rząd całej budowy,
Wiernie stoja przy Królu: jeśli złość wybiegła
Z kluby, rzadziéy wierzgała, przedéy się postrzegła

Cnota jeszcze szacunek, baczne zdania wiarę,
Nieufność miała szranki, wściekła duma miarę;
Podłość coś więcéy sromu, zyski mniéy łakome
Były, swobodzie rozum i prawa znajome.

Zgoda, mądra podległość, praw przestroga pilna
Sprawiła, iż im przemoc nie bywała silna;
Ni kray za nich, igrzysko postronnych języków,
Chował sobie tyranów, obcym niewolników.

Czy to był wiek ze złota ulany prawdziwie?
Czy błędna zawieść w głębszém tonac perspektywie,
Łacniém się bez spólników dawa zwieść obłudzie?
To pewna, że rząd zawsze był zły, lepsi ludzie.

Wytłoczeni na stęplu starożytnéy cnoty,
Piękniejszą mieli duszę pod barwą prostoty;
Żywszą spólnego dobra miłość, którém władza
I słabe krzepi siły, i trudy osładza.

Bliżsi wieków fortunnych, gdy jeszcze umysły
I sławy i honoru trzymał węzeł ścisły,
Prędzém w przeciwném dobie dopaść mogli rady,
Dostyc mocni z równemi na koło sąsiady.

Lecz, jak ziarno obficiey rodzi na nowinie,
 I strumień u swych źródeł czystym nurtem płynie,
 I drzewo młodociane buynięy strzela w lesie:
 Każdą rzecz twórca w swoim postawił zakresie.

Płochy zawsze w obrotach świat koleją chodził:
 Po złotym, z podlejszego kruszcu wiek się rodził:
 Srebro miedzi plac dało: kto wie, nasze syny
 Po żelaznych rodzicach czy nie będą z gliny!

Już się w nas cecha pierwszych lat do szczętu starła,
 Rdza gnuśnego letargu męską broń pożarła;
 Wolność z kluby wyparta, pod hasłem prywaty,
 Ciśnie słabszych, lży równych, depce majestaty.

Niemasz kąpi, chyba gdzieś w statucie, na zbrodnie;
 Przemoga kuje prawa, złość je rwie swobodnie:
 Przedayna sprawiedliwość tam ugina szali,
 Gdzie złoty gwicht, lub groźny błyska miecz ze stali.

O wy! co niegdyś berlem rządząc kray przeważnym
 W głuchych śmierci łożyskach zdieci snem żelaznym,
 Uśpiwszy martwe zwłoki na Wawelskiy górze,
 Płacicie skazitelnę winny hołd naturze!

Podnieście chwilę czoła z prochnistęy otchłanie;
 Przemozny Władysławie, waleczny Stefanie!
 Patrzcie, w co wasza idzie ziemia starodawna:
 Słabość ją z ręku roni, złość szarpie bezprawna!

I srogiby Attyla, i Tamerlan dziki,
 Lub, których nazwisk kędyś zbutwiałe kroniki,
 Pasą mole, szkodliwszych niepopelnił zbrodni,
 Co dziś rozum wydziwia przy nauk pochodni!

Obcy gwałt w ścisłą ligę z krajową niezgodą
 Wszedłszy, ni¹⁾ bystry wicher z morską sprzeczną
 wodą,

Trwożliwą łódź miotając po zgubie wilgotną,
 Grozi ciosem oyczynie klęski nie odwrotny!

Troskliwa stoi władza, a w niesfornym tłumie
 Zawisnych na się duchów ledwo radzić umie:
 Zawrot jéy ufać niechce: żal serce tym głębiéj
 Porze, że ją kolace cudzy, a swój gnębi.

Potrzeba o ratunek woła nie uchronny,
 Zewsząd się z narzekaniem żal ozywa płonny;
 Pełno gwaru, jako gdy pszczoł roisko lata,
 A lada je garść piasku złotego rozmiata.

Komu dają przypadki i rozum i cnotę;
 Nas jedna, w gorszą drugą napędza ślepotę;
 Prózną się targa w sidłach ptak nicią ujęty,
 Bez głowy nowemi się coraz wikła pęty.

W hojnym prac i łask waszych obfitując darze,
 Stawim w potomnych sercach wdzięczności ołtarze;
 Nie tuszając, by następny wiek za nasze sprawy
 Na odrodne obraży rzucił wzrok łaskawy.

1) Jak.

Na twój, dobry nasz Królu, mam pewną nadzieję,
 Gdy spojrzysz wizerunek, hojne łzy wyleje;
 A czytając w otartym z farb zazdrośnych czele,
 Słodycz, mądrość i miłość kraju, rzeknie śmieie:

Godny w lepszy panować, Monarcho, krainie,
 Na teżes trafił czasy, byś w własny dziedzinie
 Za cudze przewinienie, a żądze poprawy,
 Doznawał od niewdzięcznych nienawiści krwawej?

Rozważając twych przodków dzieła znakomite,
 Ich wady, z których na kray klęski nieodbite
 Przyść miały, z obu chciales berło Polskie wsławić;
 Iść za jednych przykładem, a drugie poprawić.

Nie dała podła zawiść dla nikczemnych zysków,
 Tysiąc na cię hartownych rzucając pocisków;
 A Bóg raczy cheiał, żeby z twęj pracy niezłomny,
 Z cudzego plon zasiewu zbierał czas potomny.

Słuchaj wieku obecnego, i ty, co napotem
 Nastąpisz! tak odwiecznym los wykował młotem:
 „Ta była zawsze dola siedzących na tronie,
 „Cierpieć wiele za życia, a słynąć po zgonie.“

O D A II.

Hymn do Słońca:

Duszo istot po wielkim rozproszonych świecie,
 O ty, prawicy twórczy najdroższy sygnecie!

Oceanie światłości, którą w krąg twój biegły,
Zlewa tron wszechmocnego latem niepodległy.
Sprawco płodów wszelakich! twójj darem ręki,
Poziomy nasz świat bierze życie, blask i wdzięki.
Twoim dzielnym uśmiechem tknięta ziemia licha
Porusza się, odmładza, rodzi i oddycha;
A żywotniemi na wskroś groty przenikniona,
Dobrywa dziwnych skarbów z upornego łona:
Ty unosząc po niebie swe koła potoczne,
Piszesz godzinom płochym kresy nieprzeskoczne:
Przed twym jedzie powozem na koniu udatnym,
Siejąc perły wilgotne po trakcie szkarłatnym,
Srebrno-włosa jutrzeńka, i gościniec zmacza:
Ciebie pompa, wielmożność, blask, wielkość otacza
Majestat przy twym tronie wolnym idzie krokiem,
Na który człek ułomnym nie śmie rzucić okiem.
Z twój karocy złocistój żyźność plon bogaty
Sypie na ziemię, owoc, ziarno, wdzięczne kwiaty.
Zkąd wszelka dusza żyjąc, co lata, co pływa,
Co chodzi, głosu na twe pochwały dobywa.
Twe bystrym upierzone ogniem jasne pręty,
Przenikając grunt twardy z morskimi odmętami,
Sposobią gnuśne żużle i bryły niezgrabne
Na kosztowne kanaki, na kruszce powabne.
Ztąd na płótnie, na drzewie, ciał twórcza kłamliwy
Rodzi misternym pędzlem świat bez głosu żywy:
Ztąd ma pilny rzemieślnik naczynia sposobne,
Ztąd uprawia swe role chłopstwo chlebo-rohne:

Ztąd zbytek swe przepychy chlubnym zdobi blaskiem;
 Ztąd ludzkiego przemyśłu cudnym wynalazkiem
 Kragłe się złoto wijąc nieustannym ruchem,
 Łączy świat różno-usty handlownym łańcuchem.

Bez ciebie wszystko martwym snem ujęte leży,
 Gdy się skrzeptym oddechem Arktów czas zaśnieży;
 Wszystko sępi ćma sroga, czarnych strachów pani,
 Zdaje się świat do piérwszýj powracać otchłani.

Ale skoro łagodnym zabłyśniesz promykiem,
 Wnet raźniejszym natura cała idzie szykiem.

Igrają wypuszczone rzeki z groźnéj kluby,
 Drzewa się w różno-liście przyozdobią szuby;
 Strzelają młodą trawką, zrzuciwszy niezbędne
 Z karków ciężary, pola; żywiąc trzody błędne.

Samą na bystrych falach Kloto w klęski płodna,
 Choć kopie mokre groby, ryjąc morze do dna,
 Nie tak się zdaje sroga; i wraca nadzieje,
 Gdy się twa śliczna postać od wschodu rozśmieje.

Wszystko tobie ulega: niech się jak chce burzy,
 I czarnemi obłoki niebo dzień zachmurzy;

Niech szyje piorunami, a strasznym łoskotem
 Grozi trwożliwéj ziemi niechybnym wywrotem:

Skoro nań łuk wymierzysz z farb uwity cudnych,
 Wioną na piérwszy widok roty cieniów brudnych.

Powraca luby pokóy, a z cienistýj cieśni
 Wywodzą stada w pole pastuszkowie leśni.

Lecz ty, o wielki twórco! któryś dziwnym czynem
 Osypał dla nas niebo licznym światel gminem;

I w pośrzodku ich wodza złotego posadził,
 By pewnym trybem lata i wieki prowadził:
 Jakąż za to odbierzesz od zlepków śmiertelnych
 Chwałę? któryż to język sprawy twych rąk dzielnych
 Godnie opieje? twojéy przedwiecznéy istoty
 Mądrość, kieruje wszystkie niebieskie obroty:
 Ty niemi lotnych duchów obarczywszy skrzydła,
 Jednym ostrogi, drugim przydajesz wędzidła;
 By krążąc po powietrzu różlicznemi koły,
 Sliczną sceną bawiły podniebne żywioły.
 Bez twéy wodzy opatrzny bądź na chwilę drobną
 Światby się cały okrył ruiną żałobną;
 A rozhukane sfery wzorem bystrych koni,
 W piérwszéy sprzecznych żywiołów pograżyiy toni.
 Jeżeli człek niewdzięczny w twych przybytkach, Panie!
 Tłumi w niegodnych ustach dziwnych łask wyznanie,
 Samo cię od połudny do pułnocny osi,
 Niebo swojego sprawcę pochwałami wznosi.

O D A III.

P O D Z I Ę K O W A N I E

*Królowi Jegomosci za dane Numisma pańskim
portretem ozdobione.*

Słowiańskich grodów pisorymie gładki;
 Którego, póki pławne Wisła statki
 W Bałtyckie progi krętym wartem niesie,
 Opiewać będą Muzy w Czarnolesie. ¹⁾

1) Wiersz Jana Kochanowskiego.

Nie zgadłeś, (luboś tak w rozum bogaty);
 Że prace nasze znikną bez zapłaty,
 Że się łakomy świat ciśnie za złotem;
A próżny śpiewa poeta za płotem:

Szczęśliwy nader wiek nastąpił oto;
 Że się i u nas drogie świeci złoto;
 Tym szacowniejsze, że je w podarunku
 Z mądrego bierzem Monarchy szafunku.

On i mnie, lubom téy jeszcze zalety
 Nie doszedł, by mię pomiędzy poety
 Zacne liczone i był ich pisarkiem;
 Drogim swéy twarzy ozdobił podarkiem.

Szacowny darze! czegoż więcéy żądać
 Mam w życiu, kiedy codziennie oglądać
 Mogę w mym domku, i będąc poddanem
 Pana mojego bydz nie jako panem?

Jeśli na kruszcu twarz piękna i żywa,
 I oczy nęci i serce porywa;
 Cóż kto miał szczęście widzieć, z kąd jest brana,
 Wdzięczne oblicze tak słodkiego pana?

Nie widać na nim, jakimi się bogi
 Ziemne warują, ani groźnéy trwogi,
 Ni dzikiéy dumy, na którój spoyrzenie
 Blednie od strachu śmiertelne stworzenie.

Bóg, co na Polskim tronie go posadził,
Wszystkie w nim zacne przymioty zgromadził;
Że w nim wiernego mamy przyjaciela,
I Króla razem, i obywatela.

On wie, że tronów nie tak mocne sklepy,
Ani tak strzegą hartowne oszczepy,
Jak miłość ludu i wiara życzliwa,
Czego nie wskóra potęga fukliwa.

Jego łaskawe serce niewymównie,
Co się doń garną, wszystkich kocha równie:
Ba i z przeciwnych dobra się spodzięwa,
I chętniey samo cierpi, niż się gniewa.

Więc tym prawidłem wszystkie mierząc sprawy,
Te za najmilsze poczyta zabawy,
By dobrze czyniąc, jako Tytus drugi,
Liczył dni swoje łaski a przysługi.

Ztąd owe dzielne dla dobra oyczyzny
Starania; aby w swojej porze żyzny,
Kiedy się szturmy uciszą zawzięte,
Owoc odbierał za prace podjęte.

Lecz dobrodziejów takowa jest dola;
Jakie przymioty zwykła miewać rola:
Często ich płonne mylą nadzieje,
Chociaż dłoń hoyna gęste ziarno sieje.

Nie zawsze w równi wdzięczność z darem chodzi.
Czasem się owoc obfitszy urodzi
Na polu, kędy oracz mniéy troskliwy
Rzadszym nasieniem chude posiał niwy.

Luboć i płodny ugor z przyrodzenia,
I liczne ziarno buynego nasienia,
Często w pierwiastkach piękney niknie trawy,
Gdy się zaburzy wichur nie łaskawy.

Kto wiele nader rad o sobie trzyma,
Ten i naywiększych łask w szacunku nié ma.
Pełny sam siebie, pod zasług płaszczykiem
Chce, by mu cały świat został dłużnikiem.

Próżno nań dary pańska sypie ręka,
Nigdy się chciwa nie natka paszczęka:
Pragnie ustawnie, a im wiécéy zmyka,
Gorszego bierze postać niewdzięcznika.

Podobny morzu, gdy swe ruszy męty;
Darmo mu sternik drogie ciska sprzęty:
Rade, by nie wiatr przeszkadzał łaskawy,
Saméy oglądać zgubę piękney nawy.

Tak, śliczne słońce skoro się ocuci,
Lubo swój postrzał jasno-złoty rzuci
Na pierwsze zaraz i dęby i sośnie,
Ile ich w boru wiérzchem w niebo rośnie.

Czyliż mu chętnie za tak dobroczynne
Podarki, dzięki oddają powinne?
Jeden i drugi miesiąc dobrze minie,
Nim się płód na nich jakowy rozwinie.

A choć i owoc jaki z czasem będzie,
Płonne to tylko szyszki, a żołądzie:
Zkąd ani ołtarz kwiatem się okryje,
Ani człek słodkim pokarmem utyje.

Ba owszem i to często jeszcze bywa,
Że się rozrosłszy puszcza nie życzliwa.
W gęstym promyczki pańskie liściu więzi,
Rzucając pod nim z buynych sklep gałęzi.

Samaby zabrać na się wszystko rada;
Mało dba na to, że większa gromada
Ziołek rodzajnych, pod jéy gnuśnym cieniem
Mdleje, żywotnim nieknięta promieniem.

Lecz fiołeczek na ugorze modry,
Lubo nań nie tak Hyperyon szczodry;
Zaraz mu z całą wdzięcznością się pisze,
Serce rozwija i balsamem dysze.

Z niego złociste wkłó brzęcząc roje,
Znoszą do dzieni niebieskie napoje:
Z niego upłotszy Nimfa wieniec gładki,
Wzywa do tańca nadobne sąsiadki.

On nie zazdrości, krzywym tocząc wzrokiem
 Na drzewa liściem odziane szerokiem;
 I w szczipłéy chętnie przestawając sferze,
 Myśli, że więcéy winien niżli bierze.

Próżnéy wielkości blaskiem oszalona,
 Sama to tylko wdzięczności nasiona
 Duma wygładza: lecz nie w tych pamięci,
 Których określił Bóg i stan i chęci.

On panom liczne zostawił dochody,
 Obszerne włości, budowane grody,
 Świetne honory i ukłony grzeczne:
 A mnie dał serce wdzięczne i stateczne.

Droższy jest u mnie ten, Królu, podarek,
 Niż od tysiąca poddanych folwarek,
 Z którego oddam, nie kradzioną kwartę,
 Lecz całe serce jeśli czego warte.

Nie tak się dziwi słonecznych promieni
 Światłu, na polnéy kto stoi przestrzeni:
 Jak ów, co w ciemnéy zamknięty komorze,
 Drobnym okienkiem śliczne wita zorze.

Acz nie są zgola, ukochany Panie,
 Rymopisowie w tak ubogim stanie;
 By same wielkich królów majestaty
 Godnéy z ich ręką nie brały zapłaty.

Ich pieśniom losy w dyamencie ryte,
 Oddały w dziale wieki nieprzeżyte:
 Kogo chcą oni wdzięczną podać mową,
 Ten szlachetniejszą nie umrze połową.

Wyjęty z ciżby, i z pospólstwa wrzawy
 Wartkim polotem wznoszący się sławy;
 Przeniknie grobów tainiki posępnych,
 Żyjąc w pamięci u wieków następnych.

Z tego ci skarbu, Królu szcudroblivy,
 Muzy oddawać będą hołd życzliwy;
 Sławiąc twą dobroć, abyś w późne lata
 Oycem był zwany uczonego świata.

Ich rymem lanym z czystego Kastału
 Piękniéy, niż ryty na złotym medalu,
 Świecić będziesz potomnym wiekom, puki
 Kwitnąć w narodzie twym będą nauki.

O B A IV.

D O W O L T E R A.

Więrsz Króla Jegomości Pruskiego.

Słuchay! gdybym ja był tak, jako i ty,
 I kto w swym kolwiek domu mieszka skryty;
 Kontent z drobnego zagonu méy roli,
 Niechciałbym zayrzeć ludzi owych doli,
 Którym w zamysłach chętne szczęście sprzyja,
 I złotym kołem w progi ich zawija.

Znam dobrze trudy honorów bez miary,
 Urzędów, kto im dość czyni, ciężary:
 Kłamstwa obłudnych pochlebców wytworne;
 Grzeczność zmyśloną, i inne pozorne
 Nędze; jakiemi ten się wiecznie bawi,
 Kogo na pierwszym szczeblu los postawi.

Gardzę i sławy znikomą zaletą,
 Chociem jest razem królem i poetą.
 Kiedy dni moich śmierć przedzę usieczę,
 I nieprzespaną mgłą oczy powlecze;
 Mało dbam, że mię potomność poświęci,
 Gdy żyć przestanę, w kościele pamięci.

Jedna godzina, gdy ją wesoł pędzę,
 Lepsza jest, niżli tysiąc wieków w księdze.
 Niech naszym losom nikt nie zayrzy, proszę:
 Szczera wesołość, prawdziwe rozkosze
 Zawsze pierzchają, jak świat stoi światem,
 Przed tym co błysnął berłem, lub szkarłatem.

Ktokolwiek jeno zna ich cenę, snadnie
 Nad wszystkie skarby wyżéy one kładnie.
 Woli w lenistwie słodkie życie trawić,
 Niżli się dzieły wysokimi wsławić;
 A na rozrywkach pędząc czas wesoły,
 Nie znać, co to są kosztowne mozoly.

W takowéy żyjąc spokoyności duszy,
Żadna mię pewnie troska nie poruszy:
I czy swe łaski hoynie na mnie ciska,
Czy los na koło piorunami błyska;
Spałbym bezpiecznie wesoly i zdrowy,
Nie chyląc temu bałwanowi głowy.

Ale tam trudno bydź swéy woli panem,
Gdzie się koniecznie trzeba rządzić stanem:
I podług jego surowéy ustawy,
Mierząc nie chybnie i chęci i sprawy,
Od siebie często błędna myśl ucieka,
I w sobie widzi innego człowieka.

Ty między swemi spokoiny Szwaycary,
W pośrzedku ludu nieskażonéy wiary,
Siedząc bezpiecznie w pałacu pieśczoły, ¹⁾
Możesz się rządzić prawem ostréy cnoty;
I rządzić sobą, jako zechce ona,
Wziąwszy za model mądrego Platona.

Mnie mój stan słodycz tę życia odbiera,
I żyć inaczéy każe od Woltera.
Już widzę zdala, jak się niebo chmurzy,
Grom się ozywa, wody wichur burzy.
Trzeba czym prędzéz nawałność odpiérać,
A po królewsku myśleć i umiérać.

1) Les Délices.

O D A V.

NA ŚMIERĆ AUGUSTA III.

*Króla Polskiego W. Książęcia Litewskiego, i
Elektora Saskiego, w Roku 1763.*

Lutni moja! coś chwilę przedtym wdzięczne strony
Na głośne chciała stroić serc radosnych tony,
Sposobiąc się na króla wielkiego przybycie;
Już go nie masz, już skończył to śmiertelne życie!
Już z tego majestatu, co mu świat bił czołem,
Cień stoi próżny tylko z nikczemnym popiołem.
Któżby na to nie westchnął, kto skargą płacziwą,
Nie miałby się żałować na śmierć zazdrośliwą;
Iż nam w smutnym złożyła tego pana grobie,
Co imię króla z oycem złączył w swęy osobie?

Kiedyż większą nadzieję to królestwo miało,
Że się z innemi zrównać ma w Europie chwałą;
Jak gdy pod jego rządem wiek tocząc spokojny,
Obojętnym patrzyło okiem na świat zbrojny;
A wkoło prawie mając pożary Marsowe,
Na łono jego próżną trosk schylało głowę?
Pokojem państwa kwitną, a kto więc zdobyczy
Z wojen szuka; mniéy zysku, więcéy szkody liczy.
Laury, Marsowe szczepy, drzewa są niepłodne;
Krom cienia nic nie czynią, ni mogą bydź godne
Porównania z oliwą, którą Pallas sadi:
Zkąd ludzie i cień mają i owoce radzi.

Tego zgoła monarcha nasz był zawsze zdania.
Nie liczył on dni mieczem swego panowania;
Wznawiając złote wieki w Polsce August nowy,
Zawarł na lat trzydzieści kościół Janusowy.
Lecz on, co pokóy miły rad w swym państwie chował,
O jakże z sobą walczył, jak więc tryumfował?
Placem mu całe życie, orężem myśl dzielna,
Celem przykład, a zyskiem sława nieśmiertelna.
Wiemy, wszak na to patrzył świat cały zdumiany,
Gdys ani na umyśle, ni na twarzy zmiany
Nie ukazał, Monarcho! choć cię wyrok Boski
Rozlicznemi doświadczał w lat przeciągu troski:
Gdy twoję nieprzyjazna Bellona krainę
Pustosząc, wsie i miasta mieniła w perżynę.
Kiedyś (żal wspomnieć! toną we łzach mi zręcznie)
Naydroższą życia twego stracił połowicę:
Panią w cnotach, w mądrości nigdy nie zrównaną,
A wiekami całemi nie odżałowaną!

Drugiby na te ciosy niechciał żyć na świecie:
Boć to i bohaterkie serce, sercem przecie
Jest ludzkim; a od żalu wolna nigdy dusza
Niebyła Alexandra, ani Juliusza:
Zwłaszcza kiedy uprzejma miłość i wrodzona
W żal srogi i nieznośny smutek jest zmieniona.
Toś jednak zniósł wspaniale, a cnota twa wzgórze
Wyniosła cię nad ludzi, i nad ich naturę.
Tak stoi niewzruszony cedr na twardéj ziemi,
Choć nań Eol szturmuje wiatry potężnemi:

Więc gdy się inne drzewka łamią w tym odmęcie,
 On sam wstrzymuje impet, stojąc mu na wstręcie.
 Czynią człeka częstokroć fortunne Zefiry
 Szczęśliwym; lecz przeciwność sama z bohaterzy
 Obok sadza, za przykład stawiając wiekopomnym
 Czasom, kto ją wytrzymał umysłem niezłomnym.

To serce tak odważne, ten umysł wspaniały
 Nie same tylko oczy ludzkie oglądały;
 I śmierć nań zadumiała, gdy na przyyscie onę
 Ukazał nasz monarcha umysł nie ztrwożony;
 A który, co pod niebem tchnie, zabija wszystko,
 Nie zmrużonym oglądał okiem kosę pływką.
 Tak i życiem i śmiercią to pokazał jasnie,
 Kto sławnym był za życia, z tym sława niegaśnie.

O D A VI.

D O M A L A R S T W A:

Siostro ma ukochana! wszakem urodzona
 Z teyże Mnemozyny łona:
 Jeden nam przymiot chętna natura obiem
 Dała: tyś poezys niema,
 Ja wymowną zowie się malarką; a obie
 W tymże kłamiemy sposobie.
 Jeślić me skarby stoją niebronnym ¹⁾ otworem
 Z całym obrazów przestworem,

1) Malarstwo wiele zasięga wiadomości z poetyki, do
 której należy mitologia, albo historia bajeczna boż-
 ków, pułbożków, bohaterów.

Z których twój płodny pędzel Boskim się zapala
Ogniem; a kunsztem Dedala
Nie policzone świata dzieła i istoty,
Wiecznéy udawca roboty
Tworząc coraz, żywemi sny napawa oko:
Wywiń złocistą powłoką
Przybytek twój ukryty, a na mą cytarę
Racz kanać kropelek parę
Soków owych, któremi jak tylko nasiękną;
I nieme w niéy struny jękną.
Tobie kiedy usiądziesz przy tworczym warstacie;
W gwiazdami utkanéy szacie;
Skrzydlaty dowcip wespół z przyrodzeniem dzielnym
Płomyczkiem błyska ²⁾ naczelnym,
Styrując różnym szykiem dłoń misterną; czy to
W pierwotnych jeszcze ukrytą
Kryskach, wątłą wprowadzasz duszę na tablicę;
Czy kiedy w ciało i w lice
Pod życie-lewnym palcem już narasta z wolna
Osnowa, brać farby zdolna;
A z niezgrabnych załączków kształtna postać składnie
Zmysłem i chęciami władnie.
Więc i w bystro-promienne upuszona pierze,
Po rozliczném światów sferze,

2) Dowcip, natura i imaginacya są nappierwsze malarza
przymioty. Dowcip *le Génie* maluje się ze skrzy-
dłami, i z płomieniem z czoła wynikającym,

Pochopny nieścignionym pędem lot zawija
 Buyna Imaginacya :
 A co ma w sobie tylko piękności wytwornéy,
 Zbior elementów poczworny,
 Z ładu, ognia, powietrza i morskiéy otchłani,
 Niesie do szyku swéy pani.
 Na jéy dzielne skinienie, na drobnym swe ścisła
 Gruncie, morze topieliska ;
 Iskrzą się jasne zorza, i z wysokiéy osi
 Każda się na doł przenosi.
 Ziemią widzi na wątłym rąbku dziwne płody ;
 Tu ogień pali bez szkody,
 Idą w rумы cne miasta, drugie ogromnemi
 Giosy dźwigają się z ziemi ;
 Stoją rotы miedziane, na bratnią zagładę
 Przynosząc umysły radę ;
 Inne już wściekłość mąci, i mordem wzajemnym
 Lochom zasyła ³⁾ podziemnym ;
 A cokolwiek dowcipny znajdzie wynalazek,
 Nie płócho w jeden obrazek
 Wiąże ; lecz rozumowi daje do wyboru,
 Natury pilnując toru.
 Prożną czas płóche lata niewsteczny porywa,
 I w rdzawych tajniach ukrywa :
 On gniecie, a ta broniąc z paszczy mu wytrąca,
 I od zapadłych tysiąca

3) Malarstwo wyraża różne świata sprawy i wojny, bu-
 dowania miast etc.

Wieków, w śmiertelny letarg okute, z katusze
 Tłumnéy wydobywa dusze.
 Żyją, i nad natury nie przeskoczne prawa,
 Za zastępcy ⁴⁾ Stanisława,
 Wskrzeszeni monarchowie szanownym rozkazem;
 Gardząc zimnym śmierci głazem.
 Ani jeszcze od tylu lat zbiegłych, umiera
 Piorunnym wzrokiem ⁵⁾ Asswera
 Groźnego niegdyś, twoja, ręko złoto-lita,
 Trwożliwa Ester przeszyta.
 Wsparta na swych piastunkach dotąd jeszcze blada;
 U nóg mu srogich upada,
 Przetwarzając z hojaźni róż szkarłat obliczny
 Na pozor narcyssa mlęczny.
 Jako kiedy kwiat polny od sieczystéy stali
 Ściéty, na pokos się zwali
 Choć jasne zamknął oczko, przecież trzyma świeży
 Wdzięk, nim go krasa odbieży;
 A poki śmierć zupełnéy barwy nie zamaże,
 Płakać się i kochać każe.
 Pocoś się wkradł, niebaczny Prometeju, skrycie;
 A zlepku marnemu życie
 Z goro-lotnego ognia chcąc wzionąć pochodni,
 Zuchwałéy poważył zbrodni?

4) Mowa tu o pokoju marmurowym; o którym Oda będzie w II. Tomie, na karcie piérszéy.

5) Mowa tu teraz o dziwnie pięknym obrazie Estery w pokoju J. K. Mci, wymalowanym od JP. Baciarełlego.

Nie tykay koł słonecznych, o błędny rozumie!
 Jest na ziemi, co to umie
 Misterny przemysł ręki, dziś mu na skinienie,
 Jasno-złote nieb sklepienie
 Chętnie, kiedy chce Marto, kiedy Baciareli,
 Ożywnych skarbów udzieli.
 Jemu z rożaný cedząc biały Fosfor dłoni
 Ranny z rosą szkarłat roni:
 Czyste tło wabnym z góry szafirem się śmieje;
 Tęcza w kolorach szmarag leje.
 Cyntya srebro sączy, Febowe zapłoty
 Kruszec wytrząsają złoty:
 A noc; co się na wilgich rosą skrzydłach wiesza,
 Z cieniem mrocznemi przyśpiesza,
 Bodźcem będąc żywości, by chybszym podskokiem
 Farby migają ⁶⁾ przed okiem.
 Stoją w udatny obłęk ⁷⁾ Wdzięki nie opasne
 W kwiaty przywieńczone krasne,
 Trzymając kształtne soki w perłowym powiciu;
 Co czerstwość zmiennemu życiu,
 A martwym słodki oddech wracając osobom,
 Łają nie nasytnym grobom.
 Szczęśliwa sztuka, która kiedy zechce; snadnie
 Bystremi chuciami władnie!

6) Cienie dają żywość i podskok niejakiś farbom.

7) Wdzięki nie powinny być wymuszone; przeto i poetowie one malują w szatach wolnych, pasami nie ściągionych.

Krwawy gniew, zazdrość śmiała, zakochania blade,
 Zawiść i łakomstwo śniade,
 Złość złota, czarna chytrność, obżarstwo zażarte,
 Leżą w szufladzie utarte:
 Ani żadna szkodliwych skutków nie wyjawi,
 Chyba ją pędzel postawi
 Na płótnie nie obrażnym: gdzie mu wściekły gwoli
 Mars płytkim szarpakiemkoli.
 Zatacza butna Juno z czoła pozor srogi;
 A Wenus ludzie i bogi,
 Gdy wdzięcznym wabnych zrzenie zabłyśnie błękitem;
 Przeszywa grotem ukrytem.
 Patrzy zdięta natura podziwieniem z dala,
 Jak sobie ludzka pozwala
 Ręka: wstydząc się z gniewem; że co ledwo onę
 Szeroko-władny ramiony
 Ogarnąć zdają, w drobnę tablicy zawiera.
 Czas się ze złości pożera,
 Na swęj mocy podstępny fortalem ujęcie,
 I lotnych skrzydeł ucięcie.
 Sam dowcip tryumf dla was wykrzyka radosny,
 A płód różno-barwę wiosny
 Biorąc z ręku od jedny z Gracy przytomnych,
 Na zaszczyt wieków potomnych,
 Wkłada na zacne głowy, wam najpierwi z wielu,
 Mój ⁸⁾ Marto, mój Baciarelu!

8) Paciarelli i Marteau nie tylko sami piękniemi sztuki
 malarskię upominkami kraj nasz zdobią, ale nadto

Za oznaczone stępem lat wieczystych prace;
 Któremi mego pałace,
 Ozdabiacie Monarchy: kędy jeśli moja
 W kąćku jego pokoja
 Mieć także zastużyła miejsce postać licha;
 Z niemownéy twarzy oddycha
 Winną dla Pana wdzięczność; i chociaż nie ziewa,
 Zdaje się, że rymy śpiewa.

O D A VII.

DO XIĘCIA AUGUSTA CZARTORYSKIEGO,
Wojewody Generała Ziem Ruskich.

Gdzie krwi zacność, gdzie honor, gdzie dobroć i rada,
 Gdzie pierwszy po monarchach majestat zasiada;
 Pozwól, Xiążę, w tym domu złożyć hołd powinny
 Temu, co wziął łask tyle z ręki dobroczynnéy.

Nie pochlebny tu rymem, podłych dusz ponętą,
 Cnotę chwale z darów swych wielką i kontentą;
 Głos powszechny powtarzam: chyba się świat myli,
 Jeśli echo zdań jego próżnym tonem kwili.

Prywatnych wielbić sprawy dobrze się nadarza;
 Kto ma miłość za świadka, wdzięczność za pisarza:
 Śpiewać króle, księżęta słodkim Muz językiem
 Ten godnie może, kto ma naród poręcznikiem.

dla pożytku krajowego zgodnych uczniów, rodowi-
 tych Polaków w téżże sztuce z woli J. K. Mci i je-
 go nakładem sposobią.

On jako je na piérwszych dostojenstwach sadi,
 Tak zna naylepiéy, co w nich dobrze, a co wadzi;
 On ich sędzia jedyny: jego wierne zdanie
 Jakie było o tobie zawsze, słuchay, Panie!

Niewyczerpanym wieki od kolebki świata
 Lecąc pędem, prowadzą i ludzie i lata:
 Tysiąc znika, tysiąc ich codziennie nadpłynie;
 Ledwo bez przywar człowiek w tym się znajdzie
 gminie:

Który przy fortunie, imieniu, kredycie,
 Saméy cnoty prawidłem rządząc całe życie;
 Wszystkim miły bez braku, sercami ich władał,
 A prawem cześć i sławę dziedzicznym posiadał.

Szczęśliwy stokroć, bo mu to tylko ubiega,
 Co kresom nieprzeskocznéy natury podlega;
 A żadna lat przemoga dzielnéy skarbów duszy,
 Bystrą czasów koleją nigdy nie poruszy.

On sobie zawsze panem: z mętnéy wytrawiony
 Młodości, przez pochlebne nie patrzy zasłony;
 Czystym szlakując okiem, istną prawdę kryśli:
 Pewniéy czyni, rozumniéy daje, mądrzéy myśli.

Na jego dobrém sercu, a szacownéy głowie
 Beśpiecznic się wspierają sami monarchowie;
 W jego radach oyczyna pokłada nadzieję,
 Ażali przez nie, lepszy wiatr na nią zawieje.

Jako w pośrzod ogrodu jabłoń urodziwa;
 Którą zawsze liść buyny i owoc okrywa;
 Sarrą celem powszechny między drzewy cześci,
 Że tysiąc dusz ożywia, i pod sobą mieści.

Każdy mu chętnie serca i czoła nakłania,
 Pańska ciągnie powaga do poszanowania,
 Rodzic go swoim dzieciom wskazuje i chwali:
 Z tegośmy pana łaski wzrosli i powstali!

U niego i nacyjęszy czas nie goni szczątkiem;
 Bo wszystko idzie ładem, i pięknym 'porządkiem.
 Bacność umie wszystkiemu dokładnie poradzić,
 Złe zawczasu uprzędzić, albo je odsadzić.

I największa fortuna w płochych rękach znika;
 Pęknie szkuta ładowna, gdy niema sternika.
 Utrata niszczy domy, próżno się nadyma
 Gnuśny przepych; z rozumnym nigdy nie wytrzyma.

Podobny malowaney tęczy na obłoku,
 Co misternym zakolem słonecznemu oku
 Chcąc zabrać prym, od wieków zgodliwie przyznany;
 Zatacza krąg z tysięcznych farb gładko utkany.

Małe się niebo zdaje dumie nieobaczney,
 Siega świetnemi barki drogi zodyaczney;
 Pisząc się pożyczonym blaskiem, który lada
 Za moment, oczy łudząc, gaśnie i upada.

A tym czasem wódz światów nadpowietrznych złoty,
 Torownym raz gościńcem kryśląc swe obroty,
 Zawsze pełen światłości, zmianie nie podlega;
 I sam świeci, i drugie blaskiem swym zażęga.

Jego wdzięcznych promieni darem wszystko żyje,
 Co twardy ład wywodzi, mokry żywioł kryje,
 W szklanych pławiąc wnętrzościach; i co wyżéy
 świata

Pierzystemi żaglami powietrze umiata.

Czy się z pieluch szkarłatnych dzień wywija cudnie,
 Czy chłodny wilży wieczor, czy gore południe;
 Równie świeci, i lubo spocznie morskim na dnie,
 I z oczy i z pamięci długo nie wypadnie.

Tak kto swą wielkość ujął w mądreý miary prawa,
 Nigdy w niéy, w całym życia biegu, nie ustawa.
 Płchość ma bystry pochop, wzrost nagły, zgon skory;
 Rozumny równo świeci od pory do pory.

Jeśli go ród z honorem nad ludzki stan niesie,
 Mądrość w ludzkiéy równości trzyma go zakresie;
 Tam tylko ukazuje pańską swą osobę,
 Gdzie trzeba dzwignąć przyjaźń, lub wesprzec chudobę.

Zmiennym fortuny losem w lustrze swym zaśniadłe
 Domy ze rdzy otarte, dzwignione upadłe,
 Młódz szlachetna biorąca polor z nauk gładki;
 Te są dobroczynności jego jawne świadki.

Dom jego domem wszystkich, co są tego godni,
 Czeladka dobrze płatna, poddani nie głodni:
 Słudzy pewni nagrody, słusznie o nim mniema
 Polska: szczęśliwy, kto się u drzwi jego trzyma.

Ztąd, gdy innym wysokość stanu zawiść rodzi,
 Żaden zawisny język w niego nie ugodzi;
 Każdy mu z serca życzy lat czerstwych i długich,
 Wiedząc, iż sobie żyjąc, żyje i dla drugich.

Takie mając, cny Xiążę, cały Polski chęci,
 Nim podasz wielkie imię niezgasłej pamięci;
 Długo jeszcze domierzać będziesz, w zdrowie żyzny,
 Kresu lat pożytecznych dla dobra oyczyzny.

Jasność spraw znakomitych, spokoyność sumnienia,
 Żywszym wieńcem skroń zacną coraz uzienienia;
 Wdzięczność publiczna dłoni ku wsparciu nakłania,
 A głos narodu starość leniwą odgania.

O D A VIII.

DO STANISŁAWA AUGUSTA

Króla Polskiego, W. Xiążęcia Lit.

Collegium Nobilium Varsav. Societatis Jesu.

Mogłóż kiedy to szczęście potkać nasze progi,
 By twe po nich, Monarcho! deptać miały nogi?

Fortunne wiąząt gmachy, choć się im raz zdarzy
Widzieć w podwojach swoich promień pańskiéy twarzy!
Mysmy z sług twych nayniżsi, ani mozem żądać;
By słabe oczy miały na twóy blask poglądać.
Ni takiemu gościowi znajdzie dom nasz wszystkie
Mieysca; chyba że w sercu damy ci przybytek.
Ten ci więc otwieramy: lecz tam gościem, Panie,
Nie będziesz; bo w nim dawno miałeś pomieszkanie.
Cóżkolwiek bądź; choć na twéy widzim złoto głowie;
I z ust twych praw czekają waleczni Lechowie;
W niczym ci nie uwłacza ta podła gościna:
Wszak i bogom odwiedzać ludzi nie nowina.
Nie zawsze, co swóy pałac wyniósł nad obłoki;
Po gwiaździstych posadzkach Jowisz liczy kroki;
Częstokroć srebrno-piórym orłem uniesiony,
Wziąwszy postać śmiertelną, zwiedza ziemskie strony.
Ani, co przez niebieskie wozi światło znaki,
Pędzi zawsze Apollin poczwórne rumaki;
Czasem złote z swych skroni złożywszy promienie,
Śpieszy, gdzie Parnas z laurów czyni słodkie cienie.
Często nada z umysłu przykre złożyć troski;
Wszak od starań ani sam wolen rodzaj Boski.
Ma co czynić w niebiosach, ten co wszystkim włada;
Ma zwierzchność, co na ziemi tron jego zasiadła:
Korona, jasność berła, i blask z pereł mnogi
Cóż jest, jeśli nie ciężar? to tylko, że drogi.
Kogo na wyższym stopniu szczęście posadziło,
Temu więcéy frasunków i trosk przyczyniło.

Wiemy, jak ciężka przez się rzecz ludem kierować,
 Cóż temu, kto chce z jego pożytkiem panować?
 Dobrym zaś żaden nie jest z królów, chyba który
 Łączy serce oycowskie z powagą purpury.
 Wielu było, co światu panowali w Rzymie,
 A jeden August nosił słodkie oycy imię.
 Wielu było Augustów; tyś jeden z téy kwoty,
 Coś z imieniem Augusta złączył jego cnoty.
 Ugasił on pożary, co je Mars był wzruszył,
 I na własną krew groty zaostrzone skruszył:
 Przywrócił sprawiedliwość, i rząd miastom dawny,
 Przyczynił skarbu, wygnał zbytek marnotrawny:
 A szczękiem nienawisnéy broni które były
 Uszły z Rzymu, za niego Muzy powróciły.
 Równie za ciebie, królu, swobodny Sarmata
 Widzi w monarsze swoim Augustowe lata.
 Już szaleństwo, i co krew łać braterską rada,
 Nie mogąc znieść twéy twarzy, precz uchodzi zwada;
 Uchodzi, a z rozpaczy trzęsąc warkocz smoczy,
 Wściekła w pochodniach własnych kły pieniste tłoczy.
 A pobożność ze zgodą zwiedza nasze niwy;
 I pokóy, nosząc wieńce na głowie z oliwy.
 Ni swawola w obłudnéy wolności maszkarze
 Łamie praw, co przód lżyła trony i ołtarze.
 Ni fawor z zyskiem podłym urzędy rozdawa:
 O jak wiele ztąd złego kray jeszcze doznawa!
 Więcéy niż nieprzyjaciel oyczyźnie swéy wadzi,
 Kto się pnie na urzędy, i bez zasług sadi.

Chciał rządzić i Faeton cugi słonecznemi,
 Lecz ten dar był ostatnią zgubą całej ziemi.
 Obrócił świat w perzynę; a upadkiem z nieba
 Doznał, że chciał więcej, niż dać mu było trzeba.
 Precz ztąd względy bez oczu, precz zysku szkodliwy;
 Teraz niech się spodziewa zdolny i poczciwy.
 Wszak bez zasług rzecz próżna pukać w tego wrota,
 Który jeśli ma berło, to mu dała cnota.
 Za niego i Kamenom lustr swój przywrócony
 Będzie, a zasze prochem odezwa się strony;
 I oyczystym językiem piejąc rymy swoje,
 Zamienią nurt Wisłany na Kastalskie zdroje.
 Ba, już się cała prawie Polska w muzy zmienia;
 Nucąc zewsząd dowcipne o swym królu pienia.
 Ty tylko spraw, o Boże, by był długo żywy,
 A day początkom jego bieg równie szczęśliwy.

O D A IX.

DO IGNACEGO POTOCKIEGO,

Pisarza W. W. X. Litt.

Natura idąc zwyczajnym tokiem
 Między ziążęty i gminem,
 Przed sięgającym swe kresy rokiem,
 Pięknym cię bogaci synem.
 Ten domu twego przybytek świetny
 Darzy nas weselem nowem:
 Świat ma w nim ziomka, a ród szlachetny
 Zaszczyt, za dobrym wychowem.

Kwiat ci to jeszcze w pierwotnéj trawie;
Wszystko w nim przyszłość ukrywa.
W ludzkiego ciała drobnéj postawie
Ledwo się człowiek ozywa.

Wszakże i w pierwszych kreskach obrazu,
Kiedy go wielka dłoń kręśli;
Przyszły się ceny każdy od razu
I kredki łąco domyśli.

Ledwo z nasienia dąb wznidzie rosły;
Góruje nad inne krzaki.
Przeważne orlą, choć go nie wzniosły
Piora, znać między ptaki.

Dość mi do wróżki; aczem w tych tropy
Nie chodził, co z gwiazd koleje
Chlubne umieją brać horoskopy,
I dalsze roić nadzieje.

Zacna rodziców krew niemowlęciu
Na świat otworzyła wrota;
A trwała zawsze w swym przedsięwzięciu
Tor sławy ukaże cnota.

O D A X.

NA AKT WESELNY.

Jozefa Niesiołowskiego Kasztelana Nowogrodzkiego z Katarzyną Massalską Kasztelanką Wileńską i Hetmanowną W. X. Litewskiego.

Bodayby nigdy rozkoszy prawdziwéy
W życiu nie użył, kto na piękność chciwy;
Ztąd się rozumie bydź uszczęśliwiony,
Że gładkiéy dostał i posażnéy żony.

Taki pćłobień do płocheho ptastwa,
Które do klatki lada wabi pastwa:
Że w srogiéy potym niewoli zamknięte,
Tysiącem smutków płaci marną nęte.

Niechę ja takiéy słodyczy kosztować,
Którą potokiem też muszę wetować.
Na drogie perły i złotom jest głuchy,
Jeśli ztąd ważne dźwigać mam łańcuchy.

Znikoma postać straci farbę z laty,
Czasy z trafunkiem zniszczą skarb bogaty.
Cnota to mój grunt: z tą kiedy się złączę,
Wiém, że szczęśliwie dni moje zakończę.

Kto piękną bez cnót wziął oblubienicę,
Dla cudzych wróblów ten posiał pszenicę:
Wszczepił latorośl winną; alć ona
Komu innemu smaczne rodzi grona.

Uszły te czasy na złamaną szyję,
Co nam zrodziły czyste Lukrecyje;
Za Penelopy, wzór żonek jedyny,
Teraz się brzydkie rodzą Messaliny.

Czy się myśl moja w swych zapędach myła,
Czy się starzejąc, świat coraz wysiła;
Że ledwo widzieć, by które z płci biały
Z starożytnymi damami zrównały,

Nie narażały owe to mężatki,
Biednych małżonków na srogie wydatki;
By dla wędrownéj z obcych krajów mody
Drugi zaprzędał oyczyste zagrody.

Nie zdobyły głów Indyjskie kamyki,
Ni z drogich kruszców wysiane rubryki;
Nie stały w piątra nadęte czupryny,
Tuż z Brabanckiem i szykiem pajęczyny.

Nie była nigdy ludziom na widoku
Nagość, trucizna poczciwego wzroku;
Nie zamiatały długimi ogony
Z kupnych krwią kmiotków lam sute robrony.

Nie było słyhać o żadný niewieście,
Aby samopas latała po mieście;
Tłukąc kołami niepotrzebnie bruki,
I mroząc biedne w poźną noc hayduki.

Mąż był jéy świadkiem niewinnego życia,
Czy się bawiła w kącie koło szycia,
Czy dom sprawiała pilna gospodyni,
Czy się z ołtarzem bawiła w świątyni.

Ale Bóg za to prostactwo mniemane
Spuszczał na dom jéy skarby nieprzebrane;
Wszystko się w ręku mnożyło czeladki,
Liczne i pewne rodziły się dziatki.

Wiara z miłością pilnie strzegła łoża,
Żyżność stokrotne oddawała zboża;
Pełność mnożyła obory, spiżarnie:
Nic się na stronę nie rozeszło marnie.

Ktokolwiek na jéy postęпки poglądał,
W takim życ związku i umierać żądał;
Bo cóż bydz może w tym życiu mizernym
Słodsze, jak życ z towarzyszem wiernym?

W smutku pociecha, ochłoda w przypadku,
Ratunek w pracy, folga w niedostatku,
Nadzieja w chwili złéy niewyciężona,
Mężowi swemu jest poczciwa żona.

Gdzież owa skromność, gdzie ów wstyd surowy,
Który zalecał dawne białełowy?
Gdzie ślubów pęta, wiecznym kute młotem,
Żadnym Kupida nie pożyte grotom?

Srogie zawiście, zajadłe niezgody,
 Oziębłe serca, skwapliwe rozwody,
 Niewierne łoża, potomstwo podrzutki;
 Te to są teraz naszych małżeństw skutki.

Nie jeden stęka płonnym uwiedziony
 Lica pozorem, lub blaskiem mamcny,
 I radby nazad szybkie cofnął kroki,
 Gdyby nie Boskie bronił wyroki.

Szczęśliwy jesteś, zacny Kasztelanie!
 Że ci na serca twojego żądanie,
 Takiego stwórcą zdarzył przyjaciela,
 Z którym do zgonu użyjesz wesela.

Nie mówię tego, że hetmańska cora,
 Siostra pierwszego w Litwie senatora,
 Weszła i w dom twój wniosła znakomity,
 Cnój Roxolańskich xiążąt krwi zaszczyty.

Nie mówię, że z nią, jako z Tagiem rzeką,
 Obfite nurty czystym złotem cieką;
 I w same corok twych przybytków progi
 Z obszernych włości hołd przynoszą drogi.

Dar ci to w prawdzie jest na świecie rzadki,
 Zacność z fortuna; ale tym przypadki
 Ślepe szafują: nie swoim się szczyci,
 Kto tylko złotem i herbami świeci.

To twym naywiększém jest uszczęśliwieniem;
Żeś taką pojął żonę, co z imieniem
Cnotliwe łączy serce; że z nich które,
Trudna rzecz nader poznać, bierze górę:

Godzienes za twą rzetelność zaiste,
Abys z nią w związki wkroczył wiekuiste:
Lecz i to wyznać słusznie mi potrzeba,
Że i ty dla niéy jesteś darem z nieba.

W obu was widzę równie piękne sprawy,
Równie spokojny umysł i łaskawy,
Pobożność dawną, powagę bez dumy,
W obu rozsądek, i bystre rozумы.

Obu natchnąwszy miłość równie żywa,
W nierozzerwane was bierze ogniwa:
Zkąd słusznym prawem duch mi wieszczy tuszy,
Że ich zła chwila żadna nie poruszy.

A kiedy wielu rzewnie na swą dolę
Płacze, w wieczystą wprzągłszy się niewolę:
Wy w pętach słodkich, krom żadnéy przygody,
Cieszyć się z miłéy będziecie swobody.

O D A XI.

DO STANISŁAWA AUGUSTA;

Króla Polskiego, W. Xięcia Litewskiego etc.

W dzień urodzenia 1771.

Czasie! co na obłoki wsiadysz żarłoko-lotne,
 Porywasz śmiertelnego życia dni niewrotne;
 A żadnym nie ujęty w swym biegu wędzidłem,
 Pędzisz je do wieczności, cichym lecąc skrzydłem:

Któraż moc twéy się kiedy oparła potędze,
 By jéy nie potargała, jak pajęczéy przędze,
 Ręka twa wielo-władna? ty narody liczne,
 Ty w martwych rumach grzebiesz miasta niebotyczne;
 Ty młodość smutnym zbiegłych lat przypruszasz
 szronem

Suchym czynisz, co było pięknem i zielonem;
 A co chwila, zmykając z sił naszych ukradkiem,
 Niespodzianym na koniec grozisz im upadkiem!

Cóż to? czyli powszechnie kiedy brzmi wesele,
 Żałosne, lutni moja, śmiesz wywodzić trele?
 A nie raczém, z tym panu serc życzliwych gronem,
 Winne chęci oświadczać wdzięczno-rymnym tonem?

Sercem się tym oświadczam, królu ukochany,
 Które nie zna ku tobie nikczemnéy odmiany;
 Iżbym ci lat ustąpił własnych w podarunku,
 Gdyby to w ludzkim kiedy mogło być szafunku.

Lecz co komu zamierzył raż dawca istoty,
I twardemi wykował w dyamencie młoty;
Nie odmieni znikoma ręka, ani zdoła
Nieścignionego czasu wartkie cofnąć koła.

Ztąd się ciesz, cny Monarcho! że nie zbiega marnie,
Ni twego mgłą niepomną wieku nie ogarnie;
Lecz pod stępel wieczności i potomny sławy
Wszystkie twoje przeważne pilnie kładzie sprawy.

On dobroć serca twego i stateczność dziwną,
Czy to w wypogodzoną, czy w chwilę przeciwną;
On twą mądrość, on wsparcie nauk pożytecznych,
On hojność nie wymówną poda do ksiąg wiecznych.

Nie ten u mnie żył długi, kto wiek przeżył długi,
Lecz kto życie wielkimi ozdobił zasługi;
I na swym stopniu stojąc, tak się dobrze sprawił,
Że żał z słodką pamięcią dziedzicem zostawił.

Jako bystry Erydan, nim swój nurt ochynie
W nieprzebrodzone morzu; im go bliży płynie,
Tym się bardziej rozszerza, a mnogimi wody
I karmi i napawa przyległe narody.

Próżno mu przemysł ludzki silne rzuca tamy,
I w kute z twardych ciosów pragnie ująć bramy;
Przez skaliste zawory, przez więzy ich stalne
Prowadzi, wzięwszy górę, warty tryumfalne.

I lubo długim nader pędem spracowany,
 Wchodzi licznemi wroty w oceanśkie ściany;
 Przecież i w obcym domu gość nie pospolity,
 Trzyma, nie znając kresu, bieg swój rodowity.

Tak, o wielki Monarcho, im cię w dalsze lata
 Powszechny śmiertelnego los prowadzi świata;
 Tym większemi twe serce, serce bez przywary,
 Gotowe uszczęśliwić swą oyczyznę dary.

Lecz to Bóg dla swych końców, odwiecznym wyrokiem,
 Grubym chciał przed oczyma zasłonić obłokiem;
 I troski rozlicznemi, jako kruszec złoty,
 Doświadcza twéy, o zacny królu! dzielny cnoty.

Różne ma sława drogi: różne do niéy stopnie.
 Jeden pomyślnym torem aż na sam wierzch dopnie,
 Drugi się drze po skałach; lecz większe nagrody
 Odbiera, kto trudniejsze zwyciężył przeszkody.

Przyydzie czas, że po srogiéy tylu lat powodzi
 Znowu się pięknem słońcem niebo wypogodzi;
 I każdy (wszak sercami Bóg władnie) to przyzna,
 Że króla kochańszego nie miała oyczyzna.

Co jeśli tak przeciwne zrzędziły niebiosy,
 Żebyś dłuższą wiodł walkę z zawisnemi losy:
 Czyliż, że wiatr powiewa zewsząd nie życzliwy,
 Ten bydz̄ przestanie wielkim, kto nie jest szczęśliwy?

Czyliż się, zawsze człeku śmiertelnemu zdarzy,
Że się z pomyslnym skutkiem chęć jego skojarzy?
Albo ten tylko nawy zdolny sternik, który
Niezbłaganego morza złamał gwałt ponury?

Niechciałże widzieć kiedy szczęśliwéj oyczyzny,
Arpin w boską wymowę, Kato w rozum żyzny?
Niema miejsca wymowa, niema skutku rada:
Bóg tak zrządził; stóy ludzka chęci: Rzym upada.

Nie zaćmią złe przygody nigdy wielkiéj dusze.
Rzadko fortuna z cnotą zawiera sojusze:
Jéy to dzieło, z tym sercem wieść wojnę naybardziéj,
Co mając dosyć z siebie, jéy pochlebstwem gardzi:

A nad wszystkie przypadki w górę wyniesione,
W twiérdzy swéj niewinności ma pewną ochronę;
Kędy w miłém ufaniu wiodąc pokóy złoty,
Śmieje się, że nań zazdrość gnuśne ciska groty.

Lecz potomność, co nie zna na oczach zasłony,
I na prawdzie zakłada tron nieporuszony;
Zkąd patrząc bystro pozad na wieki upłynne,
Waży na niepomylnéj szali zdania gminne:

Ta ci, królu, w wieczności, kędy nie uszkodzi
Żaden zły język, sławą obfitą nagrodzi;
Że póki dzień za nocą, noc za dniem popłynie,
Nigdy twe imię w uściech potomnych nie zginie.

O D A XII.

N i c n a d t o.

Miłość się ludzka na nadziei wspiera.
 Ochota rośnie, kiedy zysk odbiera.
 Powagę panów utrzymuje władza.
 Miałkość dowcipu roztropność nagradza:
 Kredyt od cnoty zawisł, a ufności
 Żaden nie zjedna sobie bez wierności.
 Chceszli mieć zdrowie, żyj z pomiarkowaniem.
 Dowcip się krzepi ukontentowaniem.
 Dowcipu sama łatwość jest początkiem;
 Chcesz ją otrzymać, czyn wszystko porządkiem.

Więcący płeć białą zdaniem mym zaszczyca
 Wdzięk przyrodzony, niżli piękność lica;
 Większe pisarzów o wybór staranie
 Słów niżli rzeczy, podlega naganie.
 Kto chce zupełnie bydź uszczęśliwionym,
 Więcący pocziwym ma bydź, niż uczonym;
 Więcący przyjaciół, niżli miłośników;
 Więcący niech ma cnot, niż umie języków.
 Więcący niech będzie zdrów, niżli bogaty.
 Więcący o pokój dba, niż o intraty.

Mały folwarczek nie dłużny nikomu;
 Mały ogródek, mały stolik w domu;
 Mały a rzeski chłopiec do posługi,
 Mały koniczek i jeden i drugi;
 Mały sąsiadów poczet, a pocziwy.
 Gdy to mam wszystko, prawdziwie szczęśliwy!

Lubię się ogrzać, nim zima przeminie;
W małym izdebce, przy małym kominie.
Lubię też bywać na takim obiedzie,
Kiedy nas kilku przyjaciół się zjedzie;
Gdy jemy smaczno z małego pułmiska;
Gdy stare winko z małych flasz wytryska:
Z takowéy mowy to się więc dowodzi,
Ze wszystko, co jest *nadto*, człeku szkodzi.
Małeć to słówko; lecz każdy obaczy,
Jako jest mądre i jak wiele znaczy.
Nadto spoczynku moc osłabia duszy;
Nadto hałasów, często ją ogłuszy.
Nadto obrotów, cudze drze szkatuły;
Nadto spokojny, gnuśny i nieczuły.
Nadto kochania, często rozum miesza;
Nadto lekarskich proszków śmierć przyspiesza.
Nadto subtelny dowcip oszukiwa:
Nadto surowy pan, tyranem bywa.
Nadto skrzętności, łakomstwem się zowie;
Nadto odważni, często zuchwalcowie.
Nadto dóbr, ciężar wielki; a kto liczy
Nadto honorów, ma stan niewolniczy.
Nadto roskoszy łącno w grób wsprawuje;
Nadto rozumu, często rozum psuje.
Nadto ufności w zgubę nas wprowadza;
Nadto otwarte serce siebie zdradza.
Nadto obietnic rzadko się uści.
Nadto kto zbiera, nigdy nie zkorzysta.



Nadto mówiący, zawsze się wygada.
 Nadto żartować z kogo, pewna zwada.
 Nadto powagi, hardości jest znakiem;
 Nadto gdyś dobry, nazwą cię prostakiem.
 Nadto ulegać komu, poniżenie;
 Nadto wykwintów czynić, obrzydzenie.

Ale to *Nadto* jeśli się okryśli
 Prawem rozumu, póydą rzeczy kmyśli:
 Wszystko się dzieje źle z użycia złego,
 Wszystko zawisło czasem od niczego.
 Nie gardź tym niczym; często bowiem bywa,
 Że wiele dzikich rzeczy ztąd wypływa.
 Sprawa u sądu, woyna i kochanie,
 Często z *nic* nagłéy podlega odmianie.
 Jedném *nic*, piérwszym u dworu kredytem
 Zaszczycon będziesz, i dam faworytem.
 Jedno *nic* skryte objawi przymioty.
 Jedno *nic* w mozgu zrobi kołowroty.
 Jedném *nic* czasem dostaniesz pieniędzy,
 Jedném *nic* z pana będziesz w ciężkiéy nędzy.
 Jedno *nic* żądze przywodzi do skutku;
 Jedno *nic*, gdy się lękasz, przydą smutku.
 I twóy, Amorku, ogień trwać nie umié!
 Jedno go wznieci, jedno *nic* zatłumi.

O D A XIII.

N a m i ę t n o ś c i.

Co za poczet, przepadłszy grod Ereba ciemny,
 Wije w twéy duszy gniazdo, człowiecze nikczemny?
 Pod jak srogiami, przebóg! spętane tyrany,
 Brzęka niewolniczymi serce twe kaydany.
 Już okrutnego jarzma znieść nie mogąc daléy,
 Płacze rzewnie, i na swą niedolę się żali;
 Jęczy, tęskni, ostatnich sił prawie dobywa,
 Aza gwałtem okrutne potarga ogniwa?
 Już w swych pętach spokojne, sroższéy kaźni godne,
 Mniema w gnuśnym niewolstwie pędzić dni swobodne;
 I smakując w nieczuciu, coraz bardziéy nowem
 Zmamione ślepo zmysły obarcza okowem.
 W różnych mi się te kształkach widzieć dają dziwy
 Tu lew krwawą rozdziera paszczę żółto-grzywy;
 I to wściekłemi piany rozsierzdzoney pryska,
 To jeżąc kudły, wzrokiem piorunowym błyska?
 Tu chytry smok, nabrzmiały jadem niezleczonem;
 Sprosnym sine zadzierzgi zawija ogonem:
 Więc żeby się tajemna nie odkryła zdrada,
 Ciszkciem się do wnętrzości śliskim grzbietem wkrada.
 Każdy zwodniczym rąbkciem brzydką postać krasi,
 Każdy się miłym wzrokiem pochlebia i łasi;
 A niechcąc oczu zrazić pozorem brzydoty,
 Bierze na się obłudnéy zwierzchnią barwę cnoty.

Chciwa żyć przez śmierć bliźnich i krwi bratniey zgubę,
 Ślepa zwycięzców duma z klęsk buduje chlubę;
 A żądzą bohaterstwa w tymże sercu, które
 Zażęga do walecznych dzieł, gasi naturę.

Cóż za żysk sławy owéy? już bystry miecz strawił
 Tyle dusz, i za brudny męt Stygu przeprawił:
 Igrają z popiołami wichry niehamowne,
 Gdzie wprzód liczne wsi stały, i grody budowne.

Niknie przemysł, ustaje złotopłodna praca;
 Świat do pierwotnych pustyń zburzony powraca:
 Fraszka wszystko; by jedno zbóycą uwieńczony,
 Oddał swe w Kapitolu bałwanom pokłony.

W cudniejszém na śmiertelny kształt dobie ukryta,
 W okrutniejsze nas pęta chytra miłość chwyta:
 Lecz dopiero ich ciężar czuje człek niewolny,
 Gdy już do przełamania nie ma siły zdolny.

Próżno się rozum siląc na wywody sadzi;
 Że się w tym sporna wola kocha, co jéy wadzi.
 Nie pomoże wyssana z najmędrszych ksiąg sztuka:
 Rozum filozof, ale ma wolę nieuka.

Wszystko stracił niecnotą i honor i zdrowie,
 I co mu szczędną dłonią zebrali przodkowie.
 Zna nieczując swéy doli, i tak błędny trzyma.
 Że świat większych dostatków nad kęs ciała niema.

Godny takiéy płód matki, zawiść podeyrzliwa,
Dopadszy z rąk Megery dymnego łuczywa,
Wyświeca wszystkie kąty: a wściekle zapędy
Karmi, z próżnym popłochem, trwożliwemi błędy.

Równy jéy cień znikomy, jak dzień jasny szkodzi:
Ciekawość niespokoyna tysiąc myśli rodzi.
Wszędy widzi spółnika; sama przyjacielem,
Sama chce bydź postrzałem i miłości celem.

Darmo, brzydka chciwości! łeb ukrywasz smoczy,
I pod zastoną tve się ogniem iskrzą oczy;
Rzucasz wszędy wzrok bystry, ściągasz ostre spony,
Mniemając, że świat cały iść w tve winien plony.

Za tobą w tropy chodzi fałsz i zdrada krwawa:
Próżno się na zgwałcone słuszność żali prawa.
W chodzisz w zmwę z człowiekiem; by na tve skinienie
Sam sobie sprawiedliwość, sam czynił sumnienie.

Słusznym gniewnego nieba uplątane losem
W stalny łańcuch, nad kruszców nie użytym stosem.
Schnie żartoczne łakomstwo, nie nawidzając ludzi;
I własnym się nabytkiem bez ustanku trudzi.

W największych się bogactwach skarży na chudobę,
Jak ów, co mu gorączka uschła zrze wątrobę,
Złopa wodę ustawnie: i choćbyś go w bagnie
Znurzył; im więcéy pije, tym usilniéy pragnie.

Tu zazdrość zwiędła szkodnym oszczerstwa nałogiem;
 Kryśli niewinne sprawy piekielnym ożogiem;
 Na nię warkocz z Libijskich jaszczurów uwity,
 A sęp wewnątrz krwawemi pastwi się jelity.

Wszystko jęj czoło sępi, wszystko krzywym widzi,
 Omdlewa cudzym szczęściem, a cnotą się brzydzi.
 Karmi się ludzką nędzą; a gdy się świat śmieje,
 Ona sama z rozpaczy jęczy, i łyzy leje.

A któż twego szaleństwa, kto twęj zemsty niewie,
 Na szkarady najsrozsze rozchełznany gniewie?
 Ta łyzy pije, ta czerni, tamta dołki kopie;
 Twa bezecna namiętność niszczy i krew łyżpie.

Żadna cię baczość w tęgim zapale nie wzrusza,
 Złość wszystkie przyrodzenia iskiereki zagłusza:
 Radbyś cały świat z gruntu wyrucił; a potem
 I sam runął, ogromnym zatarty wywrotem.

Te są skutki obrzydła wściekłych chuci trzodo!
 Które wieczny niepokój w sercach ludzkich wiodą;
 Ziemia za twych zapędów fatalnym rozkazem,
 Żywym piekła w mych oczach staje się obrazem.

Pełno zbrodni na świecie, pod twym berłem rdzawém
 Próżno się Temis, żalem rozjątrzona prawym,
 Do miecza swego ima, i niechybnęj szali;
 Ściał Alcjd Hidrze głowę, tysiąc się w nięj wali.

Płodny jest świat w występki, i póki go stanie,
 Nie wyplewi ich nigdy naysroźsze karanie:
 Ty jednak, mój rozumie, uymiy mię w swe pęta,
 By mię żaden błąd, żadna nie zwiódła ponęta.

O D A XIV.

DO XIĘCIA ADAMA CZARTORYSKIEGO,
 Generała Ziem Podolskich.

Na powrót z cudzych krajów.

Jako po wdzięcznym utęskniona synie,
 Który gdzieś w obcý przebywa krajnie;
 Po niezbrodzonych otmętach wzrok toczy,
 I łzami matka smutne zlewa oczy.

Już mierzy czasy, już leniwéy łożdzi,
 I żaglom łaje i morskiéy powodzi:
 Już Eolowi, co wiatrami włada,
 Czy słońce wstaje, czy w bezdno zapada.

Więc gdy fortunną nieba zdarzą chwilę,
 Że go ogląda i uściska mile;
 O któraż muza znajdzie się tak mówna,
 Co jéy weselu rymem swym wyrówna?

Tak dom twóy zacny, tak oyczyzna miła
 W twéy niebytności smutne dni pędziła;
 Czekaając rychło czas luby nastanie,
 Co cię da uyrzec, o Polski kochanie!

Lecz już czas przykry czarne zemknął konie;
 Znowu cię widzi na swym Polska łonie:
 Widzi; i nieco żal koi serdeczny,
 W który ją wprawił wyrok niebios wieczny.

Trudno nie boleć, gdy srodze dolega,
 Trudniéy, gdy każdy w złéy chwili odbiega:
 I choć pogląda na swych dni ostatki,
 Ratować niechce utrapionéy matki.

Czyż ludzie ptastwem niewdzięcznym Strymonu,
 Które, ostrego czując lod Tryonu,
 Odbiega domu; i tam tylko leci,
 Gdzie promień słońca żywsze ognie nieci?

Niema statecznéy na świecie oyczyzny;
 Spasłszy licznemi stadami kray żyzny,
 Rzuca, gdy nań mroz srogie wkłada pęta,
 I cierpieć, niechce jak drugie ptaszęta.

Tuś się urodził, ptaku nieżyczliwy,
 Tuś uwił gniazdo, tuś objadał niwy,
 Tuś mile bujał! czemuż w czas żaloszny
 Nie czekasz z nami prętko-wrotnéy wiosny?

Nie zawsze z Alpów szumne wiatry wieją;
 Radość i smutek przechodzą koleją:
 Dziś się ponurym płaszczem dzień zachmurzy,
 Jutro swe pugi z wód słońce wynurzy.

I ten, co wieczne z cedry kruszy łośnię;
I co krzewistym na Libanie rośnie,
Co morskie brody, huczac, z gruntu ryje:
Pochwili Auster dumną złamie szyję.

Ten się oyczyzny zwać synem prawdziwym;
Cny Xiążę, może: który bądź życzliwym
Fortuna okiem, bądź smutnym nań rzuci;
Wesoł z wesołą, z płaczącą się smuci.

Nie strzymały cię Sekwany kwiecistey
Roskoszne grody; gdzie więc wiekuisty
Rey wodzi pokóy, i z wież się swych śmieje,
Patrząc na Marsa łuny i turnieje.

Ani cię w swoich murach, niebotyczny
Długo Albion bawił: choć mu liczny
Dań niesie Murzyn; i to wszystko pławi,
Czym się najmiléy oko z sercem bawi.

Milszeć Sarmackie i lasy i śniegi,
Niżli zachodnich państw ozdobne brzegi:
Milszyć kray własny, choć w nim los okrutny
Niestety! świata czyni widok smutny.

Tak z Trojańskiego pędząc łódź pogromu
Grecki bohater do wdzięcznego domu,
Wzdychał Ulisses: o któraż godzina,
Da z oyczystego uyrzeć dym komina!

Zacny rycerzu, czemu ladajaki
Widzieć tęskliwie pragniesz kray Itaki?
Skałyć to tylko, przerwy nieprzebyte,
Głuche ostępy, pola nie użyte.

Sędziwy Laert grobu tyka stopą;
Niewiesz, co się z twą dzieje Penelopą.
I twój Telemak (ah pożał się Boże!)
Podobno w księżcach rybich zaległ łoże.

Smutek tam wszędy, a tu zaś królowa
Cyrce darować wszystko ci gotowa;
Jakie ma tylko ziemia, morze dary,
I co jéy mogą wielowładne czary.

Tu piękna wiosna, tu źródół kryształy,
Tu ogrod z różnych kwiatów wiecznotrwały,
Tu pałac złoty, tu Zefiry chłodne,
Tu wdzięczne ptastwo, drzewa słodko-płodne.

Tu nigdy trąby chrapliwéy Gradywa
Brzęku nie słytać: nigdy jędza mściwa
Nie sieje gniewów, ani krwią zbroczonea
Znie laurów z pożog i śmierci Bellona.

Same się róże pod stopami rodzą,
Same owoce z drzew do rąk przychodzą:
Wszystko się świeci i wabi i śmieje.
Wszak tam oyczyzna, gdzie się dobrze dzieje!

Niech się ten, rzeczce, w miękkim życiu pieści,
Kto nosi serce i umysł niewieści.
Ja sławy szukam, a to jeszcze rzadkiéy,
Którą los trudny daje i przypadki.

Tak jest, o zacny Xiążę! nie przebyte
W roskoszach życie, czyni znakomite
W oyczyźnie mężę: drzeć mu się przez skały,
Kto chce na górze piękny stanąć chwały.

W szczęściu bydź wielkim, mierny rozum zdoła:
Lecz, gdy się płóche rozbiegają koła
Chytréy bogini; ten mi wielkim będzie,
Kto jéy na karku zuchwałym usiędzie.

Jużes powrócił na ten plac; gdzie sama
Mądrość i cnota, naylepsza jest tama
Srogim wylewom i okrutnéy fali,
Która się zewsząd gwałtem na nas wali.

Tu pokaż, ktoś jest, i krew jesteś czyja;
Bierz z dzieł przykłady i oycy i stryja:
Z tych to sędziwych dwu Nestorów pary
Ma Polska mocne twierdze i filary.

A jeśli duchy nie mylą mię wieszczce,
Bóg to za życia twego zdarzy jeszcze;
Że za twą pracą uyrzy Lecha plemię,
Z czego się słusznie obce chlubią ziemi.

O D A XV.

*Na urodzenie Xięcia Adama Sapiehy, Woje-
wodzica Połockiego, Hetmanica Polnego Litt.*

Nieśmiertelnych bogów córy,
Piękne wiecznych bogiń chóry,
Co na wdzięcznym Helikonie
Otoczywszy laurem skronie,
Rym lejecie czystéy weny;
Przybądźcie słodkie Kameny!
I ty śliczna z wiosną Floro!
Śpieszcie z Zefirami sporo
W ten pałac; gdzie z niebios daru
Dopełniwszy dni wymiaru,
Xiężna zacna, mądra, miła,
Piękne nam dziecko powiła.
Śpieszcie! wszak z nieba Lucyna
Tego nam przyniosła syna,
Którego kray Polski czekał,
Tęskniąc, że się czas przewlekał;
I kilka zorz rannych przeszło,
Nim to słońce na świat weszło.
Śpieszcie! lecz o to już mojemu głósy
Zwabiony, widzę, bieży złoto-włósy
Mądrych Muz orszak; a z nich każda swoje
Kieruje kroki w hetmańskie pokoje;
Gotując pełną pieśń wieszczego ducha:
Nadstaw, cna Xiężno, łaskawego ucha.

M u z a I.

Śpij wdzięczne dziecie! póki ci wiek młody
Winnéy twym łatkom dozwala wygody,
I dajęć zawrzeć powieki zemdlone:
Nadeyda bowiem z czasem lata one,
Kiedy miłością uwiedziony sławy,
A domu twego wicko-pomne sprawy
Przed oczy stawiać, i wieńce laurowe;
Utrudzisz przykrym niespaniem twą głowę.
Bo czy wielkimi przodków idąc tory,
Osiągniesz piérwsze w oyczyźnie honory,
I w świetnym piérwszy senator szkarłacie
Tuż przy królewskim siędziesz majestacie;
Nie dadzą prace czasu do drzemania,
I czułe koło oyczyzny starania.

M u z a II.

Czy jako hetman między wojowniki,
Nieprzyjacielskie łamac będziesz szyki;
Goniać przed sobą piérzchliwe tysiące,
Lub krwią rumieniać Traickie miesiące.
W wczasas ci z miedzi szyszak Mars oyczysty
Da za wezgłowie; a pancerz stalisty
Za łożę ścieląc rycerskie, nie lada
Puklerzem zbroyna okryje Pallada.
Więc i żołnierskim ocucony pieniem,
Trąb dźwiękiem, kotłów biciem, koni rżeniem,

Nie zawrzesz zrenie patrząc na te strony;
 Zkąd ci skrzydlasta sława laur zielony
 Rączym unosząc po powietrzu lotem,
 Włoży na czoło uznojone potem.
 Ale twojemi oyczyzna niewczasy
 Spocznie bezpiecznie; ni swemi hałasy;
 Lubo się lądem i morzem zasroży
 Koło niéy krwawy Gradywus, zatrwoży.

M u z a III.

Ten; co makowe nosząc w ręku wieńce;
 Morfeusz zawarł oczki niemowlęce,
 Nie gnuśny to sen; lecz który za młodu
 Przyczynia sławy Polskiego narodu.
 On mu drobniuchne z wiekiem krzepi siły;
 Wzrostu dodaje, krwią napełnia żyły;
 I by zamysły wielkie wykonało,
 W przyszły czas czerstwe sposobi mu ciało.

M u z a IV.

Tak więc młodziuchna przy kwitnącéy wiosnie,
 W pączku swym róża zasypia i rośnie:
 A choć jéy Flora jeszcze nie wywiła
 Z pieluch zielonych; jednak przeznaczyła
 Panią ogrodów, i nad inne kwiecie
 Wynieść nad inne xiążące to dziecię.
 Więc gdy koło niéy lekkie Etezye,
 I tysiąc lotnych Zefirów się wije;

Jedne żywiącym ciepłem nad nią dyszą,
 Drugie skrzydłami kolebkę kołyszą;
 A w tym troskliwe wewnątrz przyrodzenie
 O jéy się stara udoskonalenie.
 Bo już sukienkę na wzór rannéy zorzy
 Już wieniec z złota ciągnionego tworzy;
 Już wdzięczny balsam na ramiona leje.
 Aż kiedy czwarte słońce rozjaśnieje;
 To dziecię ongi w pączku swym uwite,
 Już kopiyniki licznemi okryte,
 Ozdobne mitrą, przybrane w szkarłat
 Widząc; schylają główki inne kwiaty.

M u z a V.

Tak więc o śliczne dziecię! gdy cię swemi
 Lekki sen okrył skrzydły srebrzystemi,
 W maluczkiem ciałku natura troskliwa
 Wielkie poczęte dzieło wykonywa;
 Aż przyydzie z laty ta szczęśliwa pora,
 Kiedy z dziecięcia da Polsce Hektora.

M u z a VI.

Lecz to nie samo przyrodzenie sprawi,
 Że się to dziecię bohatyrem zjawi:
 Luboć to orły orłów zawsze rodzą,
 Ni ze lwów sarny piérzchliwe pochodzą;
 Oycowskie jednak i dziadów przykłady,
 A mądréy matki nauki i rady,

Na twój młodości wydoskonalenie,
 Wspomagać będą samo przyrodzenie.
 Żebyś nietylko z twarzy i weyrzenia
 Pokazał, żeś syn z wielkiego plemienia;
 Ale i cnotą, i dzięły, i licem,
 Żeć matką z bogiń jedna, Mars rodzicem.

M u z a VII.

Będiesz miał z kogo brać potym przykłady,
 Gdy od oyczystej wiedziony Pallady,
 Uyrzysz po salach przodków twych rytraty,
 Których wzrost bierze sława zawsze z laty.
 Ci Narymunda krwi swojej początkiem
 Uznając, Polskę nie przerwany wątkiem
 W senacie mądrą radą wspomagali,
 Piersiami w czasie wojny zasłaniali.
 Uyrzysz tam mężne i liczne hetmany,
 Które wspomina Dniepr ze krwią zmiészany,
 Bosfor, i Wołga, i Bałtyckie fale;
 Kędy panują waleczni Wandale.
 Uyrzysz niezgasłe w potomnej pamięci
 Laski marszałków, kanclerskie pieczęci,
 Świetne purpury, wysokie infuły,
 I inne w obu narodach tytuły.

M u z a VIII.

Ale gdy będziesz rzędem patrzył na nie,
 Naylepszy model cnot ci w oczach stanie,

Ow Alexander imieniem i sławą;
 Co polną włada nad woyskiem buławą.
 Z jego przymiotów bierz rozliczne wzory
 Przyjaźni szczeréy, niepodléy pokory,
 Sprawiedliwości niczym nieskażonéy,
 Ni w przeciwnościach myśli zwyciężonéy:
 A co w tych czasiech naleźć nie jest snadno,
 Uyrzysz w nim wiarę i cnotę przykładną.

M u z a IX.

To z oycowskiego mieć będziesz imienia.
 Lecz nie z jednego wyczerpniesz strumienia
 Honor i sławę, dom matki xiążący
 Przyda ci, z kąd masz brać przykładów więcéy.
 Mocniéy się ziemi młode drzewka biorą,
 Gdy się dwojaką umocnią podporą:
 Głębszy jest Rodan i bardziéy jest rączy
 Gdy się z Ararem równie wielkim złączy.
 Tak ci nie tylko Bóg zdarzył łaskawy,
 Że masz za przykład oycy twego sprawy;
 Ale się rodzić dał z tak zacnéy matki,
 W którém świat Polski cnot ma przykład rzadki.
 Cóżkolwiek ¹⁾ łaska i natura miała,
 Wszystkie swe dary na nią hoynie wlała;
 Z kąd jak ze źróźdła i na ciebie spływa
 Pełność tych darów, dziecino szczęśliwa!

1) Charis.

Rośniy na zaszczyt téy tak godnéy pary;
 Dopełniy zasług twych rodziców miary.
 Te są nadzieje naszego życzenia;
 Ani są próżne, bo z niebios zrządzenia.

O D A XVI.

Z a b a w a m o j a .

Wszczupłym dowcipu zamknięty obrębie;
 Morz nie zbadanych Platona nie głębie;
 Ani porywczéy aż w gwiazdziste progi
 Z bystremi myśli puszczam teologi.

Od muz Poleskich wychowane chłopię,
 Jaki mi w ręce, przy mym horoskopie,
 Podały statek; tym na chleb zarabiam:
 Brząkam na lutni i tak serca zwabiam.

Odemnie pasterz u trzody nawyka
 Piac srogie walki: kiedy byk na byka
 Zemstę gotując, orze stopą ziemię,
 A na pniu wsparty twarde ostrzy ciemię.

Często i Satyr we krzu kozio-nogi
 Słucha mych pieśni; więc i ziemne bogi
 Czasem opiewam poważniejszym tonem,
 Idąc z Horacym uczeń nieścignionem.

To dzieło moje: wesoly a zdrowy,
 Nie suszę dumą i zawiścią głowy;
 Że kto niewolnik wyuzdanych chuci,
 Z swego nie kontent, a cudzym się smuci.

Umysł spokojny i niezadny wiela,
 Doświadczonego miłość przyjaciela,
 Lutnię rozkoszną: to kiedy posiadam;
 Gdy umiem sobą, całą ziemią władam.

O D A XVII.

D o f o r t u n y . ¹⁾

Slepa losów szafarko, co brojąc swobodnie;
 Uwieńczasz błędną ręką niesłychane zbrodnie;
 Pókiż znikomym blaskiem otoczywszy lice,
 Próżnym razić pozorem będziesz me zreniee?
 Pókiż na twe ołtarze, bałwanie zwodniczy,
 Kłaść będziem na kolanach haracz niewolniczy;
 I płonnych łask powabnym ułudzeni sidłem,
 Ubóstwiać głupie fochy ofiarnym kadzidłem?

Gmin to tylko nikczemny, gmin nie oświecony!
 Naypodlejszym twym czynom wybija pokłony;
 Tobie on wielkomyślność pochlebnie przyznawa,
 Tobie chlubne mądrości, męztwa imię dawa:
 Twoje kraszac występki, przez grubą ślepotę,
 Z właściwych cnoty ozdob samą zdięra cnotę;
 I tylko się kierując zdań omylnych styrem,
 Naywiększego złoczyńcę czyni bohaterem.

1) Naśladowana z francuskiego: późnię także przez Krasickiego.

Lecz cóżkolwiek on mniema, i tve faworyty
 Wynosi pochwałami pod niebieskie szczyty,
 Szukaymy cnót w nich samych; niech rozum osądzi
 Swą kreską, kto z nas prawdę mówi, a kto błądzi.
 Ja nie widzę w ich sercach, krom zawiści lichéy,
 Gniewu, zemsty, chciwości, zrad, okrutnéy pychy:
 O dzika cnoto! cnoto niesłychana z wieku,
 Co się z tak plugawego zbrodni zlewasz steku.

Nikt między bohaterzy mym zdaniem nie siędzie,
 Kogo mądrość w ich zacnym nie postawi rzędzie:
 Jéy żadnym nieskażone blaskiem bystre oko,
 Przenika sług twych podłość pod świetną powłoką;
 Ni kto kładnie za chlubę, że komu traf płony
 Włożył wieniec na skronie bratnią krwią zbroczony.
 Owszem tve dzielne wodze, i tve waleczniki
 Ma często za szczęśliwe tylko rozboyniki.

Pewnie za rzeź swych ziomków, za kraju pożogi,
 Hold mych pochwał odbierać będzie Sylla srogi?
 Lub, na co się myśl wzdryga, w herszcie Huńskiéy
 trzody,

Mam wielbić, że Macedon Perskie zburzył grody?
 Mojeż pióro w przeważnych dzieł poczet policzy
 Groźny umysł w odłudnych kniejach zrosłéy dziczy?
 Te ręce sposoczone, te serca szkaradę,
 Wylęgte na grom świata i wieczną zagładę?

Otworcie no, szkarłatni zbóycy, wasze dzieje,
Iżali myśl w nich strachem zdięta nie struchleje?
Urzy tam brzydkiey dumy żałosne ofiary,
Wprzężone w święto kradzkie pęta możne cary;
Okropne miast podpały, zgwałcone świątnice,
Pełne ciał martwych tetry, pełne krwi ulice;
I w oczach zbladłych matek dziateczki przed laty
Płytkiem i wściekłych drabów skrajane bułaty.

Błędny rozumie ludzki, pochlebstwo nikczemne!
Co tak wysoko cenisz rozboje wzajemne;
Czyliż na tym istotna królów stoi sława,
Że się lud nędzą karmi, a łzami napawa?
Ani da znać następny wiek o ich imieniu,
Chyba gdy nie zostanie kamień na kamieniu?
Czyliż, którego noszą obraz, Bóg znajomy
Przez samę tylko szturmy i ogniste gromy?

Lecz niechay i tak będzie; że dank przedniéy sławy
Zawisł od niepokojów i wojennéy wrzawy:
Któryż z owych ludzkimi pysznych wodzów klęski,
Saméy tylko swéy broni winien laur zwycięzki;
A nie raczéy gnuśnego hańbie przeciwnika,
Choć mu gmin bramy stawia i pieśni wykrzyka?
Pewnieby przed Puńskiem i zadrzał Rzym szeregi,
Gdyby był Emil nie miał głupiego kollegi?

A któż jest ów bohater, co wszystkie ozdoby
 Własnéj słusznie nabytkiem zwać może osoby?
 Oto król, co go prawda torem swym prowadzi,
 Co swój tron na enót gruncie niewzruszonym sadi:
 Co w państwa rządach Tyta obrawszy modelem,
 Najmilszym żądź swych szczęście ludu kładzie celem;
 A strzegąc się pochlebstwa zdradliwéj słodyczy,
 Oyciec oyczyny dni swe łask wymiarem liczy.

Wy, u których pożary i Marsowe grotty
 Piérwsze przed nayświętższymi dzierżą miejsce cnoty!
 Postawcie na myśl zamiast zwycięzcy Eufrata,
 Wzór Aten starożytnych, mądrego Sokrata.
 Utrzyście na królewskim pięknie majestacie
 Ludzkość prawa dającą, i słusność w szkarłacie.
 A on zuchwały gromca pułków Daryusza,
 Naypodlejsza z nim będzie w porównaniu dusza.

Przestań, dumo szalona, dumo nie użyta!
 Próżno się chełpić, że ci, klęsk ludzkich nie syta!
 Płodną w nieszczęścia ręką, zbroczone szkaradnie
 Krwią i łzami, Bellona na skroń wieńce kładnie.
 Darmo hardy tryumwir strachem bystréj broni
 Rzym niszczył, choć mu klęknął Lepid i Antoni:
 W tenczas go swym Augustem zwać począł, gdy trwogi
 Zbywszy, pod słodkiem berłem wiek prowadził błogi.

Pokażcie wielowładni na oko rycerze,
Czyliż się męstwo wasze w każdéj wyda mierze?
Czy go kiedy przeciwna nie odmieni chwila?
Póki się wam pochlebna fortuna przymila,
Tłumne was szczęście ślepi, świat wam bije czołem;
Lecz niech jeno by na krok wartkim cofnie kołem,
Zniknie marny bohater; a co się krył na dnie,
Wynurzy słaby człowiek, kiedy maska spadnie.

Dosyć szczęścia, dosyć jest mieć cnoty pomierne,
Aby kto w jarzmo wprzęgał narody obszerne.
Ten tylko na wielkiego zasługuje męża
Słusznie imię, kto samą fortunę zwycięża:
Kto czyli się z nim zprzęże, czyli się rozbraci,
W żadnéj dobie stałego umysłu nie traci;
I zarówno przyymuje, odmian nieświadomy,
Czy tryumfy Tybera, czy Wara pogromy.

Nigdy go w szczęściu płocha radość nie nadyma;
Bo ją na krótkiéj wodzy baczny rozum trzyma:
Ni się w złym razie cofa; rad że jego cnota
Blask bierze w przeciwnościach, jak w ogniu brant
złota.

Nic niema świat trwałego: takeś zrządził, Boże!
Że co dziś pięknie świeci, jutro zgasnąć może.
Wszystko mięsza fortuna, i ustawnie broi:
Sama mądrość na miejscu niewzruszona stoi.

Darmo mściwa bogini na twą zgubę gali,
 Łądy zbroi orężem, rusza morskiéy fali:
 Tryumfujesz, Eneju, nad szczęściem i bogi;
 Boś miał zawsze swéy mądrość przewodniczką drogi.
 Jéy sprawą Rzym już prawie w rospaczy ostatniéy
 Zburzył dumną Kartagę, pomścił się krwi bratniéy;
 Jéy Boskim dążąc śladem, cyprysy żałobne
 W pośród zguby zamienił na laury ozdobne.

O D A XVIII.

DO STANISŁAWA AUGUSTA,
 Króla Polskiego, W. Xiążęcia Lit.

*Na dzień 17. Stycznia, urodzeniem jego
 znakomity.*

Ze wszystkich chwili, któremi wymierza
 Wiek bystre poczty, nieścigłego pierza
 Lecąc zapędem, gdzie go wieczność wzywa,
 Dnia najpiękniejszy, o poro szczęśliwa!

Ciebie w górnego światła oceanie
 Omywszy słońce; na jasnym rydwanie
 Ledwie wyniosło cugi złocistemi,
 Wszystko ożyło stworzenie na ziemi.

Tobie się cały dni ukłonił wątek,
 Żeś dał dobremu Królowi początek;
 I stojąc w ciągłym na niebie szeregu,
 Roczno panem zgodnie obrał biegu.

Skoczne godziny, pochopne miesiące
 Sypały z różą lilie pachnące;
 Ścieląc ci drogę, byś po pulchnym kwiecie
 Lekko niosł na tron przeznaczone dziecię.

Na twoje przyscie styczeń wodokowy
 Nad bieg przyrodni zelżył gniew surowy;
 Puścił Najady srebrne na swobodę,
 By miękkim palcem płochą strzygły wodę.

Przed tobą dobroć, mądrość, i trzy łaski ¹⁾
 Nucily, zpięte krasnemi przepaski.
 Ciesz się senacie, rycerstwo i kmiotki!
 Już do was idzie Król mądry i słodki.

Przydzie ten jednak czas, o dniu radosny;
 Nie jeden przerwie bieg twój traf żalosny:
 Patrz, jakie, gdzie tve konie będą biegły,
 Trakt zodyacny potwory zaległy.

Tu złość w lwich kudłach żywym ogniem ciska,
 Obłudę kryje węża postać śliska;
 Duma rogami w kozorożcu bodze,
 Tamując twój krok w przedsięwziętęj drodze.

Lecz my cię zdrowo, z wiecznój niebios rady,
 Przez naytrudniejszy przewiedziem zawady.
 Musi doysć kresu, i nigdy nie zbłądzi,
 Którego mądrość z łaskawością rządzi.

1) Charites Gracye.

A gdy przez wszystkie trudy się przecisniesz,
I stokroć panu dobremu zabłyśniesz;
Zkądś wziął, na tym postawisz go progę.
Bóg go dał ziemi; ziemia odda Bogu.

O D A XIX.

*Na sanie Xiężny Izabelli Czartoryskiéy, Gene-
rałowéy Ziem Podolskich.*

Fraszka do twych sań, Xiężno, wóz gładkiéy Cyprydy,
I koncha wodo-gromnéy na morzu Tetydy!
'Twój powóz wszystkie zgasił: cały złotém błyska;
Siedzi Kupid na dyszlu, i grot z łuku ciska.
W koło lotnych Amorków płochy tłum się wije,
Siejąc roże szkarłatne i mleczone lilie.
Dzielny rumak pod ciężar chyli kark z ochotą,
Toczy z ust białe piany, żuje czyste złoto.
Z wysmukléy szyi cudny zaplot na pierś spływa,
Ozdobny szor od pereł rażny grzbiet okrywa.
Pełno dzwonek po bokach brzęk wydaje mnogi,
Ostrzegając, by każdy ustępował z drogi.
Więc pod takim kibitnéy rzędem pełen chluby,
Macha buynym ogonem, krasne wstrzęsa czuby;
Zbiera nóżki pod miarą, jako łani chyża,
Jeży grzywy powiewne, i głośno poryża.
A latając to na te, to na owe strony,
Dzieli nadobną panią na lud zgromadzony.
W pośrodku cna Eliza ładnych siedzi sanek,
Eliza, co pięknoscią dochodzi niebianek;

Eliza co białością gasząc blask łabęci,
 Krasą różę, oczema serca ludzkie nęci.
 Na której pańskich ustach rozkosz i pociechy,
 Wdzięki, powaby siedzą, i słodkie uśmiechy;
 Która gdy na cię okiem dobroczynném rzuci,
 I w martwych sercach płomień wdzięczności ocuci.
 Pozad stoi przyjaciel, złote dzierżąc lice,
 I bieglego przysługę sprawuje woźnice;
 Fuka na koń, i biczem bez ustanku trzaska,
 I styruje, by śliska ciągnęła kolaska.
 O wózku! prym ci daje ¹⁾ Boota oś krzywa:
 Ty Elizę, lecz serca Eliza porywa!

O D A XX.

DO ANTONIEGO OKEŃCKIEGO,
 Biskupa Chełmskiego.

W dzień jego konsekracyi.

Dotąd cię, cny Prałacie, wzorze cnot jedyny,
 Kościół z oyczyzną liczył między wdzięczne syny;
 Lecz już oto dziś jedna w pierwszý mieści radzie,
 Drugi w poczet pasterzów znakomity kładzie.

Już oto przed oltarzem, nowy Aaronie,
 Stawasz świetną infułą uwieńczywszy skronie;
 Błogosławiąc uprzeymie lud, że wszelkiéy strony
 Na tak wspaniały widok chętnie zgromadzony.

1) Woz niebieski na północy, nazwany *Helice* albo *Septembriones*.

Cieszy się całe miasto, że w zasług nagrodę,
I król mądry, i ten, co góry siedmi-grode
Mądrze sprawuje; łącząc w jedno zgodne chęci,
Ow mianuje, a ten cię na biskupa święci.

Mylę się; nie tak bowiem szczupła twa jest sława,
By ją miała w swych murach ogarnąć Warszawa;
Cieszy się cały naród, że w osobie twojej
Złożony widzi zaszczyt godności obojey.

W tobie on szczerze ufa (ponieważ ci nieba
Zdarzyły, czego życzyć w pierwszych głowach trzeba,
Cnotę z mądrością) że na pasterskim urzędzie
I senatorskim, godny obu maż, usiędzie.

Bo który, proszę, bardziéy mieć oyczyzna pory
Winna święte biskupy, zdólne senatory;
Jeśli nie w téy od wieku niesłychanéy fali,
Kiedy się na nią hurmem wszelakie złe wali?

Widzisz, w jak są okropnym stanie nasze kraje,
Jak nierząd starożytne skaził obyczaje:
Jak niezbożność z rozpustą chodząc w jednéy parze,
Miota jad świętokradzki na same ołtarze,

Niemasz onéy szczerości, jaka przedtym była,
Którą się Polska zdaniem narodów szczyciła.
Stępiła sprawiedliwość: wszędy spór i zwady;
Ledwo cnot dawnych błahe zostawiły ślady.

Któż ma radę skuteczną w ciężkiéy dawać doli,
Jeśli nie ci, których Bóg z odwiecznéy swéy woli
Na wysokich postawił urządach; ażeby
Opatrowali pilnie publiczne potrzeby?

Oni są sterem ludu, pochodnią i wzorem;
Od nich ubitym cały naród idzie torem:
Na nich bystro pogląda, i rzadko wykracza,
Jeśli sam urząd piérwéy z drogi nie wybacza.

Jeżeli ich opatrność z liczby pospolitéy
Wyjawszy, świetnieyszemi ozdabia zaszczyty;
Ogromniejsze na barki wkłada im ciężary,
Aby praca godności nie chybiała miary.

Nie wysokość urzędów, nie blask próżnéy dumy,
Nie stroyne okazałych dworzan wkoło tłumy,
Nie rozliczne dochody, powozy, i cugi;
Lecz same wielkim czynią cnoty i zasługi.

Z tego, mądry monarcha, jedynie powodu
Czyni cię senatorem zacnego narodu;
Że w twéy osobie uyrzał te wszystkie tytuły,
Które i krzesła zdoią i świetne infuły.

Czyliś życie prywatny osobne prowadził,
Czyliś sądził, czy mówił publicznie, czy rządził;
Každy nie uprzedzony mylnym zdaniem żadnym,
Przyzna; żeś dobrym ziomkiem, kapłanem przy-
kładnym

Żeś jako w ukaraniu występnych stateczny,
 Tak miły w obcowaniu, tak względny, i grzeczny;
 Gorliwy bez zapału, na ubogich hojny;
 We wszystkich sprawach mądry, baczny i przystojny.

Ztąd rosną dla kościoła nadzieje nie płone,
 Że przez cię uyrzy dawne wieki przywrócone;
 Kiedy owce posłuszne szły pasterzów śladem,
 I pasterze owieczkom cnót byli przykładem.

Ztąd i dla nas pociecha, cośmy do téj pory
 Pod twym dozorem pańskiéy straż mieli obory;
 Że już sam piérwszym będąc stróżem wiernéy trzody,
 Większe nam łaski twojéy zechcesz dać dowody.

W tym nas jedynie, zacny pasterzu, zasmucasz;
 Że twe sługi uprzejmie życzliwe porzucasz,
 Tam dążąc; kędy drugi poczet naszéy braci
 Winny za nas wdzięczności hołd chyba wypłaci.

Gdziekolwiek będziesz, niechay z gwiazdzistéy
 wierzchnice

Ten, co cię na biskupią przeznaczył stolicę,
 Wspiera wieczną mądrością; byś przez długie lata
 Polskiego był ozdobą i podporą świata.

A łącząc ścisłym węzłem w przeznacnéy osobie
 Ku pożytkowi kraju te godności obie;
 Radą, męztwem, nauką; i pięknemi sprawy
 Wskrzesał sławne Wojciechy, mężne Stanisławy.

O D A XXI.

Bezzeństwo, do Antoniego Korwina Kossakowskiiego, Sekretarza Jego Królewskiéy Mosci.

Znam to do siebie, mój zacny Korwinie,
 Żem od Adama wziął imię i ciało:
 Lecz niech ztąd żadný nie podlegam winie,
 Że mi się Ewy, jak oycu, nie chciało:
 Gdyby był przeyrzał, co w téy kobiecie
 I sam i plemię jego cierpieć miało;
 Wolałby pewnie, niż się z żonką pieścić,
 Z dziką na jednym łózkú lwicą mieścić.

Pierwszy nowego, wiesz, jaki był stadła
 Skutek? na co się podziśdzień świat żali.
 Ah! gdyby była jabłuszka nie zjadła,
 Nigdyby ludzie nędzy nie doznali!
 Ale i sama z mężem w biedę wpadła,
 I myśmy dla niéy szczęścia postradali.
 Takci świat począł w pierwiastkach, niestety,
 Ginać; skoro się zjawiły kobiety!

Wszakże znośnicsza byłoby to przecie,
 Gdyby złą Ewa była tylko sama:
 Znaydziesz Ew takich tysiącem na świecie,
 Co nie jednego uwiodły Adama:
 Żalą się na nie panowie i kmiecie,
 Czy od Jafeta, czy poszli od Chama:
 Ledwo nie codzien dolatują wieści,
 Jako narzeka świat na stan niewieści.

Ten się na gładkość skwapił i wiek młody,
Ale przeklina uprzykrzone gachy:
Ow wziął tysiące, wsie, i liczne trzody,
Lecz z niemi pełne swarów zawsze gmachy.
Tamtem ni złota, ani wziął urody,
Lecz koczkodana, co mu czyni strachy.
A każdy mówi, nadstaw tylko ucha:
Czy mi kat nadał w domu złego ducha!

Nie przeczę, jak tam słodkie jest wesele,
Kiedy się zgodne osoby pobiorą;
Gdy się dwie dusze w jedném mieszczą ciele,
Jedną tchną myślą, jednym ogniem górą.
Lecz mi serc takich nie pokażesz wiele,
By się tak dzielną spoić miały sforą.
Pytaj się wszystkich mędrców: żaden niewie,
Czy żony Bóg dał dobry, czyli w gniewie.

Człowiek z natury do miłości prędki,
Roi coś sobie w lekkomyślny głowie:
Rzuca łakocią obleczone wędkę,
Pewny otuchy o dobrym połowie;
Że się z złotemi imie łośność cętki,
Albo targając pławkę karp ozowie.
Alic częstokroć miasto rybki żabkę,
Chwyci złą dziewczkę, albo starą babkę.

Nie byłem ja tak w młodości szalony,
 Bym się uganiał za płonnyim pozorem:
 Woląłem siedzieć w kącie utajony,
 Ciemnym wiek sobie zawiązawszy worem.
 Wiele ma życia ścieszek świat przestrony.
 Jeden tym dąży, drugi innym torem.
 I kontent jestem, będąc czarnym krukiem,
 Że mię Kupidyn swym nie sięgnął łukiem.

Jeśli mi jednak wymawiasz w téj mierze,
 Żem niechciał darów Cytery kosztować:
 Powiedz mi, proszę, przyjacielu, szczerze;
 Czemu sam niechcesz w małżeństwo wstępować?
 Wolisz wiek trawić w swobodniejszój sferze,
 Niż kroplę miodu merzem łez wetować.
 Oba się, widzę, jednym rządzim stérem;
 Choć ty w jedwabiu, ja żyję pod kirem.

O D A XXII.

*Na powrót Jozefa Żałuskiego Biskupa Kijowskiego,
 Wiersz Aniola Durini Nuncyusza tłumaczony.*

Co za radość w Żałuskich domu się ożywa,
 Co za wdzięcznym gmach pieniem uczony opływa?
 Wieść niesie: o bodayby wieść nowo-urośła
 Z wiatrem płonnych nadziei próżno nie rozniosła!
 Że cię w krótkce, Jozefie, z oyczystemi grody
 Uyrzą Muzy, i senat, i troskliwe trzody.

Już na twe zacne imię same ściany chętne
 Głos wznoszą, i szlachetnych piór dzieła pamiętne;
 Jakby ci złożyć, pragnąc, miłe powitanie,
 Rzuca mądrych dusz poczet posępne otchłanie.
 Tobie ów starożytny gmin w księgach pokrzyka,
 Co słodko mówić umie, chociaż bez języka.
 Ciebie zamiast rotzbroynych, z gładkich Muz gromadą
 I z dziesiątą otoczy Apollin Palladą.
 Otoczy ¹⁾ Ignacego synów orszak kołem,
 Z nuncyuszem na czele śpiewając Aniołem.
 Słodko mu jest, słodko im, po tylu lat smutnie
 Zeszłych, na twe przybycie wdzięczne stroić lutnie.
 Więc nie zwlekay żądz naszych, o to cię już czeka,
 Gotowa na skinienie twe ²⁾ *Biblioteka*
 I jużby wyskoczyła, by darem natury
 Martwe z mieysca poskoczyć umiały marmury:

Bystrego pióra niosąc płód ozdoby,
 Uczony mężu, gorliwy pasterzu!
 Zrównać go byłby zawód nie podobny.
 Więc jak komorek na orłęcim pierzu
 Kiedy przysiędę; wtym przynajmniej stanie
 Godny rym na twe złożę powitanie.

1) Jezuici. 2) Załuskich.

O D A XXIII.

*Bukiet na Imieniny Xiężniczki Elżbiety Lubo-
mirskiéy Marszałkowny Koronnéy 1768.*

Nie trzeba w górnym szukać Helikonie
Żadnych, Xiężniczko, ozdób na twe skronie;
Kędy, jak mówią, i zimą i latem
Kwiecistym łąki jaśnieją szkarłatem.

Zkąd nieśmiertelnych sióstr nadobne grono
Wonna rwie zdobycz prawicą piezczoną;
A przez gładkiego słodki rym poety,
Ziemskim boginiom posyła bukiety.

Niech się ten w obce przybiera ozdoby,
Kto nie ma z własnéy zaszczytu osoby;
Ty, o Srzeniawy Nimfo złotolitéy!
Znajdziesz i w sobie zbiór kwiatów obfity.

Piękniey, niż narcys zdoobi i lelia,
Skromność, która się z twarzy twéy wybija;
Przechodzi wdziękiem wszystkie gwiazdy polne
Serce, naukom i cnocie powolne.

Czyliż królowa ogrodów ma więcéy
Róża jasności, niż blask krwi xiążęcéy?
Lub tyle Himett w fiołkach dziedziczy,
Ile ma wdzięcznéy twa mowa słodyczy?

Pod mądrym dziada i cnéy babki okiem;
 Jako pod palmą i cedrem wysokiem
 Miły cień mając, buyne rosną kwiaty;
 Przerastasz wielu rozumem nad laty.

Próżno płeć żeńska z troskliwością szuka,
 By jéy przydała, czego niema, sztuka.
 Wydatne farby, złotogłów, kleynoty,
 Cudze to wszystko skarby: nasze cnoty!

Z temi, Elżbieto, choć lat minie wiosna,
 I zpedzi gładkość z ust jesień zazdrosna;
 Zostaną w tobie miłsze nad kwiat wdzięki.
 Bo któż zglozuje dzieło Boskiéy ręki?

Z tych tobie kwiatów, z osoby twéy własnéy
 Zebranych piórem; dają bukiet krasny.
 Ustąpcie Muzy z płonnyim kwieciem Flory;
 Droższe mi ogrod dał ³⁾ Eleonory!

O D A XXIV.

NA POWROT SENATORÓW.

Czyliż w serdeczném wytłoczone cieśni
 Łać będziesz zawsze, Lacka Melpomeno,
 Łzy; do żalonych opłakując pieśni
 Klęski twéy matki jęko-rymną wena?
 Że twój król dobry, twoje wszystkie stany
 Ten ucisk znoszą, te niegodne rany!

3) X. Czartoryskiéy Kanclerzyny Lit.

Wszak i nayeższą człek zięty niemocą,
W bolach niekiedy drobną folęę czuje:
Często lekkuchny sen przylata z nocą,
I jad wewnętrzny spoczynkiem cukruje.
Niech dłoń weselsze kęs strony potraça;
Nim przerwie radość ah burza wiszącą!

Od północnego wróceni Tryonu
Do ziem oyczystych kochani Polacy!
Przysiężna rado do pańskiego tronu,
Do krwi przezacnéy bracia i rodacy,
Jużęście z nami, darem teyże pani,
Która, kiedy chce, i leczy i rani!

Nowe się dla was otwierają dziwy,
Płód niezgód naszych i fatalnéy pychy;
Które los z dala krzewiac nieżyczliwy,
O stan oyczynę przyprowadził lichy.
Každy syn do was z powitaniem bieży,
Lecz spólna matka na pół martwa leży.

Żaden z was nie jest tak chciwy na chlubę,
By z płonnych pochwał tylko szukał onęy.
Prawdziwą sławę ćmią pochlebstwa grube,
Ziomkowie zacni cnoty niezwalczonęy!
Dosyć wam na tym, żeście chcieli wspierać
Kray; a dla niego i żyć, i umierać.

Jeśli ludzkiego obrządkiem żywota,
 Najczystsze sprawy nie są bez przysady;
 Na wzór czystego bystrym ogniem złota
 Jaśniejszy umysł niesiecie do rady.
 Precz do piekielnéj przeszłe waśni kluby!
 Trzeba się wszystkim z spólnéj dźwigać zguby.

Nikt z nas, począwszy od narodu głowy,
 Od klęsk powszechnych nie uszedł zamętu:
 Rozmiotął żagle wiatr wojny domowéj,
 Zranił samego sternika okrętu.
 Ktośkolwiek prawy Polaków potomek,
 Bierz się do rudla a ratuy ułomek!

Gdybym pochlebny chciał was łudzić piorem,
 Miałbym w mym setny koncept Helikonie;
 Że się po zimie pięknym dla nas torem,
 Wiosna w kwiecistéj przybliża koronie.
 Oto w osobach waszych piérwsze gońce
 Wdzięczne fiołki przyprowadza słońce!

Czas nie po temu brząkać bałamutnie,
 Z lubym pokojem miło i poszalić;
 Na ów czas będę kwiat sypać na lutnie,
 I stroynym rytmem dzieła wasze chwalić.
 Grzmi w koło niebo; jeszcze pora nie ta:
 Niech filozofem zostanie poeta.

Dzielnych zamysłów skutek jest dowodem;
 Fraszka być w kraju ciałem a nie duszą.
 Brońcie narodu z królem i narodem;
 Inaczej, próżno głowę myśli suszą.
 Bo kiedy rzeczy w tym zostaną stanie,
 Będziecie w domach własnych mieć wygnanie.

O D A XXV.

DUMA DO SŁOWIKA.

Wdzięczna ptaszyno! słowiku malutki,
 Długoż to będziesz dawne kwilił smutki;
 Kiedy ci na trosk serdecznych ulżenie,
 Wszystko się śmieje nadobne stworzenie?

Na twe przybycie dla miłej zabawy
 W rozliczne świat się odmładza postawy:
 Dla twój miłości odbiegają rady
 Ponurych kniei, odludne Dryady.

Szumny Akwilon gdzieś między Lapony
 Pierzchnąwszy, sypie z pyska ostre szrony;
 Ziemia ozdobnym majem zielenieje,
 Jaśniejsze niebo żywszym ogniem sieje.

W świetne jutrzeńka odziana szkarłaty,
 Sączą łyzy srebrne na spragnione kwiaty;
 A płochy Zefir przelatując błonie,
 Roznosi słodkie po powietrzu wonie.

Twój śliczny głoszek gdy tylko usłyszysz;
 Zaraz się z gwarem swym ptastwo uciszy;
 Sami mieszkańców leśnych zbóycy dzicy,
 Nie zayrzą dniom twym niewinnym, ptaszniczy;
 Wszakże twe serce, na samo wspomnienie
 Nieszczęsnych losów, jakie obelżenie
 Sławy, potkało siostrę ukochaną;
 Nową się zawsze zdaje jątrzyć raną.

Słusznicy ją płakać na swą dolę muszę,
 Bo żal obecny nędzną trapi duszę:
 A stojąc zawsze w niezłomnym uporze,
 Co raz ją sztychem okrutniejszym porze.

I gdy cię niebo łaskawe swym darem
 Słodkim żalności napawa kanarem;
 Ja lubo nucę: cóż kiedy me pienia
 Większych przydają trosk, miasto ulżenia?

O D A XXVI.

Do Oyczyzny z okazji niestęchanego przypadku Jego Królewskiéy Mości.

. . . . En quo discordia cives
 Perduxit miseros!

Virgil.

Małoż na tyłu klęskach, oyczyzno strapiona!
 Które ci tysiąc sztychów topiąc wpośród łona,
 I ostatnich już prawie kresów stawiając blisko,
 Podają na łup obcym i urągowisko?

Małeżeś, przez twych synów dumę i niezgody,
Dała zdumiané na cię Europie dowody:
Żeśmy prawie pod słońcem jedynym przykładem,
Gdzie swoboda rozpustą, rząd stoi nieładem?

Trzebaż ci było jeszcze po tylu łez godnych
Szwankach, nowy cios odnieść od zdrajców wyrodných,
I dla sprośnych rozboyców gawiedzi wszeteczney,
Widzieć na całym kraju cechę hańby wieczney?

Patrz, jaka się bezbożność w twéj stolicy dzieje:
Wstyd pisać, łzy mi broczą kartę, myśl truchleje!
Twój król; Boski namieśnik, twój ociec życzliwy,
Gdzież jest? który go porwał los nielitościwy?

Gdzie twój król? woła senat głowy pozbawiony,
Woła rycerstwo, woła kmiotek rozrzewniony,
Woła rodzeństwo, woła czeladka troskliwa;
Woła wszelka rozumna, wszelka dusza żywa.

Gdzie twój król? taż to jego czuyna straż, niestety!
Świętokradzkie na koło kordy i muszkiety?
Tenże to tron? łożysko zwierząt, las ponury;
Ta szata napojona krwią, miasto purpury.

W teyże to głowie, którą chciałaś mieć w koronie,
Godzién dłoni pohańskiéy miecz siepacki tonie?
Też to ręce, z kąd płynie strumień łask obfity,
Targa poczet, w swych zbrodniach i we mgle ukryty?

Jako gdy krwią zlehcony niewinnego stada,
Na zarłocznym się brzuchu wilk z ostępu skrada;
I choć straż wierna czuwa i dozorczy zbrojni;
Umyka z pastwą w pysku do czarnej rozbojni.

Sroższy z kniei zbojeckich tłum ludzi od zwierza,
Porwał ci, błędna trzodko! czuynego pasterza;
Porwał wiernym wiernego sercom przyjaciela,
Poddanym, króla razem i obywatela.

Co na to świat zdumiony rzeknie, gdy się dowie,
Że się w twym łonie krwawi łęgą Huronowie;
Że wskrzeszając odludny dziczy brzydkie sprawy,
Gwałcą wiary, rozumu najswiętsze ustawy?

Broń twych swobod, broń przodków starożytny wiary-
Te są naygruntowniejsze narodu filary.
Lecz czy na tym się wolność i wiara zasadza,
Że swe króle zbestwiona tłuszcza z życia zgładza?

Z którego to wyspany ten jad alkoranu,
By prawo wybranemu dni ukracać panu?
Czy wiara uczy zbrodni, i pod swym płaszczykiem
Każe być pomazańców Boskich rozbojnikiem?

Natoż stoją twe, Boże, najswiętsze przybytki,
By w nich imienia twego wzywał zbójca brzydki;
I pieczęcią tajemnic szkarady cechował,
By ciebie w swych namiastkach samego mordował?

Nie lżyi, bluźnierska gębo, matki twęj kościoła!
Na tysiącu w nim mieyscach Bóg w swych pismach woła:
A jeśli go nie słuchasz przez moc zaślepienia,
Drżyi przynaymniéy, wyrodku! na głos przyrodzenia.

Gdzież widziany tak dziki lekarz, co złożone
Tysiącem srogich chorob, i na pół skażone,
Chcąc, aby członki piérwsze odzyskały zdrowie;
Duszy siedlisku, zgubny raz zadawa głowie?

Jaki sobie zysk uprządł ztąd zapał szalony!
Czy szkaradą bydź mniemał kray uszczęśliwiony?
Lub, że ta krew nie miała nowych klęsk wynurzyć,
I powszechnym pożarem świat cały zaburzyć?

Któżby się z was poważył, xiążęta Europy!
Na zbrozonym krwią przodka tronie stawić stopy,
Podobnych się przypadków nie bojąc; lub aby
Spólnikiem go nie mniemał, przynaymniéy gmin słaby?

Nie sięga umysł ludzki, ani tam przenika,
Jaki nam los w swych tajniach potomność zamyka:
To wiem, zacny narodzie! żeś jeszcze nie liczył
Z twych królów; cooby lepiéy i sprzyjał i życzył.

Ale cnoty obecnéy takowa jest dola,
Że ją ludzka chce zawsze pognębić swawola:
I na ów czas dopiero poczyna żałować,
Gdy straty poniesionéy trudno powetować.

Chciwy zawsze odmiany człowiek, póki żywie;
 Gani co ma, rojąc coś w dalszém perspektywie.
 Wszystko nam przecie jedno opiewa kronika;
 Nawę trzeba połatać, nie mieniać sternika.

Tegoć to tylko jeszcze w niesłychanej fali,
 Gdyśmy się sami własną niechęcią zmieszali,
 Czekał wróg niezycliwy do zguby ostatniej:
 Żeby tylko stér złamał złością ręki bratniej.

Już dokazał po części: już o nocy sroga!
 Powszechna ogarnęła całe miasto trwoga.
 Niemasz cię, zorro nasza, o nasze kochanie!
 Rzuciłeś twe sieroty w nayburzliwszym stanie.

Przebóg! co mi za obraz przed oczyma stawa?
 Już na pół, kark z Tenaru wzniosła jędza krwawa;
 Jędza, co swe roztaczać nawykła sztandary,
 Gdy królów na żałobne Kloto wkłada mary.

Już duma, zemsta, chciwość, bezkrólewów dwory;
 W sprosne smoczemi grzywy uplątane sfory,
 Na twe, nędzna oyczyzno! wylatują progi;
 Siejąc mordy szalone, gwałty, i pożogi.

Już jako w nieprzyjaźnym, szturmem wziętym mieście,
 Głos się męzki ozywa i wrzaski niewieście;
 Strach z rozpaczą się mięsza, blask ogniów, szczęk broni,
 Krzyk gminu, kołat wozów, tenjent bystrych koni.

Czeladka ręce łamie, jęczą przyjaciele:
Sama się złość obawia okazać wesele;
Przędzie smutek, a radość ukrywa przeklętą.
Każdy woła: Oycę nam kochanego wzięto!

Nie dopuszczaj, o rządzco wiecznego Syona!
By niewinność bydz miała kiedy potłumiona;
By sama dobroć, słodycz, sama szczerść twoję
Nie doznała w tak ciężkim razie dzielny zbroi.

Wszak ty sam królów stawisz nad twojemi trzody,
Ty sam przez nich poddane sprawujesz narody,
Ich moc, twoja moc, panie! kto targa przysięgę
Im uczynioną, na twą targa się potęgę.

Słaby w ludziach ratunek: ty sam chyba z góry
Wyrzysz na troski nasze, o dawco natury!
Ty nam chyba przywrócisz mocą twórczý ręki,
Wydzierając go wściekłych lwów srogię paszczęki.

Twoja chyba moc Boska cudownie dokaże,
Co królom licznych duchów przystawuje strażę,
Co świat waży na palcach, morzom sypie szance,
I piastuje na łonie swoje pomazańce.

Wysłuchałeś prośb naszych, Boże sprawiedliwy!
Żyje nasz król, żyje pan, ociec dobrotliwy;
Żyje głowa narodu, żyje nasza rada.
Ciesz się Polsko! niechay się złość od żalu pada.

O ktokolwiek kropelkę ludzkiej krwi masz w sobie,
 Pomóż mi radosnych łez łać w tak słodkiej dobie;
 Pomóż dziękować twórcy, że moc jego dłoni,
 Wydzwignęła oyczyznę z ostatecznej toni!

On go swemi w złej chwili skrzydłami obronił,
 I od gradu kul zbóycznych paizą zasłonił;
 On bezbożnych głów mozgi szalone pomieszał,
 On drżące na powietrzu szable pozawieszał.

On ciemne rotę wiewem ust swoich rozrzucił,
 On serca głazem skrzepłe w giętki wosk obrócił;
 On smoku paszczę zawarł wściekłych jadów pełną,
 On wilka krwawożercę mięką pokrył wełną.

On pokazał, że kogo w swęj twierdzy posadzi,
 Nic mu złośliwych ludzi rada nie zawadzi.
 On trwałęj tym przypadkiem tron mu ugruntował,
 I ratując go, królem powtórnie mianował.

Oyczyzno ukochana! jeśli pospolity
 Te ci zawsze głos przyznał szlachetne zaszczyty:
 Że każdy twój monarcha (takeś mu życzliwa),
 Spokojnie na swych łonie poddanych spoczywa.

Łącz twą miłość, twój honor, twe dobro istotne
 Z wolą tego, którego wyroki nie wrotne
 Przez ludzkie piérwéj serca, dziś przez własne usta,
 Wskazały Stanisława królem twym Augusta.

Kochay go, broń życzliwie, wspieray jego chęci:
 Niech sromotny traf w wieczny zniknie niepamięci.
 A ty pokaż Europie uprzeymym dowodem,
 Że garść złoczyńców nie ma nic z całym narodem.

O D A XXVII.

PIOSNKA PASTUSZA.

Z okazji Imienin Xiężniczki Anny Sapieżanki,
 Anny Szaniawskiéy i Anny Leforowéy, które
 częstował Xiąże niegdys Sekretarz W. Ko-
 ronny.

W ieyaska družyno, pastuszkowie prości!

Jeszcze tak zacnych nie było tu gości:

Zkąd się to wzięło, że w nasze sióło

Nimf nadwiślanych naypiérwsze czoło

Raczyło pośpieszyć,

I w nim się ucieszyć?

Pan miedzy niemi, pan młody i krasny,

Jako w wieczorku okrąg słońca jasny;

Za sobą wiedzie światła nadobne,

Gwiazdeczki większe, gwiazdeczki drobne;

I wszystkim blask dzieli,

By byli weseli.

Nie wszystko to znać piękne, co się świeci,
 I w pańskie grody czarny smutek leci;
 Pełno po miastach fałszu, obłudy,
 Czego nie znają pasterskie budy;
 Tu więc ich prawdziwa
 Ochota przyzywa.

Wierny przyjaciel, i w wierze stateczny;
 Wezwawszy na dar ogrodny i mleczny;
 Obchodzi święto, jak nam mówiono;
 Czestując trzech dam szacowne grono.
 Więc im i my w swoje
 Zagraymy oboje!

Pierwszą cię wieyskie śpiewają Kameny,
 O piękna Anno piękny Magdaleny!
 Łącząc do swoich razem piosneczek
 Jak narcys z różą w jeden wianeczek;
 Boście równie sobie
 Miłe, grzeczne obie.

Obie spojone ścisłym przyrodzeniem;
 I bliskim siebie złączone imieniem;
 Jak mają kochać, dajecie wzory;
 Córki swe matki, a matki córny;
 Miłość was wzajemnie,
 Złączyła przyjemnie.

Jak ładny szczepek w pierwszém, Anno, wiosnie
 Patrząc na jabłoń, z kąd ma życie, rośnie;
 Wdziękiem, grzecznością, urodą gładką
 Czynisz nadzieję zrownać się z matką:
 Czego nam dowody
 Daje twój wiek młody.

Czy na teatrze ucho bawisz z okiem,
 Słowikęś głosem, a sarneczka skokiem:
 Czy biała rączka ołówkiem kryśli,
 Niema twarz pod nią mówi i myśli;
 I powtórne bierze
 Życie na papierze.

Cóż mam wspominać o darach natury?
 O jak szczęśliwy ten postokroć, który
 Z tym towarzyszem pięknym, cnotliwym.
 Wiecznym się ślubów spoi ogniwem;
 I w tak słodkim bycie
 Mię przetrwa życie!

W równy z pierwszemi parze, Anno druga,
 Uprzejmyć wita, i życzliwy sługa:
 Zaczna Szaniawska! wsi naszey chlubo,
 Z tobą nam mieszkać wdzięcznie i lubo!
 Ty w naszey gospodzie,
 Co kwiatek w ogrodzie,

Żadna grzecznością ciebie nie przesadzi,
Kiedy osądzisz, że ci dobrze radzi.

Tak jako tutaj, gdzie przyjaźń szczerą
Serce ci samo chętnie otwiera;
Dając w nim mieszkanie,
Póki życia stanie.

Nigdy obcego kraju nie posiada,
Ani językiem cnota obcym gada.

Ona na ziemi ma władzę wszelką,
Wszystkich jest krajów obywatelką;
Dla niéy jest świat wszytek
Oczysty przybytek.

Téy sprawą, miła Anno Leforowa!

Lubo cię od nas obca różni mowa;
Równie kochana jesteś, jak i te,
Co tu zrodzone, co tu powite;
Jéy łańcuch nas ztyka
Ściśléy, niż języka.

Z piérwszemi w Polsce damy sprzyjażniona;
I poufałą miłością złączona;

Wszyscy to przyznać koniecznie muszą,
Że Polka jesteś sercem i duszą:
Bez czego w swéy ziemi
My sami obcemi.

Przyymiecie, miłe panienki i panie!
Te wiejskie dary, to proste śpiewanie.
Jeśli smakowi co nie dogadza,
Niech gospodarza przyjaźń osładza,
I chleb smaczny z solą,
Kiedy z dobrą wola.

L I R Y K Ó W
KSIĘGA DRUGA.

O D A I.

W I E R S Z R A D O S N Y.

Czyli Dytyramb ¹⁾ z okazji zupełnego ozdrowienia Jego Królewskiéj Mości.

... Non ego sanius
Bacchabor Edonis: recepto
Dulce mihi furere est Parente.
Horatius.

O ty! co wiecznie krążąc w koło płodną ziemi,
Otaczasz ląd i wody leycy ognistemi;
A nie upracowanym tocząc wieku ruchem,
Rzeźwisz gnuśne żywioły wszystko żywnym duchem.

- 1) Wiersz ten z natury swojej powinien być szumny, różnorymny, nowych słów wiele mający: tak jako o nim Horacyusz pisze, wspominając Pindara w Odzie 2. Księdze 4.

*Seu per audaces nova dithyrambos
Verba devolvit, numerisque fertur
Lege solutis.*

Obacz Skaligera, Suidę, Eschyla, Ateneusza, Cyce-
rona, w takowym rodzaju wierszów poetowie nie

Migniy, o złote słońce, dzielniejszym promykiem!
 Niech twe bystre dzianety, rączym sprzęgłe szykiem,
 Promienne zieją grzywy; a trakt gwiazdo lity
 Lotniejszymi, dzień niosąc, przemierzają kopyty.

Już się przetarło niebo cimą zamglone,
 Złamały karki wydmuchy szalone,
 Pierzchnęły chmury; już się czarna hłaga,
 Kręto płomienne krusząc bełty flaga.

Wszystko połyska, wszystko się śmieje,
 Morze pagorków szklanych nie leje;
 Ani groźnemi wzdęte wiatrami,
 Zadyszonymi robi piersiami:

Rzeki ściągając brzeżne ramiona,
 Do pierwotnego cisną się łona;
 I dawnym płynąc gościńcem chiżo,
 Suchy brzeg srebrnym językiem liżą.

Znak to jakiś radości, znak niepospolity:
 Do twego się przychyła, Lachu znakomity!
 Samo niebo wesela; i z tobą napoły
 Same się cieszą nieme żywioły.

zwyczajną radością uniesieni, nie za składem rymu,
 ale za umysłu swego bystrością i zapędem iść po-
 winni.

Już twój dobry monarcha, już twój pan życzliwy,
 Łaskawy, kochający oyczyznę, nie mściwy;
 Po tak długim niewidaniu,
 Gwoli twojemu żądaniu,
 Wdzięczną twarz znowu ztroskanym
 Raczył okazać poddanym!

Już jako pierwéy wesóły i zdrowy,
 Miodopłynnemi wita wszystkich słowy;
 I gdzie go wzywa pożyteczna praca
 O dobru twoim, szczęśliwie powraca.

*O dniu radośny! o dniu szczęśliwy!
 Niech będzie długo oyciec nasz żywy!*

Jędze szalone, jędze płaczorode
 Chciały z pasterza ogołocić trzode,
 I drogie jego z ciemnych tajni skrycie,
 Ukrócić życie.

Już go rozboynym otoczyli stadem,
 I kul i szablíc osypując gradem;
 Mieli go w ostrych zębach krwawi wilcy,
 Zdrayce, opilcy.

Lecz Bóg, co parą ust, jak wiotchę plewy,
 Wieko korzenne rosprasza modrzewy,
 I na groźnego morza nurt pontury,
 Przerzuca góry;

Przez krótką nader chwilę nas zasmucił,
I oycy dziatkom kochanego wrócił,
Ani dopuścił, aby złość zuchwała
Górę brać miała.

*O dniu radośny! o dniu szczęśliwy!
Niech będzie długo oyciec nasz żywy!*

Tak kwiat różany w pośród ogroda
Tocząc na koło liść różno krasy:
Ledwo powietrzna zagrzmie niezgoda,
Wypadłszy z bożka wietrznego prasy;

Chyląc szkarłatną główkę omdlewa,
Piaskiem i gęstym gradem ubity;
Flora się gorzkim płaczem zalewa,
I klnie żałosna los nie użyty.

Lecz skoro ruda okropna zleci,
I z kirów dżdżystych niebo wytłoczy;
Znowu się dźwiga, znowu się świeci,
I dawnym blaskiem napawa oczy.

Na swego króla poczet zielony
Patrzając, nową się otuchą krzepi;
Myśląc, że kiedy pan ocalony,
Będzie i jego czeladce lepiący.

*O dniu radośny! o dniu szczęśliwy!
Niech długo będzie oyciec nasz żywy!*

Tak gdy się Neptun rozjadowi szumny,
Tłukąc aż w niebo mokremi tarany;
A brat przeciwnie, na swym tronie dumny,
Niechce mu z góry ustąpić wygranéy:

Zmęczone żartkim wichrem niebo warczy,
Szyją trój zębe z ognia wite groty:
Ledwo ich Brontes i Sterop dostarczy;
Jęczą Liparskie kowadła i młoty.

Rozruch po kuźni: sam się Wulkan poci,
Sapia piersiste gęstym miechy duchem:
Ow kleszcze chwatkie kręci, tamten młoci,
Trzykroć od ucha zamaszynym obuchem.

Skwirczą harczone w Stygu brudnym szyny,
Miedź się ryczałtem wrząca z pieców leje:
Sypią się kłęby dymne przez kominy;
Taż sama paszcza ómę i ogień sieje.

Tym czasem, gdy się ztąd pali, ztąd pluska,
Z drogiemi okręt zachwycony sprzęty,
Nim dma łaskawszym nurt skrzydłem pomuska,
Biedzi się, walcząc z bystreimi otmęty.

Maszty się kruszą, płótna się szamocą,
Przyskają kotwy, śmierć się mokra wciska;
Reje się tłuką, powrozy tarkocą;
Strach równy, czy się niebio mgli, czy błyska.

Liczny na brzegu w ostatnim ucisku
Przeklina kupiec nieszczęsne rozruchy;
A co znacznego miał nadzieję zysku,
I skarbów razem stradał i otuchy.

Aż gdy się gniewy zciszą niespokoyne,
I ziemna z górną zawrą pokóy sfery;
A on z daleka ozdobiony w strojne
Błysnie proporce i krasne bandery.

Każdy z radości na brzegu wykrzyka:
Witaj o! nawo żądana jedynie!
W tobie się wszystkich nas szczęście zamyka;
Tyś kiedy cała, żaden z nas nie zginie.

*O dniu radośny! o dniu szczęśliwy!
Niech będzie długo oyciec nasz żywy!*

Tak kiedy ptak nie syty do ula przypadnie,
I łącznym dziobem wodza złotego ukradnie;
Brzęczy stroyny huf, stojąc pod świętym, sztandarem,
Mysząc, że będzie huczny odstraszone gwarem
Od swéy pastwy żarłoczny rabuś; a kradzieży
Pochwyconéy, na gorzki płacz sierot, odbieży.
A tym czasem nie wiedząc, gdzie się im podziewa;
Ta ostrzy szefeliny, ta kołczan nadziewa:
Tamtą rzuca miód jary; a jęcząc po matce,
W ledwo zaczętém z wosku obumiera chatce.
Wszystko ginie pospołu, robotnik z robotą:
Już się do lepkich dzieni kanary nie gnioł!

Cieszą się sprosne osy; wiedząc przez posłuchy,
 Że bez króla ul przyjdzie na ich głodne brzuchy.
 Wszędy szmer nierozumny: aż kiedy postrzeże
 Czuyiny strażnik, i w złotą trąbę zabrzmie z wieże;
 Jest król, już się nam wrócił: żyje nasz król, żyje!
 Wnet się współmartwy orszak z swych siedlisk wywije;
 A biorąc życie, pańskim orzeźwione okiem:
 Te mu staną, łyskając dardami pod bokiem;
 Te znoszą do posiłku brane z Hybli miody,
 Tamte tłumem do świetnéj prowadzą gospody.
 A on im swe miluchno rozwodząc przypadki;
 Nie trwóźcie się, powiada, ukochane dziatki!
 Pracujemy znowu społem: a za Bożym darem
 Żal się wasz hoynym w krótcie osłodzi kanarem.

O dniu radośny! o dniu szczęśliwy!

Niech będzie długo oyciec nasz żywy!

Noc zesła: błysnął okrąg jasno złoty.

Powracay każdy do swojej roboty!

Dzielny żołnierzu, za pana do bitwy,

Xięże, do szczeréj za niego modlitwy,

Wierny do zdrowéj rady, senatorze!

Niech skibo kraynym pługiem kmiołek orze.

Dobra żona dom rozprawi.

Niech się kupiec handlem bawi,

Znosząc zysk wozem i batem;

A rzemieślnik swym warstatem.

Ty zaś, Królu, rządź wszystkiemi:

Tak będzie pokój na ziemi.

O dniu radośny! o dniu szczęśliwy!

Niech będzie wiecznie oyciec nasz żywy!

Ey! kto kocha monarchę, co żywo zakładay
 Cugi w pyszne karoce, prowadź, siodłay, wsiaday!
 Stróy w złote, w srebrne taśmy wysmukłe junaki,
 A w tkane z pereł szory poszostne rumaki!
 Jada . . . chrobocą koły złocistemi bruki,
 Siedzą za szkłem odęte kołpaki, peruki:
 Ten owego dogania, ten tego dościga,
 Wisi stangret na razy, rusza, fuka, śmiga:
 Lud się sypie z swych domostw patrzeć na te dziwy.
 Widzisz, jako ten nóżki waży biało grzywy
 Bucefał? jak zakola pysznie kark łąbęci,
 Uchem strzyże, rze głośno, i ogonem kręci?
 Na nim się szachowany lampart sroząc jeży:
 A on sam trudno doyrzeć, czy leci, czy bieży.

O dniu radośny! o dniu szczęśliwy!

Niech będzie długo oyciec nasz żywy!

Wielki królu! patrz jako wszystko o téy porze
 Na twym rozjaśniało dworze:
 Jako swe wszyscy zdobią ramiona i głowy,
 W kleynoty i złotogłowy!
 Każdy ci uprzejmymi uszy szczęścia życzy;
 Twoje zacne cnoty liczy.
 Ow uczone papiery w tak wesółym razie,
 Na lotnym siedząc Pegazie,

Rozprasza między gminem, wszędy szmer i wrzawa;
Boże chowaj Stanisława!
Huczą stokrotnym gromem, lejąc ogień skory
Z paszczek śpizowe potwory.
Wiała się wstecz umyka, i odbiegłszy dzbana,
Zkąd się toczy powodź szklana,
W nieprzebytéy z Nimfami kark zakrywa trzcinię;
Nim burza radosna minie.
Echa po bliskich kniejach srogi bałuch dłonią,
Jak piłkę wzajemnie gonią;
Odbijając go sobie, aż się ciemne domy
Trzęsą pogodnemi gromy.
Precz obrzydła zazdrości od naszéy gromady!
Precz ztąd poczie kudło-gady
Ślepych podsłuchów, szeptów, półgębnych uśmiechów:
Zniknij do stygowych cechów.
Ustap i ty, obludo z umilonym czołem!
Coś to z postaci aniołem,
Sączysz z ust wdzięczny nektar; a w tymże języku,
Hartujesz grotów bez liku,
Któremi w kącie szarpiesz pana mego sławę.
O plemię padalców krwawe!
Jasny piorunie, zwodna syreno, na Nilu
Płaczoboiny krokodylu!
Ustap i ty przyjaźni dla chleba, dla zysku,
Co masz serce na półmisku,
Afekt w kieszeni; a gdy nędzę twą połatasz,
Z wiatrami równo ulatasz!

Ty, uprzejma szczeroci! tu mieszkay, tu byway,
Z nami wespół pokrzykiway.

*O dniu radosny! o dniu szczęśliwy!
Niech długo będzie oyciec nasz żywy!*

Niech Ganimeses puhary stawia,
Niechay potrawy Hebe zaprawia:
Ty, Apollinie, bożeczku młody,
Day nam czabana z owéy to trzody,
Gdyś za Admeta wędrował skotem,
Błążąc palcami w bardonie złotem.
Wyprzęgay z srebrnéy; Cytero, szlije
Tysięczno-barwéy gołąbki szyje;
Ogono-okie pawie, Junono!
Gałęzio-rogie sarny, Latono!
Wszystko dziś na stół ma bydź włożono,
Czym Neptun morskie zamnaża łono,
Co siecze wiatry wiosły płochemi,
Co stopę kładnie na twardéy ziemi.
Biegay po owoc, Pomono, złoty,
Co go kutemi ze spiżu wroty
Atlas opasał; a z górnéy wieże
Ztém bystrych oczu czuyny smok strzeże.
Ceres, po chleby goń wiatry skoro,
Potrzasy obrus kwiatami, Floro!
Oycze Bachusie, kolego wierny,
Sam tu z kredensu ów dzban niezmierny;

Sam owe cztery bezdenne czary
 Staremi na wzwwyż dziane talary.
 Pamiętasz, kiedy chłodkiem po rosie
 Już to na Nizie ²⁾, już na Atosie
 Wlekąc za sobą skopce i czopy,
 Poieś przy swych ofiarach popy?
 A kto nie wypit nalanéy duszkiem,
 Wziął podług ustaw w głowę garnuszkciem.
 Zsiądź z twego tronu bożku rumiany,
 Na którym siedzisz bluszczem odziany,
 Nie lituy soku z tuczney jagody;
 Nie jutro takie mieć będziem gody.

*O dniu radośny! o dniu szczęśliwy!
 Bodayby nasz pan wiecznie był żywy!*

Uderzcie w huczne kotły, zabrzmiecie w waltornie,
 W krzykliwe trąby, surmy, a gładko, a sfornie!
 Lecz nie tym wrzaskiem strasznym, szalonym,
 Kiedy sierdzisty Mars w ustalonym
 Serdaku walcząc z piekielnym bratem,
 W Etnie pławionym macha bułatem.
 Na nim federpusz ze lwich grzyw wity,
 Powiewne trzęsąc najeża kity;
 A gdy na stalne dmuchnie puklerze,
 Pierzchają z ludem tarcze, jak pierze.

²⁾ Stosuje się to do Aminty, o którym w Tom II.
 w Siel. IX.

Jęczą misiurki, pękają drzewa,
 Śmierć całą garścią rany rozsiewa.
 Graycie wesoło, graycie radośnie!
 Niechaj nam serce z wesela rośnie.
 Zamiast płytkiego w ręku oręza,
 Kto lepszy: niechaj pełną zwycięża;
 Z gron wytłoczoną krwią usta zmacza,
 A coraz sklanne działa zatacza.

Dokąd cię, Muzo, lube szalcństwo porywa?
 Że wszystkie składnych rymów stargawszy ogniwa,
 W żadnych się płochy zapęd granicach nie trzyma?
 Wybacz, o wielki królu! jako radość ni ma,
 Tak i pióro swéy miary: jeśli me Kameny
 Zkąd inąd mieć nie mogą należytey ceny;
 Niech ztąd mają przynaymniéy, że serce życzliwe
 Śpiewać ci zawsze wiernie będzie, póki żywe:

*O dniu radosny! o dniu szczęśliwy!
 Bądź, dobry królu, wiecznie nam żywy!*

O D A II.

*Do Xiędza Stefana Łuskiny, Soc. Jezu Pro-
 kuratora Prowincyi.*

Nie mam klejnotów, ni złotéy mamony
 Do wyrobienia kosztownéy korony;
 Abym na twoje doroczne wiązanie
 Włożył na skronie, mój zacny Stefanie!

Niechay ci drudzy szłą podarki drogie,
Którym na skrzyniach leżą gryfy srogie;
A strzegąc czuynym licznych skarbów okiem,
Nie zawrą sennym nigdy powiek mrokiem.

Mnie w podarunku nieba tylko dały,
Że mam wstęp wolny na Parnaskie skały;
Kędy uszczknąwszy róży i barwinku,
Szłę do przyjaciół wieńce w upominku.

Z takowych bredni na jaki mnie stanie;
Hołd serca mego składam ci, Stefanie;
A lubo nie ma ni ceny, ni wdzięku,
Miéy na tym dosyć, że z przyjaznych ręku.

Któż zdolnym rymem téy wydoła głowie;
Któréy i świetni czasem monarchowie
Przeważną radą kierując swe sprawy,
Roztropne chętnie pełnili ustawy?

Któréy nie ja sam (lubom winien wiele
Żeś mię między twe raczył przyjaciele
Wierne policzyć), ale zakon chętny
Dzięki oddając, zaszczyt ma pamiętny.

Tys w nim sprawując i liczne i różne
Urzędy, dał znać jak są blaski próżne
Wszystkich tytułów i stopniów, jeżeli
Pilność im swego lustru nie udzieli.

Téy zawsze pełen, znaczneś dał dowody,
Że dzielny duszy naywiększe przeszkody,
Naytwardsze prace zatrzymać nie mogą,
By swych zamysłów pewną nie szła drogą.

Czyś młodź w naukach rozmaitych ćwicył,
Czyliś astronom biegły gwiazdy liczył,
Czyliś spraw broniał, idąc prawdy torem:
Zostałeś pierwszym prac i męstwa wzorem.

Lecz nie dość na tym, żeś zawsze i wszędy
Godnie włożone piastował urzędy;
Żeś twą nauką i wymową gładką
Ozdoba został zakonowi rzadką.

Jakiekolwiek ci zdarzyła dostatki
Zacność imienia i z oycy i z matki,
Wszystkoś mu oddał: tak twoich łask syci,
Winnic są wieczną wdzięczność Jezuici.

Z twojéy mierniczy łaski ma wędrowné
Do swych wymiarów naczynia kosztowne;
Z twojéy i gwiazdarcz szkła sztuczne i tuby,
Gdzie błędne zorze ściga pełen chluby.

Zna twe zasługi zakon, i są wieści
Że cię na pierwszym wnet stopniu pomieści.
Bądź teraz dzielny stéru pomocnikiem;
Wkrótce sam godnym zostaniesz sternikiem.

O D A III.

*Do Stanisława Augusta, króla Polskiego, W.
Xiążęcia Litt. Nauk i uczących się Ojca,
młódz Coll. Nobil. Warszawskiego Soc. Jesu.*

Jako, gdy z śnieżnych Arktów wsteczne goniąc cugi,
Rzuci na zapomniane wzrok łaskawszy smugi;
A krusząc martwe lody pędem bystrych koni,
Żyzne skiby rodzajnych pól Tytan odsłoni:

Wdzięczny wskrześcy swojemu poczet wonnóy rzeszy,
Z winnym hołdem, pokorne chyląc główki, śpieszy;
I z serc rozwitych tocząc wkoło liście krasne,
Niesie mu w upominku dary jego własne:

Tak, kiedy mierząc pewnym biegłask hoynych szykiem,
Pożądanym twarz pańska zabłyśnie promykiem;
Wzrastające do usług twych, Monarcho, grono
Składa od Muz uwite wieńce na twe łono.

Twoim my darem żyjem: tve zachęty płodne
Rzeźwią w szlachetnych sercach, te myśli swobodne,
Tę chęć skoczną do sławy, za któręý pochopem
Plennym się, jak rolnikom, praca słodzi snopem.

Pełneć są wprawdzie z siebie nauki słodyczy:
Lecz któż trudy codzienne, kto troski policzy?
Nie jednemu, że się ten owoc nieda snadnie
Urwać, w pierwszych myśl tępa zawodach upadnie.

Czyżby dotąd w ozdobne dowcipy obfita,
Okazalszy nie wzięła wzrost rzeczpospolita;
Gdyby troskliwa żwierzchność przy tak roli buynéj
Chciała wesprzeć naturę kęsem pracy czuynéj?

Monarchowie co stoją narodów na czele,
Są rodzice poddanych swoich i modele;
Ich oni przewodniczym śladem zawsze chodzą:
Pod wielkimi się królmi wielcy ludzie rodzą:

Wszystko idzie za mądrym wychowaniem młodzi:
Dobre nasienie płonnych chwastów niewywodzi.
Jaki grunt, taki na nim gmach nie chybnie stanie:
Na słabym naywspaniajsze padnie budowanie.

Lecz nam gnuśne lenistwo tak się w umysł wkradło,
Że wszystko razem zamiast poprawy upadło;
I gdy się obce wzmagać poczęły narody,
Siedział niewzględny Polak na swe przyszłe szkody.

Sroga duma z łakomstwem i nikczemny zbytek
O swój się tylko żywo ubijał pożytek:
Pokojem zowiąc letarg, co do zguby drogę
Otworzył, a swobodą kilku głów przemege.

Ciebie Bóg, zacny królu, w tym czasie postawił,
Żebyś za cudze błędy ciérpiał i poprawił.
Miéy ufność, że ten dawca koron wszystko-władny
Siły twe zdrowiem wesprze, a myśl duchem rady.

Niech się zawisła chwila w swym gniewie wyburzy:
 Dla ciebie wiek się złoty jeszcze z nię wynurzy.
 Ciesz się ztąd, że w nagrodę dzielny o nas pracy,
 Zastąpił przeszłe straty wschodzący Polacy.

Tak troskliwy gospodarz, gdy mu niepokodny
 Szturm z gruntu powywraca wszystek płód ogrodny;
 Jedne szczepy skaleczy, drugie w świat rozniesie,
 Zostawując niedawno cięte płonki w lesie;

Westchnąwszy rzeknie sobie: nieszczęsne rozruchy,
 Wszystkoście mi wydarły prócz samę otuchy!
 Jestem pewien, że gdy się przestaniecie srożyć,
 Znowu mi da Bóg piękny ogródek założyć.

To mówiąc, których wietrzna nie dotknęła zwada,
 Znowu szkołę z rodzajnych gałązek zakłada;
 Znowu z kąd tylko może, słodki plon gromadzi,
 Jedne naprawia, drugie szczepi, inne sadzi,

A niebo za łyzy jego i starania pilne
 Zdarzy mu przez wiek cały owoce niemyłne;
 Że do stu lat w spokojny dni swe pędzą chwilę,
 I sam i ludzic jego hojnie będą żyli.

Jeśli drobne z wielkimi porównać się godzi,
 W podobny dola twoja, królu, płynie łodzi.
 Wszystkoś był dla nas (niechay złość gada opacznie)
 I mądrze wykonywał, i przedsiębrał bacznie.

Twém staraniem szykowniéy żołnierz w rzędach
stawał,

Liczniejsze skarb publiczny owoce wydawał,

Themis naylichszym ziomkom dom miała otwarty,

Przestał chytry fałsz płodzić kruszcowe bękarty.

Mars twierdzami granice uzbrajał warownie,

I lanemi pioruny nasrożył zbrojownie;

Miasto nowy kształt brało, i zdało się prawie,

Że się sama Warszawa dziwiła Warszawie.

Lecz, którym Bóg w swym gniewie zwykł chłostać
narody,

Wionął ze dna Erebu duch czarnéy niezgody;

Że w jednéy prawie chwili, zkąd tylko poczynać,

Tam się już wszystko zdaje lub kruszyć lub zginać.

Dnia nie znać w ćmie okrutnéy, szturm północny szumi,

Że mu się silny Eurus i oprzeć nie umi;

Groźny Auster z poboczy grzmi, niepewny jeszcze,

Gdzie ma wyrzec żelaznym gradem krwawe deszcze.

W domu nieład niesforny i okrutna wrzawa,

Nie masz siły krom na się, stoją tępe prawa!

Ledwo kto publicznego dobra palcem tyka,

Każdy mięsza, a wszyscy wrzeszczą na sternika!

Bolisz na to, cny królu, a pełen nadzieję,

Póki jeszcze puls w żyłach duch żywotni leje,

Czynisz, co możesz, by wśród srogiego odmetu,

Zdarta łódź nie zginęła przynaymniéy do szcztetu.

Niechay cię o nieczułość błędna złość nie wini.
 Wiele ten nader czyni, kto, co może, czyni:
 Wkrótce nam promyk z nieba zabłyśnie łaskawy,
 I pokaże na oko, kto krzywy, kto prawy.

Jeśli twym pierwszym dziełom zayrzał duch zazdrosny;
 Patrz na te młode szczepki buyno-kwitłéy wiosny!
 Jako piękny wzrost biorąc i w rozum i w lata,
 Lepszego bydź ozdobą obiecują świata.

Wszystka ta młódź przed tronem pańskim postawiona,
 Miłością oycy swego z gruntu napojona,
 I teraz chętnie serce swe może otwierać;
 Że dla ciebie żyć pragnie, za ciebie umierać.

O D A IV.

DO MUZ ZAMILKŁYCH.

Kiedy nasz gaik z pączków pierwotnych
 Wywija listek papuży,
 A zefir po nim na skrzydłach lotnych
 Słodkie odprawił podróży;
 Pełno się w cienie garnęto ptaszków,
 A pod wschodowe wraz słońce,
 I od szkarłatnych gil adamaszków,
 I słowik nucił i dzwońce.
 Gospodarz gaju, pan dobroczynny
 Zachęcał, czym mógł śpiewaki;
 Wabiąc skrzydlate do siebie gminy,
 Rzucał im pszenicę w krzaki.

Mętne niestały Wisły odnogi
Takie słyszały śpiewanie;
Że gdyby się czas nie zmienił srogi,
Nie zayrżałaby Sekwanie.

Rzecz dziwna! sami krukowie czarni
Łabędzim nucili krzykiem:
Rarog dyszkantem z srebrny kanarni,
Czapla została słowikiem.

Teraz jak w martwym wszystko milczeniu
Niemieje, kiedy gay w bidzie:
Pan duma smutny, że w utrapieniu
I ptastwo za szczęściem idzie.

Jedna mu tylko z wierzby gdzieś suchy
Statecznie wronka przypiewa;
A słodząc losy pustyni głuchy,
Lepszych się czasów spodziewa.

Więc i na ciemnym błędny Atosie,
Latawiec w czarnym kozuchu,
Czasem co trefnie zagwizniesz, kosie,
Rozkoszny mój żółto-brzuchu.

Wróć się ozdoba znowu drużyno!
Do rzuconego siedliska:
Nie zawsze niebo posępna miną
I grady sypie i błyska.

Gdy szczęście służy, każdy w pogodzie
 Służbę ma za wesele:
 Ale w burzliwéy tylko przygodzie
 Prawdziwi przyjaciele.

O D A V.

DZIECIEŃCIU NOWO URODZONEMU.

Po tylu kwiatkach, które los zazdrośny
 W samych pierwiastkach miłéy zwarzył wiosny,
 Nowy się rodzisz fiołeczku światu,
 Na roskosz oycu, i matce, i bratu.

Wróżyć nie umiem, ukochane dziecię,
 Jaka cię dola ma spotkać na świecie.
 Wiele lat jeszcze porwie wiek skwapliwy:
 Nim powiem: żeś jest grzeczny i cnotliwy.

To jeżnak śmieie mogę ci rokować,
 Jeśli rodziców będziesz naśladować;
 Będziesz zapewne, łatwo tego dociec,
 Piękny jak matka, pocziwy jak ociec.

O D A VI.

*Na rychły odjazd Elżbiety z Xiążąt Ponia-
 towskich Branickiéy kasztelanowy Krako-
 wskiéy Hetmanowy W. Koronnéy.*

Ozdo do dam żyjących, starożytnych wzorze,
 Jedną z pierwszych w znacności, w dostatkach, w honorze,
 Godna ze wszech miar pani! ztrzymaj jeszcze kroku:
 Czyliż szczęśliwszy od nas los Białegostoku?

Tyle lat w tój rokosznej puszczy wierna żona,
Jak jutrzienka przy boku letniego Tytona,
Przeżywszy; ledwo coś się nam zjawiła jaśnie:
Już twe nadobne światło z oczu naszych gaśnie.

Nie płocha cię próżniacki ciekawość Warszawy,
Główniejsze w domu rzucić pobudziła sprawy;
Żebyś dla płonny chwały skarbów i urody
Trwonila w ciężki chwili odporne dochody.

Pana chciałaś odwiedzić; co go niebo władny
Twórca nad ludzkie siły z rąk zgrai szkaradny
Wrócił poddanym: pociąg ten przywary nima;
Ten cię zwabił, ten niechay dłużej z nami trzyma!

W tobie narodu oyciec i król dobrotliwy
Tak ściślemi natury złączony ogniwy,
Uprzymie krwi swéj kocha, jako brat, kropelkę;
A dobrą, jak powszechny pan, obywatelkę.

Z tobą zacne rodzeństwo słodkie chwile trawi;
Twoja bytność przykładna mądrze wszystkich bawi:
Z twojéj się obecności każdy, kto zna, cieszy;
I sam obcy, żeby cię poznał, chętnie spieszy.

Rzadki zaiste przykład, aby kto w tym stanie
Na powszechnie u ludu zasłużył kochanie,
Gdzie sama szczęścia wielkość piękny cnoty tłum
Buyne nasiona, kto z niéj korzystać nie umi.

Słusznie łajem fortunie: kogo jéy los dzielny
 Nad rodzaj zmienną ręką wydzwignie śmiertelny,
 I cały mu krąg świata zrobi hołdownikiem;
 Że go tymże oświeca i ślepi promykiem.

Często żadnym nie zięty w zapędach wędzidłem
 Dumny zlepek, jakby go celniejszym tworzydłem
 Sprawca życia wytłoczył, a nie z téyże gliny;
 Czyni co mu jest lubo, a nie co jest winny.

Fortuna bez rozumu, bez cnoty, toż samo
 Co bystre fale brzeźną nie ujęte tamą:
 Nie mieszcząc mętnych nurtów w korycie warownym,
 Rwą za sobą wsi, miasta, biegiem niestanownym.

Żalą się licznych kmieciów okolne zagrody,
 Że jeden gnuśny żywioł tyle zrobił szkody,
 Czekaając aż traf jaki, lub silniejsza rada
 Rozhukaną moc ztępi dumnego sąsiada.

W różnój się dla mocarzów świat obraca sferze:
 Za wszystko u nich samo szczęście miejsce bierze.
 Pod jego zdradnym płaszczem szczera złość ukryta,
 Pochlebne nadętymi usty dymy chwyta.

Tyle zburzył narodów, tyle złego zbroił,
 Klęskami ład utoczył, rzeki krwią rozpoił;
 Zbóycą w szkarłat odziany, Filipowe plemię:
 Lecz że w purpurze, świat mu w gruzach schyla ciemie.

Omamieni, czym nie są, przez złość czy ułomną
Naturę, czym są, na to panowie nie pomną:
Wszystko im szczęście zdarza; samą tylko zwleka
Dla niegodnych postępków naturę człowieka.

Jeśli często silniejsza płeć swym chuciom, snadnie
Tłumnym szczęścia ogromem, obarczona padnie;
Cóż mówić o tych, którym niebiosa powolne
Równą dały namiętność, a siły mniej zdolne?

Honor, zacność, dostatki w ręku mdłej kobiety,
Co w ręku Faetonta słoneczne dzianety:
Duma ten wóz osiada, próżność leycem szali,
Zuchwalstwo go pogania, a słabość świat pali.

Harda płeć, co swych kluby obowiązków łamie,
Zciągając myśl do rządu, a do miecza ramię;
Tym sroższy szwank przynosi, że chociaż źle czyni,
W słabości swęj bezkarnie siedzi, jak w świątyni.

Szczęśliwy, kto na marny życia tego scenie
Pożyczone od losu tak nosi odzienie;
Że pomniąc na powszechny stan, w myśli nie zatrze,
Iż wszyscy równi na tym, prócz maski, teatrze!

Kto, czyli mu łaskawe niebo chętnie zdarzy
Rod wysoki, obszerne włości, gładkość twarzy;
Pierwsze ma na to oko, w ten cel naprzód bije,
Że jest człowiek, że z ludźmi, i dla ludzi żyje.

Patrząc na wiek skażony, byłem w rozumieniu,
 Że cnota siedzi tylko w prostaczym odzieniu:
 Twój mię wysoki przykład z tych błędów wywodzi;
 Widzę, że i w purpurze ona jeszcze chodzi.

Czysta od wszelkich przywar, w zupełny ozdobie,
 W twojey nam zasiaśniała, Elżbieto, osobie:
 A tym jeszcze świetniejsza bije od niéy łuna,
 Że jéy sama zapala wdzięcznie blask fortuna.

Tak kosztowny z swojego kleynot przyrodzenia,
 Żywszym podrażnia szmelcem dziennego promienia;
 Gdy go misterny przemysł pod dowcipnym młotem
 W nierozzerwaną sforę z czystym sprzęże złotem.

Piękna jest z siebie cnota; lecz gdy ją nie wspiera
 Fortuna, płonne z siebie światło rozpościera,
 Podobna do księżycy: pożyteczniéy świeci
 Złote słońce, bo z blaskiem rodny ogień nieci.

A komuż ta bogini tak była życzliwa,
 Jak tobie, o płci żeńskiéy zalety prawdziwa!
 Dla kogoż, zapomniawszy na zawiść wrodzoną,
 Bogaciéy otworzyła płodne skarbów łono?

Pierwszym krzesłem po oycu jaśniejesz w senacie,
 Masz pana i monarchę w ukochanym bracie,
 Z matki tykasz krwi królów, a z męża w twe proggi
 Dwojaki wkroczył zaszczyt i miecza i togi.

Drugiby tak powabnych tytułów obłokiem
 Zamacony, na ludzki rod przenośnym okiem
 Patrzał jako na obcy, za dumy powodem:
 Ciebie ścisłéy twa zacność z ludzkim łączy rodem.

Samego się cnot wiernie trzymając modelu,
 W tym tylko chcesz różnicę mieć od innych wielu;
 Byś pokazała węzłem nigdy nie zerwanem,
 Że można bydź pospołu cnotliwym, i panem.

Dobra pani, pocziwa żona, siostra zgodna,
 Przyjaciołka, kto tego jest wart, nie zawodna,
 Zbiór szlachetny przymiotów powszechnym mnie-
 maniem,

Kazesz się wszystkim kochać, lecz z uszanowaniem.

Próżność, zbytek, piękrzydła, świegotne obmowy,
 Za najpierwszą dziś chlubę mają białęgłowy:
 Lecz gwiazda zawsze ciągłym blaskiem mruga ładnie,
 A pusty ogień ledwo zabłysnął, przepadnie.

Nie wszystko ma szacunek, co się świeci z wierzchu:
 Często co rano chwalim, ganimy przy zmierzchu,
 Lada obłuda w oczach podziwienie wzbudzi,
 Rozum wszystkiego sędziego nigdy nie uludzi.

Jego bystry rozsądek mimo silne wstręty,
 Co mu stawi twarz gładka zwodniczemi nęty,
 W zapadłych serca tajniach trybunał osadza,
 Patrząc; jak często zwierzchni pozor cnotę zdradza.

Wdzięk urody szukaną krasą nieprzyprawny,
 Powaga bez hardości, dowcip niewystawny,
 Wierność w swych obowiązkach, hojność bez utraty:
 To są skarby późnemi nie zatarte laty.

Z temi gdy wielu innym wytwornemi pióry
 Stawi za życia ryte pochlebstwo marmury;
 Trwalsza będzie nad inne twa, Elzbieto, sława:
 Przyjaźń ci ją rokuje, a zazdrość przyznawa.

O D A VII.

*Na Akt Weselny Józefa Radzickiego Cześnika
 Zakroczymskiego, z Teresą Krajewską In-
 stygatorką Koronną.*

Nie jestem wieszczek, ani który z owych
 Mędrców Chaldejskich, co z gwiazd złoto głowych
 Wrożyli biegu lub jasności, o tym,
 Co ma być potym.

Czy czarnym płaszczem noc nieba okryje,
 Czy na nich orszak srebrnych kul rozwije,
 Czy wdzięszną zdarzy czas, czy smutną porę:
 Za jedno biorę.

Świecicy piękne nad Egeą zorze,
 I wiatr łagodnym tchem nastrobiał morze;
 Kiedy Laceńska uchodziła dama
 Z synem Pryama.

Ale to morze zdradliwie spokojne
Wylało na brzeg Frygów Greki zbrojne;
Że potym Parys widział we krwi swojej
Tonącą Troję.

I w owéj sławnéj do Kolchów wyprawie
Sprzyjał pogodny czas Jazona nawie;
Wszystko się wiodło: małżonki atoli
Niedostał gwoli.

Wiele mu niecna Medea zbroiła,
Pobitych dzieciak dom krwią napoiła;
I jeszcze skrzydła przyprawiwszy z piekła,
Na wiatr uciekła.

Zawodne zdaniem mém to szczęście bywa,
Co nie z nas, ale z przypadków wypływa:
Jeśliś sam dobry, bądź dobréj nadzieje,
Choć zły wiatr wieje.

Za najpewniejsze ja mam prognostyki,
Mądrość, rozsądek, wstyd, unysł nie dziki,
Statek, poczciwość; że ta będzie w szczęściu
Po swém zamęściu.

Ale ta jeszcze, która z dobrotliwéj
Boga swojego ręki, krom cnotliwéj
Wdzięła zewnętrzne ciała wdzięki duszy;
Niech lepiéy tuszy.

Rozniecay ognie nazawždy, Himenie!
 Oddaway ślubne małżonkom pierścienie,
 Zwijay równianki, osypuy ich szaty
 Wonnemi kwiaty.

Każdy czas sprzyja téy, ukochał którą
 Naywyższy stwórca z opatrzną naturą;
 Która zbiór wszelkich cnót, imienia sławę,
 Ma za wyprawę:

W każdéy pomyślnie czas sprzyja godzinie
 Téy, który godna krew od przodków płynie;
 Która cnót z pieluch miała przykład rzadki
 Z oycy i matki.

O tobie Muza wdzięczne nuci pienia,
 Zacna Teresso! na którą z rządzenia
 Niebios, a gwoli twojéy, miłość święta
 Wkłada dziś pęta.

Wkłada te złote i te słodkie pęta,
 W których nie płocha kryje się ponęta;
 Lecz wiara, statek, i co czynić może
 Szczęśliwym łożem.

Nie próżne o tym nam wróżki zaiste
 Głoszą, że w dobry czas progi oyczyste
 Perzucasz, kiedy otwiera ci wrota
 Piękność i cnota.

Za tobą pójdą droższe nad kleynoty
 W dom Radzickiego zgoda, pokój złoty;
 I uszczęśliwić cokolwiek sowicie
 Ma jego życie.

Wszakżeś szczęśliwsza i sama z téj miary,
 Że ci Bóg zdarzył dobroć równéj pary;
 Żeś równie wzięła w Jozefa osobie,
 Co on wziął w tobie.

O D A VIII.

*Do Stanisława Pióry, Starosty Rumszyskiego
 Na ozdobne mieszkanie w Pióromoncie.*

Kędy wprzód same widzieć było góry,
 Gdzie zwierz na błędne trzody rzucił strachy;
 Tam dzielna ręka dowcipnego Pióry
 Nayrozkosznieysze zbudowała gmachy.
 Dziś już przed niemi i wspaniałe mury,
 I świetne xiążąt prawie gasną dachy;
 Ledwobyś nie rzekł zadumiany na nie,
 Że to Bóg jakiś założył mieszkanie.

Nie rwie tu wprawdzie oka kamień drogi,
 Ani sufitów cedrowych blask złoty.
 Nie błyszczą świetnym jaspisem podłogi,
 Kupne krwawemi nędznych kmieciów poty:
 Niemasz tych ozdob, które ucisk srogi
 I twarde panów wymuszają młoty:
 Sam wszystkie kąty piękny gust odziewa,
 Co czyni cuda z papieru i z drzewa.

Ztąd bystra rzeka od miasta przecina,
 I szumem pod most zapieniony bieży;
 Owdzie wielkiego dzieło Gedymina
 Dotyka nieba twierdzami i wieży;
 Indziej to pola, to śliczna równina,
 To się las buyny gałęziami jeży.
 Prawdziwie, aby dom ten był wesóły,
 Trzy się najmilsze zebrały żywioly.

Ale przybytkom twym, kochany panie,
 Większy nad złoto sprawuje szacunek;
 Że w progach twoich, nigdy nie powstanie
 Czarna nieprzyjaźń, ponury frasunek:
 Niemasz tam swaru, poszło precz szemranie,
 Nie stoi u drzwi liczny zdrad warunek:
 Przyjaźń, i ludzkość, i spokojność miła
 W twym Pióromoncie mieszkać ulubiła.

Widzisz z twéy góry, jako jednym pycha
 Pożera serca i okrutnie miota:
 Drugim podłego zysku chciwość licha
 Otwarte zawsze trzyma oczu wrota:
 Inni straciwszy rozum od kielicha,
 Leca, gdzie wściekła pędzi je niecnota:
 Ty na to patrzysz, a próżen złych chęci
 Śmiejesz się, jako świat się głupi kręci.

Próżno światowe sprzykrzywszy turnieje,
 Rwiemy częstokroć srogie jego pęta;
 A w dzikie biegnąc pustynie i knieje,
 Wolimy tam żyć, gdzie żyją zwierzęta:
 I w odludności zły nie ma nadzieję,
 By za nim nieszła namiętność zawzięta.
 A Pióro miły, grzeczny i cnotliwy,
 Wśród świata żyjąc, pędzi wiek szczęśliwy!

O D A IX.

*Na pogrzebie xiężny Zofii Czartoryskiéy Wo-
 jewodziny Ruskiéy. Aniota Durini Arcy-
 Biskupa Ancyrańskiego Ś. Stolicy Nuncyusza.*

Co to za trwoga, co za boleść żywa
 Razem nieznośnym serce wskroś przeszzywa?
 Żal ten z nielada znać pochodzi kłeski,
 Gdy wasz, Polacy, wůli umysł męski!

Oto Zofia, Lechowéy dziedziny
 Naypiérwsza chluba i zaszczyt jedyny,
 Weszła do grobu: płacz jéy straty, cnoto!
 Dla ciebie to grób otworzyła Kłoto.

Już nieprzespanéy snem ujęta nocy,
 Tęgiéy uporem zwalczona niemocy,
 Powszechnie ciału wypełniwszy prawo,
 W srogich cię smutkach ponurza, Warszawo.

W niéy domy Boskie, w niéy w szczerość bogate
Przodków zwyczaję ciężką czują stratę:
W niéy lud ubogi hoyną stradał panią,
Sama pobożność jęczy patrząc na nią,

Bogu i ludziom, Xiężno ukochana,
W cnót chrześcijańskich ozdoby przybrana!
Jakąż ci wiek nasz pamiątkę zostawi,
Jak zacne dzieła u potomków wsławi?

Już na niebieskie wyniesiona szlaki,
Miedzy złotemi jasnych gwiazd orszaki,
Świetne w przybytkach Boskich stawiając kroki,
Depcesz pod sobą poziome obłoki.

Lecz, nimeś weszła gościem w domy wieczne,
Łącząc z pokorą obyczaje grzeczne;
Nigdyś nad równych i nierównych zgoła
Pysznego złotem nie wyniosła czoła.

Nigdy cię zacność rodu i honory,
Nigdy bogate dóbr obszernych zbiory,
Baczną rozumu kierowane miarą
Nikczemną dumy nie odęły parą.

Żaden w nieszczęsnych losów srogiéy toni,
Chętlivszéy nędznym nie podawał dłoni;
Jeśli jakiego flaga nie użyta,
Na brzég łask twoich rzuciła rozbita.

Nie tyle morze skorupek wymiata,
Nie tyle ogniów na powietrzu lata,
Ile Zofia swym sercem litosnym
W stanie ubogich dźwignęła żalonym.

Więc niech misterna, łamiąc marmur twardy
Stalnymi ręka nie kuje oskardy,
I na opocznych życie dając głazach,
W rytych ciał martwych nie wskrzesza obrazach;

Ni późnym wiekom ciężkie świadcząc bole,
Wspaniałe dłótem wycina mauzole:
Bez tych nakładów i kosztownej pracy,
Trwalszym grobowcem są wdzięczni Polacy.

Ci jéy urody ślady jeszcze żywe,
Choć ją przyćmiły lata zazdrościwe!
Ci jéy powagę z blaskiem cudnej krasy,
Sławić w potomne nie przestaną czasy.

Wysławiają oczu rodowite wdzięki,
Ile ich twórca dziełem mądrój ręki,
Wlać może, kiedy chce pokazać światu,
Wiecznego dowcip co umie warsztatu.

Wysławiają w pięknej powłoce ukryty
Piękniejszy umysł nad ciała zaszczyty;
Chętny do cnoty, a zawsze oporem,
Kędy występki mylnym wiedzie torem.

Wysławią miłość ku Bogu wieczystą,
 Mądrą gorliwość o wiarę oyczystą;
 I wszystko zgoła, cokolwiek przed laty
 Świetne i bitne zdobiło Sarmaty.

O D A X.

*Do Stanisława Augusta, Króla Polskiego, W.
 Xiążęcia Litt., o pożytku z nauk, nagro-
 dą w kraju rozkrzewionych; z okazji ode-
 branego z rąk J. K. Mości Medalu.*

Sub Rego benigno

Vivitur: egregios invitant praemia mores.
 Hinc priscac redeunt artes, felicibus inde
 Ingeniis aperitur iter, despectaque Musae
 Colla levant, opibusque fluens et pauper eodem
 Nititur ad fructum studio, cum cerna uterque,
 Quod nec inops jaceat probitas, nec inertia crescat
 Divitiis

Claudianus.

Królu! który charakter Boskiéy nosząc mocy,
 Dzielném ramieniem z ciemnéy dzień wywodzisz nocy;
 Nieznanych dźwigasz ludzi, i kiedy chcesz, snadnie
 Obumarłe przymioty wskrzeszasz wielowładnie;
 Nie przeto, że łask pańskich promieńmi okryty,
 Gorę twém światłem w oczach Polskich znakomity;
 Żeś mię obok wielkiego poety posadził,
 I z ksiąg śmierci, dając życ na kruszcu, wygładził:

Aby, gdy dni mych wątlą los zerwie osnowę,
Celniejszą mi twym darem zostawił połowę.
Nie przeto, mówię, ten rym przed twym majestatem
Śpiewam uprzemie, żeś mię uwiecznił przed światem.
Takeś chciał, panie: czyli ja zasłużył na to,
Czyli nie; wola twoja, tobie jest zapłata.
Lecz mi się tego mijać nie godzi koniecznie,
Że w méy osobie naród winien jest ci wiecznie,
Iż go twa hojność pańska dary szacownemi
Pobudza do szukania sławy Polskiej ziemi.
I chyba komu brzydka zazdrość serce hydź,
Ten sobie ztąd pochopu do pracy nie widzi.
Moje szczęście, żem przybiegł najpierwéy do mety:
Cóż za dziw? boć są skrzydła u barków poety.
Niech za mną tysiąc idzie, nie wątpiąc w téy mierze,
Że się w tych ręku darów nigdy nie przebierze;
Któryś na to jedynie twe skarby otworzył,
Byś z twym uszczerbkiem dobra oyczyźnie przysporzył:
Tak jest, mądry nasz królu, nie możesz objawić
Dzielniejszégó nam miłości, i naród ten wslawić;
Jako go pobudzając złotemi ostrogi,
By swych przymiotów kopał zarosłe odłogi.
A czego obcym krajom dziwić się zazdrości,
Nagroda zachęcony w własnéy szukał włości.
Nie próżny to, Monarcho! dar twéy ręki, która
Zasila tuczną karmią dowcipy i pióra:
Nie wyczerpanym skarbów źródłem są przymioty.
Ztąd ma swój zysk potrzeba, ztąd zbytek pieśzcoty.

Ich sprawą i z martwych się pniaków owoc rodzi,
 I krasne zaniedbany kwiaty głóg wywodzi;
 A przemysł wszystko-tworny, co się byź odmiotem
 Gniewny zdało natury, czystym barwi złotem.

Patrz, Lachu, co twą ziemię puszczasz bez uprawy,
 Na groźne i lądowi i morzu Baławy:
 Niech swą tylko powłokę kray szczęśliwy złoży,
 Rzekniesz, że się w nim tylko strach i nędza mnoży;
 A w dołach nieurodnych pod niewdzięcznym niebem
 Buynie nasiona zgubnym martwieją pogrzebem.
 Lecz mądrych prawodawców wsparta ręką hojną,
 Walną przemysł naturę przełamawszy wojną;
 Na samych jéy zwaliskach, gdzie piérwéy pustynie
 Dzikie stały, żyźności buduje świątynie.
 A wy niegdyś, obfite pagórki i role,
 Kędy chlubny Grek złote prowadził Paktole,
 Jużeście chwastem wszystkie zasępiały smutnym,
 Pod wszetecznych Hordyńców prawem bałamutnym.
 Jak tam kwitnąć nauki, jak mają rzemiosła,
 Gdzie bezdenne łakomstwo, gdzie duma wyniosła
 Na sofie despotycznój siedząc z głupstwem razem,
 Tłumi groźnym dowcipne iskierki żelazem?
 A nabyty majątek przemysłem i znojem
 Zabierając nagradza jedwabnym rozbojem?

Wszystko może złączona z nauką zapłata,
 Przez nie się słusznie zowie człowiek panem świata;
 Bez nich się próżno chępiąc panem przyrodzenia,
 Nie ma w ręku prócz berła, w rzeczy prócz inienia.

Co pomoże obszerne dzierżawy posiadać,
Kto ich użyć nie umie, ani niemi władać?
Dał Bóg nam wszystko w ręce wyrokiem łaskawem,
Ale dał nie natury, lecz zwycięstwa prawem;
Ani nam w czym zwierzęta ustępują liche,
Chyba tylko przez rozum, i słabość, i pychę.
Patrz, jako słoń okryty gałęzistym domem,
Gnie ziemię, co go dźwiga, niezmiernym ogromem:
Cóż jest tój góry żywéj moc z twemi ramiony?
Lecz mało czego warta, bo zwierz nie zna onéy.
Ty masz więcéj nad niego, masz powab zapłaty,
Masz rozum, znasz potrzebę: jużes pan bogaty.
Już temi ożywiony, jak Prometeusza
Pochodnią gnuśna bryła, człowiek się porusza;
Poznaje, co sam może; i nad swą naturę
Niesion skrzydłem dowcipu, wylatuje w górę:
Darmo się odsadziwszy od pochyłéj ziemi,
Toczą światła wieczyste szlaki powietrznemi;
I kryśląc jasne ścieżki zakołem ogromnym,
Tuszają, że ich nie ścignie okiem człek ułomnym:
Nateżają rozum siły, i przez szkła ¹⁾ misterne
Ściąga na doł niechętnych gwiazd koła niezmierne:
Nayskrytsze ich manowce pewnym trybem śledzi,
Wię kędy która biega, co czyni, gdzie siedzi:
Czemu ta bystro mruga, tamta nie tak jaśnie,
Kiedy która ma błysnąć, i kiedy zagaśnie?

1) Astronomia.

Ztąd naukę niechybną błędny żeglarz bierze,
 Ztąd ziemiopis świat kryśli na drobnym papierze.
 I choć nietknął odległych mieysc stopą, ni okiem;
 Nie chybi, patrząc w górę, ich posady krokiem.
 Z nieba idzie na ziemię, i przez mądrą radę,
 Niema, coby mu w żądzach czyniło zawadę:
 Ciągnie, dźwiga, wynosi, igra ²⁾ z przyrodzeniem,
 Powietrzem czyni kamień, powietrze kamieniem,
 Sprzeczne jedna żywioły, pojednane zwadza;
 I z nich tysiąc pożytków różnych wyprowadza.

Na głos jego, powolny ³⁾ dąb się z puszczy wali,
 I płynnym grzbietem porze karki brudnéj fali.
 Ostre brzegi rozwodząc skaliste ramiona,
 Do spokojnego nawy zapraszają łona.
 Samych się bystrych Eurów tępi złość okrutna,
 Że się dają w rozpięte chytrze ująć płótna;
 A ruchome przenosząc po przepaściach grody,
 Bogacą związkiem handlu odległe narody.
 On srogich gór przekuwszy ⁴⁾ niebotyczne ściany,
 Jedna z sobą niesforne z wieków oceany;
 Lub, kiedy chce, wyparłszy z bezdennéj łożnice,
 Suchym państwowom obszerne wymierza granice.
 Zawienia w buyne niwy bagna nie użyte,
 I zawiesza na falach miasta ⁵⁾ znakomite,
 Jego ręki misterstwem uknowane sławnym,
 Stoją gmachy na zazdrość ⁶⁾ wiekom wszystko trawnym

2) Mechanika. 3) Żeglarstwo. 4) Kanały. 5) Wenecja, Amsterdam. 6) Budownictwo.

Że je sam czas mijając, poważa przez dzięki,
Ostre na twardych gładach połamawszy szczęki.

A kiedy wzrok obracam na koło ciekawy,
Równie widzę dowcipu jego dziwne sprawy,
Tu brudny Cyklop ⁷⁾ czarnych czeluści oddechem,
Wiatro-płodnym hamuje wrzące sztaby miechem:

Cudne kształty uporna stal na się przybióra,
Gdy jéy ztąd zgryźny pilnik, zowąd młot doskwiera.

Mruczą rzeki, patrząc na sklepy ⁸⁾ zawiesziste,
Które ich w klubę biorą powodzi pieniste;

Że niemogąc już bujać, pod kamiennym szczytem
Muszą swe nurty sączyć posłusznym korytem.

Tu wiatr z wodą ogromne kręcąc z hukiem żarna,
Żuje ze złości na proch ścięte sierpem ziarna:

Owdzie powolny kruszec wzięwszy postać giętką,
Na kształtne się ubiory z nicią łączy miętką:

Lub na dowcipnéy igły przewodne rozkazy,
Poskoczne w niemym rąbku wysadza obrazy.

Tam piasek, co go tęgie ⁹⁾ ognie przeczyszcili,
W przeczyste się, pozbywszy przywar, zlewa bryły.

A w suche obrócony morze, w sztuczney głębi
Zatapia, kto nań patrzy, lubo nie pognębi.

On myśli na papierze ¹⁰⁾ dziwnym snuje szykiem,
On cichym uczy kartę przemawiać językiem.

On dzieje lat ubiegłych ustawnie odmładza,
I na wieki potomne tysiąc kroć odradza.

7) Kowal. 8) Mosty. 9) Zwierciadła. 10) Drukarnia.

Dawnoby, co uczone wysączyły pióra,
 Bystra lotnego czasu z oczu zniosła chmura;
 By mu kruszec odżywny cudem niewymownym,
 Wartkich skrzydeł ciężarem nie ztępił ołownym.
 Taż go ręka dowcipna, acz ma płocze pierze,
 W maluczkiéy, jeśli zechce, łatwo więzi ¹¹⁾ sferze;
 A co latał samopas nie znając prawidła,
 Musi pieszo iść w pętach, opuściwszy skrzydła.

Cóż gdy go szacowniejszym niebo jeszcze darem
 Ozdobi, napawając słodkim muz nektarem?
 By samym dawszy pochop myślom, te jedynie
 Miał za rzecz swego dzieła, za cel i naczynie.
 W ten czas już wyzuwszy się ze skażonéy prawie
 Natury, w równéy duchom nadziemnym postawie;
 Już dzielnéy myśli pędem ¹²⁾ od kolebki świata,
 Płodne w dziwne przypadki goniąc, zbiera lata;
 Przetrzęsa tajne sprawy, serc szlakuje myśli,
 Cofa wieków, i patrząc na nie, prawdę kryśli;
 Wyświeca czarne zdrady, farbowne przyjaźnie,
 Nięwinność na niegodne wystawioną kaźnie;
 Złość w cnoty płaszcz przybraną, i na własne panu
 Często kilku głów dumą płocchy gmin zmięszany;
 Okropne wojen losy, sławne wodzów zgoru,
 W jednéy zgoła ciąg wieków tablicy zamknięty.
 Już jako mężny orlik wzgardziwszy poziomem,
 Na karku gwiazdosiężnych Alpów witym domem;

11) Żegarek. 12) Historia.

Tam dąży, gdzie się wieczna słońca toczy sfera,
 Wziąwszy z bystrym Horacym ¹³⁾ za przewod Homera;
 A brzękiem wdzięcznéj harfy, lub trąby złocistéj
 Podaje Stanisława sławie wiekuistéj:
 Albo płynąc łabędzim za Owidym torem,
 Płacze rzewnie nad mętnym Euksynu jeziorem;
 Że tak słodki król w pośród swych zionków, swych
 dzieci

Żyje, jakby go dzicy opasali Geci.
 Czy w piórka przyoblokłszy swe barki słowicze,
 Nuci z ucieszoną Sapho padwany ¹⁴⁾ dziewicze;
 Ciesząc go w smutnéj doli, i krzepiąc nadzieje,
 Że się dlań w krótcie chmurne niebo rozjaśnieje.
 Tego dzielna chęć rusza poznać płody ¹⁵⁾ ziemne,
 Co w swych zakątach tłumią skał tajniki ciemne,
 Co się w wodach zanurza, i co trakt przestrony
 Rządkiem na powietrzu ogarnął ramiony?
 A wszyscy spólnie hoyną zagrzani nagrodą,
 Do poznania dóbr swoich ludzki naród wiodą.

Szczęśliwy i postokroć Polaku szczęśliwy!
 Byś poznał, jak twe w skarby są bogate niwy:
 Jak zacne się dowcipy rodzą w tym ugorze;
 Cóż po roli, gdy jéy nikt ni sieje, ni orze!
 Naywiększą twych dochodów część marnie połyka
 Zbytek, duma, intryga, kufel i podwika.
 Każdy lubi, kiedy się polor w kraju mnoży,
 A żaden się do niego dzielnie nie przyłoży.

13) Poetyka. 14) Pieśń miłosna. 15) Fizyka.

Gwiazdarz, mówca, dziejopis zalewa się potem,
A pochlebca, lub trefnik hoynym brząka złotem.
Nie trzeba dla Muz wzruszać ciemnych grodów Pluta,
Kędy nie jedna stoi skrzynia miedzią kuta:
Dosyc na przychęcienie pracowitę pszczołki
Ul nie wielki i ogród z wonnemi fiołki.
Tyle razy opatrzni monarchowie twoi
Zawiesiwszy na ścianach postrach mężnéy zbroi;
Gdy ustało surowe Gradywa igrzysko,
Chcieli Muzom założyć spokojne siedlisko:
Wiedząc dobrze, że wszystko złe w kraju się rodzi,
Gdzie ślepe z fanatyzmem obok głupstwo chodzi;
A pod jedną prostoty barwą się ukrywa
I ten co drugich uczy, i ten co słuchywa:
Ztąd przez wasze, o drogie imiona, staranie,
Kazimierzu, Jagęło, waleczny Stefanie!
Widzieć jeszcze do tych czas na wiek nieprzetrwały
Zbudowane na odpór głupstwa arsenały.
Ztąd wyszły owe zacne dowcipy i prace,
Nad które Kapitolskie nie miały pałace;
Ani lepszych Ateny chlubne swemi pióry:
Czy z nich ciągle kto pisał, czyli rymem który
W związanej cudnie mowie, w Boski duch bogaty
Opiewał światu mądre i bitne Sarmaty.
Lecz czas, który płochego lecąc pędem pierza,
Jednym początek skrzydłem, drugim kres wymierza;
A gnębiąc z ludźmi razem przeważne ich sprawy,
Bierze swój wzrost z upadku, a z klęsk szuka sławy;

Na wieczną starożytnych zaszczytów sromotę,
Wprowadził do pieniacstwa i kłótni ochotę:
Lub przytępiwszy piórem dzielną chęć do sławy,
Zaostrzył ją do zbytów i zazdrości krwawey.
Już wielkich poprzedników ręką piękna owa
Runęła dla sióstr mądrych poczęta budowa:
Stoją martwe mogiły, i nikczemne gruzy,
Kędy pierwéy oyczyste rey wodziły Muzy;
I smutne tylko cienie w kartach zciętych mołem,
Opłakany zostały sławy ich mauzolem.

Twemu opatrzny twórca, mądry Stanisławie!
Dowcipowi to raczył zostawić i sławie;
Żebyś z owych zwalisków, kopiąc rydłem złotym,
Zbudował im przybytek piękniejszy napotym.
Jużeś zaczął: już biorąc za punkt sławy ścisły,
Przekonać dobrodzieystwy niewdzięczne umysł,
I póty kochać naród, aż niewyciężona
Twa miłość ku poddanym mściwą złość przekona;
Jużeś, mówię, założył grunt dobra istotny
Powszechnego, i w przyszłe czasy zysk stokratny,
Wzbudzając smak w narodzie do nauk i pracy,
Jakim się starożytni szczycili Polacy.

Mylę się? czy mi w oczach staje plac szeroki,
Który martwych ciał suche uroszcily zwłoki?
Wszędy postać żałosna, i znak tylko płony,
Że tu był mądry naród i niewyciężony.
Lecz na głos jakiś, żywnym orzeźwione duchem,
Znowu się pierwszym stawów zwięzują łańcuchem;

Znowu dawny kształt biorą, a z swym żywcią razem
 Zaniedbany kraj zdobią piórem i żelazem.
 Powstaje z mogił swoich naród starożytny,
 Mądry, zgodny, porządny, bogaty i bitny.
 Dziwi się nań Europa patrząc niewymównie,
 I z drugimi na jednéj szali waży równie.
 Już zacięte z umysłów pierzchają zawiści:
 Każdy szuka powszechnéj oyczyźnie korzyści.
 Wszędy słodka podległość, wszędy rząd rozumny:
 Nie mięsza go dla podłych zysków przepych dumny.
 Sprawiedliwość swym torem idzie nie przedayna,
 Pozorem się przyjaźni nie barwi złość tajna:
 Złota wolność z pod jarzma praw, co sama stawia,
 Zaufanęj potęgi w złocie, nie wybawia.
 Stoją woyska gotowe, lecz krwawego zysku
 Nie szukają z sąsiedzkiéj nędzy i ucisku:
 Nauki szczodrobliwym zasilone datkiem,
 Zdobią naród pismami, bogacą dostatkami.

Dałby Bóg, mądry królu! by twa chęć życzliwa.
 Która się w rymach moich jak echo odzywa,
 Wzięła żądany skutek; a za twym powodem
 Lepszym byli synowie od oyców narodem.
 Jużbym śmieie na ów czas za twe dary, Panie,
 Uprzeyme złożył sobie sam powinszowanie!
 Że, jeślim na to gładkim rymem nie zasłużył,
 Wart jestem przecie łaski, żem dobrze wywróżył.

O D A XI.

Do Jana Du-Ponta Medycyny Doktora.

Nad wszystkie dary, które z szcudrobliwéy

Wziął człek śmiertelny stworzyciela ręki,

Cóż jest nad zdrowie? za co póki żywy,

Winien mu czynić nieustanne dzięki.

Nie zrównają mu klejnoty kosztowne,

Co na swych brzegach łowi Murzyn śniady;

Fraszka krwie zacnéy zaszczyty herbowne,

Obszerne włości, świetne sług gromady.

Nędzna to chluba, żałobna ozdoba;

Choćbyś się ubrał w kabat złotolity;

Gdy ciało wątli zawzięta choroba,

Krew spiekłą w żyłach suszy jad ukryty.

Mało się temu myśleć o tym zgodzi,

Że wiele skarbów, wiele dóbr posiada;

Komu co moment na pamięć przychodzi,

Że nań z motyką dybie Kloto błada.

Kiedy wesoły, a ma z pełna zdrowie;

Szczęśliwszy kmiotek na małym ugorze;

Niżli król chory w pysznym złotogłowie;

Niż xiąże, choć mu tysiąc pługów orze.

Znali tę prawdę człek w rozum obraby,

Jako ma cenić dar ten znakomity?

Szafuje zdrowiem, jakby był ulany

Z Korynckiey śpiży, lub z marmuru ryty.

Ten się okrutný zemsty zrze pragnieniem,
 Owego dręczy niedostępna pycha;
 Ten brzydkim ginie Kupida płomieniem,
 Ow co dzień tonie siedząc u kielicha.

I w ten czas tylko zna, jako poblądził,
 Gdy na śmiertelném złożony postaniu,
 Czeką rychłoli lekarz będzie sądził,
 By już o dobrym myślił dokonaniu.

Dawnoby; widzę, różnemi przygody
 Dobiegł ostatnich kresów ród człowieczy;
 Gdyby Bóg dobry broniąc go od szkody,
 Nie oddał waszég, cni doktorzy, pieczy.

On was natury uczyniwszy składem,
 Dał onég poznać skutki niezbadane:
 Które tchnie życiem, które ziołko jadem,
 Co wnątrzną niemoc, a co leczy ranę.

Cokolwiek ziemia grzebie w ciemnym łonie,
 Co na jég wierzchu wielopłodnym żyje;
 Co morz ogromnych i rzek pławią tonie,
 Nic się przed waszą wiedzą nie ukryje.

Ztąd ona dziwna nauka wypływa,
 Co starzejący świat coraz odmładza;
 Co z grobów prawie ciał martwych dobywa,
 I po rodzicach drugi raz odradza.

Na głos wasz często, na rozkazy dzielne
Pierzchają, jak proch, wybladłe potwory,
Uporne febry, gorączki śmiertelne,
Ile ich wyszło z rąk gniewnéj Pandory.

Sama śmierć nawet, lubo strzela chyżo,
I krwawym łukiem bez przestanku goni;
Nauki waszégj odbita paizą,
Często się cofnie i groty uroni.

Z tych ludzi zacnych a wszak jesteś i ty,
O naszégj Polski, drugi Machaonie!
Mężu i w mądrość i w cnotę obfity,
Miły, uczony, poczciwy Du-Ponie!

Już ci to dawno przedemną przyznała
Wielkiego państwa stolica; gdy w koło
Doktorskim wieńcem słusznie przyodziła,
W nagrodę zasług, twe uczone czoło.

Jeśli me pióro w powszechności dawa
Hołd pochwał sztuce lekarskiégj powinny;
Że tobie winne naywięcéj wyznawa:
Tyś zdrowia mego opiekun jedyny.

Czy biały dzionek błysnie na świtanu,
Czy słońce w morze z wozem swym zapada;
Prawdziwie jakbyś był na zawołaniu,
Ratujesz zdrowie miłego sąsiada.

A co dziwniejsza, że przestając na tym,
 Co ci pod miarą zdarzył wyrok Boski;
 Wolisz bydź ludzkim, niżeli bogatym:
 Nie szukasz zysku za prace i troski.

Czymże ci za te odwdzięczę starania?
 Czy podłym rymem, co ma Muza leje?
 Słabe są nader takie oświadczenia,
 Co je lada wiatr, kiedy chce, rozwieje.

Na sercu trwałe podziękę rysuję,
 Których potomne nie zglozują wieki;
 Przyymiy je z chęcią, a kto ofiaruje,
 Nigdy go z trwałey niepuszczay opieki.

O D A XII.

Do W. Xięstwa Litewskiego, z okazji uroczystey Delegacyi z powinną Majestatowi rekognicyą i powinszowaniem ocalonego życia i zdrowia Jego Królewskięy Mości.

. . . . Mihi robur in armis,
 Pace probata fides. . . .
Claud,

Sławny z wieków narodzię, płodny w ludzie męźne,
 Którego ni Lach zwalczył, ni Hordy potężne;
 A jeśliś z orłem złączył zaszczyt swęy pogoni,
 Serceś mu tylko schylił, nie zchyliwszy broni.

Już węzłem uroczystym miłości i wiary
Spojony, niesiesz panu winny hołd ofiary;
Już przez usta swych synów powtórny wyznaniem
Ztwierdzasz, coś jednomysłnym zaprzysiągł obraniem.

Nowy dla ciebie tryumf, że w srogim odmiecie
Zaburzonej oyczyzny, sam stojąc na wstręcie
Szturmom nieubłaganym, nie dałeś się zmylić,
Woląc, niżli się złamać, w zły dobie uchylić.

Zawsze w zamysłach baczna postępując drogą,
Wiesz, że komu Bóg sprzyja, ludzie go nie zmogą.
Rzadkoś szahli, swych przodków trzymając się toru,
Dobycwał bez pewności, składał bez honoru.

Przezorny w interessach wiesz, jakim kto duchem
Czyni, kto jest naczyniem, a kto pierwszym ruchem,
I że nigdy przez własnych królów utrapienia
Prawdziwego nie znalazł świat uszczęśliwienia.

Ztąd za pierwszą pokoju i szczęścia zasadę
Biorąc zupełną płonnych potwarzy zagładę,
W silniejszą coraz z dobrym panem wchodzisz sforę:
Gdzie miru nie masz z głową, wszystkie członki chore.

Okazałszy to popis, choć w drobniejszym gronie,
Niż kiedyś, gdzie swe mętna Wisła pławi tonie,
Liżąc groźnym zakołem pod Wolskie dzierzawy,
Króla w pośród radosny wykrzykiwał wrzawy.

Gdyście wespół i Prussy, i Lachy pokrewne,
 Roztoczywszy po błoniach proporce powiewne;
 Snując się świetnym rojem wśród wesołej fali,
 Z godnych nągodniejszego swobodnie obrali.

Szacunek mu przedniego dowcipu i cnoty,
 Włożył na znaną głowę wieniec królów złoty.
 Piękna znać się na ludziach, piękniejsza móm zdaniem,
 Kto swój wybór z wiernością złączył i kochaniem.

Taki, nie za marnego zysku przewodnikiem,
 Lub prywatnych nadziei powabnym promykiem
 Idąc, króla obierał; i dał dowód jasny,
 Że miał wzgląd na oyczyznę, nie interes własny.

Póki mu swym fortuna jaśniała obliczem;
 Każdy chwalił, każdy bił czołem hołdowniczem.
 Znajdziem tysiąc pochlebców w pośrodku wesela:
 Zła chwila prawdziwego stęplem przyjaciela.

Przeciwny los, jak złotu kamień daje próbę;
 W nim poznać, kto fortunę, kto kocha osobę:
 Jeśli żalem myśl ściska, łzami zlewa lice,
 W tym zyskowny, że w ludziach uczy znać różnicę.

Często wieczna opatrność z niezbadanęj wolt;
 Najlepszym zdarza królom w przykręj jęczyć doli.
 Nie każdy winien, który cierpi: czasów zbiegi
 Szykują losów naszych odmienne szeregi.

W bezładnym z wieków domie, kędy nieobacznie
Wszystko się budowało słabo i opacznie,
Poznajem piérwszych jawnie architektów winy;
Ow zmylił, tego tłoczą niewinne ruiny.

Nie zayrzę wam marnego szczęścia, głowy dumne,
Którym stawia na klęskach losy ludotłumne
Buczne trony; a ucisk swoich i sąsiada
Krwia szkarłat, łzami berło złane w ręce wkłada.

Jeśli was groźny postrach stem woysk dzielnych broni,
Od mściwéy potomności pewnie nie zastoni;
Spadnie z pochlebną maską bohater szczęśliwy,
A tyran się ukaże światu nieżyczliwy.

Pomyślnością traf często włada: i w katuszy
I w więzach blask odbija od szlachetnéy duszy.
Nienawiść ją potępia, złość czerni, czas dręczy;
Rozum usprawiedliwia, nieśmiertelność wieńczy.

Szczęśliwy, kto sumnienie biorąc za prawidło,
Nie daje się uwodzić zawiścią obrzydłą;
I biorąc, jak są rzeczy, każdą w swym szacunku,
Umie bacznie rozsądzać cnotę od trafunku.

Kto, czyli dzień jéy świeci, czy noc ciemna tłumi,
Inaczéy mówić, niżli rzecz każe, nie umie;
A gardząc brzydkim duchów przewrotnych niestatkim,
Nie boi się byż cnotcie i w nieszczęściu świadkiem.

Takiego serca, Litwo, dałaś cne dowody,
 Kiedy na odgłos pańskiéy strapiona przygody,
 Rzucając w pośród trwogi siedliska domowe,
 Niesiesz monarsze wiary oświadczenia nowe.

Jako ozdobny Fosfor na niebieskim szlaku,
 Gdy się w licznym ukaże jasnych gwiazd orszaku,
 Cudniejszym miga ogniem; a za jego wodzą
 Inne do oceanu pięknym szykiem wchodzą.

Tak na czele kolegów twa wymowa słyńie,
 Młodziuchny Tyszkiewicz, mój wdzięczny Skuminie!
 Kwiecie szlachty, honorem i krwie zacnéy losem,
 Miles pana przywitał i sercem i głosem.

Jeden z pierwotnych szczepów narodowéy młodzi,
 Która pod kochającym muzy królem wschodzi,
 Dałeś dowod, co zawsze piérwszym jego celem,
 Żeś i dobrym jest mówcą i obywatelem.

Za Wilnem, z równie piérwszym miłością szacowną,
 Idą Troki, Oszmiana, Wiłkomierz i Kowno,
 Więc i Zmudź ze Smoleńskiem, i Brasław z Upilą,
 I Słonim swą oświadcza wierność znakomitą.

Nie daję się uprzedzić i od rybnéy Piny
 Zacny narod, i kędy przez Mińskie krainy
 Kręta się wije Swisłocz, i zazdrością godną
 Tuż za bracią Starodub i Mścisław i Grodno.

W waszych rękach uprzejme pozostały braci
 Chęci widząc król dobry, hoynie przeszłe płaci
 Troski miłym wspomnieniem; że przy waszém wierze
 Jeszcze nam zły wróg wszystkich nadziei nie bierze.

Trwajcie w szczerém ku panu miłości; wszak zgody
 Najsłabsze stoją węzłem spojone narody:
 A co z nim zawsze płyniem w nierozdzielny łądzi,
 Szczęściem jego i nasza dola się osłodzi.

O D A XIII.

Pieśń Ciarlatańska. Na Jarmarku.

O cuda, cuda! o śliczne cuda!

Kto ma pieniążki, niechay je tu da.

W téy maluskiej skrzyneczce, co ma świat obszerny
 Nyciekawszego, zawarł rzemieślnik misterny.

Tu wszystkie rzeczy nowe, a kto spoyrzy na nie,

Z podziwieniem zawoła: cuda mości panie!

O cuda, cuda! o śliczne cuda!

Kto ma pieniążki, niechay je tu da.

Tys piérwszy dał pieniądze w zielonym kontuszu,

Niewiem, czy panie Pietrze, czyli Mateuszu:

Ja niedbam na godności, niedbam na kleynoty

Herbowne; to pan u mnie, co położył złoty.

O cuda, cuda! o śliczne cuda!

Kto ma pieniądze, niechaj je tu da.

Przystap... o to pan siedzi w złotogłowie stroyny,
Pan nie dziwak, nie hardy, miły i spokojny:
Obok przy nim dworzanin, lecz nie wierci pięta,
Niezna co to pochlebstwo, co zazdrość przekłeta.

O cuda, cuda! o śliczne cuda!

Kto ma pieniądze, niechaj je tu da.

Widzisz ten dwór wspaniały: czyliż to nie cudna,
Że w nim nigdy nie gości fortuna obłudna?
Niema tu miejsca chciwość, ni utrata marna.
Studzy płatni, czeladka pocziwa i karna.

O cuda, cuda! o śliczne cuda!

Kto ma pieniądze, niechaj je tu da.

Ten zaś, co mu sobole wiszą od kołnierza,
Pan to wielki, a długu niema i halerza;
Wszyscy ekonomowie na rękę mu padli:
Wiernie służą, jeszcze go dotąd nie okradli.

O cuda, cuda! o śliczne cuda!

Kto ma pieniądze, niechaj je tu da.

A toż pewnie nie dziwna, że Krezus bogaty
Nie ciśnie ubogiego, mnożąc swe intraty?
Że w dostatkach, że w sławie, że w szczęśliwéj chwili,
Pomni, czym też przodkowie jego przedtym byli.

O cuda, cuda! o śliczne cuda!

Kto ma pieniądze, niechaj je tu da.

Jest się czemu zadziwić, gdy kto w jedną sforę

Złączył z wielką nauką skromność i pokorę;

Kiedy ten, co na kartach dni i nocy trawi,

Zawsze jest przy pieniądzach, i dzieciom zostawi.

O cuda, cuda! o śliczne cuda!

Kto ma pieniądze, niechaj je tu da.

Gdy ci wierny przyjaciel zawsze równie sprzyja;

Czy fortuna w twych progach, czyli je omija;

I choć cię z swych faworów wyruguje marnie,

Do serca otwartego łaskawie przygarnie.

O cuda, cuda! o śliczne cuda!

Kto ma pieniądze, niechaj je tu da.

I to się rzadko nader trafia w ludzkim rodzie,

Aby żona w stateczny z mężem żyła zgodzie;

By dwa ciała składały jedną tylko duszę:

Prawdziwie, ja sam na te dziwy krzyknąć muszę.

O cuda, cuda! o śliczne cuda!

Kto ma pieniądze, niechaj je tu da.

Pięknie się w domu małe wychowują dziatki,

Nie pieszczą ich oycowie i niebaczne matki.

Nauczają iść cnoty nie pomylnym śladem,

A czego uczą, sami stwierdzają przykładem.

O cuda, cuda! o śliczne cuda!

Kto ma pieniądze, niechaj je tu da.

Widziałżeś kiedy mędrka, co sam wszystko umie,
Wszystko zna, wszystko gani, że jest przy rozumie?
Lub takiego patrona, który broniąc sprawy,
Popiera tylko rzeczy, a nie szarpie sławy?

O cuda, cuda! o śliczne cuda!

Kto ma pieniądze, niechaj je tu da.

Chlubny junak, co w kacie szablą wiatry kroi,
Gdy go wyzwą, nie ztchórzy i placu dostoi;
Krytyk spraw cudzych, a sam w niczym niezganiony;
Sędzia ma czyste ręce od łez i mamony.

O cuda, cuda! o śliczne cuda!

Kto ma pieniądze, niechaj je tu da.

Dama udatna, piękna, jak jutrzeńka złota,
A szwanku jéy stateczna nie doznaje cnota;
Biega młokos samopas, kędy chce, a przecie
Nic złego o nim ludzie nie mówią na świecie.

O cuda, cuda! o śliczne cuda!

Kto ma pieniądze, niechaj je tu da.

Pomyślne ożenienie, bez mądréy uwagi,
Że nie czynią szczęśliwym piękność i posagi:
Zasługi bez zazdrości, cnota bez obłudy,
Czyliż między pierwszemi niema mieysca cudy?

O cuda, cuda! o śliczne cuda!

Kto ma pieniądze, niechaj je tu da.

Polityk a nie szalbierz, bogacz a nie zdzierca,

Wdzięczny za dobrodzieystwa, żołnierz nie bluźnierca;

Szczęśliwy tak, że go nic w życiu nie zasmuci,

Pocziwy tak, że mu nic żaden nie wyrzuci.

O cuda, cuda! o śliczne cuda:

Kto ma pieniądze, niechaj je tu da.

Pieśń moja tak ucieszna, tak skromna, tak miła,

By ganiąc obyczaje, osób nie ganiła;

Gdy ją każdy pochwali, ani okiem krzywym

Rzuciwszy na nią, rzeknie tonem urażliwym:

Kto pisał, wielki musiał byźdź duda.

O cuda, cuda! o śliczne cuda!

Kto ma pieniądze, niechaj je tu da.

O D A XIV.

Odpis z Puszczy czyli Rekolekcyi¹⁾ ośmiodniowéy.

Kiedy w Scytyiskie zagnany pustynie,

Siedział Owidy przy dzikim Euksynie;

Wybaczcie, mówił, mili towarzysze,

Jeżeli do was rym nie gładki piszę!

1) Gdy autor na ośmiodniowych rekolekcyach u Jezuitów zostawał, Król Jmć dowiedziawszy się o tym we czwartek na obiedzie literackim, posłał mu ze stołu butelkę wina; z téy tedy okoliczności tę Ode napisał.

Sama myśl wolna i bez żadney skazy
Rysować zwykła nadobne obrazy;
A ja w głębokich smutkach ponurzony,
Jako mam brząkać w złotomówne strony?

Nie długa jeszcze chwila, jak, niestety!
Struchały patrzę na kosmate Gety;
A przecie krótki czas to sprawił we mnie,
Że choć chcę śpiewać, siłę się daremnie.

Tak i ja w czarny osadzony celi,
Daleko od Muz ucieszný kapeli,
Piekielne tylko zbijając potwory,
Co za dziw, żem tak w odpisie nieskory?

Lecz jako owe kruszce ogniorode,
Gdy na nie sztuczną chymik wleje wodę,
Zaraz się burzą; a płomień obfity
Wnet wyda, że w nim był ogień ukryty.

Skoro mię doszła z rąk mojego pana
Rosa od pszczołek niebieskich ulana;
Skorom ją oschłe podniebienie zmoczył,
Wnet rymopłody pożar mię otoczył.

Już ja wymowny: już ja przy puharze
Brząkam, jak dawniemy, na słodkiy cytarze;
I coraz śpiewam, podchmieliwszy sobie:
Kto panu krzywy, boday leżał w grobie.

O D A XV.

Zegarek Imieniem L. Sk. T.

Ty, co w okręgu misternéy maszyny
Zamykasz czasów niedościgłe biegi;
Idź, mój zegarku, w ręce Tymoryny,
Wymierzać jéy dni i słodkie noclegi;
O gdyby, ile razy cię nakręci,
Stanął jéy dawca na żywéy pamięci!

Nie jesteś w prawdzie tak drogim podarkiem,
Abyś mógł zrównać dającego żądze:
Chciałbym, by serce me było zegarkiem,
Lecz ja losami mojemu nie rządę:
Wieczne wyroki zagroziły drogę,
Że czego pragnę, już oddać nie mogę.

To wiem, że gdyby bogini, co łączy
Serca, ten zegar w ręce ci oddała;
O jakby każdy dzień miał obrot rączy,
Jakby nam każda godzina leciała!
Jakby powolne serce było, ani
Chybiło woli na moment swéy pani.

Szczęśliwy darze, co się nie raz w rękę
Nad śnieg i mleko bielszych będziesz mieścić:
Będzie, twójego doświadczając dźwięku
Do skroń przykładać, i z tobą się pieścić.
Może być i to jeszcze, że cię ona
Zawiesi czasem u pięknego łona.

Więc kiedykolwiek przymknie cię do ucha,
 Badając, jeśli mówisz i masz życie;
 Czy się szczebietny języczek twój ruchu:
 Powiedz odemnie te kilka słów skrycie:
 Uchodzi, pani, z czasem chwila płocha,
 Ale ten wiecznie trwa, który cię kocha.

O D A XVI.

H y m n d o B o g a.

Nieumieszczona w śmiertelnym rozumie,
 Co świat dźwignąwszy rządysz wszystko władnie,
 Sprawczyni wieczna, o której cześć umie
 To tylko mówić, żeć nigdy nie zgadnie.

Pochwały moje i wytworne pienia,
 Cóż względem ciebie są, ogromny Panie?
 Pozbywa kropla z istotą imienia,
 Gdy się w bezdennym zamknie oceanie.

Ty sam znasz siebie, boś Bóg: ty sam sobie
 Niechybnym celem kochania i cześci.
 Ja lichy zlepek próżno się sposobię;
 Nigdy się wieczność w czasie nie pomieści.

Oddając jednak, twórcu, hołd powinny,
 Wiedząc, że'm czynem twojego ramienia:
 Jeśliś mię stworzył ze znikoméj gliny,
 Nie gardź daniną marnego stworzenia.

Co mam, to twoje: wszystko ci oddawa
 Pokorny umysł, wdzięczny za twe dary;
 Jeśli w szczególnych czego nie dostawa,
 Weź mię całego w zupełność ofiary.

O D A XVII.

*Na Akt Weselny Xiążęcia Michała Radziwiłła
 Miecznika W. X. Lit. z Heleną Przeddziecką
 Podkanclerzanką Lit.*

Gdybym z obecnych rzeczy przeszłe wnosił chwile,
 Szczęśliwys, powiedziałbym, zacy Radziwile!
 Że ci Bóg z wieczny niebios zrządził wyrocznice
 Tak drogą, tak szacowną życia połowicę.

Bo czegoż w ukochanéj twojéj brak Helinie?
 Czy w niéy nie świetna z obu krew rodziców płynie?
 Czy nie równe krwi zacnéj w lat kwitnących stanie
 Pod mądrym ciotki okiem wzięta wychowanie?

Czyli jéy na urodzie, i na wdziękach zbywa,
 Które nań hoyną ręką natura szczęśliwa,
 Wziąwszy za piérwszy model samą piękność, wlała;
 Zdobiąc ją przymiotami i duszy i ciała?

Masz w niéy wszystko: masz umysł szczerzy i życzliwy;
 Obyczaje szlachetne, dowcip oycy żywy;
 A jakoś sam ze wszelkiéy godzien pochwał miary,
 Takeś dobrał pomysłnie godnéj siebie pary.

Lecz ja nie jestem z liczby rymobajów owych,
 Co płoche czynią wróżki z oblubieńców nowych;
 Anim się uczył z *Orłów* i *Lilii* jeszcze
 Pochlebny m wiązać piórem prognostyki wieszczę.

To wiem, że równość natur, równość urodzenia,
 Nie ślepa bez rozmysłu chęć do ożenienia,
 Lecz baczna i stwierdzona rodzicielską wolą,
 Niesie błogosławieństwo Boskie z dobrą dołą.

Wszystko to widzę w obu: równe obu zdanie,
 Równa zacność, równy wiek, i równe kochanie,
 Równy rozum i statek: zdarz to tylko, Boże
 By tak zgodne do zgonu życia było łożę!

Małoż ma świat przykładów, jak srogie odmiany
 Często na niebie sprawił wichur nie przeyrzany;
 I jaśniuchny raneczek (a któżby się spodział?)
 W same światła piérwiastki chmurnym płaszczem
 odział!

Jak często, choć się buynym wzrostem zielenieję,
 Tucząc wdzięczne troskliwych oraczów nadzieję,
 W trawce kłosek usycha: a co miał dać słodki
 Owoc, rodzi łan panu kąkol i paprotki.

Ledwo często rok jeden wartkim kołem minie;
 Alic' owe nie dawno przesliczne boginie,
 Piérwszy tracą szacunek: drugi by rad, żeby
 Uyrzał je rychło między gwiazdzistemi nieby.

Jeśli się ślubnym związkiem wiek ludzki osładza,
Tysiącem się goryczy słodycz ta nagradza.
Ciężko żyć w osobności: lecz niewiem, czy który
Miasto złéy żonki, ścisiéy niewoli klauzury.

Myli się ten zaiste wielce na swém zdaniu,
Kto zakłada małżeńską cnotę na kochaniu.
Cierpliwość jest jéy gruntem: kto cierpieć nie umie,
Znać, że nie był, kiedy się żenił, przy rozumie.

Póki twarz gładka świecą, oczy blaskiem nęci,
Czyliż zawisna miłość sideł nań nie kręci?
Czy płóche podeyrzenia dybiąc ciemnym śladem,
Nie trują kochających serc okrutnym jadem?

Czy złość ludzka, czy sprosne pochlebców ozory
Nie rozrywają często by naytęższéy sfory?
Lub się nie zdarza, że co długi czas budował,
To jednym szeptem brzydki zausznik popsował?

W swoim miłość ubiorze, w swéy dobie postawił,
Kto jéy płóche do barków skrzydełka przyprawił:
Bo ta rychło żartkami z oczu znika loty,
Kiedy się gruntownemi nie hamuje cnoty.

Wiele ten winien znosić, wiele ten ulegać,
Wiele przez spary patrzeć, wiele zapobiegać,
Wiele nie widzieć, wiele bystro upatrować;
Kto chce zgody małżeńskiéy do końca dochować.

W tenczas ci, zacna paro, powinszuję szczerze ;
 Gdy wściśle wiecznych związków wkroczywszy przy-
 mierze

Idąc cnoty prawdziwéy niepochybnym śladem,
 Zostaniesz i miłości i wiary przykładem.

Gdy z was w szczęście bogatych, w sławę, i dostatki
 Liczne się rodzić będą i nadobne dziatki;
 A piękniemi dla Króla, i oyczynny sprawy,
 Dopełnią wielkich dziadów nieśmiertelnéy sławy.

Co jeśli wieczny wyrok téy mi nie pozwoli,
 Bym się w mych obietnicach mógł uścić, doli;
 Ozdobniejszym kto piorem, i w składniejszym rymie
 Poda światu Michała i Heleny imię.

Aby w późnym lat ciągu potomność zapadła
 Następordnym wiekom za model was kładła:
 Że tym dwom sercom żadný niepodległym zmianie
 Jak ołtarz dał początek, tak grób dokonanie.

O D A XVIII.

*Z teyże okoliczności wiersz Anioła Durini Arcy-
 Biskupa Ancyrańskiego, Nuncyusza w Pol-
 szcze, tłomaczony.*

Ciesz się i stokroć jeszcze powiem, ciesz się mile,
 Wykrzykuy głośne *jo!* zacny Radziwile!
 Oto Przeddziecka z tobą łączyć się zabiera,
 Co w gładkim ciele duszę nadobną zawiera.
 Tęby wolał, niż Dafnę, Apollinek młody,
 Tęy Jowisz nad Danaę dałby prym z arody.

Z ciebie oyczyna weźmie (co za płód szczęśliwy!)
 Wzór oblicza i zasług rodzicielskich żywy.
 Jeśli dziątek krew oycy jest modelem: czyli
 Nie będzie Numa, kiedy oycem mu Pompili?
 Jeśli się mężni z mężnych pięknym ciągiem rodzą;
 I szlachetni z szlachetnych rodziców pochodzą;
 Czyliż idąc w zacne krwi macierzyńskiéy tropy,
 Nie wynidzie Telemak z twojéy Penelopy;
 Co za pompa? co za blask weselnych płomieni?
 Czy się znówu z Junoną władca niebios żeni?
 Oto zacny Radziwiłł ślub czyni Helenie!
 Wiecznym chcą bohaterkie, nieba mieć, nasienie.
 Kiedy bierzesz, Michale, tak nadobną żonę,
 W wieczną z nią przyjaźń krocząc: słyszałem Junonę:
 Gdybyś i na Ideyskiéy górze sprawę sądził,
 Nigdyby ci los takiéy nagrody nie zrządził.
 Ciesz się i stokroć jeszcze powiem, ciesz się mile:
 Wykrzykuy głośne jo! zacny Radziwile.

O D A XIX.

*Do Xięcia Adama Czartoryskiego Generału Ziemi
 Podolskich w dzień dorocznych Imienin.*

Musarum Martisque decus!

Xiążę! narodu Polskiego ozdobo!
 Mądry, uczony, grzeczny, piękny, dzielny;
 Któryś to wszystko swą zamknął osobą,
 Cokolwiek sobie życzy człek śmiertelny.
 Nie mojéy to jest ręki praca; aby
 Ogarnął wszystko razem umysł słaby.

Uczonym twoją mądrość do pisania,
 Dzielność żołnierkięj zostawuję ręce:
 Grzeczność, co większy dank mają z poznania
 Świata; a piękność Kastalskięj panience,
 Co patrząc na cię wzdycha ustawicznie:
 Kto z duszy kocha, musi pisać ślicznie.

Jam sobie obrał, co się tylko tycze
 Osoby mojęj; twe łaski, twe dary!
 Trudne to dzieło: nigdy ich nie zliczę;
 Choćbym Parnaskie sam popił nektary.
 Wię świat, zem przez cię tym jest, czym mię sądzą
 I ci co służą, i co w kraju rządzą.

Tyś mego szczęścia piérwszy krok, Adamie!
 Tyś mi dał piérwszy wstęp do majestatu.
 Twoje z ciemności dźwignęło mię ramię,
 Dając mię poznać monarsze i bratu.
 I że mi pańskie otwarte pokoje;
 Jego to łaska, lecz staranie twoje.

Ukrytych w ziemi leży skarbów tyle,
 Lecz ich niekopie ręka pracowita:
 Czasem się znajdzie w niepozornęj bryle
 Żyłą złotego metalu oblita.
 Piękny jest kruszec; lecz ten niemnięj drogi,
 Kto zaniedbane otworzył odłogi.

Szczerze wiernego umysłu wyznanie
 Przechodzi wszystkie pochlebstwa rymowe;
 Bierz je, mój Xiążę, na powinszowanie,
 Pomniąc łaskawie za przysłowie owe:
 Że ten nad wszystkich wymową góruje,
 Który co mówi, co pisze, to czuje.

O D A XX.

Na pożar, wszczęty w Warszawie na Nowymmieście, którym część Collegii Nobilium S. Jesu w perzynę poszła dnia 19. Kwietnia 1773.

Po cóż się zalić, po co próżnym dąsać gniewem
 Na to, co nieprzeszkodny z nieba wyrok zdarzył;
 Jak ów, co obalonym kęs nie starty drzewem,
 Na niewinne się drzewo wieszcz ¹⁾ Łaciński swarzył?

Bóg chciał: nie masz cię, zacne Polskich Muz siedlisko!
 Szumny Eol z kulawym stróżem dymnéy kluzy,
 Ten martwe z gmachów twoich zrobił zgorzelisko,
 Ow i same rozwionął po powietrzu gruzy.

Piękna twych wychowanków, Apollonie, trzoda
 Ze swemi obcych szuka kątów przewodniki;
 Rząd idzie w zamieszanie, w ubóstwo wygodą,
 Nim czas i przemysł złoży pomącone szyki.

1) Horacyusz w Księdze II. pieśni 13.

Pracuy, kleć w dzień i w nocy, człecze niespokoiny,
 Kryśląc w głowie z twych trudów, zyski coraz nowe:
 A to los stojąc pozad w tysiąc trafów zbroiny,
 Zamiast liczb, cyfry tylko rozłącza jałowe.

Też same, co ci służą ku wdzięcznéj wygodzie,
 Jutro gonią na odwrót przeciwne żywioły;
 Po lubym trunku znajdziesz topielisko w wodzie,
 Ziemiać polkuie, a ogień obróci w popioły.

Tak gdy w buynéj pasiece pszczołki złoto gware
 Cało letnim plon słodki zbierając starunkiem,
 Gdy już prawie pod jesień śpichrze lipko jare
 Wytłoczonym z łupieży łąk napełnią trunkiem:

Niespodziewny ożogiem smolnym bartnik zmaca;
 Leci co żywo z ula gospodarz i dziatki:
 Idzie w niwecz łożona rąk tysięcznych praca;
 A kto inny pożera frasowne dostatki.

Cóż za dziw, że jak plecie wiek ów w baśnie płodny,
 Gdy storęczny wielkolud z równemi potwory,
 Śpisek na jasne bogi zrobiwszy niegodny,
 Aż w górne trzaskał dębem rygle i zawory:

Ztrwożona dzikim gwałtem cna niebianów rada,
 W różne się przemykała postawy z popłochu:
 Ow capem został w trzodzie, ten cielcem ze stada,
 Tamten w swoim pierzysku dyszał gdzieś w maclochu.

Ledwo gomony bęben, a dzwon ryknął z wieży,
Że się do bram Parnaskich groźny Wulkan zbliża,
Kalliope w pokrzywy, Klio w krzaki bieży,
Rani stopki po głogach Melpomene chyża.

Co jéy piérwéy nie tknęła dłoń uczonéy ręki,
Prócz śkiełek gwiazdo łownych, lub cytry Marona,
Tłucze dachy oskardem, rozrywa ośeki,
Erato grubnym kopciem zewsząd oczerniona.

I mój myślał Apollo już koło ucieczki,
Zaniechawszy i łuku i Słowiańskiéy liry;
By mu łaskawy Bachus z swéy przytułek beczki
Nie zdarzył, wsadziwszy go ze swemi papiry.

W takim nowy ²⁾ Dyogen, gdy doń gromca Meda
Przyszedł, siedziałem gmachu; kiedyś i o drobnéy
Cząstce twych sług, o królu! jakiego nam nie da
Wiek oycy, pamiętając, cieszył dom żałobny:

A Muzy pańskim okiem znowu w swéy nadziei
Orzeźwione, zebrawszy pierwotną ochotę,
I z tego ci przybytku, jako z Amaltei
Rogu, sypią na wieniec kwiaty krasno złote.

2) Wzmianka tu o owéy beczce; w którój autor miał wszystkie swoje papiery złożone; a z którą umykając od pożaru, obalił się i piersi sobie mocno naruszył.

Cóż za dziw? wszak na twój głos pełen mocy żywny,
I martwy się powiewnym gład szmaragiem śmieje;
Łód płomieniem zażęga, biorąc tor przeciwny,
A w różany się szkarłat chętnie głóg odzieje.

Z teyże wonnego plonu ozdobny drużyny:
Ktoreżby nie uwilo bukiet wdzięczne serce
Dla Nimfy z Lubomirza ³⁾ zacny Sapieżyny,
Gdziem znalazł dom w słabości méy i poniewierce?

Na twoim, Ożarowski ⁴⁾, tam wsparty ramieniu
Zaszedłem: o bodaybym tym darem uczczony,
Wszak masz prawo w rozumie, cnocie i w imieniu,
Mógł cię między Polskimi uyrzeć Scypiony.

Ludzkość w was trumfuje: lecz nie mniéy i w tobie,
Godny ze wszech miar sławy Strzelecki ⁵⁾ obfita!
Nie podły nasz rywalu, dałeś znać w zły dobie,
Że tak człowiek jest Piar, jako Jezuita.

Niemasz nigdzie w śmiertelnym biegu téy przygody,
By z niéy korzystać baczna myśl nie miała kiedy.
Występki rodzą prawa, dają rozum szkody;
I mnie dobra myśl przyszła w pośrodku méy biedy.

Ty kochana oyczyno, gdy każdy z twych dzieci
W okropnym cię ratować wrżkomo pragnąc razie,
Na głos groźnych ukazów i twych żalów leci;
W żywymeś mi pożaru stanęła obrazie.

3) Xiężny Kanclerzyny W. Litt. 4) Pisarz W. Koronny.

5) Rektor *Coll. Nobil. Schol. Piar.*

Sili się bystry ogień: pełno w koło ludzi:
 Tamci próżnym bieganiem mięszają szkaradnie:
 Ci stoją; obecne ich nieszczęście nie budzi:
 A w powszechnym zamęcie, kto może, to kradnie.

O D A XXI.

Do przyjaciela smutnego.

Przestań się troskać, mój Janie kochany!
 Co Bóg niewrotnym stanowiąc wyrokiem,
 Wiecznemi w koło oprowadził ściany;
 Tam człek nie sięgnie ni myślą, ni okiem.

Darmo się trapi żeglarz w morskiéy fali,
 Kiedy ćma ślepa nie da styrem władać;
 Gdy się śmierć mokra gwałtem w okręt wali:
 Jeśli opatrzył wszystko, gdy miał wsiadać.

Żaden się płochych trafów nie uchroni.
 Żywym jesteśmy igrzyskiem fortuny:
 Złote godziny jasny ranek goni,
 A wieczor trzaska bystremi pioruny.

Jedyna w razie takowym ochłoda,
 Że wiatr nie zawsze zapalczywy wieje:
 On rzuca kotwę, nim ucichnie woda,
 A ty się dobréy nie puszczay nadzieje.

Szałona potwarz musi złamać szyję,
 Złość się własnemi brzydka ztruje jady,
 Te więc wyparty z chmury grot ubije,
 A tamte w krótcie bies porwie sąsiady.

O D A XXII.

*Powinszowanie, Xiężnie Elżbiecie z Branickich
 Sapięzynéy, szczęśliwego do zdrowia po-
 wrócenia.*

Niema, i stokroć powiem, niema okrąg ziemny,
 Zkądby się słusznie chełpić mógł człowiek nikczemny.
 Zewsząd ucisk okropny, zewsząd ból, lichota;
 Czy wchodzi w bramę życia, czy zawiera wrota.
 Cóż są świetnych honorów ozdobne zaszczyty,
 Co dank cudnéy urody i ród znakomity?
 Co powaga z kredytem, co liczne dzierżawy,
 Jeśli kiedyś bydz trzeba plonem śmierci krwawéy?

Tyś jest, przebacz o zacna Xiężno! tyś jest, która
 Dałaś jawne świadectwo prawdzie mego pióra.
 Któż tema, by tchnął szczerym jadem, przeczyć będzie,
 Że cię Bóg w pierwszym Polskich dam postawił rzedzie?
 Że na cię wszystkie dary wylał łaską mnogą,
 Które tylko pleć żeńską uszczęśliwić mogą?
 Masz urodę, masz zacność i z oycy i z matki,
 Z brata, z krewnych, z małżonka; masz hojne dostatki,
 Rozum bystry; masz z nauk skarby niezliczone:
 I byłabyś boginią, gdyby świat miał one.

Cóż potym? przyszła z czasem sroga chwila oto,
 Gdy nic drogich dni twoich stargać miała Kloto;
 I wpośrząd ślicznę wiosny wiek w kwitnącý dobie
 Przerwawszy, martwe zwłoki w ciemnym zawrzeć
 grobie?

Już była u twęj bramy, już jędza wybladła
 Chwatkie hartem śmiertelnym na łuk grotý kładła;
 Już wołała ogromnym po ulicach tonem,
 Że w krótcie bydz' jéj musisz niepochybnym plonem.

Ciężko, ah! ciężko wspomnieć na owe widoki
 Gdy krwawe z oczu naszych płynęły potoki;
 Gdys' mimo tysiąc dzielnych starań, zacna pani!
 Już już stopą tykała grobowéj otchłani.
 Pełne domy lamentów, pełne łez ulice,
 Pełne do najwyższego żywych prośb świątnice:
 Sługa, krewny, przyjaciel jednako powiadał;
 Iżby matki w twéj, Xiężno, osobie postradał.

Lecz wieczny niebios władzca, dawca ów żywota,
 Nie pozwolił, by rychło miała zniknąć cnota:
 Żebyś śmiercią skwapliwą ulatując z ziemi,
 Jedna uczynić miała tysiąc nieszczęsnemi.
 On litościwym okiem patrząc na cię z góry,
 Dźwignął bieg dzielną ręką zwątlonéj natury:
 On ciebie przyoblokłszy prawie w postać nową,
 Oddał Polskiemu światu i żywą i zdrową.

Żyjesz, o zacna Xiężno! jak po straszny burzy
 Gdy się z czarnych obłoków słoneczko wynurzy,

Po niebieskich przestrzeniach żywszy ogień nieci;
 Tak nam oblicze twoje miłszym blaskiem świeci.
 Żyjesz, o zacna Xiężno! jako kwiat różany
 Wytrwawszy srogich deszczów gwałt z gradem zmię-
 szany,

Cudnieyszym w koło kształtem krasny liść roztoczy;
 Tak twe wdzięczniéj jaśnieją dobroczynne oczy.

Żyjesz o zacna Xiężno! wy, coście narzewniéj
 Plakali jéy przypadku, ty synu, wy krewni,
 Wy przyjaciele wierni, wy słudzy kochani,
 Cieszcie się! żyje matka, żyje dobra pani.
 Żyje serc przyjacielskich wzór nie pospolity,
 Żyje dusz chrześciańskich model znamienity.
 Ciesz się, ludu ubogi, któryś przed jéy wroty
 W nędzy wsparcie odbierał, kołł tve kłopoty.
 Ciesz się, Polsko, żeć jeszcze Bóg z odwiecznéj rady
 Cnót z mądrością wysokie zostawił przykłady;
 A łącząc z rymopisem życzenia gorące,
 Mówcie! niech zdrowa w szczęściu pędzi lat tysiące!

O D A XXIII.

*Do Stanisława Augusta Króla Polskiego, W. Xię-
 żęcia Lit. Młodz Coll. Nobil. Warszaw. S. Je-
 su, podczas danego rocznéj aplikacyi dowodu.*

Błędna starożytności, rozumie zawodny!
 Co w rozliczne ozdoby świat od wieków płodny,
 A w nim z ludźmi kęs ziemi równym mierzac sznurem,
 Kładziesz dowcip pod Austrem, tępość pod Arkturem.

Czyliż nas za Karpackie wyrzuciwszy grody
Los macoszy i w martwe kując ciało lody;
Innym tylko łagodny, na nas zapalczywy,
Temż okrzepłe dusze zkrępował ogniwy?

Nie łaskawego słońca bliskoległe kraje;
Wychowanie z dowcipem krzewi obyczaje.
Ziemia, jak bryły gnuśne, wszystkich wyprowadza:
Przykład je dobry krzesze, nauka wygładza.

Bez nich, gdzie niegdyś mądrość miała swe siedlisko,
Głupstwo w Atenach grube pociera łożysko:
A tenże, co wprzód z grzecznym piął Arystofanem,
Kłęka przed bałamutnym Greczyn alkoranem.

I na granicach w północ zabiegłego świata
Z bystrego prym dowcipu zawsze brał Sarmata;
Zawsze w zdolnych kray Polski ludzi obfitował,
Lecz ich nie użył, że ich nikt nie uszykował.

Tak gdy na mętym świecie ni porządku, ani
Kształtu rzeczy nie było, lecz w brudnéj otchłani
Sprzeczne walcząc żywioły niesfornemi duchy,
Na swą zgubę zacięte stroiły rozruchy.

Lubo pośród płodnego w przyszły owoc łona
Dzielne się mnożnych istot skupiły nasiona;
Że głos jeszcze nie zabrzmiał twórczych ust z wysoka,
Mglista wszystko gnębiła w swych tainiach powłoka.

Powietrze szło ku dołu nad prawo natury,
 Gnuśna się bryła ziemi wdzierała do góry;
 Ogień wodę zażęgał, a przeciwnym czołem
 Z wartkim bój srogi woda ztaczała żywiołem.

Zorza ¹⁾ się w morzu myły, czołgało się pierze;
 Bujało po niebiosach lądochodne zwierze:
 Co teraz jest nad słońcem; pierwéy było pod nim;
 Żadna rzecz iść niechciała gościńcem przyrodnim.

Lecz skoro mądrość wieczna swym duchem ożywnym
 Kazała się szykować stworzeniom przeciwnym,
 Naznaczając każdemu należyte siadło;
 Wnet się wszystko w misterny porządek układło.

Ciągłym góry ogniwiem wzięły wodę w szance,
 Złote się po niebiosach rozbiegły kagańce;
 Szrodkiem legło powietrze, a grunt niskoziemny
 We wszelki się przyodział zmysłom płód przyjemny.

Insza wszystkiego postać: też same istoty,
 Co wnętrznemi zażarte ku sobie gryzoty
 Wzajemnéy dobywały potęgi na zgubę,
 Wzajemnie się wspierają w mądrą wzięte klubę.

Rozum twórcą wszystkiemu: przymioty szacowne
 Mało ważą w narodzie, gdy nie są szykowne.
 Każdy idzie swym torem: a w srogiéy zamieci
 To pali, co ma wilżyć; to sępi, co świeci.

1) Morgi, rolę, w szczególności ziemia.

Na różne Bóg od wieków świat podzielił stany:
Dał króle i poddane, dał kmiecie i pany;
Dając prawa każdemu, by na nich polegał,
A z zamierzonych szranków płocho nie wybiegał.

Szczęśliwy naród, który strzegąc swych przepisów,
Z ustawionych raz mądrze nie wypada krysów;
Gdzie styr na swoim miejscu, a na swoim wiosła,
Tam ziemia rodzi, pokój kwitnie i rzemiosła.

Tam jarzmo niewolnicze poddanym nie ciąży,
Brać radę od senatu, a przykład od xięży;
Sprawiedliwość bezpieczna: a żołnierze zbrojni
Nie boją się drapieżny sasiada rozbojni.

Każdy pełen ufności ku naydroższéj głowie
Rządzcy swego: w nim całość, w nim pokłada zdrowie;
A on zaś słodko rządząc jak dziećmi własnemi,
Od nich swe szczęście bierze, i dzieli je z niemi.

On z wysokiego tronu przezornéj strażnice
Czuynę po wszystkich stronach prowadząc źrzenice,
Upatruje przygody, pożytki odkrywa;
Reszta członków swéj głowy wolę wykonywa.

Królu! któżby nie żądał, by twe panowanie
W tak fortunnym zastało Polskie rzeczy stanie?
Lecz ten, co namiestniczą władzą cię ozdobił,
Chciał, żebyś twórczą ręką lepszy naród zrobił.

On nad ludzki wynosząc los wyrokiem świętem,
 Nad burzliwym cię razem postawił zamętem:
 Gdzie w pięknie żyznych nasion obfitując płody,
 Wszystko ginie; że niemasz ni rządu, ni zgody.

Dostatki przy gnusności, nędza przy rozumie;
 Grozi kto niema siły, uczy kto nie umie:
 Ten każe, co mu słuchoać rozkazów należy.
 Istna różnojęzykię mięszanina wieży.

Więc w świetnéj niewinności blask odziawszy lice,
 Tarcz mając cierpliwości, a męstwa przyłbicę;
 Na polotnych dowcipu skrzydłach uniesiony,
 Przywracasz kray do ładu nierządem zmacony.

Długać to jeszcze w prawdzie i niewdzięczna praca;
 Ledwie sto wieków dźwignie, co jeden wywraca:
 Lecz jakakolwiek przecie otucha już błyska,
 Że pracowita ziarno dłoń nie próżno ciska.

Względny na przyszłe czasy, kiedy złość zaciekła
 Na swą zgubę, zysk piérwszych nadziei przewlekła;
 Zwracasz do potomności chęć, ażali ona
 Wdzięcznięj szczęścia swojego nie przyymie nasiona.

Jeśli na twój głos z saméj złożony dobroci,
 Silniejsza od rozumu zazdrość się nie kroci,
 Stojąc głazem upornym w niezbędny zapędzie;
 Ciesz się, że z tąd późniejszy wiek korzystać będzie.

Gruba nieumiejętność, hojne złego źródło,
Które nas do klęsk tylu stopniami przywiodło,
Pierzcha jako ćma czarna, gdy się wypogodzić
Ma niebo, a świat czołem kraśniejszym odmłodzić.

Muzy długim lat ciągiem zapomniane kraje
Zwiedzając, przywracają smak i obyczaje;
Z których pochopna młodość tym hojnięty korzysta,
Że ję serc skaza jeszcze nie tknęła oyczysta.

Ty im, królu, przodkujesz: z twojey ręki bierze
Jedna arfę wymówną: druga na papierze
Kryśląc gmachy misterne, gdzie słomiane budy
Stały, kray zdo bi Greków i Rzymskiemi cudy.

Przez ciebie piękna Klio sławne pisze dzieje;
Z Karpackich źródeł czysty rym Erato leje:
Euterpe martwy wskrzesza świat pędzlem i dłotem;
Urania zaś zbiera zorze cerklem złotem.

Gońce lata żyznego i wdzięczne zadatki
Szlachetnych domów, wzrastać poczynają kwiatki,
Na wieniec twojey, królu ukochany, skroni;
Bo się chętnie zasiewem pańskięty szczycą dłoni.

Twoja słodka przyjemność i oko łaskawe
Tę młodocianą buynie wyprowadza trawę:
Každy się chce popisać: a za twoim przyściem
Nim da stokratny owoc, wdzięcznym błyska liściem.

Bierz od nich te piérwiastki z niechybną nadzieją,
 Że dla swego monarchy wzrosną i dośpieją:
 Omylna w zdaniach swoich dawnosć się wyrodzi;
 Dla ciebie w téy młodzieży nowy świat wychodzi.

O D A XXIV.

*Do Karoliny Dziekońskiéy, Strażnikowéy Pol-
 néy W. X. Lit. Bukiet na imieniny.*

Z martwych ci ziołek dar nie bogaty
 Zasyłam, Karolino,
 Póki się znowu w mym jasne kwiaty
 Ogrodku nie rozwiną.

Żałośna chwila z odmiany stanu,
 Ostrzeysza nad mróz i lody,
 Zwarzyła szumiąc od Watykanu
 Wesole w myślach ogrody.

Wiatr tylko po nich, co się nazywa
 Wzdychaniem, posepnie chodzi:
 A rosa, która z oczu wypływa,
 Bardziéy je suszy, niż chłodzi.

W lubym pokoju, w fortunney dobie
 Tyle dłoń miała poety,
 Że darząc drugich, jeszcze i sobie
 Krasne zwiżała bukiety.

Ten, którym dzisiay brat wdzięczny darzy,
 Mało twe święto ozdobi:
 Lecz się w twych ręku przy miłej twarzy
 Piękniejszym zapewnie zrobi.

Bielsza, niż narcys, rzetelnéj duszy
 Szczerosc swym mlekiem ubieli,
 Żywym szkarłatem wstyd go przypruszy;
 Grzeczność błękitu udzieli.

A gdy przy tobie mąż zacny stanie,
 Trzymając synaczków parę:
 O jak to cudne kwiatów zebranie,
 Mieć w domu piękność i wiarę!

O D A XXV.

*W dzień Konsekracyi Xiążęcia Michała Jerzego
 Poniatowskiego, Biskupa Płockiego etc. etc.*

W płodny wiek dziwów, gdy losem niechętnym
 Czystych lat kruszec w rdzawą stal przechodzi;
 A świat zawrotem sprzeczny ginie mętym,
 Wchodzisz, pasterzu, do Piotrowej łodzi.

Kierujesz na tę pański krok stolicę,
 Gdzie ci ukazał Ferdynand ¹⁾ przed laty,
 Kładąc na czoło mitrę téj świątnice,
 Którój blask dają królów majestaty.

¹⁾ Brat Władysława IV. i Jana Kazimierza królów Polskich.

Niesiesz przymioty szacowne przed światem,
Rozum, powagę i ludzkość przyjemną;
Z którymi, choćbyś nie był króla bratem,
Kochałbym pewnie, i każdy cię ze mną.

Tak kosztownymi ozdobiony dary,
Wiém, że piastując te oba urzędy,
Nie będziesz próżno blask nosił tyary,
Ni zastępował senatorskie rzędy.

Oboje dzieło trudny nader prace,
Rządzić oyczyzną razem i kościołem:
Ktośkolwiek, co te zastępujesz place,
Bądź w jednym mężem, a w drugim aniołem.

Obszerneć pole trudów czas podaje:
Lecz twój bark ciężar że dźwignie włożony,
Precz próżne wróżki rymobaynéy zgraje,
Dość na tym, że go bierzesz przymuszony.

Pełen honoru, że się łączysz z tronem,
Bliższym nad wszystkie węzłem przyrodzenia;
I bez infuły, każdy ci z pokłonem
Niskim, uprzyeme składał oświadczenia.

W jasnych lat wdzięczne ozdobny promyki,
Jako w poranku wódz na niebie złoty,
Miałeś i w drobne zmieszczon pokoiki
Pochlebców, żeś pan, a chwalców dla cnoty.

Rozumny wybor biskupim posochem
Darząc, nie szukał wynieść ciebie dalej:
Lecz żeś człek mądry i z sercem niepłochem,
Nie mogąc przydać blasku, ciężar wali.

Patrząc na obce wzrosty bez zawiści,
Niechciałeś szczęścia domowego użyć;
I kiedy tysiąc przed sobą korzyści
Mogłeś mieć z trafu, wolałeś zasłużyć.

Większy za pierwsze purpury podzięką,
Niż gdybyś one chciwie na się wkładał;
Jeśli braterską mogłeś władać ręką,
Od tyłuś ją lat nie dla siebie władał.

Przykładny, grzeczny, a w skąpéy słów mierze
Wysokie kryjąc i rozum i zdanie,
Zwlekałeś honor, aż się wieku zbierze
I sił na jego godne piastowanie.

Tak mając zbieżec długie Nil narody,
Nim z tysiąc złotych konch źródła wypuści;
Długo w Libiyskich tajniach zbiera wody,
I płodnym nurtem swe pełni czeluści.

Lecz kiedy się już w drogę raz zawiedzie,
I legowisko porzuci tajemne;
Jako król między rzekami na przedzie,
Ledwo go tonie poymą szrodoziemne.

Więc i ogromnym buyność niosąc tokiem,
 Żyjni lipcowym skwarne piaski duchem,
 I czysty do dna, choć niezbadny okiem,
 Dwoistym handlu łączy świat łańcuchem.

A butne z deszczów przechodnich tym czasem,
 Chociaż się rychło nadmą i poskoczą;
 Uszedłszy nieco strumyki z hałasem,
 Ledwie za chwilę stopę ptaszą zmoczą.

Nie krwie wysokiéy, nie podléy intrygi
 Sił zdolnych z pracy pragnie urząd żądzą:
 Chcesz do honoru biegać na wyścigi,
 Nadstaw przód ucha, jak tam ludzie sądzą.

Kto pierwszy światu mądre prawa tworzył,
 I w pewne szranki ród ludzki osadzał;
 Komu prac więcéy urzędem przysporzył,
 Pierwszeństwem w kraju z powagą nagradzał.

Nie na bałwany szła taka poźłota;
 Znikały z swemi imiony oyczyce ²⁾
 Często u pługą cześć nalazła cnota;
 A światem władał ten ³⁾, co żął pszenicę.

Lecz dumny umysł płonną postać chwyta
 Wabnych ciężarów, ani patrzy na to,
 Jaki ztąd weźmie zysk rzeczpospolita;
 Mniema, że Solon z krzesłem a z intratą.

2) Patricii. 3) Serran Konsul.

Gdy chlubną wdzieję na ramiona toge,
A świetną bindą pyszny grzbiet przepaszę;
Pewnie tym dzielniey oyczyźnie pomogę,
I płytkich kordów szeregi ustraszę?

Nie swoje noszę bez mocy zaszczyty,
Bym się zwał bożkiem a w gwiazdy ubierał;
Bez głowy honor nie wiele użyty:
Persa się stroił, a Macedo zdięrał.

Kraje się mącą, stękają narody,
Ledwie nie płaczu pełne wszystkie kąty;
Idzie w rum ziemia, tleją morskie wody:
Bo wóz słoneczny toczą Faetonty.

Gdy Rzym niesforny swęy domierzał mety,
A los północy wzywał rządzić światem;
Podłość rycerskie skaziła sygnety,
Zemsta najemnym władała senatem.

Chybiały celu bez rządu i głowy
Rozbiegłe serca wieczystym poswarem.
Każdy oyczyzny szukał sobie nowęy;
Ten ją z Pompejem, ów mniemał z Cezarem.

Więc i licznieysze były konsulaty,
Błyskały w pękach nie silne topory;
Ciężyły krzesła odęte szkarłaty,
A kray się mnożył w zgubę i honory.

W ścisłym ubóstwie a z wysoką cnotą
 Na troyne części ziemi jarzmo włożył:
 Ubogi w radę, chociaż strojny w złoto,
 Pożywszy drugich i sam siebie pożył.

Bogdaybyś nigdy, zący Xiąże, raczén
 Jasnén téy nédzy nie był ucześnikiem;
 Niż miał bydź tylko w krajowén rozpaczy
 Praw i kościoła pozornym strażnikiem!

Czyń jako pasterz, by pod twym dozorem
 Kwitnéły z wiarą obyczaje czyste;
 A żeś pospołu wielkim senatorem,
 Dobro poradą pomnażay oyczyste.

Winnicę pańską głuszą dzikie krzaki;
 Dworskich w niéy dosyc, a sług poczet mały.
 Krzykniy no na te bezczynne orszaki:
 Po co tu próżno stoicie dzień cały?

Jest czym gorliwe ramiona zabawić:
 Nie był kray nigdy tak w pustki dostatni.
 Coście mu winni, czas może objawić;
 Z nieba wezwani, a na ziemi płatni.

Groźny możnego piorun Watykanu
 Rozproszył synów po świecie Lojoli:
 Użyj, Płockiego gospodarzu łanu,
 Jednych do szczepu, a drugich do roli.

Jeśli w gromadzie trudno daléy służyć,
 Nie jest to takiéy machina budowy,
 By onéy cząstek żaden nie mógł użyć.
 Kwitną gałązki, lubo pień niezdrowy.
 Nie czynią zdolnym doktorskie kołnierze:
 Wszédy się słabość znajduje ukryta.
 Wszak i w odmiennym bydź mogę ubierze
 Obywatelem, choć nie Jezuita.

O D A XXVI.

Przedsięwzięcie miłości. Imieniem J. K. S.

Szalony, i postokroć szalony mém zdaniem,
 Kto lekce waząc pokóy, bawi się kochaniem;
 A życia swego swobodne momenta
 Wiecznie podaje w niewolnicze pęta.
 Czyjeż kiedy ozionął serce bożek krwawy,
 By weń nie weszły zaraz hurmem srogie wrzawy,
 Smutek wybladły, ponure milczenie,
 Bojaźń ostróżna, dzikie podeyrzenie?
 I jam trzymał inaczéy, nim mię miłość ślepa
 Byстрыm hartem stalnego raniła oszczepa:
 Dziś, jak jelonek, tęgi zastrzał w boku
 Wlekąc, ochłody szukam w łez potoku.
 Szukam, lecz nie nayduję; a im więcéy ciecze
 Łez mi z oczu, tym sroższy ogień serce piecze,
 I z saméy wody (któż temu uwierzy)?
 Nabiera mocy, i silniéy się szerzy.

Nic mi w życiu nie miło: dzień na smutkach schodzi,
 Noc okropne potwory w suchym mózgu rodzi:
 Żądam stroskany człowiek, by co żywo
 Śmierć życia mego ztargała ogniwo.

Szalony, i postokroć szalony mém zdaniem,
 Kto lekce ważąc pokóy, bawi się kochaniem!
 Tak to ja mówię, tak piszę; a przecie
 Serce się gwałtem kocha w Filorecie.

O D A XXVII.

Suplika do Jego Królewskiéy Mości.

Czas, co naytrwalsze obala budowy,
 A gwoli zmiennéy płonnym włada światem,
 Zwinął nakoniec szwadron Jezusowy,
 Gdziem od lat tylu prostym był soldatem.

Kray mi jest świadkiem, żem pocziwie służył,
 Nie padła na me serce żadna skaza;
 Bądź mię za pieszka kiedy zakon użył,
 Czym grzbiet osiodłał rączego Pegaza.

Już wiek stargany przez twardą żołnierkę
 W pełnym niesłuszném reymencie ohydy,
 Przyydzie na błędną puścić poniewierkę,
 Lub dyszeć w kącie między inwalidy.

Bez chleba kęsa, bez roli zagonu,
 Wstyd mi; lecz muszę dolę mą otwierać.
 Uzał się, królu! z wysokiego tronu,
 A nie day z głodu na starość umierać.

Niech pod twem berłem nie będę przykładem,
 Co świat o naszych literatach plecie:
 Kładną cytrynki na stół przed obiadem,
 A gdy wycisną sok, rzucają na śmiecie.

Póki mam siły, i podołam sławie,
 Którąś mi sprawił, Panie, twym zachętem;
 Siadam za stołem z książętą na ławie:
 Każdy mię kocha, bom nie jest natrętem.

Lecz wiek na czole piąty krzyżyk pisze,
 Febowe dziewczki nie chcą bawić ze mną:
 Długo się człowiek głową nakołysze,
 Nim mu myśl zrządzą do rymu przyjemną.

Więc gdy przestaną zgoła bywać z laty,
 A sława zniknie bez swego zasilku;
 Nie mając własny biedny starzec chaty,
 Bydź mu w szpitalu z poety na schyłku.

O D A XXVIII.

*Wyprawa Armaty Moskiewskiéj na Archipelag z
 Włoskiego Sonetu.*

Co widzę? czyli z głuchéj wzniosłszy głowę trumny
 W stalistym Piotr kirysiu toczy wzrok surowy?
 Ow wzór świata mocarzów, ów twórca rozumny,
 Co Russom pod Arkturem tron podźwignął nowy?

Śpiesz, mów, Katarzyno waleczna! z okręty
 Oczyszczeni, staw pławne po wybrzeżach domy!
 Nieś na dzikie pohańce przez morskie otmęty
 Ogniste nawafnice, syp żelazne gromy.

Nie słychanyć to zamysł: stoi zadumiana
 Cofając wartkie nurty Tamiza! poziera
 Troskliwa na Ren bystry z Iberem Sekwana;
 Myśli, radzi, wartuje, i zbrojny lud zbiera.

Konay poczęte dzieło, zacna Heroino!
 Na szcęk twéy dzielny broni Grek swe targa pęta.
 Kędykolwiek twe sztaby zwycięskie zawiną,
 Drży i blednie z popłochu Azya nadęta.

O D A XXIX.

O *M a ł ż e ń s t w i e.* ¹⁾

Bogdayby nigdy rokoszy prawdziwéy
 W życiu nie użył, kto na piękność chciwy:
 Ztąd się rozumie bydz uszczęśliwiony,
 Że gładkiéy dostał i posażnyéy żony.

Taki podobien do owego ptastwa,
 Które do klatki zwabi lada pastwa;
 Że w srogiéy potym niewoli zamknięte,
 Tysiącem smutków marną płaci nęte.

1) Ta oda znajduje się w pierwszém księdze; ale dla
 zasług niektórych popraw i odmian, kładnie się
 tu drugi raz, zawierając w sobie to tylko, co się
 tyczy nauki moralnéy.

Niechę ja takię słodczy kosztować,
Którą potokiem łez muszę wetować:
Na drogie perły, złoto jestem głuchy,
Jeżli ztąd ważne dźwigać mam łańcuchy.

Znikoma postać glans swóy traci z laty,
Trafunki nagłe zniszczą skarb bogaty:
Cnota mój posag; z tą kiedy się złączę,
Wiem, że dni moich szczęśliwie dokonczę.

Kto piękną bez cnót wziął oblubienice,
Dla cudzych wróblów ten posiał pszenicę:
Wszczepił latorośl winną, alic' ona
Komu innemu smaczne rodzi grona.

Uszły te czasy na złamaną szyję,
Co nam rodziły czyste Lukrecyje;
Za Penelopy, wzór wstydu jedyny,
Sprosne się teraz rodzą Messaliny.

Czy się myśl moja w swych zapędach myła!
Czy się starzejąc świat coraz wysiła?
Że ledwie widać, by które z płci białęj
Z starożytnymi damami zrównały.

Nie narażały owe to mężatki
Małżonków swoich na srogie wydatki:
By dla wędrownéj z obcych krajów mody,
Drugi oyczyste wyprzedał zagrody.

Twarz nie szukała ozdoby z bielidła,
Nie siały blaskiem na głowie trzęsidła;
Włos budowany w piętra, co blondyny,
Co są Brabanckie, nie znał, pajęczyny?

Nie była nigdy ludziom na widoku
Nagość, trucizna pocziwego wzroku;
Nie zamiatały długimi ogony
Ziemię, z krwi kmięcý kupione robrony.

Nie było słychać o żadný niewieście,
Aby samopas latała po mieście,
Tłukąc kołami nie potrzebnie bruki,
I mroząc biedne w poźną noc hayduki.

Dopieroż aby, o świecie przewrotny!
W odzieniu męzkim siadłszy na koń lotny,
Harcować miała u boku z tasakiem,
Pomiędzy gachów rozpustnym orszakiem.

Mąż jéy był świadkiem niewinnego życia,
Czy się bawiła w kącie koło szycia;
Czy dom sprawiała pilna gospodyni,
Czy się modlitwą bawiła w świątyni.

Ale Bóg za to prostactwo mniemane,
Spuszczał na dom jéy skarby nieprzebrane:
Wszystko się w ręku mnożyło czeladki,
Liczne i pewne rodziły się dziatki.

Wiara z miłością strzegła pilnie łoża,
Żyźność stokrotne oddawała zboża;
Pełność mnożyła obory, spiżarnie:
Nic się na zbytki nie rozeszło marnie.

Ktokolwiek na jéy postęпки poglądał,
W związku żyć takim i umierać żadał.
Bo cóż bydź może w tym życiu mizernym
Słodszego, jak żyć z przyjacielem wiernym?

W żalach pociecha, ochłoda w przypadku,
Ratunek w pracy, folga w niedostatku,
Nadzieja w chwili złéy niewyciężona,
Zdrowie w słabości, jest pocziwa żona.

Gdzież owa skromność, gdzie ów wstyd surowy,
Który zalecał dawne białogłowy?
Gdzie ślubów pęta wiecznym kute młotem,
Żadnym Kupida nie pożyte grottem?

Srogie zawiści zajadłe niezgody,
Ostygłe serca, skwapliwe rozwody,
Niewierne łoża, potomstwo podrzutki,
Te to są teraz naszych związków skutki.

Nie jeden stęka płonnym uwiedziony
Pozorem lica, lub blaskiem mamony:
Juźby rad nazad szybkie cofnął kroki,
Gdyby nie Boskie broniły wyroki.

O D A XXX.

Kolę w miłości, z Terencyusza.

Kto żyć pragnie niespokoiny,
 Niechay się tylko zakocha:
 Ustawiczne w sercu wojny
 Zwodzi z sobą miłość płocha.

Dobrywa broni i składa,
 I w rozpaczy się spodziwa:
 Za istotę pozor lada
 Biorąc, lęka się i gniewa.

A tak łudząc na przemiany,
 Jednym zdradliwa zawodem,
 Leczy i zadaje rany;
 Truje i napawa miodem.

O D A XXXI.

*Do Teresy Humnickiáy, Stolnikowy Koronnéy,
 imieniem Alexandra i Ludwika Tyszkiewi-
 czów Kasztelaniców Mścistawskich.*

Godna z cnót pani, godna z urodzenia,
 Sama nam wdzięczność, w dzień twego imienia,
 Lutnią brać każe; i choć nie tykane
 Struny wydają głos swój na przemianę.

Muzo! ty sama pierwsze podaj tony;
 Trudno tam począć, gdzie na różne strony
 Umysł się waży; a ztąd liczne cnoty,
 Ztąd piękne wabią natury przymioty.

Tak więc, gdy Nimfa przy wiosennéj porze
Z róż i narcyssów zwija wieniec Florze,
Nim dzieło zacznie, wzrok wątpliwy toczy,
Każdy swą wabi pięknnością jéy oczy.

Ustąpić musi wdziękom twego lica,
Choć na swéj głowie nosi blask xiężyca,
I srebrny warkocz wśrząd nocy rozwija,
Od pięknyj matki piękniejsza Cyntyja.

Jasność jéy twarzy trwa tylko do rana;
Na twoję żadna nie pada odmiana:
Choć się przybliża lat wieczór, a przecie
Równieś nadobna, jak w młodości kwiecie.

Lecz cóż jest piękność? co zwierzchne ozdoby,
Ust rubin, białość płci naylepszyj próby?
Co kryształ oczu, glans czoła, włos złoty?
Kto je porówna z ozdobami cnoty?

Rzadki to wielce dar w jednéj osobie
Pięknym złączone związkim widzieć obie;
I z dobrotliwéj stworzyciela ręki
Wziąć z piękną duszą równe ciała wdzięki.

W tobie; Teresso, natura życzliwa
Oboje w ściśle spoila ogniwa;
Że wyznać musi zazdrość nawet sama,
Iż cię nie łączno która zrówna dama.

Świadkiem ów statek godzin podziwienia,
 Gdy męża z niebios straciwszy zrządzenia,
 Nie chciałeś więcéy serca dzielić z nikiem,
 Podzieliwszy je z koronnym Stolnikiem.

Lecz wzięwszy za cel miłość bez odmiańy,
 Godna z xiążęty i piérwszemi pany
 Życ, dość masz na tym; że z tobą złączony
 Lepszeyby nigdy nie mógł znaleźć żony.

Świadkiem twa hoyność i pańska szczodrota,
 I do szafunku łask otwarte wrota;
 Łask, których liczbę jeśli kto mieć życzy,
 Niech życia twego godziny policzy.

A Bóg w nagrodę hoyności téy daje,
 Że w domu twoim szczęście nie ustaje,
 Żyzność z dostatkiem na twéy mieszka ziemi;
 I siebie czynisz, czyniąc szczęśliwemi.

Tak wielka rzeka im daléy upływa,
 Tym większą mnogość z sobą wód porywa;
 I choć użycza hoynych łask w swym biegu,
 Ani dna w onéy, ani doyrzec brzegu.

Lub rozłożysta palma na równinie,
 Im dobroczynny liść szerzéy rozwinie,
 Liczniejszy owoc rodzi; chociaż rada
 Karmi powietrznych ptasząt liczne stada.

Któż jeszcze godnie, by z téy czerpał weny,
Z której Kastalskie wiersz leją Kameny,
Mądrość twą zdoła sławić jako trzeba?
Muz to jest dzieło i samego Feba.

Nie ten jest mądry, zdaniem zdrowym, który
Wziął dar dowcipu wielki od natury,
I nad ludzkiego rozumu granice
Niebios i ziemi pojął tajemnice.

Mądrość prawdziwa: sobą dobrze rządzić,
Czynić uważnie i w niczym nie błdzić;
Siebie się uczyć, i myśl w siebie wrażać,
Co dzień ze sławą cnót więcéy przymnażać.

Twój ci to portret, Teresso, prawdziwy,
Nie tylko z nauk polorem dał żywy
Dowcip Bóg, oraz języki rozumieć;
Ale żyć dobrze, i żyć dobrze umieć.

A co dziwnieysza, że te wszystkie dary
Na dom wasz cały wysypał bez miary;
Wszystko to zamknął w sobie poczet równy
Czterech Pocijów, cztery Pocijowny.

Równa u wszystkich piękność i uroda,
I cnót z pięknością pięknych piękna zgoda.
Jakby natura przez nie mówić chciała:
Téy krwi wszystkie swe ozdoby oddała.

Więc z którego masz opatrznęj prawice
Te łaski; niech ci z naywyższey strażnice,
Zkąd na całego patrzy okrąg świata,
Żeśle fortunne i naydłuższe lata.

Te są uprzejme obu nas życzenia,
Którzy z twojego krew mamy imienia;
I za naywiększy zaszczyt uznajemy,
Że się twojemi wnukami piszemy.

L I R Y K Ó W

KSIĘGA TRZECIA.

O D A I.

Na pokóy marmurowy ¹⁾ portretami Królów Polskich z rozkazu J. K. Mci Stanisława Augusta nowo przyozdobiony 1771.

Swietny przyhytku ziemskich bogów, gdzie przed laty,
Wielowładne jaśniały królów majestaty,
Dziś miasto pierwszý chluby, blahe nosząc cienie,
Nieme tylko zawierasz farby a kamienie!

9 *

1) Z okazji pierwszý Ody na Pokóy marmurowy, dla objaśnienia i wiadomości lepszý, kładzie się tu na wstępie przestroga, w tych samych wyrażach, w jakowych ją sam Autor, okryślił.

Władysław IV. chcąc zostawić w zamku Warszawskim, od Zygmunta III. zbudowanym, pamiątkę famillii swojý królewskiý, kazał wysłać marmurami ściany pokoju narożnego, po lewý ręce wchodzącym bramą z ulicy Jezuickiý, i w nim obrazy postawić Jagellończyków, Wazów, i niektórych Arcyksiążąt Rakuskich, z któremi przez oycę, matkę, żonę i babkę miał pokrewieństwo. Następujący Królowie, lubo nie wszyscy, przydali swoje portrety, ale te nie

Acz i te już zawisny, lecąc skrzydłem płóchem;
 Czas grubym niepamięci chciał zasypać prochem;
 By nie następcą wdzięczny i tronu i sławy,
 Podał ich znowu światu i twarze i sprawy.

były podług miary dawniejszych, i bez porządku je ułożono; cały nadto ten pokój, staroświeckim sposobem sporządzony, ciemny, zapylony, wiele z ozdoby swojej przez niedozor utracił.

Jego Królewska Mość, wskrzeszając wielkiego imieniem i sławą poprzednika swego dzieło, a pokazując, jak wiele szacunku dobry gust, materji by naykosztowniejszjey przydaje; własną inwencją i kosztem pomieniony pokój z gruntu prawie odnowił, ułożył i przyozdobił, poleciwszy wykonanie myśli swoich JJPP. *Fontaniemu* Budowniczemu Rzeczypospolitej, *Baciarellemu* i *Le-Brun* sławnym w Europie, jednemu w malarskię, drugiemu w rzeźby kamiennęj sztuce artystom. Widzieć w tym gmachu, cokolwiek dozwępną ręką naypiękniejszego w marmurze, kamieniach, miedzi, drzewie, malowaniach, oczom ukazać może.

Ponieważ szczupłość miejsca wszystkich zgół Królów i Xiążąt pomieścić nie dozwoliła; tych tylko obrazy do koła są wystawione, których wiersz porządnie jednego po drugim opiewa; innych imiona są wyryte na marmurze; pod każdym napisany jest rok zeyścia, a z tyłu na blachach miedzianych, na których są malowane portrety, krótko zebrane życie z wyrażeniem dzieł znakomitszych. Nad kominem z marmuru *Verde antiquo* kształtnie wykowanym, stoi portret panującego Króla Jegomości, z napisem „

Już oto pod misternym i pędzlem i dłotem,
 Nowym się martwe zwłoki wskrzeszają żywotem:
 Każdy w swéy dobie stoi; a kędy wzrok padnie,
 Łatwo oko, kto to był; myśl, co zrobił, zgadnie.

Muzo! który łaskawe berło Stanisława
 Wolny przystęp do domu pana twego dawa,
 Wnidź tu na chwilę; (wszakeś ty córka pamięci)
 A spokoj ciekawe ludu tego chęci.

Oto ten, co w koronie stalnym kordem włada
 A pierwszym go bydź królem bitny Lach powiada,
 Waleczny, Chrobry, ²⁾ gdzie się żelazem zamierzył,
 Od Dniepra aż za Odrę państwo swe rozszerzył.

wierzchu, REGUM MEMORIAE DICAVIT STANISLAUS AUGUSTUS MONUMENTUM HOCCE ANNO MDCCLXXI. Naprzeciwko portretu królewskiego, wyżéy wielkiego zwierciadła i zegaru, dwa geniusze zwyczajnie przy pieczęciach królewskich zażywane, z białego marmuru ryte, trzymają herby J. K. Mci i Rzeczypospolitéy; na suficie odmalowana jest wieczność w postaci dziewiczy, trzymająca wieńiec gwiazdowy; a na około jéy geniusze nauk, które pamięć zmarłych królów podają potomności, jako to: Historia, Poetyka, Snycerstwo, Malarstwo, etc.

2) Nie od Ottona III. Cesarza wziął koronę, ale ją sam sobie włożył r. 1024 jako się to pokazuje z wielu pisarzów starożytnych i nowych.

Szcześliwy, by przez żwawe następców niezgody
 W różne ręce podbite nie poszły narody,
 A sroga wnuków zawiść wypadłszy ze szranków,
 Z jednego wielu słabych nie zrobiła panków. 3)

Ztąd owa ustawiczna między bracią wrzawa,
 Ztąd herło do obcego przeszło Wencesława; 4)
 I tyle lat koronę na cnych Piastów głowie,
 Złożoną na swym panu uyrzeli Czechowie.

Ty mój dzielny Łokietku 5), kropło przedostatnia
 Krwi Piastowéy! co niechęć roztargała bratnia,
 Znowu w jedno spoiwszy, żadnym nie pożyty
 Szczęścia losem, wskresiles oyczyste zaszczyty.

Dwakroć na cię zła zazdrość swe wywarła jady,
 Dwakroć cię dawca koron dźwignął wszystko władzy,
 Pokazując ludowi, że się próżno miece
 Na tych, których on daje i ma w swéy opiece.

3) Bolesław krzywousty praprawnuk Chrobrego podzieliwszy państwo swe między synów, dał pochop kłótniom przez wiele lat między następcami trwającym.

4) Syn Ottokara Czeskiego, a zięć Przemysława II. Króla Polskiego, który tytuł królewski wskrzesił roku 1295.

5) Na niego albowiem po śmierci Leszka czarnego, Przemysława i Henryka książęcia Głogowskiego; wielka i mała Polska, Pomorze, Kujawy, Lubelskie, Sandomirskie i Łęczyckie księstwa spadły. Kazimierz wielki syn jego, ostatni z Piastów panował, bo linia Szląska i Mazowiecka późniéy ustały.

Co oyciec zyskał bitny w żelaznym pancerzu,
 Utrzymałeś w pokoju, wielki ⁶⁾ Kazimierzu;
 Ciebie za mądre prawa, za twierdze ogromne,
 Za polor sławić będą czasy wiekopomne.

Nie wszystko to król dobry, co tylko zwycięża.

Jedni mają z pokoju, drudzy dank z oręża.

Z równą zaletą wdzięczna potomność wspomina
 Carskie laury z oliwnym wieńcem Antonina.

Po twarzy, po odzieniu i po obcém minie

Poznać krew Francuska, Ludwiku Węgrzynie!

Lepiejby było Lachom, gdybyś nie w swęj ziemi

Siedząc, rządził poddanych ⁷⁾ głowami obcemi.

Tobie winni Polacy za swobodę dzięki.

O gdyby dar tak zacny wzięty z pańskiéj ręki,

Ze zdrowego rozumu nie wychodził kluby!

Nie byłyby nam podobno pochopem do zguby.

6) Kazimierz wielki ułożył i ogłosił prawa na zjeździe
 Wiślickim 1347, tenże wiele miast i zamków zbudo-
 wał, wiele pożytecznych rękodzieł do kraju wprowa-
 dził, i akademii Krakowskiéj dał początek.

7) Raz tylko był w Polsce, gdy go koronowano: a
 rządy państwa matce swęj Ludwice, potym Władysławowi
 książęciu Opolskiemu, naostatek trzem Pol-
 skim Senatorom polecił: za niego zniesione podatki.

Rozhukana niesforność łamiąc wszystkie prawa,
 Żadnéj niechce zwierzchności, ani jéy uznawa;
 A kując subie pęta, mało myśli o tem,
 Że tak ciężko pod swoim, jak pod cudzym młotem.

Równego Piastom domu głowę w Polszcze widzę,
 Dobrego Jagellona przy piękny Jadwidze;
 Co w srogiéy harde mnichy starł na głowę bitwie, ⁸⁾
 I pojednał na wieki Lacha mężny Litwie.

Jego sprawą narody dwa z wieków niechętnie
 Wkroczywszy pod Horodłą w przymierza pamiętne.
 Dały sobie braterskie, znak przyjaźni, dłonie,
 Łącząc wspólne sztandary, orły i pogonie.

A któżby cię nie poznał po skrwawionym licu,
 Młodziuchny bohaterze, cny Jagellonicu? ⁹⁾
 Płaczą dotąd twéy straty, kędys poległ marnie,
 Syte krwie Lackiéy pola przy fatalny Warnie.

8) Klęska sławna Krzyżaków pod Tanebergiem r. 1410 na której mistrz ich *Junningen* zabity. Roku 1413 seym w Horodli, na którym ściśléj jeszcze Litwa z Polską złączona została.

9) Klęska Polaków i Węgrów pod Warną r. 1444, po której w lat kilka wzięty szturmem Carograd od Mahometa II. Władysław zawarłszy pokóy z Turkami na lat 10 w Szejedynie, za poradą niektórych zerwał go przed czasem.

Twym upadem, kędy Rzym drugą miał stolicę,
Runął Carski gród na blask pohańskiéy szablíce,
A z błot Scytyyskich wpadłszy sprosne hord tysiáce,
Groźne aż nad Dunajem utkwiły miesiáce.

Pomniycie na mściwego ramienia potęgę,
Którzykolwiek gwałcicie raz dąną przysięgę!
Jest Bóg, co patrzy na was, i rzuca ogromne
Pioruny na umysły z nieba wiarołomne.

Po bracie brat nadchodzi, co przymierzem nowym
Kazimierz Litwę złączył z plemieniem Lechowym;
I biorąc w hołd Prusaków, krwawéy pochop wojny,
Ztępił dumnych hermistrzów umysł niespokoiny. ¹⁰⁾

Po nim idzie potomstwo, trzédy bracia rodzeni,
Jeden się Janem, drugi Alexandrem mieni:
Pierwszy się wstawił klęską w pustyniach Bukowych,
Drugi prawem przymnożył swobod narodowych. ¹¹⁾

Nie każdemu się jednak wiek następný dziwi,
Czyje berło przypadek zacny uszczęśliwi.
Wiele czas dokazuje; i dla swéy roboty
Szuka tylko od imion królewskich pozłoty.

10) Dowodem tego sławny traktat Toruński 1466, mocą którego Prusy nazwane królewskimi zostały zupełnie przy Koronie, a część ich druga oddana Krzyżakom pod obowiązkiem hołdu.

11) Obacz statut Alexandra króla r. 1505.

Lecz jako między gwiazdy wdzięczniéy xiężyc świeci;
Przewyższył obu cnotą starszych nad się, trzeci
Ow to Zygmunt, i w rozum i w skarby bogaty,
Co go za oycy miały obce majestaty.

A przeto najszcześniejszy, że własném sumnieniem
I długim upewniony mawiał doświadczeniem:
„Serce mi od radości we łzach słodkich tonie!
„U wszystkich spocząć mogę poddanych na łonie.“

Oycu moc i porządek winne były wnuki,
Tobie winne, Auguście, początek nauki.
Tyś Muzom dał siedlisko: wdzięczne za twe dary
Cnotę tylko dotykając, mijają przywary.

Tyś ostatnim przymierzem Litwę ¹²⁾ z Polską spoił,
Że ich żaden przypadek więcéy nie rozdzielił;
A kosztownym kleynotem zdobiąc berło świetne,
Przyłączył do państw obu Inflanty szlachetne.

Z twoją głową ród poległ Jagellona męski,
Zostawując w narodzie rozruchy i klęski,
Drogi zaszczyt swobody; bośmy do téy chwili
Jeszcze go dostatecznie krwią nie okupili.

Jako bystry kometa ledwo błysnął, zmyka;
Uryzeli, i stracili Polacy Henryka: ¹³⁾
Więc go i ja minawszy, wzrok na ciebie skory
Obracam, niezrównany wiekami Batory!

12) Na seymie Lubelskim 1569.

13) Henryk Walezy król Francuski, co w Polsce pięć miesięcy tylko panował.

Mylę się? czy na północ i w nieméj postaci
 Oko toczysz, gdzie Dźwina z Połotą się braci;
 Kędy twa dzielna szabla — lecz zamilczeć raczém.
 Niech się sam Polak, czym był, a czym jest, obaczy.

Zeszło połudne światło: północni sąsiedzi
 Dali nam trzech po sobie królów bitni Szwedzi.
 Zygmuntich głowa: do dzieł ozdobniejszych zmierza
 Władysław, cny poprzednik Jana Kazimierza.

Zgasłeś w kwiecie młodości, mężny Władysławie,
 Kiedy ci żyć najdłużéj trzeba było prawie.
 Twa śmierć zgonem oyczyźnie była: zaraz po niéj
 W tysiąc się klęsk okropnéj pogrążyła toni.

Niech, komu lubo krwawe łzami pisać dzieje,
 Pisz zbestwionéj czerni niegodne turnieje: ¹⁴⁾
 Jak ten owad z hordyńską mszycą wszedłszy w sfory,
 Na pańskich karkach chamskie wecował topory.

Ja do ciebie krok biorę, ciesząc przykre żale,
 Żeś Trackim zhańbił narod haraczem, Michale; ¹⁵⁾
 Bądź dobréj myśli: oto Jan, rycerz waleczny,
 Zmyje te plamę, płócząc bułat w krwi wszeteczny.

14) Wojny chłopskie, i Tatarskie etc. za Jana Kazimierza.

15) R. 1672 pokóy zelżywy Polsce z Mahometem IV. zawarty pod temi warunkami: aby Kamieniec i Ukraina przy Turkach zostały, aby Kozacy Porcie podlegali, a Rzplta, corocznie 22. tysiące czer. zł. płaciła — co jednak do skutku nie przyszło.

Już widzę, jako wdziawszy hart niezłomny zbroje,
 Zmiata z karków niewiernych odęte zawoje;
 A posoką i prochem ozdobnym okryty,
 Tratuje zdarte członki końskimi kopyty.

Na wzrok jego ogromny, na blask płytkiej stali,
 Kupami się od Wiednia zbita gawieź wali:
 Stoi zdrętwiały Dunaj, że na bystrym grzbiecie
 Most mu z trupów usłany, pławne barki gniecie.

Świadek dzieł bohatyrskich pod Wiedniem bez liku
 Następujesz Auguście drugi Fryderyku;
 Kamieniec twém staraniem wrócony Koronie ¹⁶⁾
 Sławi cię, póki Niester w czarnym morzu tonie.

Oycowskiego imienia i państw dziedzic prawy,
 August trzeci spokojny, pobożny, łaskawy,
 Bierze miejsce po tobie, oba sławne plemię
 Bitnych Sasów, a Polskiéy wielki zaszczyt ziemie.

Witay świetny orszaku, już tam pomieszczony,
 Gdzie Bóg lepsze w nagrodę prac daje korony;
 A z górnych dziedzin patrząc na nasze rozruchy
 Wspieraycie Stanisława przyjaznemi duchy.

Jeśli wile na zdolnym sterniku zależy,
 Że łódź spokojnie płynie, lub na zgubę bieży,
 Wam to lepiéy wiadomo: już was Bóg osądził;
 Kto ją dobrze sprawował, a który poblądził.

16) Kamieniec przywrócony traktatem Karłowickim 1699
 za pośrednictwem Anglii i Hollandyi między Pol-
 ską i Portą uczynionym.

Od wielu lat już nierząd złe nasiona wrzucił:

Jeden wiek znosić musi, co drugi zakłócił.

Wieleśmy winni oycom za dobra, za życie;

Lecz ich długi opłacać musimy sowicie.

Cóżkolwiek bądź: ty, oycze oyczyzny kochany,

Co dziś rządzisz od Boga lud sobie poddany,

Żyy nam długo szczęśliwie; aż przez twe staranie

Znowu się Polska nasza w pierwszym uyrzy stanie.

A kiedy cię powszechny los do przodków zbierze,

I w teyże co dziś drudzy stoją, staniesz mierze;

Wdzięczna potomność w żadný nie podległych skazie

Niech trwałéj sercach żyje, niżeli w obrazie.

Jeśli cię kłém nienawiść szarpie jadowitym,

Rzuc oko na tę wieczność, która gwiazdo litym

Wieńcem przeważne dzieła zacnych królów święci,

Stawiając je w nieprzerwanéj kościele pamięci.

Tam dobroć serca twego, nad niebieskie ślaki,

Wyniesione uwieńczy wdzięcznych Muz orszaki,

Kędy wolne od gminnych zdań i złości grubéj,

Każdemu dank oddają należytey chluby.

Tam cię jedna związaném, druga wolném piórem,

Ta kwieciem przyozdobi, a tamta marmurem;

I to wiekom następnym pokażą na oczy,

Że niewinności nigdy potwarz nie przytłoczy.

O D A II.

H y m n d o c z a s u.

Istoto niepojęta rozumem śmiertelnym,
 Którę ani, choć nieba zmierzył cerklem dzielnym,
 Zmierzy dowcipny gwiazdarcz, próżne susząc myśli;
 Którą duch sam ogarnia tylko i okryśli:
 Czasie! ty niewidomy lat i dni potoku,
 Pozwól, nim legnę martwy w nieprzespanym mroku,
 Dokąd mię nurt twój pędzi, stanąc nad tym brzegiem,
 I wód bystrych wzrok napaść niedościgłym biegiem.
 Któreż oko dosięże źródła twęj istoty?
 Która myśl kres ukaże? zkąd pierwsze obroty
 Lot twój żartki rozpoczął? ty sam niezmierzony
 Domierzasz ogromnemi wieczności ramiony.
 Wieczność kolebką twoją, w nięj leżąc ukryty
 Już był, acz bez władzy, nim sklep gwiazdo lity
 Nim ziemię dzielny twórca, i co dysze na nięj,
 Z mętnęj spornych żywiołów wydzwignął otchłani.
 Znała się ciemnych lochów smętne wstrzęsły progi,
 Błysnął zewsząd gwiazd orszak srebrzystemi rogi;
 Tyś wyszedł. Bóg ci pewne przepisał prawidła.
 On lotne lekkim pierzem przyodziawszy skrzydła,
 Rzekł do natury: tobie w dziale czasy skore,
 Póki świata, oddaję: ja pan wieczność biorę.
 Boże! to twa istota; pod twojemy oczy
 Bystry wieków ocean szumne nurty toczy,
 Po doczesnych lepiankach wszech władny prawicy:
 Lecz nigdy nieśmiertelnę nie sięgnie stolicy.

Mijają wieków roty, rok po roku znika,
Dzień dni ztrąca, godzina godzinę połyka.
Stoją martwe lat stosy, zaledwo je zliczym.
Cóż są one przed tobą, wieczny panie? niczym.
Próżnoż na tych zwaliskach, nad tym stojąc błotem,
Mocnym się, bym nie zginał, chcę odgrodzić płotem.
Czas mię goni, czas chwyta, i me drobne lata,
Ow to proszak nikczemny, rączy skrzydłem zmiata;
Że ledwo dojrzeć zdołam, jak rychło, niestety!
Proch ten znika, kwapiąc się do fatalnéj mety.
Gdzie jeno rzucę okiem, zewsząd smutne zwłoki
Okropnemi zniszczenia trwożą myśl widoki:
Tu porośłe mchem groby zgniłe cisną trupy,
Tu, w gruzach mury leżą, tu stłuczone słupy;
Tu kędy stały miasta, niemasz i pamięci:
Wszędy czas srogich zębów wytłoczył pieczęci.
Niebo, ziemia, nic jego nie oprze się mocy.
Lecz kiedy w ciemnych lochów niedostępny nocny
Ślepym ryje podkopem, wałąc okrag świata;
Uniesiona myśl ogniem, wyżéy niebios lata:
I sama tylko czasów nie znająca skazy,
Patrzy z góry na rupy i okropne głązy.
Wieki, których już niemasz, i co was nadchodzi,
Niech mi się jedne cofnąć, drugie przymknąć godzi.
Sam tu do mnie: myśl moja w jedną sfore sprzęga,
Już obn świata krańców bystrym okiem sięga;
A patrząc na znikomych rzeczy błahy wątek,
Widzi razem ich koniec i piérwszy początek.

Zemdlone długim biegiem słoneczne woźniki,
 Uyrzą zwolna wysychać ogniów swych poniki.
 Zwolnieją koł niebieskich osie wyjeżdżone:
 A jako z gór przerwanych bryły odszczepione
 Lecą z ogromnym traskiem na niskie padoly;
 Stoczą się w stos niekształtny skruszone żywioły.
 Tu swe bezbrzeżna wieczność zacznie panowanie,
 W tym wszelki czyn znikomy zniknie oceanie;
 W nim się i czas ochynie jak strumyczek lichy:
 Lecz duch mój, śmiertelnemi niepożyty sztychy,
 Nieścigłym piór zapędem wylatując w górę,
 Deptać będzie zburzoną w gruzach swych naturę.
 Stwórco! tyś sam bezdenne morza ograniczył,
 Tyś najdrobniejsze czasu momenta policzył:
 Sobie samemu tron twój zachował to mglisty.
 Kiedy przyydzie ów moment nocy wiekuistey,
 Świat niewie, i próżno się o to badać kusi;
 To wie, że ginąć codzien, zginąć kiedyś musi.
 Ludzie! gdy was okropnym bita z wieży młotem
 Miedź ostrzega, jak szybkim czasy płyną lotem;
 Ah jak was hasło owe brzękiem swym przenika!
 Wnet się dusza z twardego letargu ocyka;
 A płochę nadstawiając uszy, mniema oto,
 Że na nią: *Pójdź do trumny!* blada woła Kłoto.
 Błędni, co wam za gruba ćmi rozum ślepotą?
 Moment do myśli macie, moment do żywota:
 Lecz i ten, acz z nikczemnym równo znika cieniem,
 Nie jestże dla was jeszcze niecznośném brzemieniem?

Zbiera cudze, wędzi się różnemi kłopoty,
Niebaczny marnotrawca własny swęý istoty.
Ledwo sam siebie poznał, ledwo zawziął siłę,
Sam się gubi, sam kopie okrutną mogiłę!
Ten z pieluch umarł, stu lat ciężarem zkrzywiony,
Ow samym sobą kupczy dla marnęý mamony;
Ten szuler mózg przy kartach susząc, zdrowie stracił,
Ow bogacz wszystkim złotem radby się opłacił
Czasowi, co go dręczy: tak żyć obelżywie,
Jest mniemac, że nie żyjąc, żyć można szczęśliwie.

Długoż tedy tak srogą zmamieni ślepotą
Błądzić będziemy? myśl naszą jedyną istotą:
Tęý samęý człek prawdziwie drogin żyje darem,
Ta sama czasów naszych winna bydz wymiarem.
Kochaymy mądrość; wszak to naywiększa nauka
Znać siebie, i żyć z sobą: kto jęý pilnięý szuka,
Prowadzi wiek szczęśliwy; a na czas upłynny
Patrząc, liczy bez trwogi wszelkie swe godziny.
Jeśli kiedy dla bogactw, dla podłego zysku
Wolnością mam frymarczyć, i żyć w pośmiewisku;
Jeśli me serce iść ma w gnuśne zmysłów pęta,
Czasie! skróć, proszę, życia mojego momenta.
Niech me kości przed czasem zawrze loch podziemny;
Wolę chwalebnie umrzeć, niżli żyć nikczemny.
Lecz, jeśli serc powolnych rymy me doleczą,
I w nich szlachetny cnoty czysty płomień wzniecą,
Jeśli przez nie niewinność znajdzie utrapiona,
W troskach wdzięczną pociechę, w złym razie patrona;

Jeśli miły przyjaciel folgę w swych uczuje
 Żalach, i łzy płynące hojnie pohamuje;
 Postój chwilę, miéy baczość na me drobne latka.
 Niech jeszcze przez czas długi ukochana matka
 Ziemia, hołd uprzejmości synowskiéy odbiera.
 Ty zaś, sławo! ty cnoto! których nie umiera
 Nigdy imię; po długiéy lat moich osnowie,
 Złóżcie skrzydła złociste na méy siwéy głowie.

O D A III.

P O W - A - Z K I,

*Folwark Xiężny Izabelli Czartoryskiéy, Genera-
 łowéy Ziem Podolskich.*

Wsi spokoyna, wsi wesoła,
 Który głos twéy chwale zdoła?

Kochanowski.

Cudnéy z siebie natury upominku luby,
 Piękności bez wytworu, pociecho bez chluby!
 Gdzie rozum saméy tylko szukając wygody,
 Słomę z drzewem zostawił dla wiatrów i wody:
 Domku jednéy z nayıérwszych w narodzie bogini,
 Jakeś w mych oczach piękny; cóż przy gospodyni!
 Takie pierwotni ludzie kochali przybytki;
 Nim je duma przywiodła o szkodliwe zbytki,
 Aby się nad śmiertelne niosąc przyrodzenie,
 Pod gwiazdziste piętami wdzierali sklepienie;
 A budując kosztowne pustki dla potomnych,
 Ciężyli jarzmem srogim poddanych ułomnych.

Jeśli kiedy bydź może człek uszczęśliwiony,
Z czego się próżno chełpią i chaty i trony;
Jeśli próżny sen tylko gonim miasto rzeczy,
(Bo cóż jest, jeśli nie sen błędny wiek człowieczy?)
Szukaymy szczęścia tego: może się udzieli
Przynajmniéy w swym portrecie w domku Izabelli.

O jak tu wszystko lubo! wszystko wabi oczy!
Podle stok jasny mokrém szkłem równinę broczy,
Tuczając żywną wilgocia zielone pobrzeże;
Zkąd i pola kwieciste, i wspaniałe wieże
Pyszney widać Warszawy z wyniosłemi mury,
Siadło królów, miast waszych kwiat, zacne Mazury!

Jako złota jutrzienka na modréy przestrzeni,
Gdy świat wielki ożywi darem swych promieni,
Zapada na spoczynek w oceanские tonie;
Tak ona zajaśniawszy w ziemskich bogiń gronie,
W ulubiony odjeżdża kącik, aby nowem
Oczy blaskiem, a serce wiązała okowem.

Tu sobie raz, jak Cypru pani wszystko-włada,
Na tronie, co go roszkosz z róż uwiała, siada;
Ciesząc się z piękney pracy i cudnego smaku:
Podle niéy nie ten, który w stalistym saydaku
Szkodne żagwie, i pręty nosi serco-tyczne;
Stoją jak dwa gołąbki, dwie córeczki śliczne.

Więc i łowczéy Dyanny wdziawszy na się groty,
 Gdzie w gaju gęstolićcim słodkimi pieszczoły
 Ucho poi, w południe skwary, gmin słowiczy;
 Skot leśny, płochę sarny i jelonki liczy;
 A tym czasem szczęk Duńskich morągów ¹⁾ poziomy
 Rozlega się po kniejach, płosząc zwierz łakomy.

Po pracy bez zdraдного trwogi Akteona,
 Miło zemdlone członki omyć, kędy z łona
 Podziemnego w misternych buchtach zdroj ukryty
 Pierzcha szkłem nieobrażnym na złociste szczyty;
 I gwoli swéy bogini mieniać przyrodzenie,
 Ogień w wodę, a wodę odmienia w płomienie.

Czasem, jak druga Tetys na perłowéy łodzi,
 Srebrnym styrem umiała przeyrzyste powodzi;
 Śliczna twarz i skrzydlastéy duszy serca nęci.
 Leci stadem do pani swéy poczet łabęci;
 A rozlicznemi gony strojąc tańce biegłe,
 Lekką wełną nastrzępia kryształy rozległe.

Często jasnym okryta płaszczem Flory gładkiéy,
 W różne kształty szykuje i zioła i kwiatki.
 Zefir je na pachnących barkach w snopkach znasza,
 Fosfor rannemi perły od wschodu urasza:
 Z jéy twarzy każdy żywszych naciąga promieni;
 Narcys wdzięczniéy się srebrzy, a róża czerwieni.

1) Morąg, zwierz pasy różnéy sierci mający.

Przy nięć pięknych rodziców Adaś obraz żywy,
Ujawszy węzłem złoty w różny kształt cięciwy,
Drobną rączką z ozdobnych wzorów wieniec składa
Dla oycy kochanego, dla mądrego dziada;
Powtarzając z uprzejmym uśmiechem serdecznie:
Niechay dawcy krwi mojęy świecą się tak, wiecznie.

Co jeśli chęć do zabaw rolniczych zabierze;
Podobna chlebotwornę odzieniem Cererze,
Ze złotym w ręku sierpem, w pszenicznę koronie;
Patrzy, jako jęć tysięc na buynym zagonie
Rośnie mędlów pod różnym stu zamachem dziewek,
A sto kmieciów na przyszły radli łan zasiewek.

Szczęśliwe pomieszkanie! kędy rzadkim dziwem,
Sfornym spięta ze sztuką natura ogniwem,
Próżne czarnę zazdrości, nabytków łakomych,
Bojaźni niespokoinych, trosków sercołomych,
Z ukochanym małżonkiem w ulubionym bycie,
Zdarza długie prowadzić i wesole życie!

Tu często leśne bogi skoczne zwodzą tańce,
Gdy na tle lazurów niezgasłe kagańce
Chłodny zażęga wieczór: Satyry, Dryady
Opuszczają swe knieje z roskosznemi sady,
Zażywając weselszych wczasów i ochoty;
Niżli je przynieść mogą mchem usłane groty.

Tu bystrzejszym polotem dni swobodne lecą,
 Parne słońce mniéy szkodzi, jaśnieý zorze świecą;
 Przyjaciele dobrani, poufalsze mowy,
 Potrawy bez wymysłów, prosty sprzęt stołowy;
 Śmiech z weselem, z ufnością, myśl smutkiem nie chor¹⁾
 Obiad się nie odmienia w szkołę Pitagora. ¹⁾

Sama pani najsłodszą wszystkiemu podsyta:
 Jéy serce dobroczynne z myślą niepokrytą
 Obludnemi pozory, jéy grzeczność zabawna,
 Uniżoność poważna, mądrość niewystawna,
 Jéy szczodrota tysiączną doświadczona próbą,
 Nowym zawsze pociągiem i gości ozdoba.

Muzyka, fletnia wieyska: sen chętnie do skroni
 Sam się tuli, gdy wietrzyk płochym liściem dzwoni,
 Igrając po gałęziach swych skrzydeł obrotem.
 Srogi hałas z niemilym rączych koł chrobotem
 Został za okopami: niechay się w téy wrzawie
 Cieszy, komu w fałszywéy lubo żyć Warszawie.

Tam ozdobna chudoba, tam przyjaźń farbowna,
 Cnota za zysk przedayna, potwarz w kłam wymowna,
 Miłości podeyrzliwe, serca obostronne,
 Obietnice słów pięknych pełne, w skutku płonne:
 Pełno karet i koni; ci zwolna, ci śpieszą,
 A przecie nic nie robiąc, jedno błoto mieszają.

1) Gdzie trzeba było milczeć kilka lat.

Boday takie do zgonu liczył towarzysze;
 Kto się w poczet ludzkiego plemienia nie pisze;
 Kto nad pokóy i wdzięczną umysłu swobodę,
 Nad trwalszą pod wieśniaczym poszyciem serc zgodę,
 Przenosząc złote bole i jedwabne troski,
 Gardzi waszém pożyciem, ukochane wioski!

Lutni moja, ochłodo wdzięczna myśli czuynych!
 I tobie miło bywać w tych gałęziach buynych;
 Nucąc rymem uprzeymym, z kąd na cię łask wiele
 Spływa, z grzecznym Adamem piękną Izabelę.
 A gdy cię swém król mądry obdarzy weyrzeniem,
 Ostatnim szczęścia twego będzie dopełnieniem.

O D A IV.

D o P i j a k ó w.

Czy wy opile w bezdennéy gardzieli
 Chowacie gębki? czyli brzuch odęty
 Wziął na się postać owéy to kąpieli,
 Co zmyka całkiem ładowne okręty?
 Drugi i dom swój, drugi i dziedzinę
 I co mu skrzątny oyciec dóbr zostawił,
 Złopiać od rana w żarłoczną głębinę,
 Z pełnem duszkiem kielichy wyprawił.
 Drugi, na co się serce prawie kraje
 Zajmujące się cnoty rodowitéy
 Skry, wstyd, uczciwość, piękne obyczaje
 Zalał potopem wilgoci obfitéy.

Zkąd potym bywa, że zagrzawszy szumne
Czupryny wściekłym Bachusa masłokiem,
Tracą ze zdrowiem baczenie rozumne,
I dzikośmiesznym bawią świat widokiem.

Przystapno bliżéy, któskółwiek ciekawy,
Gdzie się jak na lep nieopatrzni ptacy,
Nieznając w życiu uczciwéy zabawy,
Zlecieli rojem pod wiechę pijacy.

Ten się z przyjaźnią życzliwą przymyka,
Ow gada, co mu ślina w gębę niesie;
Ten ledwo ruszy w pantoflach języka,
Ow wrzeszczy, jako chłop na pustym lesie.

Cóż kiedy jeszcze, bez czego się prawie
Rzadko obeydzie, głupia zwada wznieci?
Tam to dopiero, jak w Marsowéy wrzawie,
Nie jednemu nos, lub ręka uleci.

Pękają w srogich targańcach kołnierze,
Jucha się leje, brzmia pięściami pyski;
Pełno hałasu, leci ze łbów pierze,
Kufle się tłuką, latają półmiski.

Więc gdy stołowe wyrzucili statki,
Suchemi sobie dogadzając razy:
Jako szermierze wypuszczeni z klatki,
Kończą robotę płytkiem i żelazy.

Lecz jak w potrzebie hasło do oręża;
 I groźna zabrzmi do boju pobudka;
 Aż co przy kuflu miano go za męża,
 Albo się w tchórza, lub przewierzgnie w dudka.

Lub ze psem w jarzmo wprzągłszy jałowicę
 Brzeg ryje, jako Ulisses przed laty;
 Lub zęby klepie, zmyśliwszy zimnicę,
 Albo podagrę uwija w sulaty.

O jeśliż lepszy cokolwiek nadzieje
 Po was zostaje; zaniechawszy piwa;
 Potłuczcie kusle, a Bacha turnieje
 Odmieńcie w dzielne utarczki Gradywa.

O D A V.

*Podziękowanie za zegarek wzięty z rąk J. K.
 Mości.*

Królu łaskawy, cóż za podarek

Odnoszę z pańskiej szczodroty?

Widzieć ja dobrze, iż to zegarek

Kształtnie zrobiony, i złoty.

Lecz mi on mocą, czasy, ukryta

Rączemi króci sprężyny:

Bo gdy w nim widzę twarz twą wrytą,

Prędzcy mi biegną godziny.

Nieufny, nuż mię wyrazem cichem,
 Błądząc po liezbach, zawodzi;
 W serce go popchnę złocistym sztychem:
 Lecz on tak mówi, jak chodzi.

Już, widzę, składać nie na zegara
 Wade, ten pośpiech należy.
 Czasu jest serce pewniejsza miara:
 Z dobrym panem i on bieży.

O D A VI.

D o Z a z d r o ś c i.

Gnuśna zazdrości, matko wszystkich zbrodni,
 O ty podziemnych jędz czarna pochodni!
 Co sprawy czyste brzydkim kazisz dymem,
 Jakim cię będę mógł opisać rymem?

Żadna się cnota przed twym nie usiedzi
 Kłębem jadowitym: wszędy ją wysledzi
 Złośliwe oko; a jakiéy postawy
 Jest sama, taką cudze kopci sprawy.

Ty i w nayskrytsze serc ludzkich świątnice
 Chytrze się wdzierasz, ty ich tajemnice
 Na złe nicując, godna srogiéy kaźni,
 Kupidem zowiesz niewinne przyjaźni.

Ty, jako pająk okrutnego jadu
 Pełen, śmierć sączysz, gdzie jéy niemasz śladu;
 A skąd złocista pszczołka nektar boży,
 Stygowy napóy czerpasz z piękney róży.

Słuchayże, larwo! prędzéy się lew sprzęże
 Z płochą sarneczką, z gołębiami węże;
 Prędzéy się zgodzą skrzepłe z ogniem lody,
 A z krwawym wilkiem owcze zeydą trzody.

Prędzéy po niebie krzywe póyda kroje,
 I wsteczne rzeki odwiedzają swe zdroje.
 Orzeł pług dźwignie, wół poleci rączy:
 Niżli się przyjaźń z miłością połączy.

Obie od siebie, różnéy są natury:
 Tę człowiek z ziemi, tamtą bierze z góry:
 Obu cel inny, inne animusze;
 Ta ciało tylko, tamta kocha duszę.

Miłość jest ślepa; tam się płochy ciśnie,
 Gdzie jeno pozor marnéy krasy błysnie:
 Ani się radzi rozumu promyka,
 Który jéy twórca dał za przewodnika.

Miłość w postępkach swoich zawsze płocha;
 Jutro się brzydzi tym, co teraz kocha,
 I znowu, czym się dziś okrutnie brzydzi,
 W tym się zakochać nazajutrz nie wstydzi.

Miłość zawisna nie cierpi kolegi
 Tysiąc ma oczu, tysięczne ma szpiegi.
 Sama chce kochać i byźć przyjacielem,
 Sama postrzałem, sama sobie celem.

Miłość, czarnego płód niepewny mroku,
 Boi się oka słonecznego wzroku;
 Ludu się strzeże, światłu nie dowierza,
 Wziąwszy nocnego postać niedoperza.

Miłość okrutna, w czyje tylko serce
 Utkwi swój zastrzał, stanie za mordercę:
 Pomiesza zmysły we śnie i na jawi,
 Nieugaszonym ogniem duszę trawi.

Miłość zuchwała, gdy się jeno wściecze,
 Niedba na stopy, na groty, na miecze;
 Za nic ma życie, i w każdéj je dobie
 Wydrzeć gotowa i drugim i sobie.

Miłość małżonków, miłość zwadza braci,
 Wywraca miasta, krew leje, lud traci;
 Burzy narody, i jednym zawodem,
 Tenże świat niszczy, co go wskrzesza płodem.

Święta przyjaźni! ty żywy obrazie
 Nieśmiertelności, kędy żadnéj skazie
 Miłość niebieskie niepodległa duchy
 W nierozzerwane spoila łańcuchy.

Ty cnoty idąc nie pomylnym torem,
 Za płonny nigdy nie biegasz pozorem:
 Twe oko bystre tam tylko zachodzi,
 Co się pocziwie człeku kochać godzi.

Ty kogo złączysz swoją taśmą złotą,
Nie rozerwie jéy, chyba sroga Kloto.
Twa miłość nie zna pierzchliwéy odmiany
Czy to czas przykry, czyli pożądany.

Ty komu sprzyjasz, nie zayrzysz zawiśnie,
Że się doń z hołdem, kto zna cnotę, ciśnie:
I owszem kochasz z téy naywięcéy miary,
Że mu świat niesie powinne oliary.

Czyjzego serca twóy się płomień Boski
Uymie, zgryźliwéy nie doznaje troski;
Nigdy nie jęczy, nigdy się nie żali,
Bo twóy oświeca ogień, lecz nie pali.

W kogo ugodzić grot twóy czysty raczy,
Ten nigdy nie zna sromotnéy rozpaczy:
Życ chce do usług kochanéy osoby,
I radby wszystkie pożywiał groby.

Tyś szczęściem domów, matką świętęy zgody
Ty utrzymujesz w pokoju narody:
Ty gładzisz spory, ty pola obfite,
Ty czynisz większém dobro pospolite.

Więc którykolwiek sławie méy uwłacza,
Że przyjaźń moja z granicy wykracza;
Niech, proszę, złoży błędliwe mniemanie,
By mię opaczne martwiło gadanie.

Jako nie mierzę drugich własną piędzią;
 Tak sobie jestem i pragnę byź sędzią:
 Nie dbam na ludzkie języki; a tobie
 Sprzyjam, cna pani, nim ulegnę w grobie.

O D A VII.

*Niemenczyn, z okazji otrzymanego tego pro-
 bóstwa.*

Z jasnego dworu, gdzie twój promień złoty
 Doyrzał mię w ziemi, dobył, i oczyścił,
 Stawiać pomiędzy szereg rymoploty,
 Bym z publicznego szacunku korzyścił:
 Oto mię, królu, (hom jest dzieło twoje)
 Na kąć posyłaś i wieśniacze znoje.

Już się od piórka i słoniowéy fletnie
 Do sierpa, widzę, brać trzeba w tym czasie;
 A com wprzód rzywał, uwieńczony świetnie,
 Z lauru gałązki buyne na Parnasie;
 Kładąc je pod twe dobroczynne stopy,
 Przyydzie szykować ścięte w mendel snopy.

Wzgardzony tłumny wygnaniec Warszawy,
 A między brudne policzony kmiecie;
 Rolne mą będą zabawką uprawy:
 Znać, żem na wielkim nie wart mieszkać świecie.
 Lecz i w tym przecie osadzony stanie,
 Śpiewać cię będę, nayłaskawszy Panie.

W prostego wiernych tajniach przyrodzenia,
 Kędy pień lada cieniów nie rozwleka;
 Pochlebstwo wiatrów fałszywych nie zmienia,
 Woda, porwawszy dary, nie ucieka:
 Czarnym natura idąc sobie szykiem,
 Władać mym będzie sercem i językiem.

Że od tych kroków wzrósł się mój poczyzna,
 Rad i pomierny folwarczek dziedzicę:

Wszak i leśnego w pośród Niemenczyna,

Jeszcze się echo odzywa słowicze;

Gdzie luby wieszczek, ów zaszczyt ¹⁾ Sarbiewa

Szumno gałęźne głosem żywi drzewa.

Jego wysokim ożywiony duchem,

Jeśli nie cofnę niestanowną wodę,

Ni strun urocznych tajemnym łańcuchem

W taniec pochopnych dębów nie powiodę,

Serca ci jednak będę ciągnął z chuci,

Co je błąd święty często bałamuci.

Próżno nawracać wielmożne próżniaki,

Zbroynego na nie potrzeba plebana.

Podłe to dusze, zyskowne żebraki,

Gotowe stokroć lżyć i wielbić pana.

Prędkiej swe serce kmić ku tobie nagnie;

Cierpieć on umie, a niewiele pragnie.

1) Wieś w Ciecchanowskim; z którego nazwisko miał poeta

Sarbiewski, bywał w Niemenczynie często, jako sam pisze:

Quales Lucisci, vel Nemencini lacus,

Udumve Bezdani nomus, I. Ep.

Z temi ci wonne zwijać będę plony,
 Kłască na ołtarzu plenne zbożem kłosy,
 Rymem nacinać hartowne jesiony,
 I z snopków dźwigać rycerskie kolosy.
 Czas ich żarłocznym zębem nie pożyje,
 Bo miłość swemi skrzydłami okryje.

O D A VIII.

*Do Ignacego Witostawskiego, Oboźnego Pol-
 nego Koronnego. O złém używaniu poetyki.*

Dlugoż próżny obmierzłym bydź kapłanem dumy;
 I na górnych ołtarzach wonne kłască perfumy;
 Zkąd za drogie ofiary, bożyszczą złociste
 W słownych dają zamętach odpowiedzi mgliste?

Alboż tylko poczciwość, honor, męstwo, rada
 W pysznym Sydonu wełnie, i w złocie zasiada;
 A ziomek, że mniéj stroyny, choć w cnotę bogaty,
 Ma zniknąć potomnemi zatłumiony laty?

Nie tak jest, Witostawski: nie na mym zagonie
 Mętny Lete powłacza niepamiętne tonie;
 Żebym słodkiéj przyjaźni świadek przez lat wiele,
 Miał ją kiedy w niewdzięczne pograżzyć topiele.

Dosyć się strun napsuło, nucąc niedostępne
 Skąły owe, i cedry pyszne a posepne:
 Zagraymy co chrościnom: rychléj w téj dąbrowie
 Głos mój doydzie; twéj echo wdzięczności odpowie.

Czas się wziąć do pierwotnéj czystych Muz roboty.
Wszak, kiedy światu Saturn wiek ulewał złoty;
Kto kochał, kto kochany, był śpiewania celem,
A w hołdzie rym odbierał sam Bóg z przyjacielem.

Wychowanka pokoju, jasnéj płód natury,
Lasy tylko Poezys lubiła a góry:
I gdy piérwszy swéj matce wiersz zabrząknąć miała;
Ton jéy serce, takt prawda, wolność wdzięk dawała.

Jeszcze, nudne pochlebstwo dusz za język płatnych
Nie wlokło jéy przed wozem różboyców szkarłatnych;
Ni złotemi u kotar pętało kaydany,
By krwawe z wiarołomstwem wielbiła tyrany.

W lubéy gajów zaciszy niewinność pastusza,
Gdzie Zefir mdłe gałązki płochym skrzydłem wzrusza;
Bez chęci podłych zysków, bez uraz bojaźni,
Śpiewała tylko cnocie, pracy, i przyjaźni.

Kto w wiernéj ślubów spręży chował dzieci karne,
Pomyślnym wieńczył snopkiem znoje gospodarne:
Liczne pługi wywodził, sytsze pasał stada;
I równą szalą ważył z swym dobro sąsiada.

Sława cnoty nagrodą, głos był sławy świadkiem:
Nie znała jéy fortuna nabyta przypadkiem:
Wdzięczną lutnię stroiło powszechne sumnienie;
A kto lepszy, brał miłsze w upominku pienię.

Lecz kiedy wiek skażony wspak rzeczy przewrocił,
 Serca oblokł w żelazo, choć dachy pozłocił;
 A plac spólnéj natury w różne grodząc płoty,
 Ołtarze losom stawił, a kruchty dla cnoty.

Gdy równość pod szczęśliwszą przemocą upadła,
 Skowano sierp na kordy, na przyłbice radła;
 Rozdęta pychą, gnuśność błysnęła szkarłatem:
 I poeci z zepsutym popsuli się światem.

Podła chciwość mamony, względy bojaźliwe,
 Ztruły w samych ponikach jadem źródło żywe;
 Że co piérwéj niewinnym nurt prowadził stokiem
 Zdrój Kąstalski, obcych się zlewów zmaślił tłokiem:

Taka, co ją podniebnych śniegów wilgie łożę,
 Wiecznym krzepi rozciekiem do walnéj podróże;
 Czysta w rodzinnych pieluch zielonym okresie,
 Jasny z urny oyczystéj Wisła kryształ niesie:

Wioski jéj tylko lube, łąki, pola równe,
 I gwarem leśnéj rzeszy gaiki odzowne;
 Nim mętnych rzek przysada, społkiem mieyskiéj skazy,
 Różna od siebie obcéj nie naciągnie zmayı.

Zmienił wiek obyczaje; lecz nie nagle przecie:
 Został pozor, choć cnota znikala na świecie:
 A nie z pełna słonecznych ogniów ciemny strata,
 Nim noc zaszła, tłał wieczor mdlejącą poświata.

Zeszła z naturą scena pierwotnéy prostoty,
Ruszyła polityka tajne kołowroty,
Łechcąc okazalszemi błędny umysł mary:
Świat został misterniejszym z mniéy prawdy i wiary.

Już rzadsze po ugorze kmieć lemieszę wodził,
I wolik po pastwisku bezpiecznie nie chodził:
Innym strojne poswarkiem pasterz struny mięszał;
A zamiast wierzb, na pańskich bramach gęśle wieszał.

Powstały pyszne grody, groźne magistraty,
I źródła kłamstw publicznych przysiężne traktaty.
Las na morze wypłynął niedościgłym szlakiem,
Ziemia się pod orężnym zatrzęsła orszakiem.

Błysnął topor na zbrodnie; zysk do pracy wabił;
Więńczył liściem zwyciężkim skroń, kto więcej zabił.
Weszła w mury społeczność, proste gardząc chaty:
Byłyć to w prawdzie cnoty, choć późniejszy daty.

Więc mądrych prawodawców, rycerzów walecznych,
Sadzców miast, poradników ziomkom użytecznych,
Kto z bogacił, ozdobił kray, z zguby wybawił;
Ludzkość mu dziękowała, a poeta sławił.

Tak ów boski Meończyk w złotą trąbę głosił,
Jak Greczyn żonokradzką Troję mieczem znosił;
Jak Ulis z ciężkich trudów, błędów i cierpienia
Dla swéy ziemi mądrego nabył doświadczenia.

Lub kto w rączych zawodach bystremi dzianety,
 Czy biegiem skrzydło-piętym piękny dopadł mety,
 I wziął wieniec w Olimpie z krasnych liści wity;
 Wnet mu brząknął Pindara bardon srebrnolity.

Nierozzerwaný z sobą trzymając się ligi,
 Z wielkimi dzieły honor chodził na wyścigi,
 Tego tylko wielbiono, kto wart był zalety:
 Szukał cnoty poeta, a cnota poety.

My śluby, my mauzole, wjazdy i rodziny
 Piejąc, wieńczym łożnice, bramy i grobstyny.
 Skutek na dzieła nasze czarne kładzie znamię:
 Gnuśnik wjeżdża, łotr leży, a ktoś wiarę łamie.

Gdzież owe przodków męztwo, kędy miłość zgody,
 Wiara panu, wstyd, przyjaźń, gdzie mądrość ze szkody?
 Dzieła godne pamięci w wiekopomnym czasie,
 I pieśni słodko rymnych na Polskim Parnasie?

Drobna liczba tych ziomków: ty chceszli bydź takim,
 Bądź zawsze, Witosławski, prawdziwym Polakiem;
 Zarabiaj przy walecznym na sławę hetmanie,
 Wszakęś na nią zarabiał i w ziemiańskim stanie.

Byłeś miły, rzetelny, przyjaciół usłużny,
 Gładki w mowie, w pisaniu, poradny, ostrożny.
 Czas te cnoty nowemi mnożyć pożytecznie:
 Czuy w polu, znay twój urząd, a biy się serdecznie.

Mało to, żeć kto przyda do tytułu: *jaśnie*.
 W osadzie podłych duchów sam honor zagaśnie.
 Wlazł na wóz słońca Fanès, wart pewnie kądzieli;
 Biedni mu ludzie głowy schylali, i kleli.

Powierzchowna wspaniałość nie ma u mnie względu:
 Wielkie dusze bywają często bez urzędu.
 Fortuna sobie żarty stroi na przemiany,
 Stawiać Warrów na rostrach, u pługa Serrany.

Świetnym z rąk dobroczynnych darem zaszczycony,
 Obożnym się dziś pieszysz woysk Polskiey korony.
 Czyń dzielnie twą powinność, jakoś dawniey czynił.
 Aby nas za pochlebstwa świat więcey nie winił.

O D A IX.

Do Stanisława Augusta, króla Polskiego, W.
 Xiążęcia Litt. W dzień doroczny uro-
 dzenia.

. . . . Non si malè nunc, et olim
 Sic erit. . . . Horatius.

Pelen nadziei, że się złe przesili,
 A los żelazne połamawszy młoty,
 Da kiedy Polszcze słodkiey użyć chwili,
 I pociech łańcuuch ukuje nam złoty;
 Choć się rok każdy w nowe biedy mnożył,
 Zawszem ci, królu, lepsze lata wrożył.

Nie widać dotąd skutków mego Boga,
 Co mi z Parnassu te szeptał nadzieje:
 Po jednę druga następuje trwoga;
 Każdy się z rymów czytając je, śmieje:
 I mówiąc, wróżkom pochlebny nie wierzy;
 Panów a wieszczków naywięcý szalbierzy.

Jużem chciał przestać daléy bydź prorokiem,
 Widząc, że próżne ludzą mię otuchy:
 Lecz mi Apollo jeszcze raz pod bokiem
 Siędzie; a dawne poruszywszy duchy,
 Ofuknie gniewem pałając: także to
 I rym i wiarę chcesz rzucać, poeto?

Śmiertelni ludzie, próżno waszych chuci
 Mierzycie wieczne wyroki prawidłem!
 Nie ufni Bogu, że was nudną smuci
 Dolą, spętany czas uchodząc skrzydłem;
 Mniemacie, że ten nieszczęśliwy, komu
 Długo nie błysnął jasny promyk w domu.

Czyż na to dzielne on utwarza dusze,
 I w twardych losów osadza obrębie;
 By tylko wiały im Fawoniusze,
 A z Cypru róże znosiły gołębice?
 Oh, jednym by się nie różnili całem
 Z miękkim waleczny Tyt Sardanapalem!

Płodna w rozliczne fortuna igrzyska,
 Nie wchodzi z lada duszą w szranek ścisły;
 Mężów rozprawnych chce na bojowiska;
 Gardząc, bądź ślepa, słabemi umysły:
 Więc choć jéy przyydzie broń z ręku uronić;
 Lubi, przegrawszy, cnoście się pokłonić.

Tegoż ja wielkim nazwę bohатыrem;
 Co w czasie cichéy usiadłszy pogody,
 I drżemiac, gnuśnym mógł kierować styrem?
 On spał, a samę łódkę niosły wody.
 Czas jego rządy tak drogo ocenił,
 Że dał żyć póty, póki się nie zmienił.

Twardsza nad wszystkie ciérpliwość oręża,
 Kiedy ją rozum swym hartem ustali,
 Tysiączne z czasem przebiję pawęża.
 Niechay się duma, niewiem jako, chwali;
 Musi nit puścić: a od czego pani
 Wszystkiego zmienność, co leczy i rani?

I ta moc bystra Wisły piasko-mętnej,
 Co płowym nurtem wilgie ily porze,
 Tysiąc rzek zjadła w podróży zakrętnej:
 Przecież jéy przyydzie wpaść w silniejsze morze.
 A jak się znurzy, pozna tonąc w głębi,
 Że jest mocniejszy, co i mocnych gnębi.

Waży na szali, jako piaski liche,
 Niepoliczone pan wieków narody:
 A za nieszczerłość, zawiści i pychę,
 Zdeymuje z jednéj, co był dodał wprzody;
 I znowu potym, gdy się pora poda,
 Pełną wysypie, a do próżnéj doda.

Lecz czasy jęgo otchłań nieprzebyta
 Przed znikomemi oczyma ukrywa.
 Sroży się człowiek, ciśnie, gwałci, chwytą:
 A kara za nim wlecze się leniwa;
 Niosąc dłoń krzepką na łupu wydarcie,
 A gąbkę na to, co pisał, zatarcie.

Wolę z niewinnym chwilę cierpieć wielce,
 I choć w nieszczęściu mieć ręce omyte;
 Czekać, aż tłukąc po kropelce,
 Łzy me przekują nieba z miedzi lite.
 Każdy mi powie, żem zdrowiem przypłacił:
 Ale szczęśliwy, bom cnoty nie stracił,

Szczęśliwsze twoje niewolne kaydany,
 Ofiaro dumy nie jeden, cny królu!
 Nad złote owe, co je wlokł rydwany
 Wjarzmiony świata krąg do Kapitolu.
 Próżność dziś na te widoki wykrzyka;
 A mądrość oczu z ludzkością umyka.

To mi Apollo szeptał, a ja za niem
 Jeszcze ci, królu, wróżyć mogę śmieie:
 Że wzdry u portu szczęśliwego staniem,
 Przebywszy srogie trosk naszych topiele.
 Zkąd ci ta ufność, jeśli pytasz, Panie?
 Bóg, czas, cierpliwość i twoje staranie.

O D A X.

Adieu Kochanym Jezuitom.

Ze słodkich kaydan od téy rozwiązany
 Ręki, którey dał owce i barany
 Paść swoje Chrystus; już pan mojęy woli,
 Żegnám was, zacni synowie Lojoli!
 Czas przyszedł lube z wami rzucać kąty,
 Kędym zakończył rok dwudziesty piąty,
 Nie czując nigdy w przyjacielskim gronie,
 Iż niewolnikiem trzeba bydź w zakonie.

Wasza mi dobroć i łaskawe względy
 Naypracowitsze słodziła urzędy:
 We wszystkich miłą znalazłem ochłotę;
 Bom w nich miał honor, a w pożyciu zgodę.

Jużem dziś nie wasz, a wyście nie moi:
 Serca mi jednak żaden nie rozdwoi,
 Kochać osoby będę aż do zgonu,
 Jeśli nie wolno kochać dla zakonu.

Schylając głowę przed twórcy obliczem,
 Całuję rękę, co mię chłosta biczem;
 Zkądkolwiek na nas wiatr burzliwy wieje,
 Na ludzkich losów składam to koleje.

Wszak przebiegając bystrém życie okiem,
 Zwać teatralnym można je widokiem;
 Wiele w nim odmian: a nim koniec będzie,
 I pan częstokroć z kmieciami usiedzie.

I siebie, i nas czas mieni, co leci;
 Grałem dwa akty, już zaczynam trzeci.
 Koniec dla wszystkich jeden, piękna sława,
 Kto dobrze daną osobę udawa.

Służąc pod waszym dotąd wiernie znakiem,
 Żaden mię świętym nie nazwał próżniakiem;
 I w téj odmianie szatnéj mego stanu
 Będę rad służył oyczyźnie i panu.

Tak w miękką wełnę robaczek bogaty,
 Zkąd mają przędze misterne warstwy,
 A napoiwszy kosztownemi soki,
 Robią z nich ciałom udatne powłoki.

Skoro dopełnił nadobnéj roboty,
 Lekkie do barków swych przypina loty;
 Rzuca kąt stary, a nowy gość świata
 Swobodniéj sobie po powietrzu lata.

Żaden rzemieślnik nie łaje mu za to:
Szczerze pracował i wiosnę i lato.
Skończył swe dzieło: a za trochę liści
Niechże kto drugi da więcéy korzyści.

Muszę się z wami żałośnie rozbracić
Jeśli nie mogę do końca wypłacić
Hołdu wdzięczności w zakonnéy gromadzie;
Lzy wam i miłość oddaję w zakładzie.

O D A XI.

Prognostyk, na Rok Pański MDCCLXXV.

Młodziuchny synu wieczności sędziwéy,
Co duch z pełnego źródła zawsze lejesz;
W starości z czoła zganijając włos siwy,
O lekką ścianę młodniesz i wędniejesz:
A w jednéy krążąc obręczy zamknięty,
Coś był, jest, będziesz, widzisz z każdéy strony.

Nikną krolestwa, jak od letniéy pary
Znikome zioła, nie mające cieni,
Gnicie śmierć możne xiażęta i cary;
Traf świata postać bez ustanku mieni:
Stychać coś w księgach; lecz i te mol zjada:
Ozdoba twoja z liścia nie opada.

Nikt w tobie płochéy nie doznał odmiany:
 Zawsześ koleją dzień po nocy wodził.
 Już śniegiem biały, już majem odziany;
 W jesieniś zbierał, a na wiosnę rodził.
 Niechybnym szlakiem prowadząc stworzenie,
 Żywisz, oświecasz wszystko przyrodzenie.

Za cóż na ciebie błąd narzeka ciemny,
 Ludzkich występków szukając pokrywy?
 Nie ostrzysz mieczów na zabóy wzajemny,
 Nie jesteś dumny, łakomy, i mściwy.
 Wszystkiemuś przecie winien, co się dzieje:
 Czemu? bo człowiek pod tobą szaleje.

Przewrotne serca, podłomyślne dusze,
 Gorszym aspektem narodowi grożą;
 Niż dżdżyste Baby, parne Syryusze,
 I coraz nowe nieszczęścia mu mnożą.
 Nudny astrolog, siedząc przy kominie,
 Twéy wszystkie biedy przypisuje winie.

Walczy od wieków sprzeczne z lądem morze,
 Rzeki się za swe wdzierają łożyska:
 Krwawą posoką świetne mrocząc zorze,
 Groźnym kometa warkoczem połyksa;
 Drży z gruntu ziemia, niebo ognie miota:
 Był jednak pokóy, kiedy była cnota.

Śmieją się zdala na błędne obroty
Szykowne gwiazdy moralnego świata.
Obwinia człowiek górne kołowroty,
A sam z powinnych obrębów wylata.
Nic temu złego niebo nie wyróży,
Kto szczerze panu i oyczyźnie służy.

Z dawna to było ślepe omamienie,
Nie upatrować w sobie żadney winy.
Szuka zasłony pochlebne sumnienie,
Potępia skutki, ukrywa sprężyny;
A kiedy wątku wymówek nie staje,
Samo źle czyni, a czasowi łaje.

Bez hartu cnoty, bez zgody wigoru,
Stoi cień próżny pospolitęy rzesze.
Cóż za dziw, że ją, jak dąb martwy w horu,
Lada powiewem wiatr z gałęzi krzesze?
Niechay złość winy na lata nie kładnie,
Rok nie wydziwia, ni zdziera, ni kradnie!

Że dola nasza mylnym idzie szykiem,
W sobie niechybną przyczynę nosiemy.
Pocziwość szczęścia pewnym prognostykiem
Placzem na losy, bo takie mieć chcemy.
Niebo się dla nas i ziemia odmieni;
Niech się człek tylko lepszym byź nie leni.

Gdy Mars niezgody zgładzi nieużyty,
 Wenus się w zbytłych zapalach postrzeże.
 Jowisz mieć będzie wierne satelity,
 Merkury cudze porzuci łupieżę:
 Zimne Saturny świecić nam nie będą;
 Nowy rok z lepszą zacznie się koledą.

O D A XII.

Hymn do Przyjaźni.

Szacowny darze łaskawych bogów,
 Słodki uroku śmiertelnych:
 Święta przyjaźni! zstąp z górnych progów,
 Użycz twych promieni dzielnych.

Twój zastrzał złoty kogo przeszyje,
 I czystym ogniem ochłonie:
 Wdzięcznych mu pociech pasmo się wije,
 Życie mu w jasnych dniach tonie.

W twych więzach miłéy źródło swobody;
 Sam czas szanuje twe prawa,
 Innym odbiera; do twéy urody
 Nowego blasku przydawa.

Tobie i zmienna miłość zazdrości,
 Hartując statkiem kochanie.
 W tobieby znalazł wszystkie lubości,
 By człek w niewinnym żył stanie.

O D A XIII.

Do Stanisława Augusta, króla Polskiego W.
 Xiążęcia Litt. W dzień doroczny szczęśli-
 wéy koronacyi.

Magna agere et fortia pati regum est.

ad Gr.

Siódmy temu rok mija, królu mój łaskawy,
 Jako cię jednomyślnie palcem Boskiéy sprawy
 Wziąwszy sobie za pana potomstwo Lechowe,
 Świetną przodków koronę uwieńczyło głowę.

Pomnisz jaką radością narod napelniony,
 Wesoło rozpościerał głos na wszystkie strony;
 Jak życzliwym okrzykiem brzmiały wsie i miasta:
 Mamy krew ze krwi naszéy, króla, oycy, Piasta!
 On wysawszy ku swoim miłość równo z mlekiem,
 Obdarzy pod swém berłem, złotym Polskę wiekiem;
 On zacne poprzedników swych dzieła prześcignie,
 I kraj z oplakanego letargu wydzwignie.

Jego dziełem lustr dawny nauki odbiorą;
 Sprawiedliwość z pokojem wieczną sprzęgła sforą,
 Ujawszy w złoty rydwan woźniki polotne,
 Sypać będą po kraju pożytki stokrotne.

Role, nadzieja kmiotków, łaskawym powiewem
 Będą się zginać w fale pod buynym zasiewem;
 Że go rzeki, co szklannym pętem ziemię wiążą,
 Pławić na bystrych barkach do morza nie zdążą.

Już nas pięknym otucha karmiła początkiem:
 Wszystko iść poczynąło równo ciągłym wątkiem.
 Do wszystkiego przykładat, królu, ręki zdolnéy,
 Zachęcając poddanych ku robocie spólnéy.

Zkądże tak nagła słodkich nadziei odmiana?
 Zkąd się flaga zajęła z wieków niesłychana?
 Zkąd się krew hoyna sączy? zkąd nędzny kray ginie,
 I w własnęy się samochcąc pogrąża ruinie?

Gdziekolwiek się myśl folgi żądliwa zaciecze;
 Ztąd ją straszne pożary, zowąd płoszą miecze:
 Tam zabija mor wściekły, indziéy nędza blada;
 I z jednych się na drugie nieszczęście przesiada.

Jako kiedy zbłąkany od smutnéy macierze,
 Wpadnie płochy jelonek w myśliwcze obierze;
 Chcąc się z jednych wyplątać, w drugie włata sieci:
 Ztąd nań oszczep, ztąd olów śmiercio-skrzydły leci.

Czyliś nas kochać przestał, oycze ukochany,
 Zostawując swym własnym chuciom lud zmieszany?
 Lud, który cię obrawszy swym wodzem, swym panem,
 Prześladuje sposobem w świecie niesłychanem?

Nie pada na twe serce, Królu, zmysł tak dziki,
 Serce, co srogie nawet kocha przeciwniki;
 I gotowe nacyęższe urazy darować,
 Byłyby z niemi mogło oyczyznę ratować.

Tyleś nam dał dowodów miłości prawdziwéj,
Pokazując i wolę, i umysł chętny
Do dźwignienia powszechnéj z klęsk ostatnich matki;
Boś znał z gruntu jéy rany i jéy niedostatki.

Samiśmy przygod naszych sprawcami ogniwa;
Że wszystko opak bierze zazdrość nieżyczliwa,
I w czystych twych zamysłach dla dobra oyczyzny,
Szuka, jak szkodny pająk, i w różach trucizny.

Jęczymy już na własne, już obce uciski,
Na słabość narodową, na prywatne zyski.
Niechże się do poprawy kto ozwie z ochotą;
Wrzeszczy złość podeyrzliwa: że chce byź despota.

Nie naprawi sam Dedal upornéj maszyny,
Gdzie się sprzeczne trą własnym zawrotem sprężyny;
A rękoni, coby mogły skutecznie poradzić,
Ani się dadzą dotknąć, ani się pogładzić:

Nie mogą tam iść rzeczy przyzwoitym szykiem;
Gdzie każdy chce mieć wszystko, i byź poradnikiem;
A jeśli mu nie wierzą, albo mu nie dadzą,
Barwiąc gniew dobrem kraju, z wierzchnią czerni władzą!

Choćbyś sam nektar Boski w tuczną strawę wraził;
Komu ślinogorz martwe podniebienie skaził,
Nie uczuje zepsuta gardziel sprosznym wrzodem;
Mieniać jadem, kęs wdzięcznym podsycony miedem.

Kto raz sobie szlachetną hardzie zmierzył cnotę;
 Mów mu: iż ona sama wskrzesza wieki złote,
 Sama związkiem towarzystw, występków wędzidłem,
 Naypewniejszym rozumu wodzem i prawidłem:

Nie przekona zazdrości głos całego świata.
 Nazwą bezbożnym błędne Ateny Sokrata:
 A co był i mądrości i cnoty modelem;
 Będzie kraju, bo tak złość chce, nieprzyjacielem.

Takci to zawsze było, i będzie na potem:
 Kiedy się wszystko toczy fortunym obrotem.
 Każdy sobie przyczyta cześć, choć nic nie czyni;
 A w złym razie samego tylko rządzącę wini.

Stawiamy zmarłym królom ołtarze pochlebne,
 Bo ich widok zaćmiły zasłony pogrzebne;
 A przecież, choć kto lekko wzrok po dziejach wodził,
 Powie śmieie: iż żaden król nam nie dogodził.

Zawsze duma obcemi nastrojona duchy,
 Wzniecała na swe pany krajowe rozruchy;
 I pod płonnym pozorem praw swoich obrony,
 Niszcząc własne, sąsiedzkie bogaciła strony.

Poznajemy, monarcho! z jakiego ta burza
 Na ciebie i na twój kray źródła się wynurza.
 I to nas srodze boli; że będąc niewinny,
 Doznawać skutków musisz nienawiści gminney.

Lecz masz na to lekarstwo pewne z doświadczenia;
Wiesz, żeś dobry król: ciesz się z takiego sumnienia.
To twój sędzia: ten gdy ci wiernym świadkiem, panie;
Gardź tym, jeśli nienawiść ma błędne mniemanie.

Niech swe gryzie przekłeta i szarpie pochodnie:
Wszak to jéy cnota, z każdéy cnoty czynić zbrodnie;
I nawodzić żałobną barwą świetne sprawy;
Że sama jest okropny, i czarny postawy.

Nie są wolne od jéy strzał monarchów stolice;
Bije bez braku w domy ludzkie i świątnice.
A ktoby pytał, czemu? odpowiedzieć snadno:
Bądź złym, a strzałą o cię nie zawadzi żadną.

Lecz czyliż, że cię okiem wszędy ściga krzywym;
I zayrzy twym niewinnie postępkom cnotliwym;
Masz zaniechać, coś począł? i tępiąc ochotę,
Sam niejako twą własną prześladować cnotę?

Królu! słabych to tylko umysłów upadać,
Nie twego, który samym szczęściem umie władać;
I kierować potrafi równie cnoty styrem,
Czy morze Austrem szumi, czyli spi Zefirem.

Kończ twe o nas starania, nim szturm szyję złamie,
A wierne cię zupełnie twórcy dźwignie ramię;
Pomniąc na to, bezpiecznie w niewinności zbroi:
Złość się burzy, gmin gada, mądry zawsze stoi.

O D A XIV.

S t a r u s z e k.

Już mię u tego kresu wyrok wieczny
 Postawił, z kąd się wiek nie cofnie wsteczny:
 To tylko słodzi żalodne me straty,
 Że przecie rozum zwykł przychodzić z laty.
 Na cóż się przyda, o ślepoto sroga!
 Brać tak szacowny podarek od Boga;
 Jeśli dla tego czas na bredniach trwonię,
 Bym tylko z niego korzystał przy zgonie?
 W pierwszym poranku wiosny niemowlęcý,
 Prowadząc żywot ledwo nie bydlęcý;
 Słabi, nikczemni, wątłą ścianą z niczym,
 Z kąd dzielny twórca nas dźwignął, granicznym.
 Ledwo się z ciemnéj mgły wygarnim trochę,
 Alic nas chęci w bok unoszą płóche:
 I tym głupszemi zostajem od dzieci;
 Że gdzie nam szkodzi, tam błędna myśl leci.
 Więc grubą wdziawszy na oczy zasłonę,
 Oślepi na rafy bieżym utajone:
 Rozkosz nam luba i miłości; które
 Hańbią rozumną człowieka naturę.
 A kiedy młodość zbieży nieujęta,
 Czyliż się błędny człowiek upamięta?
 Silniejszym szturmom idzie na igrzyska:
 Wprzód ludzkie zwodził, a potem uciska.

Czas, który wszystko swym pędem wywraca,
Cokolwiek długa budowała praca,
Nic nie folguje: same bez zniszczenia
Występki nasze z latami odmienia.

Śmiesznym się ludzki wiek obraca szykiem;
Z rana półgłówkiem człek i rozrzutnikiem,
Pyszny w południe, a ze dnia upadem
Kutwą łakomym, i mrukliwym dziadem.

Już mię lat zbiegłych niebaczone zapędy
Dwukroć w żalosne wprowadziły błędy:
Będę miał oko; by przynajmniéj schyłek
Był życia mego wolny od omyłek.

Jużem był dosyć podobnym do rzeki;
Co bystre tocząc z gór wysokich ścieki,
Szumi okrutnie; a z gniewnemi wody
Miece ogromne i głazy i kłody.

Piękniejszy widok przed oczyma stawi,
Gdy się posmyczą lekką kędzierzawi;
A płynąc równo w spokojnym korycie,
Uczy nas, jakie wieść potrzeba życie:

W tenczas, gdy w polach, czy zebrane w lesie
Obficię miastom i wsiom dary niesie:
I nim się w morzu bezdenném pograży,
Nazad się cofa, i ku źródłu dąży.

Tak i ja bliski mety zamierzonéy,
 Cały w przedwiecznym twórcy zatopiony;
 Rozważam przeszłe mylnych ścieżek ślady,
 Nim mię grób złączy z mojemu pradiady.

Więc kończąc życia nędznego ostatek,
 Tak mówić będę do kochanych dziątek:
 Porzucicie próżne żale rozpościerać;
 Życzę wam lepiéy żyć, a tak umierać.

O D A XV.

Do Gminu, z Francuskiego P. Thomas.

Ty, który w znojach pędząc żywot pracowity,
 Nie znasz, co są herbownych klejnotów zaszczyty:
 A okrutnym wyrokiem górno myślne buty
 Skazany między podłe natury wyrzuty,
 Przez krwawe rąk mozoły, przez pot wysączony
 Dźwigasz sam na ramionach i państwa i trony;
 Godnych obywatelów poważne zebranie,
 Dworów wzgardo, lecz mądrych jedyne kochanie:
 Gminie! chciéy łaskawego ucha mi nakłonić:
 Mam wolę od nieskuszneý obelgi cię bronić.
 Niechay kto inny rymem pochlebny kołysze
 Dumne panów umysły; ja do ciebie piszę.
 Darmo na blask mocarzów, na szumne przepychy
 Patrząc, hoynemi łzami stan oblewasz lichy.
 Darmo łajesz złéy doli, i chcesz ją odmienić;
 Poznay lepiéy twą wielkość, a ucz się jéy cenić.

Na tobie się państw możnych wspierają jedynie
I władza i dostatki: twoją pracą słynie
Ich sława, ich potęga; czy to król szczęśliwy
Słodkim berłem kieruje naród Marsa chciwy:
Czy wolny obywatel, i godzien byź takim,
Żyje w równi z drugimi pod prawem jednakim:
Czy w pośród zgrai katów despotyzm odęty,
Hardemi równych sobie karki tłoczy pięty:
Twój przemysł, twój obrotny ręki dzielna władza,
W nowy zawsze kształt życia martwy świat odmładza:
Twojey on pracy darem i kwitnie i żyje.
Cóż mu sto królów dało, krom jarzma, na szyję?
Niszczy bohater, ludzkie ty ratujesz plemię:
On pustoszy, ty czynisz urodzayną ziemię.
Opłakany stan ludzki jużby był na schyłku,
Gdyby nie miał od ciebie wsparcia i posiłku.
Podła rzecz, powie mi kto, rolnicza zabawa.
Dobrodziejem jest ludzkim, a małaż to sława?
Twe cepy, twe lemieszce, twój sierp, twa motyka
Żywszym nierównie blaskiem oczy me przenika,
Niż owe złote jabłka, berła, i korony,
Które wspaniałe królów otaczają trony.
Ta sztuka jest nayıérsza, téy za życia dary
Od piérwiastków świat winne oddawał ofiary.
Nim gwiazdarz liczył zorze, nim wysokie stawił
Gmachy biegly architekt, nim po morzu pławił
Zeglarz misterne nawy, nim poeta bajął,
Mówca gadał; już chłopek pługiem skiby krajał.

Rzucmy jeszcze z pól żyznych oczy ku téy stronie,
 Gdzie dumna ziemia dźwiga miasta na swém łonie;
 Bodząc złotemi rogi niebieskie pałace:
 I tam się dziwić trzeba dziełom twojéj prace.
 Tam rzemiosła rozliczne kwitną, i te, które
 Potrzebą swą konieczną wspierają naturę,
 I te, co je syn wczasów i miękkiéj swobody
 Zbytek, dla serc wynalazł roskosznę ochłody;
 A łącząc dzielną zręczność z dowcipem obrotnym,
 Leje złoto po kraju kanałém stokrotnym.
 Wszystko twéj pracy czynem, wszystko w twoich ręku
 Wzrost bierze bez przestanku i nabywa wdzięku.
 Pod twym młotem posłuszna stal, jak wosk, się zgina,
 Drzewo heblem kształt bierze, kołem gnuśna glina:
 Przez misterne len z wełną przechodząc warsztaty,
 I jedwab z ciągłym złotem drogie dają szaty.
 Ty kruszce z brzydkich żuźłów oczyszczasz, ażeby
 Biegiem swym wspomagały publiczne potrzeby:
 Twéj marmur wygładzony przemysłem prawice,
 Czyni królom pałace, a Bogu świątnice.

Lecz nie dosyć ci własne uszczęśliwiać kraje,
 Świat cały dobroczynnéj ręki twéj doznaje:
 Która spoiwszy węzłem handlów świat okrąży,
 Na szumnych oceanach rzuciła most ciągły.
 Jeśli się między królmi sroga wszczyna zwada,
 Twe męstwo losem szczęścia dzieł marsowych włada.
 Ty murem nie przebitym królestw, ty ramiony
 Silnemi chwiejące się utrzymujesz trony.

Czegoż wart ów nikczemnik, co swe tylko imię
Szunino wielbiąc; wiek cały, w miękkim puchu
drzymie?

Ow niewieściuch lenistwem uwędzony brzydkiem,
Co me oczy przeraża niesłychanym zbytkiem;
I tylko się podwiką bawiąc a puharem,
Nieużytecznym ziemię zajmuje ciężarem?
Darmo, darmo nas płochy blask fortuny ludzi!
Ten mi wielkim, kto umie uszczęśliwiać ludzi.
Darmo, ubogi gminie, stanem twym pocierać:
Ty sam dla kraju umiesz i żyć i umierać.

Tobie jeszcze i ten zysk Bóg zdarzył nad inne,
Żeś wziął w podziale życie święte i niewinne.
Pan ma świetne honory, król obszerne kraje,
Bogacz liczne dochody; a gmin obyczaje.
Nieszczęsny wiek nasz samo zdeptał przyrodzenie.
Zwać synem, zwać małżonkiem dziś srogie zelzenie;
Niechno z tych imion które w dumne wpadnie uszy,
Wnet się jako na wzgardę dziki człek obruszy;
I jakby się za naszym gdzieś urodził światem,
Gniewa się; gdy go nazwą oycem albo bratem.
Lecz to waszych serc podłość, wasz to umysł dziki,
Niewdzięczni! te grubiańskie porobił słowniki:
Piszcie się margrabiami, xiążęty, barony;
Zacniejsza jest z swojemi natura imiony.
Te u samego gminu są w szacunku godnym;
Bo on sam jeden nie ma pychy byź wyrodnym.

Pewnie ów hardy dworak, ów sługa mamony,
 Co swéy tylko fortunie wybija pokłony;
 I na łonie roskoszy nie zna przykréy chwili,
 Rzuci okiem na nędzę, lub ucha nachyli?
 Dotkliwsze kmiotek serce, łaskawsze ma uszy:
 Prędzéy go skwierk ubogich, prędzéy bieda wzruszy.
 On ich czuje potrzeby, on nadstawia dłoni,
 On czuje radość, kiedy łyzy nad nędzą roni.
 Niezna on, jak się trzymać, jako twarz umilić,
 Rękę podać misternie, gładko głowę schylić:
 Nie zna, co zwierzchnich wdzięków powabna obluda,
 Pod którą się łotr często za dobrego uda:
 A myśleć i żyć trybem nauczony prostem,
 Nie zdoła miękkich słówek pochlebny pokostem
 Nie wdziewa na się masek tych zwodniczych; bo te
 Przystóynność ciała znaczą, nie gruntowną cnotę.
 Wytrworność obyczajów wróży ich ruinę.
 Często ten, co ci grzeczną okazuje minę,
 I ludzkim się ustawnie przyjacielem głosi;
 Ludzkość ma na języku, a miecz w ręku nosi.
 Gładkie to są łateczki, jak z kamienia ryte:
 Cóż kiedy myśl kamienna, serce nieużyte?
 Miłsze mi obyczaje są prostego gburą,
 Które mu niezmuszona wraziła natura.
 Pod tą serce wspaniałe kryje się prostotą,
 Pod tym się podłym blokiem czyste tai złoto.
 Niech się bezbożne ręce targając na trony,
 Z głów królów niefortunnych strącają korony;

Gminie! ty nieznasz, wielkie przedsiębiorac zbrodnie,
Miotać na podpał świata okropne pochodnie:
Nie znasz intryg subtelnych, co straszne odmiany
Czynią; burząc narody i mięszając stany:
A jeśliś się dał kiedy uwieść tą poczwarą,
Zostawszy i narzędziem zbrodni i ofiarą;
Jeśli kiedy twa ręka wsparła te zamęty:
Panów to duch przewrotny nadał twe okręty,
I popchnął w ślepéy burzy na morskie otchłanie.
Oni świat zamęcili, a ty cierpisz za nie.
Chciwy wzajemnéy rzezi, na swą krew zażarci,
Szarpia się po ostępach ze lwami lamparci;
A chcąc mieć pierwsze miejsce, pierwszą w lasach
chlubę,
I siebie i swe knieje przywodzą o zgubę.
Troskliwa o swe ziarnko w podziemnéy pustyni,
Ryje spokojny dołek mrówka gospodyn.

Dzięki tobie, mój Boże! niechay będą wieczne,
Żeś mi z pomiernym stanem dał miejsce bezpieczne.
Choć mi żaden nie klęka, ani czołem bije;
Pewien jestem na dole, że nie złamię szyje.
Nie wziąłem od mych dziadów prawem urodzenia
Bogactw, włości, honorów, świetnego imienia;
Lecz jeżeli mam cnotę, mam umysł wspaniały,
I gardzę wartogłowów brzydkimi kabały;
Jeśli serce dotkliwe na skwierk noszę nędzy,
Jeśli szczery przyjaciel, a nie dla pieniędzy;

Jeśli mię każdej zbrodni sama wzmianka wzruszy,
 Prawdziwiem jest szczęśliwy, i mam wielkość duszy.
 Mamli temu dać wiarę, że w tych tylko progach
 Szczęście płuży, gdzie marmur świeci na podłogach?
 Że tylko pod pysznemi baldakiny siada;
 Że się poszosno wozi, i na złocie jada?
 Często przy hoynych stołach, przy stosach mamony,
 I w perłach, siedzi nędznik jaśnie oświecony;
 A z naczynia złotego, gdy ból serce ryje,
 Chwyta kęsy śmiertelne i truciznę pije.
 Ich to słodki arsenik wściekłym jadem razi,
 Co kwiat ślicznęj młodości sprosnym czerwem kazi.
 Patrz na te złote larwy, uwiędłe roskoszą;
 Jak im ledwie ciał zdartych nogi szczytek noszą:
 A na twarzy pozołkły i fałdach lubieżnych,
 W lat trzydzieści wyryła gnuśność starców śnieżnych.
 Twoja to ręka, srogiéy matki sroźsze chłopię,
 Trawi ich młode lata i wczesny grób kopie.
 Ty wielowładną mocą panując nad światem,
 Z ożywiciela ziemi im się stajesz katem.
 Za niemi smutek biega; ich ciemna intryga
 Z tysiącem trosk i trudów w dzień i w nocy ściga;
 Za niemi duma nieci niezgasłe podpały,
 Zazdrość ciska padalce, a gniew puinały.
 Jęczą pod złotogłowem w żelaznym okowie;
 Cierpią jak niewolnicy: świat bożkami zowie.
 Gminie! w tobie się ogień złych chęci nie sroży,
 Praca twe siły krzepi i czystą krew mnoży.

Przebóg! cóż mi bez zdrowia choć na majestacie?
Pan się kręci na puchu, chłop zasnął na macie.
Twe zmysły nigdy pierwszemy dzielności nie tracą,
Twa rozkosz żądzą żyje, a ostrzy się pracą.
Wdzięczne wierny małżonki i dziątek uśmiechy,
Niewinne we dni święte z sąsiedztwem uciechy,
Ranek miły, dzień jasny; lube w wieczor chłody,
Te są żąd twych, te starań najsłodsze nagrody.
Twą radość czyste sączą bez skazy strumienie:
I tobie się żyć tylko zdaje przyrodzenie.
Kto w życiu nie niepragnał, bez troski je rzuca:
Ciebie, kmiotku, okropny los ten nie zasmuca.
Cięższe są niebotycznych gór zawsze ruiny,
Okropniejsze do trumny tronów przenosiny.
Na cały świat rozciąga śmierć swóy wyrok bystry,
Waląc króle, hetmany, xiążęta, ministry.
Żaden téy straszny toni nie uydzie pływaniem.
Świat jest morzem: rozbitów wszędy pełno na niem.
Kto ciemną raz moglię zaległ; mało nada,
Czy w ręku cepy trzyma, czyli berłem włada.
Żaden tam nie rozezna pysznych koron blasku;
Taż sama i z rataja i z króla garść piasku.
Nie płacz, ubogi gminie, na stan twóy nikczemny;
Przyydzie wszystkim odwiedzić w krótcie loch pod-
ziemny,
Życie domem gościnnym, śmierć mieszkaniem wie-
cznym.
Twóy los jest bydźszczęśliwym, chwała pożytecznym.

Sam występek jest podłym, cnota zacność daje:
To pan naywiększy, co ma dobre obyczaje.

O D A XVI.

*Parodia z Horacyusza, Warszawa do J. K.
Mci, w czasie oddalenia się jego do Wolborza.*

W pierwiastkach wieku na mojem łonie
Jak naystarowniéy pieszczony;
A teraz, kiedyś, Królu, na tronie,
Czuły méy sprawco obrony:

Ledwo złotemi szósty raz cugi
Wódz zorzów mety doskoczył;
W szczerém kochaniu moment nie długi,
W rok mi się ciężki przetoczył.

Ciebie wygląda poczet ochotny
Z poważnéy rady świątnice:
Przywróć oyczyźnie promień żywotny,
Wracając żądane lice.

Na twe weyrzenie wszystko rzeźwieje.
Jak kiedy wiosna zawita,
Zmartwiały ugor jasny kwiat sieje,
I dzionek wdzięczniéy zaświta.

Jak niecierpliwa tęskliwéy zwłoki
Matka, gdy nie widzi syna;
Zadżdżone bystrym wiatrem obłoki,
I łódź, i morze przeklina:

Mysli po brzegach, chodzi, postawa,
Jęczy, boleje, przyzywa:
Tak utęskniona bez Słanysława,
Wzdycha stolica życzliwa.

Wszystko ci winno to miasto, Panie,
Bezpieczeństwo, zdrowie, ozdobę:
Kto poznać zechce, w jakim jest stanie,
Ma w oczach niechybną próbę.

Samy Cererze niegdyś święcone,
Kryją się gmachami niwy;
Najady z mętów swych oczyszczone,
Zdróży ludziom wydają żywy.

Piękniejszym wzrostem wstają budowy,
Przed murem znikają drewna.
Przyćmione Muzy lustr biorą nowy,
Oświata naroda pewna.

Stoją za szansem domy, warownie,
Zbrodnia nie stapa zuchwale:
Ma swoje Pallas z Marsem zbrojownie
I w księgach i arsenale.

Spokojny ziomek słodko używa,
Co mu Bóg zdarzył na stole;
A ciebie swoim oycem nazywa,
Wesoły w godowym kole:

I żebyś długie dni pędził, pragnie,
 Szczęśliwy, kochany, rzeźwy:
 Czy w wieczor z winem gąsiora nagnie,
 Czy rano modli się trzeźwy.

O D A XVII.

Kolęć życia ludzkiego.

Pewny strumyczek biegnąc po kwiecistęj łące,
 Uwiedziony pozorem roskosznęj krainy;
 Tam się bawi swobodnie, wijąc kół tysiące,
 I z żalem iść mu z lubęj przychodzi gościny.

Wpada potym z szelestem na okropne skały,
 Tocząc po twárdych głazach zapienione wiry:
 Już, co go pierwęj słodkiem mručeniem głaskały,
 Zabiegły w obcą stronę ucieszne Zefiry.

Wściekły gdzieś z Eolowęj wiatr wyparty prasy,
 Zasępił czysty krzyształ czarnych deszczów mrokiem:
 Przecie nasz pielgrzym i te wytrwawszy tarasy,
 Wolnym pod jakieś miasto przypłynął potokiem.

Tam wchodzi, z tamtąd znowu na błonie wypada,
 I w podróży spokojne mija kmiotków chaty,
 Śliczne trzody po wzgórkach, po dolinach stada,
 I z ról żyznych obfite do stodoł intraty.

Alieć powtórnie w smutne zagnany pustynie,
 Sam niewie, kędy dąży; jak się z tąd wywiezi:
 Zkąd zaledwo po długich zakrętach wypłynie,
 W buynęj drzew rozłożystych odpocznie gałęzi.

Nakoniec między piaski skrzywszy się nadbrzeżne,
 W nieprzebytym na wieki zniknął oceanie.
 To mi staruszek mówił, co miał włosy śnieżne.
 A ja westchnąwszy na to: tak się z nami stanie!

Po różnych niestateczny i grzyskach fortuny,
 Po troskach marnym szczęścia przeplecionych blaskiem;
 Przyjdzie na koniec człeku wleść do srogiéy truny,
 I skończywszy wędrówkę, zawrzec oczy piaskiem.

O D A XVIII.

*Do Stanisława Augusta, króla Polskiego W.
 Xiążęcia Litt. Z okazji otrzymanego swego
 zdrowia.*

W poziomym domku, gdzie ledwo doleci
 Dziennym promyczek słoneczny przechodem,
 Rzucasz wzrok na mnie, królu, po raz trzeci,
 Zwykłéy dobroci szacownym powodem;
 Kędy pomiędzy dwie skwarliwe ścianie
 Na trzęskim niemoc szarpie mię rydwanie.

Nie jestem giernkiem ja nieustraszonym,
 Bym w tarcz troynitną bok pański odziewał;
 Ni złoto-rymnym Augusta Maronem,
 Co w karb wieczysty dzieła jego wlewał;
 Z tego się daru śmielec tylko piszę,
 Żem wierny panu memu, póki dyszę.

Twego, Monarcho, blask ożywny czoła
 Wskrzesił mą duszę i dzielnię ukrzepił;
 Niż życiowrotne i kruszce i zioła,
 Zkąd Eskulapi szkołę swą zaszczeplił:
 Że wzięwszy piérwszy hart w strzaskanym domu,
 Charontowego styr złamała promu.

Tak, kiedy nagłym wichrem się zamąci,
 I grunt na mętne przerzuci powierze;
 Ledwo się morze z niebem nie roztrząci,
 Świat się w otchłanie zdaje wracać pierze:
 Warczy powietrze, ziemia drży; a społem
 Ogień się łamie z wilgotnym żywiołem.

Lecz, gdy błagalne rozwinię warkocze,
 I czarnéj zemknie wódz zorzów opony;
 Legną szkłem mokrym uporne roztocze,
 Słodkim powiewem zieje wiatr uśpiony;
 A błędny żeglarz puhar moszczu pełny,
 I skot na ołtarz kładnie srebrno-wełny.

Żywym jest morze człowieka obrazem:
 Ledwo się kiedy uciszą oboje.
 Wszystkiego pragnie, i nie syty razem,
 Połyka cudze, gdy rozlewa swoje;
 A pod zdradnego błękitu zasłoną,
 Wirów i głazów tai pełne łono.

Zbytek mu szkodnych dodaje wilgoci,
Myśl je zagęstwia, a smutek osala;
Duma ze złością ledwo nie przewróci:
Więc jak się z gruntu nagła zburzy fala,
Mętnych topielisk siedzie dusza na dnie,
Lub ledwo brzegu łodeczką dopadnie.

Na wszystkich równie ta przywara pada.
Sam sobie człowiek grób kuje powoli,
Czy służy światu, czy to krzyżem włada,
Zawsze jest własny męczennikiem woli.
Ni ja wyłączam siebie z tego stanu:
Lecz i śmierć luba przy tak dobrym panu.

W niepoliczonym tylu istot zbiorze,
Nie jest me życie tak szacowne przecie:
Wszystko swym ładem, wszystko idzie w porze,
Choć śmierć lichego komorka zagniecie;
Nie uczuły złąd świat żadny odmiany:
Dbay jednak o mnie, bom jest twój poddany.

Celniejszy w chlubnym dank pozyskał darze,
Niż gdyby w okoł tęgi mur osaczył;
Pierwszy wpadł na szaniec w Marsowym poswarze,
I sto naw zbroynych oseką zahaczył;
Wdziewając zaszczyt szlachetnego ziela,
Który zachował dni obywatela.

Rządzący narodów, oycowie, pasterze,
 Stróże publiczney z pokojem swobody!
 Pod wasze berła na to się świat bierze,
 By mu zwierzone słodko żyły trzody:
 Na cóż się płonne zda nosić nazwiska,
 Gdy imię łechce, a dłoń lud uciska?

Nie tak jest licha krwi ziomków opłata,
 By ją gwicht lekki marny dumy cenił.
 Wiek ludzi rodzi, moment je zamiata,
 By się na skroni próżny laur zielenił.
 Strach wam obecny słupy stawi harde,
 Przyszłość rozwalczą hartuje oskarde.

Cóżście, ziemscy bogowie, bęz ludzi,
 Z otoczonemi blaskiem majestaty?
 I w drżącym sercu dzielną ufność budzi
 Zbiegły Kodoman wśród Arbelskiéj straty;
 (Jeszczem jest królem „rzekł w ucieczce śmieie”),
 Gdy was mam kilku z sobą, przyjaciele!“

Kmieć wam pracownym radłem morg zapładza,
 Zyskowny kupiec obce zwiedza kraje,
 Żołnierz was strzeże, a szlacheć doradza;
 Uczony pismem potomkom podaje.
 Nie ważcie lekce tak podanych sobie:
 Któż będzie pisał, albo czynił w grobie?

Dzikim to zwierdom przyrodzenie hojnie
I dla płocheo prawo dało ptastwa;
By z nich obłowu lwie tyły rozboynie,
A orlim szponom krwawa doszła pastwa,
Na cóż królują? żeby się kto spytał:
Ten aby szarpał, tamten aby chwycił.

Daleki od téy, mądry królu, wady,
Znasz wielkich przywar pozory nikczemne:
Gotując sławę, wodzą zdrowéy rady,
Szukasz jéy w ludziach przez dzieła przyjemne;
I żebyś został dla tronów modelem,
Nietylkoś królem, lecz i przyjacielem.

Nie zbroyny przystęp, serca pociąg rzadki,
Na przeciwniki dłoń dobrocią mściwa,
Nie suche oczy na spólne przypadki,
Pomoc nieszczęsnym i rada życzliwa,
Zachęt dla młodzi, przyjaźń bez zawodu;
Te są twe prawa do serca narodu,

Że się z nas każdy przyda na co światu;
Żaden z twych czynnych starań nie uleci.
Ni to pańskiego zniża majestatu:
Wszyscyśmy, królu, równie twoje dzieci.
Nie jest słoneczny promyk mniey znajomy,
Czy cedry żywi czy chrościłk poziomy,

Uczeńnik pańskich łask w żałosnym razie,
 I z niebezpieczny wydzwigniony tonie;
 Nie wiem żadnych darów przy obrazie,
 Lecz serce składam na oycowskim łonie:
 A jeśli ważą co rymy nieskładne,
 I lutnią u stop na ofiarę kładnę.

O D A XIX.

Do Obłoków, w czasie suszy napisana.

Córy wielkiego płodne oceanu,
 Ożywcze mego ładu,
 Czyste krzysztaly, lane z chłodny rosy,
 W których wódz złoto-włosa
 Nawrotnych wieków, zatoczywszy krasną
 Tęczę, twarz pławi jasną;
 Cóżkolwiek wasze zatrzymuje kroki,
 Stokroć żądane Obłoki!
 Czy to w rodzinnym spoczywacie łonie,
 Czy gdzie swe Wisła tonie
 Ukrywa; zdroje czerpacie obfite
 W wanienci złotolite;
 Gotując skarby, nie opłatne drogim
 Kruscem, kmiotkom ubogim:
 Przybądźcie rychło, oto was świat wzywa,
 Co prawie dogorywa
 W smutnych pożogach; za podarek wielki,
 Zebrze wody kropelki.

Chełznaycie skrzydła Zefirów powiewne;
 A na te pola siewne
 Patrzcie; w co idą prac naszych zawody.
 Ptaszek nie ma gospody,
 Zwierz płochy pastwy szuka; a człowieka
 Blady głód w zimie czeka.
 Wszystko pod ogniem w martwéy stęka ciszy:
 Wietrzyk zaledwo dyszy
 W zgorzałém liściu, a suchéy jabłoni
 Płoną gałązką dzwoni.
 Więc Narew z Bugiem co w przód bystro biegły
 Za brzegi; na dnie legły
 Z urny srebrnemi, zostawując nagle
 Piaskom maszty i żagle.
 Chodzi żałosna po ogrodach Flora,
 Od rana do wieczora;
 Patrząc, jako jéy wychowanki wdzięczne
 Znoszą skwary miesięczne:
 Aniby mogła jednym skroni kwiatkiem
 Umaić; by ukradkiem
 Litosny Hesper do ziających gąbek,
 Przez modry cedząc rąbek,
 Wilgotnéy duszy, gdy Feb zaśnie mściwy;
 Nie dał rzeszy płacziwéy.
 Czy to powolne na mych Muz błaganie;
 Jak twe, ¹⁾ Arystofanie!

1) *Aristophanes* sławny poeta Grecki, na którego komedye lud cały Ateński z wielką ochotą zlatywał

Niegdyś na pieśni, gdyś szydził z Sokrata:
 Już gończy wiatr zalata
 Od siedmiu kędyś północnych Tryonów,
 Chłodnych postylionów
 Z brzmiaćcami trąbki prowadząc przed sobą?
 O pożądana dobo!
 Już się i za nim na dżdżystym rydwaniu
 Same znać dają ²⁾ panie.
 Ta cudne farby od wzorów tysiąca,
 Na spiekle od gorąca
 Przynosi kwiaty, i ziołka, i drzewa;
 Ta na jasnym odsiewa
 Przetaku, rosy od gradów wilgotnej,
 Na zasiewy umłotne.
 Tamta litując obumarłych sadów,
 Mdlejących winogradów;
 Niesie z nektarem perłowe słoiki,
 Wypełniać pęcherzyki
 Uschłych jagodek; biesiad waszych chlubę,
 Służki Bachowi lube.
 Ale ty przecie człecze niepobożny!
 W kłamstwa i potwarz możny,
 Nie ufaj wszystkiemu: bo tam siedzi mściwa,
 Co pod płaszczem ukrywa

się: ten czy to przez własną nieprzyjaźń, czyli też
 przez chęć przypodobania się nieprzyjaciołom So-
 kratesa; szydził z niego w swoich komedjach, i
 natrzęsał się.

2) *Hyades, Plejades*; po Polsku: Baby; dżdżownice.

Piorun troynitny, na przewrotne głowy
Wypaść zawsze gotowy.

O D A XX.

*Na spodziewane zamęcie, Xiężniczki Doroty
Jabłonowskiéy Wojewodzanki Poznańskiéy z
Fr. Xawierem Branickim Hetm. W. Koron.*

Z lubyh swobody siedlisk, z samotnéy zaciszę,
Gdzie przymus czułym sercom ostrych praw nie pisze;
Słodki pokóy skroń wieńczy w kwieciste uploty,
A wrot baczny na wszystko straż pilnuje cnoty.

Tak chce oyciec, los każe, lud czeka z ochotą,
Żebyś w inny dom przeszła, nadobna Doroto!
I ten wdzięczny przybytek, wolnych dusz kochanie;
Na pełne trwog i wrzawy zmieniła mieszkanie.

Widzisz ten gmach ponury, tę broń płytka, i te
Burzliwéy gońce śmierci ze spiżu ulite,
Ten ruch ludu żelazny i chrapliwe krzyki,
Płochopiorych postrachów czuynie poprzedniki.

Tu masz mieszkać; tu współ z Marsową maczugą,
Zaszczytną złożyć igłę Minerwy posługą;
I na jedném węzłowie, wiecznych losów czynem,
W nierozzerwany wieniec spleść różę z wawrzynem.

Czeka ołtarz na słowa, Bóg słucha przysięgi,
 Rozmyśl poprzedza; wiara w wieczne pisze księgi:
 Czas ich strzeże; śmierć patrzy, w której życia dobie
 Tajemny skinie wyrok, by je zdarła w grobie.

Już cię z tarcz i pancerzów na usłane łoże
 Wdziawszy złote Lucyna prowadzi ¹⁾ poroże;
 Wdzięki wiodą pod ręce, Hymen ognie nieci,
 A polotne Cytery kwiat rzucają dzieci.

Ufną z dzielnych uroków wszystko władny duszy,
 Widzę, iż żaden przykry widok nie poruszy:
 Idziesz z miłym uśmiechem, będąc pewna o tem,
 Że cnota głązy miękczy, a stal czyni złotem.

Taka niegdyś w ozdobnym rażnych dziewic kole
 Do mężnego Alcyda niosła krok Jole;
 Choć wsparty na buławie, gromca potwor mściwy,
 Łupna barkach złwów zdartych wstrząsał żółto grzywę.

Tak jest: często udatnym blaskiem pozor zwodzi:
 W usłanych kwieciami gmachach zrzędny niesfor chodzi:
 W upieszczony postaci czarna mieszka zdrada:
 Mars domem Branickiego, miłość sercem włada.

Dla kraju bezpieczeństwa, dla pana obrony,
 W ten go kirys przybrała groźna dłoń Bellony;
 Zostawując twym grotem pod blachą hartowną,
 Myśl otwartą, chęć szczerą, i pierś niewarowną.

1) Poroże; księżyc na nowiu.

Bo któraż moc powabom płci waszély wytrzyma?
Naymężnieysze rycerze w siódlach piękność ima;
W niewolnicze zdumiały biorąc świat kaydany,
Nad królmi i srogiemi przewodzi hetmany.

Acz ciebie zdobiąc niebo w dary tak obfite,
Nie próżności z nich chce mieć i dumy podsyte,
Żebyś w domu rycerskim przez dźwięków podniety,
Bawić miała z Armidą dowcipne poety.

Dosyć tych bohaterek wiek nasz liczyć może,
Co we złote młodź gnuśną ująwszy obroże;
Drogie z życia tablicy chwile uczą spychać,
Przy igle obumierać, przy kądzieli wzdychać.

Nie marne ci godziny, nie płóche momenty,
Skazę serc, a złych chuci żągwie i ponęty;
Lecz szlachetne wieść każe dni sam los zameścia,
Dzielić z mężem walecznym przygody i szczęścia.

Niech on, jako oyczystéy stróż i władzca broni,
Wspiera nią sprawiedliwość, nieprzyjaciół goni;
Ty pilna powinności, pełniąc stan kobieci,
Rządź domem, rodź mu piękne i wychowuy dzieci.

Prawnuczka dzielnych wodzów, małżonka hetmana,
Bierz umysł tego, z którym wiecznieś uwiązana;
Sposobiąc ze krwi spólnéy, w te czasy wyrodne,
Zemstę krajów zelzonych, plemię Lachów godne.

Jaka więc niezwalczony płęć nadobna Sparty
 Męskiemu niedoleżną myśl stała harty;
 Gdzie ostra matron czułość pod barwą prostoty,
 Grom świata gotowała, a szkołę dla cnoty.

Nie wśród zgrai nikczemnych i zatopnych pierzy
 Grozna ręka kształciła ziomek i żołnierzy;
 Blach twardy ich kolebką, ważny pas powiciem,
 Igraszka glans bułatu, a pancerz nakryciem.

Po kniejach niewytropanych gnać sieczyste dziki,
 Cel ubić, mącić rzeki, krócić zawodniki,
 To chluba lat wystalszych: a w siłę nie można
 Po rdzawych pełzał tarczach rycerz czworo nożny.

A oycie krwi swęj godnym radosny wychowem,
 Ciężki zgucionych Persów bogatym obłowem;
 Całując różę miękkich ust przez szyszak krwawy,
 Wsączał synom z miłością chęć męztwa i sławy.

Tak kiedy się z rodzinnym pożegnawszy domem,
 Wódz ptaków zwodzi trudny bój z płazem poziomem;
 Lub wiosły pierzystemi kryśląc wietrzne szlaki,
 Płoszy błędne po lasach skrzydlaczów orszaki.

Troskliwa na swym gnieździe o pług zostawiony,
 Poostrza synów matka nowo-rośnięte szpony;
 A bystrząc wzrok słonecznym niezrażony grotem,
 Uczy ziemi panować, nieba sięgać lotem.

Ciesz się ptak w zwycięskie ozdobiony wieńce,
Jako mu rosną w męztwo podobni młodzieńce;
Wieszcząc w lata potomne, że i po swym zgonie
Orla w gnuśnych potomkach sława nie utonie.

Oczyzno! imię próżne, przecież ulubione,
Którą chciwość rozrywa, mącą rady płone,
Podłość hańbi, mdli słabość, zwad niesformność miota,
A sama tylko kocha uciśniona cnota:

Takich to ojców plemię, wszak pomnisz, przed laty
Zrównało z wielkim Rzymem nad Wiślnie Sarmaty:
Sławiąc ich zacne sprawy i ogrom potęgi,
Krew czernidłem, miecz piórem, a świat był za księgi.

Nie ten to cech w rąbkowym obozie pieszczony;
Narzędzia obcocy dumy, pacholstwo mamony,
Przepaść zbiorów dziedzicznych, otchłań cudzey pracy,
Rzeczą zaguba kraju, imieniem rodacy.

Ich to dział, ich to tylko sprawy znakomite,
Krzewić swoje, mnięć ważyć dobro pospolite:
Sądzić ślepo, występki popełniać i winić;
Kuć prawa, a nie chować, mówić a nie czynić.

Kto wie, (jeśli już tylko złość, co nas tak mięsza,
Nie kresów ostatecznych oczyźnie przyspiesza)
Może się martwy honor, gdy nieba dać raczą,
Wskrzepłych duszach ożywi przynajmniej rozpoczą.

Gdy ten naród w letargu, pewny znak odmiany
 Poczuje swą nieczułość i zelżywe rany;
 A pod hasłem porządnéj wolności i zgody,
 Zechce oyców żalosne powetować szkody.

Na ów czas na tym placu honoru i sławy,
 Słyszając pięknych potomków nieodrodne sprawy;
 Jako jedni w szkarłatnym radą słyną kole,
 Drudzy w laury oyczyste uwieńczają pole:

Uściwszy, coś winna krajowi i Panu,
 Osłodziś przykre trudy małżeńskiego stanu;
 A chlubna, że ich imię wszędy pięknie świeci,
 Rzekniesz z matką Lacieńską: moje to są dzieci!

O D A XXI.

S z c z e ś l i w o ś ć.

Patrz, jak na niebie w niezgasłym orszaku
 Każda pilnuje zorza swego znaku;
 A niezmięszanym od wieku szeregiem,
 Hetmańskim słońca bieg swój mierzy biegiem.

Wszystko się stało i trwa pewnym rządem;
 Łąd się z wodami, woda wiąże z łądem:
 Jeśli się ten świat i żyje i rusza,
 Tysiącem istot jedna władnie dusza.

Ona wiatrami rządząc na przemiany,
Morskie podnosi i muszce bałwany.
Jéy rozrządzeniem jedna łączy sfora,
Od człeka aż do lichego komora.

Rząd a powszechne dobro, moim zatem
Prawdziwym dobrem: jeśli macę światem,
I z przepisany sam kluby wypadam;
Próżno się chepię, że szczęście posiadam.

Na wszystkie członki jedna się rozlewa
Boleść i zdrowie: gdy jeden omdlewa,
W powszechnym związku; długoli, krótkoli,
Drugi też wyznać musi, że go boli.

Równym spojeni na świecie ogniwem,
Żyjemy ludziom: kto bliźniemu krzywem,
Będzie i sobie; a taż sama wada,
Co innym szkodzi, i na niego spada.

Więc jeśli serce powolne nie skaża
Swych powinności; jeśli nie obraża
Spólnéj osnowy, interes, mych chuci
Gnuśny niewolnik; gdy mi nie wyrzuci

Żaden, iż w sobie samym rozkochany,
Ludzkich towarzystw wszystkie psuje stany,
Gdy czyniąc sobie, drugim dobrze czynię,
W tenczas się nazwę szczęśliwym jedynie.

Mętnych rozkoszy źródło swym wypadem
 I naykraśniejszy kwiat zaraża jadem:
 Na koło złotych dachów smutek lata,
 A bojaźń i puch łabęci ugniata.

Słodka wesołość w czystym tylko rada
 Sercu przebywa: tam gniazdo zakłada,
 Gdzie jéy poczciwe wskazuje sumnienie,
 Bądź carski pałac, bądź smutne więzienie.

Temu gdy ufam, nie wiele dbam o to,
 Że chciwa na krew i przemożne złoto,
 Ślepym podkopem czyha na mię zdrada;
 Zazdrość mię szarpie, a gmin płocho gada.

Bym miał do zgonu żywot pędzić lichey,
 Nie chcę ja zebrać o litość u pychy;
 Gardzę szafunkiem ludo-kupnéy dłoni,
 Co mi chcąc cnotę wydrzeć, workiem dzwoni.

Wdzięczny pokoju, darze w ludziach rzadki!
 Idź ze mną, proszę, choć do kmieciéy chatki;
 Kędy na łonie nieszkodnéy rozkoszy,
 Niewinność snów mi słodkich nie wypłoszy.

Nie Epikurskiéy gnuśny uczeń szkoły,
 Oddaję panom łzami złane stoły;
 Przestając na tym, co ubóstwem ścisłem,
 A mądrym stawię na obrus przemysłem.

Ten był od wieku los mieszkańców świata,
 Że się wesołość frasunkiem przeplata:
 Raz kwiaty sypie; lecz czasem chcąc wiernie
 Od szwanku odwieść, prowadzi na ciernie.

Lecz kiedy ów czas przyydzie, gdy przed oczy
 Cała się rzeczy śmiertelnych zatoczy
 Osnowa, którą przed ułomnym wzrokiem
 Bóg niedostępnym zawinął obłokiem.

Tam się dopiero prawdziwie ucieszę,
 Gdy równym torem do kresu przyspieszę;
 A same troski, podjęte dla cnoty,
 Wieniec mi włożą w potomności złoty.

O D A XXII.

*Pieśń doroczna, na dzień ocalenia życia i
 zdrowia J. K. Mości.*

Wdzięczne kadzidło w słodkiéy niosąc dani,
 Błagaycie twórcę, życzliwi kapłani;
 Kropcie przed jego wiecznym majestatem
 Oltarze kwiatem.

Niechay lud wierny, nucąc pean święty,
 Za dar dziękuje wiekiem nieobjęty;
 Jaki ten tylko, co dał morzu łożę,
 Sam zdarzyć może.

Dzień to pamiętny, którego on ranę
 O wąż nader położywszy ścianę
 Z życiem oyczynny, zchylił na jéj żale
 Litosnéj szale.

Nie zesła jeszcze nam z pamięci ona
 Brudna ponurych opryszków zasłona,
 Którą utkały z Erebowéj pary
 Pluta pieczary.

Gdy pod jéj mglistym płaszczem zboycze plemię,
 Skaza twéj, Lachu, nie wetowna ziemię,
 Na Boskiéj władzy noszącego znamię
 Podniosło ramię.

A wśród narodu mętnej zawieruchy
 Tłumiąc ostatniéj isierkę otuchy;
 Na los go podać już miało surowy,
 Z upadkiem głowy.

Jęknęły głuchych murów nieme głązy:
 A cóż te serca, gdzie żywe obrazy
 Łask jego wdzięczność wiekopomną złotem
 Wyrzyła dżotem?

Czarny żal nocnym ukirzony mrokiem,
 Zasępił domy; a gorzkich potokiem
 Brocząc ulice łez, przywrócił one
 Wieki strapione;

Kiedy twe króle płaczem niewzruszona,
Na zimne mary kładła Persefona,
Polsko żalosna! łaniać onych dziką
Berła motyką:

A ożywione ich śmiertelnym losem,
Wabiąc chrapliwym bezkrólewia głosem;
Na łup okrutny podawała z twojem
Szczęście pokojem.

Patrzył Bóg na to z gwiazdzistey wierzchnice,
Zkąd nieprzeskoczne wymierza granice
Światu, dokąd iść mają, i którędy
Ludzkie zapędy;

Póki niewinność ma płakać ujęta
W potwarcze spony: i póki odęta
Duma przewodzić, a szlifować swoje
Niezgoda zbroje.

Na jego palców zakres nieprzełomny,
Cofa swe grzbiety gwałt morza ogromny;
Mdleją pożary, a dłoń moru blada
W pochwy miecz wkłada.

I wy mocarze! pod których zdeptany
Niewolniczymi brząka lud kaydany,
Macie swe kresy: o jego się ramię
Kaźda moc łamie.

Szydzi na górze on z niesilnéy dumy,
 I na swe szwanki przewrotne rozumy
 Często nicuje: czyniąc, że w swe sieci
 Sprawca sam leci.

Więc kiedy ludzkiéy już pomocy zgoła
 Nie stało, ruszył dzielnego anioła;
 Anioła, który od twéy, Wazo! skroni
 Uchylił broni.

Gdy nań mozgowiec wypuścił ukryty
 Z ceklarskiéy pięści czekan miedziolity,
 Chcąc sprzątnąć zbrodzień za jednym zawodem
 Króla z narodem.

On i drapieżnym lwom wydzierać trzony,
 I smocze karki własnemi ogony
 Umiął zadzierzgać, i targać z paszczęki
 Diczce osęki.

Ten skero złote rozpiął nad nim skrzydła,
 Wionęły, jak proch, niezbędne straszydła:
 Strach je ozionął, giernek nieodstępny
 Zdrady posepny.

Zmartwiały dłonie i kordy ze stali;
 A ci, co pierwéy Boga się nie bali,
 Sielie się zląkszy; w téy, zkad się wykradli,
 Nocy przepadli.

Nikt ich nie ścigał, złość służebna podle
Siedząc na tymże za jeźdźcami siodle;
Siekła, bicz wzięwszy z padalców utkany,
Konie i pany.

Stróż zaś ująwszy jednego z téy trzody,
Na większe mocy niebieskiéy dowody
Cisnął o ziemię: tak ja, mówiąc, sprawię,
Móy Stanisławie!

Wszystkim, co na cię miotają kłam żywy;
Żaden nie uydzie Boga ręki mściwéy.
Jak dzień słoneczną idzie za pochodnią,
Tak każń za zbrodnią.

Onę niezgodę sprośną z piekła kmochę,
Co jadowitym jędza mozgi płóche
Mącąc ozorem, wielogęba-szepce,
Noga ma zdępcę.

Pod łaskaweni opiekuna pióry,
Który cię wyniósł, i który cię z góry
Teraz ratował; zwalczysz jeszcze srogie
Przygody mnogie.

Niewinność z prawdą na wierzch się wyjawi;
Pan móy po burzy jasny pokóy sprawi:
Lecz czy korzystać będziesz po twéy szkodzie,
Biedny narodzie!

O D A XXIII.

D o P o e t y S t a r e g o.

Ten, który teraz na pustym ugorze
 Zwisłemi żuchwy polne ścina mięty;
 Kiedy był młodszym, w równy z wiatrem sforze
 Dościgał kresów rumak skrzydłopięty.

Ta, co nie dawno w szkarłatny odzieży
 Była pieszczoną dziewczycy rąk zabawką;
 Już się niezgrabnym cierniem tylko jeży
 Róża, pomiędzy ostem i żegawką.

Co wprzód pod buynym ugięta ciężarem,
 Ledwo dźwigała plód na sobie słodki;
 Wiekiem i letnim uwarzona skwarem,
 Drobne mać winna wydaje jagodki.

Nie miłe nozdrzom i Arabskie gumy,
 Choć je zacięty balsam z rany sączy;
 Gdy ogień pierwsze wysmaży perfumy,
 Przykrą się wonia zgorzelizną kończy.

Pytasz mię, co te podobieństwa znaczą,
 Godzien poeto laurowy gątezi?
 Niech twe Pegaza muzy rozkulbaczą:
 Pięknie poryżał dawniemy, teraz rzezi.

Póki żywzemi bystra krew rzucała
 Chuciami; tworząc z myślą rym uczony,
 Żadna się z twoją arfa nie zrównała,
 Na któreskolwiek nastroił ją tony.

Darmo się starość na pierwszą wysila
Chlubę: nie sprosta twarzy obraz słaby.
Młodszy Meończyk ¹⁾ dzielnego Achila,
A stary śpiewał ze szczurami żaby.

Nierozetwanym spojony ogniwem,
Te dawno z ciałem duch zawarł sojusz;
Że gdy ubieli śniegiem jednosiwem,
Tenże wiek razem spólną tępi duszę.

W nowym gospodarz mieszkaniu zażywa
Roskosznych czasów i miłego bytu:
Taż sama flaga, co dachowki zrywa,
Kapie na pana ze starego szczytu.

Nim go do szczętu czas pożył surowy,
Pyszny Palmiry gmach cudem był świata:
Teraz i pusty do swojej budowy
Ledwo co z wielkich głazów kmieć wyłata.

Wszyscyśmy prawom podlegli natury;
Próżno się nad jęj przepisy zawodzić.
Zawieśmy stare na kołku bandury:
Uschłemu drzewu trudno się odmłodzić.

1) Homer który pisał Woynę Żab i Myszów.

O D A XXIV.

Pociecha Cnoty, w dzień imienin Jego Królewskiego Mci.

Nunquam felix, qui semper felix.

Seneca.

Komu fortuna chętne z powicia

Przed wrota koło zatacza,

A dni jasnego poskoczne życia

Złotemi kreski naznacza.

Spokojność wiernym uzbraja szczytem,

Skutkiem uprzedza żądania,

Potrzeby plennym mierzy dosytem,

Natrętne smutki odgania.

Któżby nie mówił, iż ten szczęśliwy?

Lecz ja nie zayrzę mu przecię;

Jeśli nie doznał troski zgrzyźliwéy,

I co jest zmienność na świecie.

Nie zna błyskotnéy nędzy niedole,

Drzemiąc na łonie rokoszy;

Bo jak go zradnym grotem ukole,

Bacność i radę wypłoszy.

Podobny temu, co bystrém okiem

Z krągiem się promiennym zbracił;

Naylekszym z nagła zdięty pomrokiem

Rozumie, że wzrok utracił.

Grubsza ślepotą na tego pada,
Kto nigdy nie widział cienia.
Z tęższym grom hukiem w pieskliwym siada
Uchu, gdy bez doświadczenia.

Blaskiem pochlebnym umyślnie wabi,
Chytra w swych postępkach pani;
Iu miękczey serce szczęściem osłabi,
Tym głębszym je sztychem zrani.

Ze złotey cewki wiódł bez przysady
Neron godziny na tronie:
Zagrzmiał gdzieś Galba, aż on bez rady
Miecz w gnuśnym ponurza łonie.

A ty, Łokietku, choć cię trzykrotnym
Los gniewny ściagał pociskiem,
Igrzysko szczęścia, samąś odwrotnym
Fortunę zrobił igrzyskiem.

Przykre są nader fortune kroki;
Długo się cieszyć, los rzadki.
Odmienia szczęście niepewne skoki,
A z góry szkodliwsze spadki.

Pomyślny doli te są przywary
I ludzi próżnych kłopotu;
Pomnażać zazdrość światłem bez miary,
A gasnąć też bez powrotu.

Szczęśliwszy często, komu burzliwy
 Długo upornie wiatr wieje;
 Bo jeszcze przecie, dopóki żywy,
 Tuczny nie traci nadzieje.

Ufny w swym Bogu, ufny w sumnieniu,
 Tą stałą mdle serce krzepi;
 Nuż po bezwinném duszy zmartwieniu,
 Los zdarzy, że będzie lepiący!

Tym czasem mężny umysł wyprawia,
 Dając z polem hart cnoty;
 I w równą wiernie szalę ustawia
 Na uśmiech szczęścia młoty.

Więc gdy lekuchnym niebo Zefirem
 Zwaśnione wały pogodzi,
 Potrafi dzielnym kierować styrem,
 Jak w ciszy, tak i w powodzi.

Silniéy szlifowne kroją lemiesze,
 Dłużéy trwa w głazie twarz ryta;
 Dąb buyniéy rodzi, co go stal krzesze,
 I z samych ciosów moc chwyta.

Słodszy, Monarcho, godniejszy doli!
 Już to czas liczby pozbywa,
 Jak cię od swoich i obcych boli,
 Jak cierpi dobroć prawdziwa.

Oświecasz, darzysz, pracujesz szczerze:

Mało to w nieczulych może.

Zkąd wdzięczne pszczoła nektary, bierze

Zły pająk jady i z róże.

W zbótwiałey kleci drzemiąc bez rządu

Niewzględna na bliską zgubę,

Dała jęj zwierzchność płynąć do łądu;

I z tąd ma wielkości chlubę.

Cudzych zasiewów zbierając plony,

Król jesteś najmnięj szczęśliwy:

I ów Kazimierz nader wielbiony,

Teby nie poprawił dziwy.

Chcięj nam bezpiecność, chcięj pokóy wrócić,

Głos słyszę zewsząd tajemnie;

A my tym czasem i ciebie kłócić,

I siebie będziem wzajemnie.

Lecz już srogięgo czas zamięszania

Swóy upór ucizył nieco;

Rzadsze obłoki wietrzyk pogania,

Dni blaskiem weselszym świeca.

Powraca nazad Temis zelzóna;

Martwa oyczyzna bez rady,

Czynności duchem trochę skrzepióna,

Życia pokazuje ślady.

Beśpiecniéy wolik w pole wychodzi,
Kmiotek się bierze do pługą;
Znosi towary handlarz do łodzi,
Zna pan swe prawa i sługa.

Ile w powszechnym rzeczy zawrocie
Dobrze udzielać los dawa;
Twojéy mądrości, twéy, Królu, cnotcie
Rozum i serce przyznawa.

Niechay nienawiść potwarzy sieje:
To przecie sternik jest prawy,
Co, choć mu wicher poszarpał reje,
Zupełnéy nie stracił nawy.

Gdzie wszyscy błędzą, gdzie każdy mięsza,
I na prywatę wysiła:
Temu na skroni wdzięczność laur wieszka,
Który się naymniéy pomyła.

Rzeczy na świecie chodzą koleją,
Mięszając sprawy człowiecze.
My się przy tobie cieszym nadzieją!
Za szczęściem smutek się wlecze.

O D A XXV.

Do Stanisława Augusta, króla Polskiego, Wielkiego Xiążęcia Litt. Przy dedykacji Horacyusza.

Złotego wieku owoc znakomity,
 Płód spokojności i wdzięczny swobody,
 W ten od złych wrogów czas z rudy ubity
 Bierz większy królu, nad wszystkie przygody:

Tobie na folgę życzliwi Polacy
 Nuca, twych pochwał i łask pańskich syci,
 Na słodkiéj lutni, w którą brzmiał Horacy,
 Słowiańskie tylko nawiązawszy nici.

Nie miłyć uszom i nektar łąbęci,
 Gdy srogi zewsząd grom powietrze szyje;
 A z obcych gwałtów i bratnich niechęci
 Na kark oyczysty belt hartowny wije.

Wszakże i w groźnéj często brząknąć fali
 Przyda się: a nuż urokiem ponętym
 Arfy, co i wosk z twardéj lepi stali,
 Uspiony na dnie szturm ulegnie mętym.

Jeyci to z nieba upominek dany
 Ruszać ostępy, głaskać płocze zwierze,
 Uciszać wiatry i wodne bałwany,
 A w niewywiężłe serca gnać obierze.

Na jéy wdzięk wabny i bladych okropne
 Jeńców siedliska, śmiały się Ereby;
 Płasały glazy, a w tany pochopne
 Idąc, ogromne zbudowały Teby.

Na cóż się zazdrość nie ważyła dzika,
 Chcąc niewinnego zgładzić Aryona?
 Znalazłszy sobie w cnocie przeciwnika,
 Już go miotala w śród morskiego łona.

Lecz on na mownych ledwo ztoczył bitwy
 Szykowne strunach; alic na ich wrzawę
 Szybuję z gruntu srebrzystemi płyty,
 I grzbiet mu delfin podaje za nawę.

Tak za przyjaźnych Muz wieszczek powodem
 Zwycięzca morza i złości, z rozbita;
 Co mu niebieskim gęśl ułały miodem,
 Po ciężkich trudach ład spokojny wita.

Któż wie, czy wstydem z nędzą nieujęta,
 W miększym uczuwszy luby smak wędzidle;
 Zazdrość z prywatą i duma zawzięta
 Życ z tąd nie zacnie, przy cnoty prawidle?

Nie zawsze statut z żelaznemi prawy
 Ugina karki, twarde serca gniecie:
 Mało dokazał mieczem Drakon krwawy,
 A Ezop wygrał, chociaż bayki plecie.

W cukrowym listku ostry proszek dany,
 I niechzącemu często niesie zdrowie:
 Odwiecznym zdaniem, ten im dank przyznany,
 Że głosząc, prawdę mówią poetowie.

W żywym swe wady obaczy portrecie,
 Każdy, jak na szkle, zbiorze pieśni na tem:
 Lecz choć się wzdrygnie, nie urazi przecie,
 Że je swym Muzy uwieńczyły kwiatem.

Co jeśli lepszym z czytania się stanie,
 Królu, twych dobra szukający dzieci;
 Większy za skutek, niżli za śpiewanie,
 Mieć będą w zysku dank twoi poeci.

O D A XXVI.

*O powinności człowieka, w towarzystwie
 ludzkim.*

Ockni się martwy leniu, o ty częśćko świata
 Dzielnego na pół skrzepta! czemu próżne lata
 W marnéy grążysz gnuśności? czas płynie, ey może
 Jutro ci w zimnym zmroku śmierć uściele łoże!

Rozumnym się bydz mienisz: rozumże to zdrowy
 Nic nie czynić, i w tęgie wprzegać zmysł okowy?
 Człek się rodzi do pracy, kto czas traci marnie;
 Tak żyje, jak ów, co go sen wieczny ogarnie.

Patrz w około na dziwne rąk przedwiecznych czyny,
 Jak się krągły świat dźwiga zgodnemi sprężyny.
 Nic tam próżno nie stoi; wszystko dzielnym ruchem
 Toczy się, jakby jednym ujęte łańcuchem.

Wiatr powietrze, powietrzne wodę czyszczą wiewy,
 Woda rodzajnym sokiem ziemne tuczy krzewy;
 Ogień tyle gwiazd żywi niedościgłych okiem,
 I tym, którym ożywia, sam żyje obrokiem.

Ty sam ozdobny darem wiecznój duszy rzadkiem,
 Mniemasz, żeś na ten okrąg wtrącony przypadkiem;
 I jakbyś chciał natury stargać węzły wieczne,
 Pędzisz Bogu i ludziom dni nieużyteczne.

Nimeś świat uyrzał, już ci służąc ludzka sprawa
 Dźwignęła z ziemi miasta, ułożyła prawa;
 I tysiącznych lat trudem ucząc się, przyniosła
 Z dowcipnemi kunsztami potrzebne rzemiosła.

Dach, którym się zasłaniasz, dom kędy się kryjesz,
 Szaty, które cię grzeją, pokarm którym tyjesz,
 Wszystko ci w pamięć wraża; abys równie i ty
 Korzystając z prac cudzych, był też pracowity.

Tyleś winien oyczyźnie, cóżes zrobił dla niój?
 Ah jak ci to wspomnienie samo, serce rani!
 Chceszli tego niewdzięczny; by ona na potem,
 Zamiast śmierci, nad twoim płakała żywotem?

Imię obywatla! ty mój skarbie złoty,
Szacowniejszy nad wszystkie herbowne kleynoty,
Coś przed laty pochopem do dzieł było godnych;
Taklis poszło w pogardę u synów wyrodných?

Oczyzna wiodła torem cnót lat twych początek,
Zwierzchność uheśpieczyła prawami majątek,
Żołnierz za cię krew hoynie leje; ty na świecie
Tyle lat żyjąc, cóżeś dla nich zrobił przecie?

Srogości niewymówna skamieniały duszy!
Ciebie ni miłość dziątek, ni rodziców wzruszy;
Twardszyś nad okrutnego w swéy kniei Hurona,
Boć i ten czuje, jak są te słodkie imiona.

Patrz, jako w skalnym lochu, gdzie się ledwo zmieści,
Z drobnemi się miluchno dziatczkami pieści;
Podle siedzi kochana małżonka na stronie,
A oyciec mu staruszek spoczywa na łonie.

Ty odludku w ponurych gdzieś myślach zagreźły,
Żadnemni się ze światem nie chcesz łączyć węzły.
Twa dusza lodowatym zewsząd skrzepta głazem;
Nie jestże żywym srogiéy pustyni obrazem?

Teć przynaymniéy, jeżeliś tak na miłość chory,
Niech ci przyjaźń Stoickie rozsypie wapory.
Nie skosztujeż, Afryckiéy godzien umysł dziczy,
Naymilszéy, bydź od ludzi kochanym, słodyczy?

Wiedźże o tym, że przyjaźń dzielna zawsze czyni,
 Nie trawi ona próżnych dni w cichéj pustyni:
 Jéy spoczynek występkiem, wszystkie bez roboty
 Nie warte cnót imienia próżnujące cnoty.

Tym natura mieć chciała wszystkich obyczajem,
 By chłop panu, pan chłopu dopomagał wzajem;
 Ubogiemu bogaty dłoni nie zawierał,
 Poddany króla słuchał, król poddanych wspierał.

Ty śpisz; a w koło nędza łąy tysiączne roni,
 Ziemia na łup nieszczęściu w krwawéj pływa toni;
 Niemasz końca złéj doli: a głos wytłoczony
 Z piersi żalem ujętych, brzmi na wszystkie strony.

Patrz na ten smutny widok, nie krew że to twoja?
 Tu starszec o kęs chleba żebrze u podwoja;
 Tu płaczące sieroty, tu wybladłe matki,
 Pędzą w głodzie łakomym nędznych dni ostatki.

Tu niewinny w tarasie srogie wlekąc pęta,
 Stęka, że go nienawiść zgnębiła przeklęta;
 Stępiła sprawiedliwość, a umysł zbrodniczy
 Cisnąc ubogi ludek, szuka z łez zdobyczy.

Ey bój się, by cię niegdyś z podziemnéj katusze
 Wymknąwszy się posępne nie ścigały dusze;
 A mordując sumnienie żalospnemi jęki,
 Nie wołały: ah z twojéj zginęliśmy ręki: —

Cóż? mam się trudzić dla tych zmienników niewiernych,
Tych najemnych przyjaciół, tych zdrajców misternych;
Którzy, z kąd życie wzięli, bezecni morderce
Oстрыm porzą sztyletem dobroczynne serce?

Nie masz nic prócz tyranów, a ofiar na świecie;
Rozdęta szczęściem zbrodnia biedną cnotę gniecie.
Wstyd poszedł na tandetę; zgasła miłość sławy:
Złość wszędy górę bierze, nie mam z wami sprawy.

Dopusć mi w osobności resztę dni mych kończyć —
Więc się bojąc występku, niechcesz z ludźmi łączyć?
Lecz jeśli się rozstrzygnie wieczystym rozbratem
Cnota z ludźmi; a cóż się z naszym stanie światem?

Możeż się ona w ciemnéj nocy kryć rozumnie,
Gdy występku z otwartym czołem chodzi dumnie?
Czyliż nie wiesz, iż zaszczyt jedynie prawdziwy,
Jedna świata ozdoba, człowiek sprawiedliwy?

Wspomniy na owych dawnych mędrców poczet długi:
Nie umykali oni złym ludziom posługi;
A ganiąc obyczaje zepsowaney ziemi
Nie przestali niewdzięcznych czynić szczęśliwemi.

Niedbay, że cię serc wdzięcznych pomina dowody,
Masz w Bogu, masz w twych cnotach hojnieyszenagrody,
Okazalszy z tą zaszczyt, czystey sława próby:
Sama niewdzięczność więszey przydaje ozdoby.

Bierz przykład z twórcy twego: czyliż człek złośliwy
 Nie zbroi mu piorunem codzielną rękę mściwą?
 On go żywi atoli, nie pomniąc na zbrodnię;
 I oświeca promieniem słonecznym pochodnię.

O D A XXVII.

*Do Woyciecha Jakubowskiego, Brygadiera woysk
 Francuskich. Bukiet w dzień Imienin.*

Zabawny w mowie, w przyjaźni żywy,
 Dziełny w Marsowym hałasie!
 Oyciec, małżonek, ziomek pocziwy,
 I poeta na Parnasie,

Mars ci laurowe zbiera gałązki
 Woyciechu, kwiatki Charyty;
 Muzy je swemi wiążą podwiązki,
 Na podar niepospolity.

Wdzięć na poważne ten wieniec skronie,
 A dłoń uściskay dającą:
 Pan ci go daje, coć na swym łonie
 Mieści, i kocha gorąco.

Pod takim darem czas bystre loty
 Tępiąc, twe lata odmłodzi.
 Masz serce pańskie świadkiem twęj cnoty,
 A rękę, co ją nagrodzi.

O D A XXVIII.

Do wina.

Cokolwiek w sobie świat zawiera długi,
Wszystko się kwapi do twojéj posługi;
Dla ciebie ziemia biorąc w pęta wody,
Wznieca gnuśnemi zgasłe ognie lody.

Tyś czoło pierwsze gałęzistéj rzeszy,
Z ciebie się matka ziemia chlubnie cieszy!
Słońce dla twego wzrostu promień sili;
My się rodzimy, żebyśmy cię pili.

L I R Y K Ó W

KSIĘGA CZWARTA.

O D A I.

Z Pindara, ¹⁾ na pochwałę Hierona króla miasta Etny w Sycylii; który wozem zawodniczym zwycięstwo otrzymał.

Wtęj Odzie Pindar, wzięwszy pochop od zalety sztuki poetycznej, i przymówki złym rymodziejom nieprzyjaciółom swoim, których też sama, co olbrzyma Tyfeusza kara czeka, zjeżdża do pochwał miasta Etny, zwycięstwem Hierona wstawionego, chwali samego Króla z męstwa na wojnach lubo w stanie słabego zdrowia: z wprowadzonego porządku do miasta, ustanowienia praw mądrych, wziętych

1) Pindar ziąże poetów Greckich lirycznych (*poeseos melicae lirycae*) urodził się w Tebach w Beocji około 500 lat przed Chrystusem Panem: najwięcej słynął w tym czasie, kiedy Xerxes Król Persów chciał Grecyą opanować; umarł nagle na teatrze roku przed Chrystusem Panem 436. Z różnych dzieł jego, które starożytnością zaginęły; zostały tylko cztery księgi pieśni, w których wychwala zwycięzców pod czas sławnych igrzysk Olimpijskich, Istmejskich, Pity-

od Lacedemończyków, narodu pokrewnego; wspomina potym otrzymane zwycięztwo z Kartaginczykami przy rzece *Himera*, daje nakoniec nauki pożyteczne.

Lutni złota, Febowych palców słodka wrzawo!
 O ty Muz czarnobrewych najmilsza zabawo!
 Na której wdzięk przewodni chybka stopa skacze,
 I gładki kształtnie łamią głos usta śpiewacze;

skich i Nemeyskich. Alexander Wielki, tyle miał na wielkiego tego poetę względów, że burząc Teby, zostawił dom jego w całości. Horacyusz w pieśni swojej do Jula Antoniego powiada, że go trudno dla wysokiego lotu doścignąć.

Hor. lyr. lib. III. ode II. tłum. Fr. Dy. Książnina.

Pindarum quisquis studet ae-
 mulari,

Jule! ceratis ope Daedalaе,

Utitur pennis, vitreo daturus

Nomina ponto.

Monte decurrens velut amnis,
 imbres

Quem super notas aluere ripas,

Fervet, immensusque ruit pro-
 fundo

Pindarus ore.

*Julu! kto w równi chce le-
 cić z Pindarem,*

*Płochym ten widzę, chce
 zostać Ikarem;*

*Co mdłemi pióry, jak on
 niegdyś właśnie,*

Na morzu płasnie.

*Z górzystej lecąc niby stru-
 mień skały,*

*Co go nad zwykły brzeg
 deszcze wezbrały;*

*Wre, i niezmierny sunie
 się głębokiem*

Pindar potokiem.

Kiedy lekkie przegrawki czyniąc, różno-rymny
 Wiersz zaczynasz, w ozdobne upleciony himny.
 Ty troyzębnych pęd bełtów, z wiecznego pożaru
 Ulanych, tępisz brzękiem wdzięcznych ust nektaru;
 Twą słodyczą uspiomy, na berle Jowisza,
 Król ptaków z bystrych piersi luby sen wydysza,
 Opuściwszy leniwych skrzydeł wiosła obie;
 A lekka mgła na krzywym zawieszona dziobie
 Bierze wzrok w miłe pęta: on zaś pełen twojéj
 Roskoszy; karkiem wając, coś wielkiego roi.
 Sam wściekły Mars, twojemi ujęty pieśzcoty,
 Skłania ucha, staliste odrzuciwszy grotty.
 I bogom twój głos luby, kiedy go Latony
 Syn mądrością ugładzi, i co wierzch zielony
 Uczzonego Parnasu ²⁾ siostr powiewno szata
 Drużyna, skocznym tańcem do składu zamiata.
 Lecz na kogo niechętnym okiem król niebianów
 Patrzy; czy się wśród mętnych ponurzy bałwanów
 Groźnego oceanu, czyli w ziemnym łonie
 Siadło sobie założył; ledwo na bardonie
 Srebrnym, gładka Pierys zgodne zmaci sznury:
 Pierzcha z popłochu, strach ³⁾ go dojeżdża ponury.

2) Góra w Grecyi siedliskiem Muz sławna u poetow,
 którzy też Muzy często siostrami zowią, *Aoniae so-*
rores. Pindar je ustroił w robromy.

3) Złym ludziom nie miła poetyka: przymawia tu Pin-
 dar swoim nieprzyjaciołom.

Taki ów, co hartowne wstrząsając okowy,
 Słęka na dnie Ereba, Tyfeusz sto-głowy,
 Jeniec ⁴⁾ bogom obmierzył. Cylickie pieczary
 Widziały niegdyś wzrastać ogrom téy poezwary.
 Teraz mu po nad Kumą ⁵⁾, gdzie brzeg zatoczony
 Ściska szumny gwałt morza skalnemi ramiony,
 I żyznny Sycylii w chleb i płód bogate
 Płoczą niwy swym gruntem piersiska kosmate.
 A kędy śniegi z wieków wierne mają leże,
 Jasny słup groźnny Etny ⁶⁾ cisnąc, głowy strzeżę;
 Etny, która sadzami brudne krztusząc trzewa,
 Topnych skał niedostępne strumienie wyziewa:
 Dzień zaciemia perzyną, noc ogniem zażęga,
 Że się aż na Libijskich grom piaskach rozlega.
 Leży na dnie zwierz srogi, i na ostrych plece
 Poraniwszy legarach, ustawnie się miece,
 Cadząc płomień z paszczęki: truchleje z bojaźni
 Biedny żeglarz z daleka. — Niechay z twéy przyjaźni
 Korzystam zawsze, sprawco niebios! a me struny
 Smakując ci, podobny nie znają fortuny.

4) Jeniec, więzien. Tyfeusz olbrzym, którego Jowisz tracił piorunem, i w morze wrzuciwszy, Sycylią i częścią Włoch przywalił. . . . Cylicya prowincya Azyi mniejszý gorzysta, *Cilicia aspera*.

5) Miasto nadmorskie Kampanii Neapolitańskiéy.

6) Znajoma góra w Sycylii, a przy niéy miasto tegoż nazwiska, teraz Katana.

Ty wierzchołkiem tój góry, czołem płodnej ziemi,
 Władasz, i podle siadłym miastem z ludźmi swemi;
 Które wspaniały sadzca ⁷⁾ jój zacnym nazwiskiem
 Ozdobił, na podgorzu założywszy bliskiem.
 Więc i teraz odniosło dank nie pospolity
 Pięknej sławy, kiedy mu puzan ⁸⁾ srebrno lity
 Przynał wieniec zwycięzki; który twe, Hieronie,
 Dzielne wartkim rydwanem otrzymały konie.
 A jako gdy pomyślnym od brzegu powiewem
 Uniesiona łódź płynie żagło-nośnym drzewem,
 Gładko bieg swój kierując; pewien jest nadzieje
 Żeglarz, że mu i dalej chętny wiatr zawieje;
 I łaskawie zacząwszy rządzić jego promem,
 Po fortunnej żegludze z miłym złączy domem:
 Tak dla ciebie nie płonna otucha urasta,
 Że między pierwsze w świecie policzona miasta,
 Zaczna Etno, i w przyszłe wieki zaszczyt taki
 Osiągniesz, w chlubne wieńce i żwawe rumaki

7) Nie założył tego miasta Hieron, ale imię jego dawne *Katana* odmieniwszy, dał imię Etny; osadę tam nową założył i prawami rozporządził, co w samej rzeczy jest, jak by je założył; bo cóż dachy bez rządu?

8) Puzan instrument muzyczny, bierze się za trąbę; trzeba zaś wiedzieć, że kto na gonitwach zwyciężył, tego woźny *Praeco* zwyciężcą głosem i trąbą ogłaszał.

Obfita; a o twoich zwycięztwach do mety
 Zawodniczey, brzmieć będą krzykliwe bankiety.
 Zdarz to, Febie ⁹⁾ Liceyski! zdarz to bożku, który
 Panujesz w świetnym ¹⁰⁾ Delu; i Parnaskiéy góry
 Kastalskie lubisz źródła: ażeby w téy mierze
 Żądze me skutek miały, a mężni rycerze
 W tym się kraju mmożyli; wszystko idzie sporo
 Z rąk Boskich, od nich ludzkie swój początek biorą
 Cnoty i dokonanie: z ich łaski wymowa
 Zdobi język, moe ramię, mądrze radzi głowa.
 Ich darem tak mych rymów spizo kute strzały
 Wypuszczę, nucąc twoje, cny królu, pochwały;
 Że z nich żadna swych kresów nie uchybi piędzi:
 A choć się bystrym łukiem wyparta zapędzi
 Daléy nieco; wieszce mi pewnie tuszy serce,
 Że twe i moje pieniem prześeignę oszezerce.
 A ty długo, jak dotąd, żyj w pomysłnym stanie,
 Użyczając swych drugim łask ¹¹⁾ pomiarkowanie;
 Nie pamiętay na przeszłą ¹²⁾ niemoe, niech ci stawa
 Sama tylko szlachetnych dzieł przed oczy sława;

9) Febus imię Apollina, który się także nazywa Liceyskim, iż w Licyi Prowincyi Azji mniejszcy był osobliwie czczony.

10) Delos wyspa na arcyipelagu, sławna urodzeniem Apollina i Dyanny według poetów.

11) Przymawia Hieronowi, który zbyt hojny na drugich, obiecany złoty lutni dotąd jeszcze nie oddał.

12) Chorował Hieron na kałkuł.

Kiedys' wojenne stopy nieprzewyciężonem
 Zniósł umysłem, pospołu z walecznym Gelonem,
 I drugą bracią, z wiecznóy chętnych niebios woli.
 A co się dopełnieniem słusznie nazwać doli
 Fortunnéy może; uyrzał koronę na głowie,
 Jakiéy chwały przed tobą niemieli Grekowie.

Taki niegdys' Filoktet Boskich ust wyrokiem
 Iść musiał, acz niesporym rannéy nogi krokiem
 Na Trojańskie boisko: i lubo tajemny
 Siedział kojąc swe bole, w kącie drobnéy Lemny;
 Wytropili posłańcy ¹³⁾ Peantowe plemię,
 Że jego sprawne groty Iliackie ziemie
 Zwałczyć miały: a złote Pryama pałace
 Przywaliwszy aż gruzem, trudne skończyć prace.
 I tobie, żeś poczwornym wygrał wozem, pienię
 Winna swe Muza moja, młody Dynomenie!
 Spólniku dzieł oycowskich, i nagrody świetnéy.
 Bierz w dani rym ten wdzięczny, przyszły królu Etny;
 Którą ci mądry rodzic w dziedzictwie podawa,
 Ozdobiwszy w swobodę i rozumne prawa

13) Podobieństwo bierze Hierona chorego od Filokteta przyjaciela Herkulesa, który lubo chory na nogę, musiał iść na wojnę Trojańską: ponieważ bez strzał Herkulesowych, których on był dziedzicem, nie mogła, według wyroku, być zburzona Troja, królestwo Pryama. Był ten Filoktet synem Peanta — Lemnos wyspa na arcyipelagu.

Lakonów ¹⁴⁾ starożytnych: Lakonów na świecie
 Sławnych, co na oyczystym mieszkając Taygecie,
 Strzegli pilnie spisanych ustaw od Egima,
 Który spólny ród z wami od Herkula trzyma.
 Więc i do dzieł rycerskich i porządku zwykli,
 Osiedli Pind, i niwy fortunney Amikli;
 Ciężąc się z gości zacnych, co osiadłszy grzbiety
 Harcują między gwiazdy śnieżnemi ¹⁵⁾ dzianety.

Spraw Boże, czego pragnę, aby lud poddany
 Widział swe w równy dobie mieszkańce i pany
 Brzegów rączey Anemy ¹⁶⁾; by oyciec sędziwy,
 Przewodnik wielkich czynów i cnót nie leniwy
 Synowi, po lat długich biegu, krwi dziedziczney
 Zostawił berło w szczęściu i zgodzie publiczney.
 A zazdrosna Kartago ¹⁷⁾, i Tyrreńczyk dumy
 Pełen; pamiętny, jaką klęskę wziął u Kумы,

14) Lakonowie toż samo co Lacedemończykowie, którym Egimus jeden z Heraklidów, albo potomków Herkulesa prawa przepisał — *Tayget* góra Lakonii — *Pindus* góra w Arkadyi — *Amyklae* miasteczko Lakonii.

15) Kastor i Pollux synowie Ledy i Jowisza: poetowie ich między gwiazdy policzyli, a bajeczna starożytność białe im konie przydaje.

16) *Anemów* rzeka nie daleko Eżny.

17) Kartago stolica rzeczypospolitey sławney tegoż imienia w Afryce, Etruskowie nazywali się Tyrreń-

Gdy mu wódz Syrakuzy bitnemi okręty
 Roztrząsał kwiat rycerstwa na morskie otmęty,
 Wyrwijac ród Greeki od ostanięty toni;
 Siedział w domu, ztępióny nie podnosząc broni.

Godnaś chwały, waleczna Ateńczyków młodzi!
 Którę męztwem zuchwalstwo barbarzyńskich łodzi
 Pograżone, pamiętnym ciosem ¹⁸⁾ Salaminy.
 I twe, Sparto potężna, będę śpiewał syny,
 Co Medy krzywołuczne, ginąc pięknym zgonem
 Za oyczynę, pod ciasnym znieśli ¹⁹⁾ Cyteronem.
 Ale piérwéy uwielbić musi ma Kamena
 Wdzięcznym wierszem, potomstwo zacne Dynamena;
 Że za jego odwagą, prawie teyże chwili,
 Z Persami cheiwe Peny ²⁰⁾ wody się napili.

Czas już przestać: krótkim słów łańcuchem związane
 Rzeczy lżeyszą dla mówcy zciągają nagane.

czykami od Tyrrena, który osadę do nich z Lidyi
 zaprowadził: z obiema temi narodami wygrał bi-
 twę wodną Hieron.

18) Salamina wyspa sławna klęską wodną Persów, któ-
 rych zbił Temistokles wódz Ateński.

19) Cyteron góra niedaleko Termopilów, gdzie Leoni-
 das z trzemasty Lacedemończyków oparł się pię-
 tnastu tysiącom Persów.

20) Tegoż samego dnia, którego Grecy zbili Persów
 pod Salaminą, Hieron zbił flotę Kartagińską z
 Amilkarem na rzece Himera.

Tępi umysł rozwlekłość: a na swą pamiętni
 Ludzie, o cudzey chwale słuchają niechętni.
 Lecz, że lepsza jest zawiść, niż politowanie;
 Nie, dbay, że ci cnót zayrzą, krzywo patrząc na nie.
 Czyń dobrze, rządź twym ludem, idąc prawa wzorem;
 Strzeż się, by myśli od ust różnym nie szły torem.
 Spraw pańskich narod świadkiem; a ich płochość lada
 Srogim występkiem często w oczy gminu wpada.
 Chceszli piękney w mniemaniu ludzkim dostać sławy,
 Nie ściskay skąpéy dłoni; lecz, jak sternik nawy,
 Roztaczay łask rozlicznych płótna wiatro-pędne.
 Więcéy hojne dokażą ręce, niż oszczędne.
 Nieday się zyskiem zwodzić; ni obietnic płonem
 Raz danych, grzeczny kłamca odbywać pokłonem.
 Niknie wszystko po zgonie: lecz sława i z ziemi
 Lotnym piórem wybuja, jeśli ją swojemi
 Dźwigną pisma, niepomne potłukszy grobowce,
 Ozdobni rymotworce, wdzięczni krasomowce.
 Nie zginie Kreza ²¹⁾ mądrość hojna, słynąc wielce;
 Lecz ów, co lite z miedzi skwarzył z ludźmi cielce.
 Srogi zbóyca Falarys przepadł w niepamięci:
 Nikt brzydkiego imienia u stołu nie święci
 Przy słodkiéy brzęku arfy, i głoście pieskliwym
 Krasnéy młodzi, komu los zdarzył bydź szczęśliwym,
 Ma dosyć: więcéy zyskał, kto przy szczęściu słynie;
 Naywięcéy, kogo w życiu oboje nie minie.

21) Król Lidyi sławny bogactwami, zwyciężony od Cyrusa.

O D A II.

*Powitanie, Franciszka Xaw. Branickiego Het.
W. Kor. W czwartkowym posiedzeniu u
Jego Królewskiéy Mości.*

Gdzie luby pokóy, gdzie zdróy Hippokreny
Czyste w szklach jasnych prowadzi szemranie,
Gdzie sen pracowne ucisza Kameny,
I niewidome kładzie pęta na nie;
Co tu porabiasz, wodzu, w obcém stronie?
Nie chodzi bitny Mars po Helikonie.

Smętnemi jodły ponure bałchany,
I wiecznym śniegiem zgięty grzbiet Rodopy,
Toc jest przybytek iego ukochany,
Tam ubroczone krwią utłacza stopy.
Nie jedną wszystkim jest natura matką:
Tym się bić dała, innym pisać gładko.

Lecz na cię twarzą weyrzawszy łaskawą,
Mężny Hetmanie i wymówny ¹⁾ razem!
Obojéj sławy pierwsze dała prawo,
Wymową serca, woyska tłuc żelazem.
Któż, jak Branicki, tak się dobrze nadał,
By dzielnie piórem i orężem władał?

1) Wzmianka tu o mówie, na seymie delegacyynym
miaucy.

Świadkiem ci wiernym odgłos ścian senatu,
Brzmiących słusznemi wieczyście pochwałą:
Gdys mocny filar praw i majestatu,
Winiem mu szczęście i wzrost okazały,
Pokazał jawnie przed krajem i panem,
Że serce czyni i rozum hetmanem.

Mistrzyni Pallas wojen i wymowy
W jednéy oboje w wodzach chce mieć sferze:
Cóż silna ręka dokaże bez głowy?
Język zagrzewa, stal krzepi żołnierze.
Bił Gallów Cezar, Niemców w stryczki łowił,
Bo równie mężnie i bił się i mowił.

I ów Temistokl sławę swą uiszcza,
Dając oyczyźnie z krwi Perskiéy ofiary;
Gdy moc z wymową, dwa wielkie bożyszczca,
Przed rozwitemi nieść każe sztandary.
Złamię naytwardszy nieprzyjaciel szyję,
Kogo ten piorun i pali i bije.

W uczonym hetman umieszczony gronie,
W pierwszém od niego położony cenie,
Służ wiernie Muzom i dzielny Bellonie;
A na téy głowy winne uwieńczenie,
Która swe łaski na nas rozpościera,
Twa ręka laury, nasza niech kwiat zbiera.

O D A III.

*Do sprawiedliwości, z okazji mowy J. K. Mści
mianéy 2. Sierpnia 1773 za króloboycami.*

Zemsty cudzéy a własnéy męczeńców ślepoty,
Piątno niestartéy wiekiem narodu sromoty,
Stawić Astreo! Polska jeszcze nie omyła
Ze krwi monarchy swego, a ze łzami pyta.

Zasado publicznego szczęścia, związku zgody,
Co w jedno różne sprzęgasz miłością narody,
Utrzymujesz każdego w swych klubach; a swoim
Mierzając prawem, za lubym dajesz żyć pokojem.

Czyś dotąd, jak cię ludzie zrazili wyrodnij,
Opuściwszy żelżone ściekiem tyłu zbrodni
Łądy nasze i morza, przebywała z bogi,
Gardząc, czysta dziewojo, skażonemi progi?

Czyś gdzie, klóśliwe tylko swéy oddawszy Lachy
Zawiści i niezgodzie, inne darzyć gmachy
Wolała, lepszy za nas cóżkolwiek Europy;
Niż w téy swarni nikczemnój Boskie stawić stopy?

Zniknęłaś nam od tyłu lat, o święta pani!
Bez ciebie, jak bez światła w posepnój otchłani,
Błądziliśmy w krajowych spraw wiecznym zamęciu,
Gdzie na zgubny hak niosły wyuzdane chęćcie.

Bez ciebie cóż zostało w karbie należyty? —

Możniejszy, jak chciał mącił ludem pospolitym;

Interes prawa pisał, gwałt kazał, gniew sądził:

Nikt nie słuchał, a każdy głową swoją rządził.

Dało nam niebo króla wybranego z wielu: —

Cóż ztąd? za swego błąd go wziął nieprzyjaciela.

Oczernił, zhydził, zranił; milczeliśmy na to:

Krew jego nie zemszczona, już to drugie lato.

Stoi świat w głębokości myśli zadumany,

Cóż to za kraj, co tak swe lekce waży pany?

Co głosem powszechności sprawioną robotę

Zatłumia, stawiając na szacun jednego niecnotę?

Gdzie w nierządzie wieczystym, w uciskach, i trwodze;

W wzgardzie tronu ostatniéy, w określonych srodze

Granicach nikt nie winien: kraj tylko utracić

Musi, a król powszechny zawrót krwią opłacać?

Otrzyj tę plamę, pani! a nie przedarowny

Miecz z gwichtem równo ważnym w świątyni sądowney

Wziąwszy w dłoń sprawiedliwą, wywiń obelżywy

Czyn, z powabney i wiary i swobod pokrywy.

Już oto wiernych panu senatorów grono,

I zacnego rycerstwa, co mu powierzono

Obronę niewinności, czeka na twe zdanie:

Oddaj cnocie dank winny, a złości karanie.

Już nowych Demostenów, pomiędzy Sarmaty
 Jakich niebyło słyhać w téy izbie przed laty,
 Stokroć się głos poważny obił o te ściany,
 Którym złość z niewinnością drżała na przemiany.

Mów — lecz nowa tu, widzę, scena się zaczyna,
 Dziełniejszego od prawdy ma obrońcę wina:
 Pierwszy przykład z pierwiastków, i pono przed zgonem
 Świata: król swych zaboyców sam został patronem.

Gdzie duma krwią najemną buyne niwy zmacza,
 I z mordów ludzkich sławę nikczemną wytłacza;
 Budując okazalsze na stosach ciał trony,
 Postrach świata, dzikości cechą naznaczony.

Polszcze to tylko takie los zostawił dziwy,
 Mieć królów obrońcami urazy właściwéy;
 Szukać zemsty dobrocią a umysłem szczyrem
 Woleć litości, niż bydź mocy bohaterem.

Chlubny wiek starożytne słusznie wielbi sprawy:
 Darował Marcellowi błąd Cezar łaskawy,
 August Cynny przestępstwa karaniem nie gonił;
 Lecz Stanisław nie karząc, winnych jeszcze bronił.

Niechętny krwie przelewu, a nuż sędziów wzruszy?
 Gdy trudno złamać rozum, szuka słabszég w daszy
 Części; rzucając w serca zamek mniéy warowny
 Postrzał z dobroci kuty, a łzami hartowny.

Taki ów, Greckim niegdyś sławny Orfey piórem,
W ukrytęj stubie płaszczem mgły wiecznyj ponurem;
Rzewnił roki surowe wdzięcznyj lutni pieniem
Za swojey Eurydyki nie powrotnym cieniem.

Że choć ją wyrok zasłał za Styg nieprzebyty,
Dał się zmiękczyć sam Minos płaczem nieużyty;
I kazał prom fatalny zawijać do łądu,
Maząc piérwszy raz dekret żelaznego sądu.

Więc i z lichęj zazdrości uschłe, żółtęj cery,
Wsparte łokciem po ławach stękały Megery;
Przyznając lubym musem, że z ludzi śmiertelnych
Nikt nie mógł na zmiękczenie słów użyć tak dzielnych:

Cóż za dziw, iż tak mocna tam płynie wymowa,
Gdzie pochopne z czystego serca idą słowa.
Próżno się dowcip sadzi, próżno pióro kryśli;
Naylepszy mówca, kto tak mówi, jako myśli.

Już sama sprawiedliwość, słodkie czując żale:
Pełną łez ku litości nachylała szalę.
Traciła wagę zbrodnia; a co bystro godził
Na karki winowaycze, rzdą bułał zachodził.

Gnota chciała byđz winną, i swojego prawa
Dla dobroci ustąpić mówcy Stanisława:
Zostawując potomkom przykład niesłychany,
Iż jeden czyn byđz może dobry i naganny.

Wygrałeś, zacny królu, jeśli twe morderce
 Ma sędzić twą dobrocią wymierzone serce:
 Godni są, z chętny im to przyznają ochoty,
 Stokroć umrzeć dla siebie, a żyć dla twéj cnoty.

Wstrząsałeś w czułych wnętrzościach sprzeczne chęci
 społecm

Błądny umysł nie wiedział, jakim ruszyć kołem:
 Już go żalność z miłością, już pęd ciskał inny;
 Wszystkie martwy na chwilę dziw stępił sprężyny.

Jeśli kiedy występek mniéy był postrzeżony
 Tyś mu, królu, łaskawéy pociągnął zasłony:
 Mniejszy się nam bydź zdawał; tyle też wybiegł,
 Że go za niemi mokre mniéy oko postrzegło.

I jużby on nad nami tryumfował pewnie.
 Lecz niebo często bije, choć deszcz leje rzewnie:
 Słyszałem, wybacz panie; jako Temis na tve
 Narzekała tak serce do litości łatwe:

Wytrącasz mi z rąk, królu, gwałtem twéy dobroci
 Miecz z ręku: więc! niech się kray do końca sromoci,
 Że w nim tylu występców złość nieukarana
 Ma za fraszkę i Boga, i prawo, i pana!

Bronisz niecných morderców: któż był twym patronem,
 Gdy zazdrość stokroć piórem w żółci omoczonym,
 Szarpała twą niewinność; przyprawując z wolna
 Co ci nakoniec wściekłość zrobiła swawolna?

I prywatny człek prawa doznaje obrony;
W saméj Polsce niekarna złość znieważa trony;
Kara jéy cała, że swą winę kłamstwem zdeymie,
A resztę amnestya pokryje na seymie.

Leksze przes'ępstwa mściwym wyglądzam żelazem;
A srogie mam szkarady gnuśnym puszczać płazem?
Czyż wielkość zbrodni czyni cnotę? a kto kary
Wziąć nie może, winien mu skwarzyć świat ofiary?

Nie jestem ja tak na garść krwi téy upragniona,
Czyż ta krzywda zupełnie będzie nagrodzona
Podléy juchy upustem? niech żyją, jeśli ta
Zład cię szczerzy zakochać ma rzeczpospolita.

Żarliwy o jéy dobro, wiem zapewne o tem,
Byś je własnym postokroć opłacił żywotem;
Lecz pokaż mi, przebiegłszy tronu poprzedniki,
By o kim wszystkie dobrze mówiły języki.

Dałeś dowód litości od wieków niepomnéy:
Dziwi się nasz, a wiek ją poświęci potomny;
Kładąc obywatelską na twą skroń koronę,
Za krwi ziomeków, jeśli ich zwać mogę, obronę.

Łaskawym jesteś królem, i królów modelem:
Dałeś przykład, co pierwszym bydz winno ich celem.
Dziełoś twoje wykonał: dopuść niech przed światem
Pokaże, jak cię kocha rycerstwo z senatem.

Póki żyjesz, odniesiesz tę chlubę w nagrodzie,
 Żeś cierpiał; chcąc bydź dobrym królem w twym na-
 rodzie:

A gdy twe oczy martwe zasypią popioły;
 Żeś dobrocią swe karać chciał nieprzyjacioły.

O D A IV.

D y a m e n t.

Na zapał oczu, a serca ślepotę
 W szkodliwą porę więzień wydobyty,
 Leżałem długo, gdzie i kruszce złote,
 W skalistych matki wnętrzościach ukryty;
 Póki bez zbytków, niewinna potrzeba
 Miewała dosyć na szukaniu chleba.

Próżniacki Murzyn znalazłszy przypadkiem,
 Dał mię swawolnym dzieciom dla zabawy.
 Nie byłem w owych krajach cudem rzadkiem:
 Dziki wędrownik zbojeckimi nawy
 Przybywszy do nas, losy me odmienił:
 Panów mych wyciął, a perły ocenił.

Ledwom zawitał do białego świata;
 Pod trzema zamki z wielą innych braci,
 Długi męczennik twardego warstata
 Nabyłem lepszy, choć mniejszy postaci.
 Kto na mnie spojrzeł, każdy się sposobił,
 Jeden by ukradł, drugi by zarobił.

Pan mój w nadmorskim handlujący mieście,
 Gades je nazwał dziejopisca stary,
 Przedał Hollendrom za dukatów dwieście;
 Ale ci drożey biorąc za towary,
 Zdarli Francuza; jak to zawsze bywa:
 Jeden drugiego bliźni oszukiwa.

Przemysłny Francuz użył lepszej rady.
 Mało na świecie naga waży cnota,
 Kształtnie do złotey wprawił mnie osady.
 Trzykroć mą cenę podniosła robota.
 Nie jeden w kramie o mnie się powadził;
 Polak mię kupił, bo wszystkich przesadził.

Niemógł się jednak długo ze mną bawić;
 By się za fraszki kupione opłacił,
 Musiał mię z Hagi żydowi zastawić,
 Co się szachraystwem w Paryżu łogacił.
 Ciężkim go prawem dłużnicy gonili;
 Jam swą niewolą wyrwał go z Bastyli.

Potówny Icyk (boć to nie nowina,
 Tracić zastawę, kto z terminu zboczył)
 Przedał mię z zyskiem w ręce Ormianina:
 U tegom w górę w sześcioro podskoczył.
 Byłem tam owdzie drogo taxowany;
 Wszedłem do Lwowa nieoszacowany.

Nie tyle razy faworyt we dworze,
 Ni się przyjaciel odmienia kupiony,
 Nie tyle gładka kokietka w humorze,
 Nie tyle kruszec w Prusach przetopiony;
 Wielem na różnych palcach ja potyskał.
 Czasem mój dawca stracił, czasem zyskał.

Niemasz na świecie, jak Polska korona,
 Gdzieby tak wiele dary mocy miały.
 Jam dawał liźnąć prałatom symona,
 Jam zrywał seymy, burzył trybunały.
 A z jednej ręki, przechodząc na drugą,
 Cudam wyrabił przedayną usługą.

Blaskiem mym tknięty, mównie patron szczeptał,
 Choć sprawa była w prawdę nie obfita.
 Jam w szersze gorsy panienki przewlekał,
 I potajemne wydawał sancyła.
 Kto mię darował, był pewny wygrany;
 Jam Judasz został kanonizowany.

Błądząc po wóznych ludziach, jak po lesie,
 Trafiłem, wstyd i mówić naostatek;
 Gaszek mię jeden oddał swéj metresie
 Na długich potym miłości zadatek.
 A ta na starość zostawszy dewotką,
 Przecież mą dolę uczyniła słodką.

Oyciec Gaudenty, który mądrze radził,
 By jéy zbawienie otrzymała dusza;
 W złoty mię wieniec misternie osadził
 Na skroń świętego Dezyderyusza.
 Lecz i tu, widzę, niedługie me byty:
 Puszczono gołe święte Jezuity.

O D A V.

Bukiet, na imieniny pewnéy damy.

Cokolwiek się was w lasach, w ogrodach
 Z płodnego ziemi dobywa łona;
 Gdy po skruszonych tchem słońca lodach
 Niesie czas luby wiosna pieszczona.

Zefirków córy, srebrne lilie,
 Szkarłatne róże, oczęta Flory!
 Daycie się uszczknąć; niech z was uwije
 Dar Filorecie w krasne kędziory.

Nie mogą miléy na żadnym czele
 Wasze się złożyć główki ozdobne;
 Jak na téy pani, co w gładkim ciele
 Złączyła wszystkie wdzięki osobne.

Acz gdy na duszne rzucam zalety
 Ciekawe oko, a mijam ciała:
 Wątpię, by sama cnéy Filorety
 Wdziękom, pięknością Flora zrównała.

Za nic jest róża, gdy komu zdarzy
 Bóg serce czule, umysł stateczny;
 Komu uprzejmość wygląda z twarzy,
 Jaśniejsza nad blask lilii mleczny.

Niechay więc sobie obcą nadstawia
 Okrasę, komu na własnéy zbywa:
 Tobie szacunek i miłość sprawia
 Z pięknością ciała dusza pocziwa.

O D A VI.

*Do Stanisława Augusta, Króla Polskiego, W.
 Xiążęcia Litt. W dzień dorocznę Koronacyi.*

Wnudnych staraniach, w troskach codziennych,
 Gdzie wszystko idzie zawile,
 Tak ci los zdarzył, byś lat wiosiennych
 Naymilsze przecierpiał chwile.

Wzdychasz na różne wzrok tocząc strony,
 Czulszy nad wszystkich nas, Panie:
 Czy ci winszujem chętnie korony,
 Czy dzień rodzinny nastanie.

Znając powierzchwnych próżność festynów,
 Tym srożey myśl ci boleje,
 Iż od tych, co ci hołd niosą, synów
 Oycowskię mkną nadzieje.

Zważmy wdzy kiedy na równy szali

I serca nasze i słowa:

Kto pana kocha, kto pana chwali,

Niech rady jego zachowa.

OD A VII.

O b r a z m i ł o ś c i.

Bydź zawsze prawu cudzemu poddanem,

Nigdy swych myśli, nigdy chęci panem:

To obiecywać, co wykonać trudno,

Zawsze się karmić nadzieją obłudną.

Strzedz pilnie, czego ustrzedz niepodobna,

Śmiać się w gromadzie, a wzdychać z osobna;

Nie mieć ulżenia w serdecznym ucisku,

Z lichwą pożyczać, a tracić bez zysku.

Ustawicznie się przeproszać i zwadzać,

Często przysięgać i przysięgi zdradzać:

Na nieprzyjacielskie dąsać się przestrogi,

Przypinać sobie i drugiemu rogi.

Gniewy ponosić i niewieście sochy,

Czynić sąsiadom z siebie widok płochy;

Domu, przyjaciół dzieci zaniedbywać,

Czytać błażństwa, lub fraszki pisywać.

Tłuc niepotrzebnie w dzień i w nocy bruki,

Morzyć snem, głodem konie i pajuki;

Wieczną koleją wieść wojnę z pokojem.

Takim ktoś miłość odmalował strojem.

O D A VIII.

Różnica wieku Ludzkiego z Horacyusza.

Ty, co zciągasz, chcąc wiązać rym, palce dopióra,
 Naucz się pierwéy, jaka w rzeczach jest natura;
 Jakie ma obyczaje każdy wiek: ażeby
 Wszystko szło w przystoyności szrankach i potrzeby.

Ledwo z pasków spuszczone coś do matki plecie,
 I krzepaką stopką drobne kroki stawia dziecko;
 Lubi z równemi igrać, a o fraszkę lada,
 Mieniać się co godzina, dąsa i gniew składa.

Bystry młokos skoro się wymknie z pod kańczuka,
 Sprzęga konie, lub ze psy zwierza w kniejach szuka:
 Marszczy na prawdę czoło; jak wosk, na złe taje;
 O przyszłe niedba czasy; chętnie, co ma, daje.

Dopieroż z nim swe miłość wyprawia igrzyska;
 Bystry płomień tam i sam serce płoche ciska.
 Dumny, porywczy: a jak rychło się zapali,
 Tak prędko, w czym się kochał, zbrzydzi i oddali.

Innym torem wiek męski dąży: lubi zbiory,
 Skarbi sobie przyjaciół, pnie się na honory.
 Patrzy na wszystko, baczenie umie postępować,
 I nie czyni, czegoży miał potym żałować.

Alie po miłej wiosnie, po rokosznym lecie,
 I po buynéj jesieni, zima kark przygniecie.
 W rozlicznych troskach szczątkiem lat swych starzec
 Zbiera, a co przysporzył, nie wydrzeć mu z dłoni.
 Wszystko mu idzie lodem, czas do jutra zwleka;
 Niedogodny, leniwiec, ustawnie narzeka:
 Mierzy życiem daleko, przeszłe wielbi lata,
 A młodszym ich postęпки na oczy wymiata.

O D A IX.

Naczynie do Kwiatów, w dzień imienin J. K.

Mci dane.

Lepszego losu, lepszy godzien dole,
 Darmo się, królu, sposobie na kwiatki:
 Zasiał czas chwastem nieprzyjemne pole,
 Dotykając cię różnemi przypadki.
 Serce chce róży, kochając cię wiernie;
 A ręka, co tknie, to trafi na ciernie.

Zmiotły nam wszystko nienawisne lata,
 Zkąd lud swym panom wdzięczne zbierał plony.
 Oczystą miłość zatarła prywata,
 Skaził umysły zysk z chęcią mamony:
 A co zostało krwie walecznéj trochę,
 Wyssała podłość i postęпки płochę.

W tobiebym samym, jak w ogrodzie Flory,
 Znalazł ich wiele, na ozdobę skroni;
 Żeś pan litosny, do zemsty nieskory,
 Otwartych zawsze i serca i dłoni:
 Lecz chciałem drobnéj ledwo dotknął części,
 Już na mię zazdrość swe wymierza pięści.
 Z obcego nie ma, z twego się nie godzi;
 Zkądże ci, Panie, dłoń bukiet uwinie?
 Nim pogodniejszy czas kwiaty urodzi,
 Próżne ci do nich oddają naczynie;
 Pełen nie płonny po chwili nadziei,
 Że się przemieni w koszyk Amaltei.

Ten, co z niczego wszystko tworzyć może,
 Zasepia niebo, i znowu je bieli,
 Piołuny w kanar, głogi mieni w róże;
 Pewnie ci jeszcze dni słodkich udzieli:
 Abyś przebywszy przykre smulków tonie,
 W witę z serc naszych długo żył koronie.

ODA X.

Fejerverk z ludzi.

Swiecie! gdy na twe rzucam oko sprawy,
 Nic mi twéj żywiéj nie kryśli postawy;
 Jak owych ogniów nie trwałe widoki,
 Co na powietrzu jasne czynią skoki.

Składasz się z ludzi rozlicznych przymiotów,
Dziwnych kolorów, misternych obrotów;
Wabisz na moment niezwykłemi cudy,
Póki kto twojey nie pozna obłudy.

Jeden z tych ogniów, jak młynek się kręci,
Nie zna zabiegów, nie zna kresu chęci;
A lubo we dnie i w nocy nie zaśnie,
Na miejscu stoi, i czym był, tym zgaśnie.

Drugi podobny do płochego szmyrgła,
Wścibski, igrarz; warchoł, nie stąpi bez figła;
Narobi kłótni, pomieszka szkaradnie,
A potym razem puknie i przepadnie.

Tamten zaś, który przez same wykrety
Chciałby się zrównać z pierwszemi xiążętą;
Ledwo się podniósł, jak niedobra raca,
Pada na ziemię, i w dym się obraca.

A ów obłudnik, ów zdrayca ponury,
Co ukrył na czas złośliwe pazury;
Nie jestże ogień, co się w wodę wali,
Wodą zakrywa, a pod wodą pali?

Lecz sprawiedliwy człek i próżen zdrady,
Idzie ku niebu bez żadney zawady;
I choć go ludzkie już nie uyrzą oczy,
Tysiąc cnót, jak gwiazd, po śnieri wytoczy.

Wszakże te wszystkie świata krotofile
 Łudzą ciekawe zmysły krótką chwilę;
 Bo czy to błyska, czy puka, czy świeci,
 Wszystko z nikczemnym dymem na wiatr leci.

O D A XI.

*Do Kazimierza Naruszewicza, Rektora Coll.
 Nob. Wileńskiego. Przy oddaniu pierścienia
 od J. K. Mci.*

Krwią, powołaniem, i spólnym imieniem
 Godzien méy zdawna, Kazimierzu, chęci!
 Tym cię przezemnie król darząc pierścieniem,
 Zasługi twoje potomności święci;
 I by ich chwila nie zatarła śliska,
 Twarzą swęć pieczęć wieczystą przyciska.

Mędrszy, uczeńszy, grzeczniejszy nad brata,
 Choć go swym słońce zewsząd blaskiem zdołi;
 Choć na cię ledwo promyczek zalata,
 Wiém, żeć me szczęście zawisnym nie zrobi:
 Niedzielne z pieluch serce nosząc zemną,
 Widzieć mię wyższym, równie ci przyjemno.

Nie jęła w spony zazdrość tego młota,
 Którym nam miłość ukowała pęta:
 Hart jęć ze cnoty, lustr z czystego złota;
 Jedna nas wabi do pracy ponęta,
 Kochanie pana, i stateczność w wierze;
 Choć jeden ziarno, drugi snopek bierze.

Dźwigając z ciężkich gruzów dom upadły,
 Co go los kołem przeciwnym zawadził;
 Czy me dach złoty ręce będą kładły,
 Czy ty cegielki liche będziesz sadził;
 Pańskiéy to ręki dzieło budownicze,
 Wskrzesać zamierzchle już Naruszewicze.

Nieodpowiedny w szafunkach nikomu
 Czyni, co wola każe jego sama:
 W jednym nas obu upatrzysz domy,
 Wziął za naczynie łask większych Adama.
 Tyś wart, ja biorę: jedno tam zebranie,
 Kędy interes równy i kochanie.

Jeszcze promiennym stokroć nie ogonił
 Lat szafarz leycein niestanownéy ziemi;
 Kiedy nam czoła nie jeden nakłonił,
 Kurząc perfumy jaśnie wielmożnemi.
 Dziś ledwo martwą szczęścia świecim łuną:
 Przyjaźń i pokłon poszły za fortuną.

Przemożnych przodków dostoyne zaszczyty
 Za niedostępne śmierć zawarłszy klucze,
 Na ciężkich potów owoc pracowity
 Obu nas, plemię puściła prawnucze;
 By losom w żadnéy nie podlegli dobie,
 Wszystko monarsze przyznali, a sobie.

Jak w niewarownym mialki wart korycie
 Wieczne z brzegami wyprawia igrzysko;
 I raz przy jednym ulega obficie,
 Drugi raz płóche mieni legowisko:
 A ustawiczną swych nurtów odmianą,
 Gdzie w wieczór topił, tam osusza rano.

Żart sobie z ludzi szczęście robi srogi,
 Podając wiekom swéy znamiona władzy:
 Grube pakłaki w świetne mieni togi,
 Zaczernia szkarłat wiejskiéy dymem sadzy.
 Kmieci potomek barki w złoto stroi,
 A możnych xiążąt krew u cepa stoi.

Fatalna płodność w kształt rodnego drzewa
 Drobiąc ku gorze plon swój od korzenia,
 Im się w buynieysze gałęzie odziewa,
 Tym więcéy traci z mocy i z imienia;
 Że na ostatek listeczki prawnuce
 Lada dma wzruszy, i wietrzyk potłucze.

Dobroczynnego monarchy szczodrota,
 A spólnéy pracy nieprzerwanym czynem;
 Już się podźwigać zaczynamy oto,
 I martwą głowę wznosić między gminem.
 Służmy królowi, i oyczyźnie społecem;
 Nuż do nas szczęście piérwszym zaydzie kołem.

Próżno się nudny gnuśnik chełpi wielce, do boł
 Że bierze ziarno, którego nie młocił; wiesz, jak
 Gardzę ja, patrząc na te drogie cielce, wiesz, jak
 Co im los boki gliniane pozłocił; wiesz, jak
 Ani na obce biory patrzę z żalem, wiesz, jak
 Woląc być mej fortuny kowalem, wiesz, jak

Prześwietny leżeń pokrewnemi domy wiesz, jak
 I bogatemi podparty posagi, wiesz, jak
 W złotych to słupach pusty dom ze słomy wiesz, jak
 Ani mieszkalny, ni zdatny na flagi, wiesz, jak
 Zrzuc mu te tylko filary z poboczy; wiesz, jak
 Wiatr go rozrzuci i bydlę płoczy. wiesz, jak

Śłodzcy używa, kto na twardym łanie wiesz, jak
 Ociekłym w znoju pługiem grunt uprawił; wiesz, jak
 Niż co w dziadowskie spuścił sierp staranie, wiesz, jak
 Gdzie ani miękkie stopy nie postawił, wiesz, jak
 Niechay się chlubi, że ma imię jasne, wiesz, jak
 I włości przodków, a my nasze własne. wiesz, jak

Odrodków płocho fortuna przychodnia wiesz, jak
 Tymże jak przyszła, płocho idzie śladem; wiesz, jak
 Lekkość ją rzadzi, a pogania zbrodnia; wiesz, jak
 Rzadki wnuk poszedł za starownym dziadem, wiesz, jak
 Ten jey potrafi chyba dobrze użyć, wiesz, jak
 Kto zna, jak ciężko chleba się dosłużyć. wiesz, jak

Pod obcym słońcem pielgrzym niedaremny,
 Tam gdzie Mołdawa Praskich grodów strzeże;
 I gdzie Marsylę płóce nurt śródziemny,
 I Watykańskie złotem błyszczą wieże;
 Szacownym z nauk bogaty nabytkiem,
 Zdobisz oyczyznę niepiłonnym pożytkiem.

Tobie w kwitnącym niegdys zakon stanie
 Winien dobrego porządku nasiona;
 Tobie Litewska młodzież wychowanie,
 Prac kilkuletnich znojem zasiloną.
 Ciesz się, nie mija cię nagroda za to:
 A krzep się wziętą od pana zapłatą.

Żaden się w żądzach swoich nie pomyła,
 Kto w ciérpliwości łaski jego czeka;
 Zna on swe pory; uprzedza, uchyla,
 Daje, przydawa, choć czasem odwleka:
 A jako spólny oyciec dziełek wiela,
 Każdemu w czasie pokarmu udziela.

Lecz nie dość pańskie nosić tylko znanie;
 Próżno żołnierza broń i suknia Źechce:
 Niechay tve czoło spracuje i ramię,
 Myśląc i czyniąc, co pan tylko zechce.
 Patrz na dar wzięty, a chęć jego tajną
 Dzielnością sobie wykonay zwyczajną.

Zieloność wiare nieskażoną znaczy,
 Zapal kamienia gorliwe kochanie,
 Lustr jego szczerotę uprzejmą tłumaczy,
 Hart dyamentu w usługach dotrwanie,
 Że cię gwałt żaden od nich nie odstręczy;
 A wieczny statek figura obręczy.

O D A XII.

D o p o t w a r c ó w.

Darmo, wściekła potwarzy, z twéy klózy ponuréy,
 Grozisz mi, trzęsąc na łbie brzydkimi jaszczury!
 I w nayburzliwszych przygod pograżone toni,
 Serce me złoty jeszcze promyczek uroni.

Znam to, żeś się na moją, jędzo z piekła rodem,
 Zagładę niehamownym uniosła zawodem.
 Wszystkieś, jak chytry łowiec, osaczyła gmachy,
 Stawiając na koło czarnych zdrad czuynę szyldwachy.

Twój łuk křwią ubroczony, strzelając jad żywy,
 Już z kudeł smoczyc wite potargał cięciwy:
 Wypróżniłaś ładowny kołczan: cóż ci potem,
 Jeśli gnuśnym, gdzie mierzysz, nie ugodzisz grotém?

Oto niewinność, spraw mych iścieć znakomity,
 Bierze puklerz z wiernego dyamentu bity:
 Bierze miecz niepochybny i swe strzały pewne,
 A słowy łaskawemi koi ły me rzewne.

Czego się lekce trapisz, człowiecze niebaczny?
 Czy, że cię gmin potępia w zdaniach swych opaczny;
 Że twe dzieła nicając, własną mierzy piędzią?
 Jam jest twoim patronem, i świadkiem, i sędzią.

Niechaj swe gryzie potwarz i szarpie pochodnie;
 Wszak to jęć żywił, z cnoty nawet czynić zbrodnie,
 I nawodzić pogrzebną barwą świetne sprawy;
 Że sama jest okropnėy i smutnėy postawy.

Nie są wolne od jęć strzał monarchów stolice;
 Biję bez braku w domy ludzkie i świątlice.
 A jeśli pytasz, czemu? odpowiedzić snadno:
 Bądź złym, a strzałę o cię nie zawadzi żadną.

Lecz próżno się wysiła, próżno złość natęża.
 Nigdy skarbów mądrego nie dosięgnie męża;
 Bo mu ja wnet na pomoc z nieba lecę chyżo,
 I razy niepożytą odbijam paizę.

Dziękic, strażniczko moja, czynię niesmiertelne.
 Twym ja wsparty ratunkiem, na twe skrzydła dzielne,
 Wstąpiwszy, tak z podłego gminu oczu sprysnę,
 Że mię nigdy języki nie ścigną zawisne.

Tu mię ani gniew dziki, ani zazdrość licha,
 Ani zdoła utrapic siebie lubna pycha:
 Tu się śmieję na wszystkie nieprzyjaciół rady,
 Co mi w zawisnych sercach zgubne warzą jady.

Niechaj pod memi stopy niebo ogniem błyska,
 I bełty z chmur siarczanych wykrzesane ciska,
 Niech się wszystko zaburzy, a z sobą napoły
 Zmieszane waśniąc trwożą ziemny krąg żywioly.

Mnie na méy górze z tobą spokojnie, i jasno:
 Tu mi nigdy promyczki słoneczne nie gasną:
 Luby wietrzyk łaskawie od zachodu wzdycha,
 I szkodne pary słodkim powiewem odpycha.

Tu jako bystry orzeł, tocząc wzrok ku ziemi,
 Patrzę; jako się stady wiją chrapliwemi
 Żarłoczni krucy, płasząc na powietrzu skrzydły,
 Jeśli kędy przy drodze zoczyą ścierw obrzydły.

Milczy na to król ptaków, ni głosu dobywa,
 Nim się wrzaskiem nasyci gawiedz świegotliwa;
 Myśląc sobie: że póki świat będzie wickować,
 Krukom wrzeszczyć, a orłom gardzić i panować.

O D A XIII.

Katamarz, Jego Królewskiéy Mości ofiarowany.

Nie podły węzeł, choć w nim ani sztuka
 Cudnym się czynem uwielbia z rzemiosła;
 Ani szacowny kruszec chluby szuka,
 Że go wędrowną łódź z Indów przyniosła.
 Oto ci, królu! przed pańskie zrzenice
 Losów śmiertelnych niosę wyrocznicę.

Wszystko w nięć znajdzie, ktokolwiek nadziei
 Pełen jest, że cię kochał zawsze szczerze;
 Jako w bogatym składzie Amalthei
 Każdy kwiat blask swóć i okrasę bierze;
 Kształtnym się paskiem tulipan ucieni,
 Zblednie fiołek, róża zarumieni.

By kto z miernego stanu został wielki,
 Obfity w złoto z lichego nędzarza;
 Dosyć jest jednę, monarcho, kropelki
 Na wyniesienie z tego kałamarza.
 Chcesz, zciągniesz rękę, napiszesz: dość **namem,**
 I prosty paklak uczynisz szkarlatem.

Naywyższa sprawcy powszechnego władza
 Z swemi się mocą namiestniki dzieli.
 Oboja ludzi na świat wyprowadza,
 Aby swą bytność i pożytki mieli.
 I tym się tylko z sobą różnią torem;
 Ta słowem wszystko tworzy, a ta piórem.

Jego to dzielny upominkiem sprawy
 Senat się w nowe odmładza Kwiryty;
 Rycerstwem świetne napelniają ławy,
 Połyska gwiazdą, kto siedział ukryty.
 On imię twoje gdy na papier stawia,
 Zasług i szczęścia szalę ustanawia.

Precz dusze czarne, byście kiedy miały
 W tym się dobroci i łask źródle chować!
 Ani ty czasie przystępuy zuchwały,
 Płynące pana lata rejestrować.
 Niech mu dni wieczność pisze stotysięczne,
 Miłość stworzenia wyprowadza wdzięczne.

O D A XIV.

D o m ą d r o ś c i.

Mądrości! o ty pierwsza w rządzie między bogi,
 Zstąp z gwiazdzistych pałaców na ziemskie odłogi;
 Oświeć wdzięcznym promieniem błędnego człowieka,
 Kędy ma szukać szczęścia, i gdzie go to czeka?

Bo jakizkolwiek żądzom swoim kres naznacza,
 Nigdy go nie doścignie, zawsze z drogi zbacza;
 A dążąc oślep próżnym pozorem zamiony,
 Tam się mniema, gdzie nie jest, bydź uszczęśliwiony.

Zkąd ten kupiec łakomy powraca przez morze,
 I słone zapienioną sztabą nurty porze?
 Okrył żeglowne pola naw tysiącznych kwotą;
 W które Paktol i Ganges swoje przelał złoto.

Pewnie się z tego błędny szczęśliwym poczyła,
 Że bliski lądu, ręką prawie portu chwyla?
 Oto grzmi groźne niebo, szumne wrą odmęty,
 Ledwo sam z duszą umknął, stracił wszystkie sprzęty.

A ty, co bywszy przedtym ostatnim gołota,
 W sute lamy się stroisz, tłoczysz w kufry złoto;
 Nie chlub się z marnéy doli, że cię z szarapatki
 Wywlokiesz, okrył Plutus licznemi dostatki.

Wieszcie, co są twe skarby, co łakome zyski?
 Oto łyż nędznych kmiotków i krwawe uciski:
 Za co ci w dzień i w nocy nie dając ulżenia,
 Szarpie nieszczęsną duszę brzydki sęp sumnienia.

Bierz sobie skarby błahe, fortuna znikoma,
 Któremi się nie natka nigdy chęć łakoma;
 Cierpiąc nędzę w dostatkach: jak ów, co przy bagnie
 Stygowym siedząc, Tantai bez ustanku pragnie.

Ty chętnie nic nie czynisz, twoje podarunki
 Niosą z sobą strach błady, uwiędłe frasunki;
 Ni ich człek pragnąć może, krom widoczney zguby,
 Co bystrych chęci nigdy brać nie umie w kluby.

Cóż to jeszcze za ludzie, na których głos tegi
 I prawa, i skinienia, ziemne drżą okręgi?
 Themis im w ręce dała gwicht niezmylnéy szali,
 Jowisz hartowny piorun, Mars bułat ze stali?

Znam, są to monarchowie, im to świat przestrony
 Winne pali kadzidła, im bije pokłony.
 Oni są żywym bogów rytratem na ziemi:
 Ale czyliż są równie bogom szczęśliwemi?

Scigay zbóyców cyncowskich, waleczny Oktawi,
Już się krwią Brutów pole Macedońskie pławi;
Już ci pierzchnął i Sextus, i w sprosny pogoni
Straciwszy wodną bitwę, dał gardło Antoni.

Kończ na czym począł Neron: a zatariszy dawne
Mordy dobrocią, uczyni imię wiekom sławne:
Oto za dobrodzieystwa, łaski i przyjaźni
Gotuje w Kapitolu srogie Cynna kaźni.

Cóż to są złote berła, co świetne korony,
Jeśli nie próżne często podłych dusz zasłony?
Niechno zrzucą na chwilę ów pozor zwodniczy,
Których pochlebstwo w poczet bożków ziemnych liczy.

Utrzym w ich sercach jakieś zamięszanie dziwne,
Gdzie się z cnotami wady zbijają przeciwne.
A wielki ów Macedon, co trząsł całym światem,
Dobrodziejem w Porusie, w Klicje będzie katem:

Któż jest tedy szczęśliwym? oto ten zapewne,
Co umie krócić chciwość i zapaly gniewne;
Który godzien (gdyby świat mógł cnotcie ołtarze
Stawić winne niewdzięczny) z bogi chodzić w parze.

Ktoremu próżno Paktol z Tagiem sączy złoto;
Który z pogardą patrzy, jak na gnuśne błoto,
Na owe świetne stopnie, na które raz licha
Jednych fortuna sadzi, drugich na łeb spycha.

Który czyli mu berło los pomyslny zdarzy,
 Ani mu serca blaskiem, ni odmieni twarzy:
 Czy nań troski rozliczne zawiść miece żwawa,
 Jeden w nich zawsze umysł i jedna postawa:

Równie wesół, czy mu Rzym bramy tryumfalne
 Stawi, czy wprzęga cielce w pługi skibo-walne:
 I więcéy się częstokroć z zabawek rolniczych
 Cieszy, niż siedząc w pośród pęków urzędniczych:

Który pilne na cnoty mając zawsze względy,
 Bystre młodości buynéy ukrócił zapędy:
 I jako mężny Alcyd, gady krwie nie syte,
 Stargał w samych pieluszkach chęci jadowite:

A jeśli w nim do złego skłonność przyrodzona,
 Szkodnicze zostawiła po części nasiona;
 Tak je czuje, by z niemi zwodząc boje dzielne,
 Wdziewał na skroń zwycięzca wieńce niesmiertelne:

O D A XV.

D o s t r u m i e n i a.

Jasny strumyczku, co w tym bieżysz lesie;
 W wielu się rzeczach stan mój z tobą zgodzi:
 Zawsze cię jedna skłonność w morze niesie,
 I moja zawsze jednym torem chodzi.

Twój szum przyjemny słodko łechce uszy,
 Ani przeraża straszliwym łoskotem:
 Ja pełen smutku, co me zmysły suszy,
 Jeśli nań szemrzę, Bóg wie tylko o tem.

Ile wód ziemia w swym łonie zamyka,
 Żadna ci w równi nie stanie przy boku:
 I ogień, który me serce przenika,
 Tak czysty, jako srebro twego stoku.

Czy wichrem srogim wre państwo Neptuna,
 Ty skoczne wody sączysz w lubym cieniu:
 Czy na mnie ciska gniewy swe fortuna,
 Ja mam przytułek w niewinnym sumnieniu.

Twojego Dafnis brzegu stojąc podle,
 Cudny się we szkle przygląda urodzie:
 I w mojem sercu, jako w czystym źródle
 Cały się uyrzy, lecz trwałey, niż w wodzie.

Twój nurt nie tai chytrych dołów zdradnie;
 Mój umysł w sidła nikogo nie chwyta.
 W nim wszystko widać jak z wierzchu, tak na dnie;
 I serce moje każdy z gruntu czyta.

O D A XVI.

Do *Franciszka Branickiego, Hetmana W.
 Koronnego. Przy dedykacji Anakreonta
 Polskiego.*

Otoż masz za to, zacny Hetmanie!
 Ze tchnąc umysłem Gradywa,
 Za fraszkiś sądził i próżnowanie,
 Co nuci Muza pieskliwa.

Dotychczas przeważnych, do przodków mężstwa
 Zrodzony, acz w ignuśnym czasie,
 Śmiałeś się z bożka, co swe zwycięstwa
 Śpiewać każe na Parnasie.

Kord pływki, kończysz z stałym szyszakiem,
 Dziarski zawodnik do siodła,
 To to prawdziwym czyni Polakiem,
 Nie Kupidyna myśl podła!

Słyszał to nieraz syn Cypru pani
 Ciérpliwy pory aż do téj;
 Nakoniec złotym serce ci zrani
 Beltem do ślicznój Doroty.

Leowoś ją uyrzał, ledwoś pogadał,
 Ah! jest co poznać, z kim gadać.
 Aż, coś tak dzielnie orężem władał,
 Sam sobą nie umiesz władać.

Gdzie owe duchy, co śmierci na sto
 Patrzyły, jak na biesiadę?
 Przed piękną rycorą mdlejesz niewiasta,
 Straciłeś serce i radę.

Nad zapalczywe Marsa łaskoty,
 Nad hartem uporne zbroje,
 Z ust jéj sypią się tysiączne groty,
 A z oczu zaś tyle troje.

Lecz nie tak na cię nie litościwy
Bożek, aby nie darował.

Już ci dał o to, czegoś był chciwy;
Będiesz z nią razem wiekował.

Dał ci z nią pewne uszczęśliwienie,
Ciągłą radość osnowę;

Podporę domu i pomnożenie,
Dał lepszą życia połowę.

Wdzięczny mu za to; nie łay już więcý,
Ani zarzucay do kąta,

Co mu nad inne sprzyjał goręcý,
Służeczki Anakreonta.

Dopusć, niech w czasie tak słodkiéy chwili
Cokolwiek trefnie zanuci:

Mars cię, gdy przyyda lata, omyli,
Ale miłość nie porzuci.

O D A XVII.

*Do Stanisława Augusta, Króla Polskiego;
Wielkiego Xiążęcia Litt. Przy oddaniu
Numizy Królowéy Jadwigi.*

Dwóch wielkich mocarstw wiekuistą ligę,

I nierozdzielny piękny zakład zgody,

Stawiam ci w kruszcu żyjącą Jadwigę,

Królu! obiema władnący narody.

Żeć słuźnie niosę ten dar, każdy powie:

Obu dziś nosisz korony na głowie.

Wskrześca gorliwy Polskiego honoru
 Dźwigając z martwéy mgły jasne imiona:
 Do szacownego cnych rodaków zbioru,
 Że przyymiesz węzeł z Piastem Jagellona;
 Nadzieję czyni przykład w tobie rzadki.
 Boś Piastem z oycy, a Jagello z matki.

Dostojnych przodków chwalebneimi czyny
 Wiek nasz odrodny wzbudzony ze spania,
 Może do cnoty gnuśne wzbudzi syny;
 Że patrząc na ich i twoje starania,
 Piasta z Jagellem wielkie dusze obie
 Wskrzeszone w twojéy zakocha osobie.

Miękkie to dusze i pochopne były
 Kochać swych królów, polegać na prawie;
 Za co je późne lata ożywiły,
 Dając obecność w kruszcowéy postawie:
 Że cześć podobną czas i naszym zrobi;
 Twoja je mądrość Monarcho sposobi.

Już z nich za szczepem nauk rdza opada,
 Zmiękcza twa dobroć serca nieużyte:
 Daje kształt piękny czysta w zdaniach rada,
 Troskliwa mnożyć dobro pospolite.
 Trudnyć to w prawdzie kruszec do roboty;
 Lecz ty pracujesz, by z miedzi był złoty.

A gdy twym, królu, staraniem uprawne,
 Godne zostaną życia i po zgonie;
 Wznowią zapewne wieki starodawne,
 I sławę twoję w poddanych koronie,
 Wdzięczna ci pamięć na kruszcu wybije,
 A na ich sercach imię tve wyryje.

O D A XVIII.

K o ś c i ó ł ś m i e r c i .

Wziętych lodem pustyniach, gdzie ledwo wśrzo-
 dodnia,

Mdlejącym błysnie ogniem słoneczna pochodnia;

Leży wysep na martwym jeziorze posepny,

Ożywiającym nieba duchom nie dostępny.

Tam na czarnych puszczejąc jodłach wrzaski srogie;

Wiją gniazda z wronami sowy smutno-wrogie:

Ziemia rodzi szkodnego pełne zioła soku,

Gnuśna zima zajmuje wszystkie części roku.

Tysiąc mogił po polach zgniłe kości tłoczy,

Z tysiąca źródeł krwawych tysiąc rzek się toczy;

Które wlekąc z krą czarną ciał zbutwiałe stosy,

Jęczące, miasto szumu, wydawają głosy.

Pod przerwą ostréy skały z pierwiastków natury

Stoi gmach wykowany okrągłej figury:

Cztery ma, bo tak chciały losy nieprzebyte,

Bramy, na cztery świata części, z miedzi ryte.

Jedna patrzy na zachód, druga w schodnie strony,
 Ta na śniade Murzyny, owa na Lapony.
 Tam pod równemi prawy, cokolwiek na świecie
 Żyje, idą królowie i nikczemni kmiecie.

Idą młodzi i starzy bez żadnego braku,
 Czy kto mitrą połyska, czy chodzi w paklaku;
 W kruchcie stoją, trzymając kordy rdzą przejadłe,
 Smutki, rozpacz, ból, starość, choroby wybladłe.

Wszystkie w kirach okropnych: kirem gmach wybity:
 Od smolanych pochodni zakopcone szczyty.
 Pełno ćmy z wierzchu na doł; że w owéy kurzawie
 Tępieć ognie pogrzebne zdawają się prawie.

W pośrodku siedzi mara na żelaznym zydlu;
 Bez ślepiów, bez rozumu, wsparłszy się na rydlu.
 Śmierć jéy imię: cokolwiek na ziemi oddycha,
 Wszystko bije okrutnie i do grobu wpycha.

O D A XIX.

D o J u t r z e ń k i.

Bystrego słońca poprzedniku złoty!
 Co wszystkie ogniem górne kołowroty
 Niewinnym gasisz; już się za twym bieli
 Darem dzień w morskiéy omyty kąpieli.
 Twego, poranny gościu, blask promyka
 Przez uperlony rosą liść przenika;
 I sam się własnym wdziękom dziwiąc wielce,
 Cały się w każdéy przegląda kropelce.

Na twoje przyście Zefir skrzydło-ruchy
Miętko usłane rzuciwszy pielucy,
Lata po łąkach uciesznym powiewem,
Igrając płocho i z liściem i z drzewem.

Głuche sny, czarny płod smutnego mroku,
Nie mogąc cierpieć oczu twoich wzroku;
Za matką nocą gęstym lecą rojem,
Przed Plutonowym na wartę pokojem.

W polach i w kniejach wszelka błędna dusza
Ze swych się łożysk na pastwisko rusza:
Ciebie nie widać, śliczna Dafne, z trzodą,
Pastwo mych oczu i serca ochłodo!

Lotny wietrzyku, piękne wiosny dziecko,
Ustroy twe barki w młodociane kwiecie;
Śpiesz tam, kędy ję pod cienistym krzakiem
Morfeusz sennym skroń otacza makiem.

Tam to lekuchnym w koło zrenic wianem,
To sprzecznych z różą ust pocałowaniem
Poty dokuczay, aż swe oczy przetrze,
I nową błysnie zorzą na powietrze.

A gdy się ocknie, szepniy ję do skroni:
Już jasna gwiazda wstała z morskiéy toni.
Czas, gładka Dafne, z miękkiéy wstać pościeli,
Żebyśmy w tobie drugą gwiazdę mieli.

O D A XX.

*Do Stanisława Augusta, Króla Polskiego, W.
Xiążęcia Litt. Z okazji otrzymanego or-
deru S. Stanisława.*

Proemiando incitat.

Bogday to w takiéy służbie trawić lata,
I kark pod słodkim uginać ciężarem!
Gdzie pewna zasług niechybia zapłata,
Ożywnym siły pokrzepiając darem.
Nie zna w niéy człowiek, co boli, co wędzi;
Sam go pot chłodzi, i ciężar go pędzi.

Czy go na trudy wzywa ranekienne,
I młotem jęków godziny mu bije;
Czy noc na oczy uległszy bezsenne,
Przyszłych i przeszłych prac mu pasmo wije:
Wznaga się zyskiem; a jako dąb twardy
Ob ciosów płytkiéy jędrnieje oskardy.

Cieszy rolnika, choć z czoła pot leje,
Plennych zasiewów owoc okazały;
Gdy złota Ceres na skronie mu wdzieje
Ziarnistym kłosem wieniec ocięzały.
I że się nowych z niéy darów spodziewa,
Znowu łan radli, i znowu zasiewa.

Któż się na prace ważył bez nagrody?
Tać to jest sama cnotorodna pani.
Miłe są poty w nadzieję ochłody:
I dziki mędrzec w ciemny siedząc bani,
Przecież ku słońcu rad otwiera wrota;
Gdzie bije promień, tam żywsza i cnota.

Jéy ci to dzielnym poruszone duchem,
Hart bierze męstwo, dzikość się ugładza?
Ona niezłomnym ująwszy łańcuchem
Przemysł z dowcipem, martwy świat odradza.
Niech się ich tylko złote zerwą pęta,
Będzie las z ziemi, a z ludzi zwierzęta.

Piękna jest cnota; lecz w odległym kresie
Los ją postawił: ten ją tylko zchwyta,
Kogo na skrzydłach rączey sławy niesie
Szlachetney duszy żartkość rodowita;
I cecha do dzieł zacnych przewodnicza,
Która go z reszty gminu wydziedzicza.

Troskliwy o wzrost krajowey zalety,
Poznałeś, królu, dzielne jéy pocięgi:
Kazałeś biec do wytknioney mety,
Złożywszy na niéy dar szacowney wstęgi.
Ci cnotą, męstwem, i bogatym rodem;
Jam doszedł za twéy dobroci przewodem.

Jeśli mię stawiać w tak wysokim stanie,
 Uwieńczasz miłość; dar to należyty.
 Winienem nosić imię twoje, panie;
 Znak ten już dawno w mym sercu wyryty.
 Inne przymioty choćby mię wyniosły,
 I te są twoje, bo tobą urosły.

Utajonego, z osobności cienia
 Tyś mię na widok świata wyprowadził.
 Śpiewałem dobroć twojego imienia,
 Naród mię słyszał, i na Parnas wsadził.
 Kiedy król łaskaw, wszystko idzie snadnie,
 Przemówi Memnon, gdy nań słońce padnie.

Że mi powierzchwnych blasków bałwochwalczy,
 Gmin czołem bije, i ołtarze wznieca;
 Gnuśność nie zwątli, duma mię nie zwalczy:
 Zna gwiazda słońce, które ją oświeca.
 Ni ztąd na ubocz bieg swój pomknie chyży,
 Bo tym jaśniejszy, im jest pana bliży.

Kogo fortuna prowadzi przez stopnie,
 Umie z ciężaru nagrodę szacować.
 Nie zna jéy ceny, kto jéy rychło dopnie,
 I mniema, że mu świat winien hołdować.)
 Zawsze chce więcéy; co ma, lekko ceni,
 Lub wierzga w szczęściu, albo się zaleni.

Nie weszła w wieczne natura sojusze,
Ni się z xiążęty los o to ugodził;
By się z nich tylko wielkie legły dusze,
A ten był zdatnym, kto się w szczęściu rodził.
Znaydzie, nagrodą zdolność zasilona,
Wodza u pługa, u trzody Solona.

W dzikich zarośli ponurzony cienie,
Często step żyzny martwieje odłogiem.
Upraw go, oczyść, wrzuc hojne nasienie.
Sowitszym prace twe zapłaci brogiem,
Niż ów obszerny wydmuch, a nie płodny,
Gdzie się wiatr tylko kąpie niepogodny.

W pięknym dowcipów i męstwa przegonie,
Wziął często poklask i wieśniak przed panem:
Kiedy Olimpskie powytykał błonie
Grek samo-chlubny świetnym z liścia wianem:
Dla sławy Rzymu świat był jeszcze wążki,
On brał narody, a żołnierz gałązki.

Wy, którym twórca dał prawo udzielne,
Byście nosili zasług gwicht mierniczy;
I których ręka, kiedy chce, śmiertelne
Zlepki w gwiazd poczet ozdoby policzy;
Użycie śródków w wynoszeniu zręcznych:
Mniéj świat mieć będzie gnuśnych i niewdzięcznych.

Nie wszystko drogi kruszec, co się mignie:
Umie swe chytróść narowy ugładzić.
Płaszczy się duma, póki się nie dźwignie;
Znay dobrze, kogo chcesz wysoko sadzić.
Bo się nie wyda w swéy postaci wiernie
Chyba nań długiey użyjesz probiernie.

Pięknie się słońcu przymilał i stawił,
Poczwornym Fanes chcąc władać woźnikiem;
Ramion swych dzielność bez ustanku stawiał,
Chciał rodzicielskich prac być pomocnikiem.
Nie silny żądzom, darmo się pochwalił;
Skoro wlaźł na wóz, wnet ziemię zapalił.

Nie wprzód mądrego bacność przyrodzenia
I bystre orły skrzydłami upierzy;
Aż im wiek żartki, lecz bez doświadczenia,
Szybowne loty siłami pomierzy.
Nie rwie tam płochość, nie duma szalona;
Gdzie społem rosną rozum i ramiona.

Patrz jako zgięte buynym plonem niwy,
Muskowny wietrzyk w złote fale zmiata:
Gdy je w swym czasie dar nieba życzliwy
Już tuczną rosą, już ciepłem przeplata.
Wypala ziarno w trawie skąpa susza,
A zbytnia wilgoć zielskiem je zagłusza.

Miarkowna hojność krzewi cnoty znaczne,
Tym ludzkie trybem przyrodzenie chodzi:
Martwe w niedoli, w dostatku dziwaczne,
Niknie słabością, a wzrostem przewodzi.
Wielu na swoich dawców zapomnieli;
Czemuż niewdzięczni? bo już wszystko wzięli.

Czułéy to tylko dar szacowny duszy
Bydź wdzięcznym: prace natężyć zapłaty.
Płonnych czcicielów głos jéy nie poruszy:
Zna rękę dawcy, i kocha go za to.
Czym jest, nie czuje; ale tylko za co
Służyć powinna, gdy jéy dobrze płacą.

Płodna w iskiarki chluby rodowitéy,
Z pełnych czeluści pryska ogniem żywym:
Skoro ją wskrześca nagrody obfitéy
Złocistym zręcznie uderzy krzesiwem;
A im ją więcéy probując ugodzi,
Bardziéy się iskrzy, i większy blask rodzi.

Nie zna spoczynków miękkih duch szlachetny,
Chciwy niezwiędłéy sławy przed narodem:
I choć otrzyma w darze wieniec świetny,
Śpieszy po nowy nieścigłym zawodem:
Ani ociekłéy z potu otrze skroni,
Aż go w tym biegu chyba śmierć dogoni.

Tak nieodrodny szczep męznego stada,
Co zawodniczą stokroć wygrał bitwę;
Zamierzonego choć bluszczu dopada,
Znowu się wzмага na walną gonitwę:
Toczy kark liściem zwycięskim okryty,
I na harcowne wiatr goni kopyty.

A podły bachmat, choć go czasem gminu
Pokrzyk, lub wzięty na kiel upor goni;
Że nie swojego dopadłszy terminu;
Lepszą powinna cześć uchwyli skroni,
Kto go zna dobrze, gniewne zchyła oczy;
Bo wziął przypadkiem, i dalej nie skoczy.

Szczęśliwy, komu zdarzył niebios sprawca
Na wdzięczny łaski pokładać pamięci:
Spólnie się cieszą i dłużnik i dawca,
Spólny miłości ogniwem ujęci.
Oba są winni sobie w jedny mierze:
Ten próżno nie dał, ów darmo nie bierze.

Tak kiedy słońce morskie zwiedza brody,
A wieczór mglisty pociągnie zasłony;
Zajmując pasterz syte z łąki trzody
Do wiernych koszar z pełnymi wymiony;
Nim ulubione siedlisko porzuci,
Siedzie u źródła, i tak sobie nuci:

Jasna zrzenico cienistey opoki!
Płynny kryształe dziedzicznego łanu;
Co lekko-pienne posuwając kroki,
Niesiesz wieczysty hołd do oceanu;
A w dobroczynnym nie skąpy przechodzie,
Dogadzasz razem i panu i trzodzie:

Ty buynym plonem kwiecisz łąki moje,
Tuczne dobytkom sposobiąc pastwistka:
Ty je odwilżasz w srogie lata znoje,
Gdy bystry lipiec ognie z góry ciska:
U twego boku w gałęzistey cieśni
Ulegam sobie, i nucę me pieśni.

Kiedy różanym obudzony świtem,
Stanę z mą trzodką na rosistey paszy;
Płyn mi, jak zawsze, powolnym korytem,
Srebrzystey hoynie uchylając czaszy.
Teraz na łuby odchodząc spoczynek,
Ten ci zostawiam chętnie upominek:

To mówiąc, bierze wieniec z kwiecica wity
Uzbieranego na pobrażnéj trawce;
Wieniec ozdobny w róże i w błękity,
I zkąd wziął dary, kładnie go na dawcę.
A on mu wdzięczny, gdy go na skroń wdzieje,
Poskoczne nurty hoyniéj jeszcze leje.

Tyś to ten pasterz, królu dobroczynny!
Lud twój jest trzodą: źródłem są dowcipy.
Ty pobudzając strumyk muzo-płynny,
Uwieńczasz skronie Polskiéy Aganipy;
By zacne dwory, i liche wiosieczki
Przechodząc, pasła twe lube owieczki.

Wiele jest źródeł innego rodzaju
Dobytych ręką twoją pracowicie.
Chciałeś z nich zysku i ozdoby kraju;
Zdobiłeś kwieciami, darzyłeś obficie.
Jedne z nich zbytnim wód rozlewem bieżą,
Drugie już poschły, albo gnuśnie leżą.

Nie uchybiło nigdy twéy nadzieje'
Źródło Parnasu, zawsze ci powolne:
Płynęło w srogie złych czasów turnieje,
I w kanikuły narodu swawolne:
Tuś wierną trzodę w przykrą chwilę wodził,
Tu nudne prace i trudy swe chłodził.

Gdy z ciemnéy niebo otarłszy powłoki,
Jasny poranek dni lepszych zaświta;
Jeszcze ci wyda obfitsze potoki
Z dowcipnych źródeł Muza rodowita:
A czas pokaże niechybnemi skutki,
Że dary twoje są dla niéy pobudki.

O D A XXI.

P s z c z ó ł k a.

Za owéy złotéy piérwszych wieków chwili,
Kiedy bogowie po ziemi chodzili;
Płochy Kupidek, syn pieszczonéy matki,
Wleciał na Hyblę krasne zbierać kwiatki.
Tam to nogietki, to pachnące miéty,
Gdy szczypiąc kładnie w fartuszek podgięty;
Postrzegł z nieznacka, alić złotó-oki
Ledwie kwiat róza wywiła z powłoki.
Rzuci się na nią, jako lew na sarnę,
Lecz go nadzieje oszukały marne:
Bo wśród szkarałatnych ukryta poduszek,
Pszczołka go w miętki ujadła paluszek.
Czegoż złośliwy dowcip nie uradzi;
Gdy się na zgubę niewinnych usadzi!
Oto się w pszczołkę sam przemienił z męża,
I zkad hól odniósł, tą bronią zwycięża.
Grzbietek pancierzem okrył złotó-litym,
Pyszczek nasrożył żądłem jadowitym;
Skrzydółka oblokł: a pannom na zdradzie,
Często się między wonne róże kładzie.
Strzeżcie się płoché przybliżyć dziewczęta,
Kędy powabna wabi was ponęta:
Bo i z pod róży, chociaż bawi oczy,
Nie jedna cięta z puchliną odskoczy.

O D A XXII.

Przemiana Dafny, z Owidyusza.

Polotny synek pieszczo-rodny matki
 Odrysował mi swoim piórkiem złotym,
 Dając twe poznać, Dafieczko, przypadki;
 By kto je tylko czytać będzie potym,
 Z politowania nad twą dolą biedną,
 Ukanął z oczu choć kropelkę jedną.

Była Dafieczka nadobny urody,
 Był i Apollo nie mniéj piękny od niéy:
 Na nich weyrzawszy Kupidek z przygody,
 Ruszył skrzydełkiem szkodliwéj pochodni:
 I wytrząsnawszy po jedny iskierce,
 Obu płomieniem chwatkie zajął serce.

Sparzona Dafne stanie wprzód jak wryta.
 I wzdycha patrząc na chłopca z daleka:
 On się przybliża, on ją słodko wita,
 Ona się wstydzi, i wrzkomo ucieka:
 Ale czy tylko uciekała szczerze?
 Nie wierzę, mówił Amorek, nie wierzę.

Bożek, co tylko sił ma, leci skokiem,
 Rad że mu zdobycz niechętnie unyka:
 Ona to rączym drażni wiatry krokiem,
 To życzy, by paść w ręce najeźnika:
 Wstyd piór dodaje lotnych do ucieczki,
 A miłość lotny tępi bieg dziewczeczki.

Już ją dościgał prawie bystry goniec,
I tylko co miał ręce na nią wznosić:
Aż zmordowana dwojako nakoniec,
Chciała się poddać, i o łaskę prosić:
Rychło cię słaba zadysze kobietka,
Gdy za nią w pogoń bieży miłość letka.

I chce nieboga, i razem się wstydzi:
Wstyd w sercu z chęcią spór wiedzie przeciwną.
Strapiony oyciec ze dna wszystko widzi,
I w postać córkę przeobraża dziwną;
W laurowe gładkie ciało kryjąc drzewko.
Nie prosiłaś go o tę łaskę, dziewczko!

Woli mieć pomoc od nieprzyjaciela:
Ku niemu zwraca łzami zasze oczy;
Jego twarz sregie troski rozwesela:
Więc gdy do swego kochanka roztoczy,
Chcąc go w miłośne słodko ująć pęta;
W dwie się gałązki zmieniły rączeta.

Któryż to język, lub piórko okryśli,
Jako zwyciężcę ciężki bol zdeymował:
Kiedy uścisnąć co chciał jak naysciśléy,
Płochę listeczki, miasto ust, całował;
Ciekawe do pnia przytulając uszko,
Jako łupało pod łubkiem serduszko?

Lecz i w tym stanie była mu życzliwa,
 Choć ją dla niego życia rodzic stradał:
 Jeśli Kupida powieść nie fałszywa,
 Lubo się w serce lód śmiertelny wkładał;
 Dwakroć westchnęła, patrząc na mołoyca:
 Z miłości kniemu, a z żalu na oyca!

O D A XXIII.

Pieśeć.

Wszakże ja nie kraść, ani zbijać idę.
 Czy widzisz w ręku mym szablę lub dzidę;
 Że na mnie warczysz ze żwawością taką,
 Błądna sobako!

Z daru szafarza życia mego przedzy,
 Nie wziąłem gnuśnéj chętki do pieniędzy;
 Ni tego kiedy, co błyska i brzęka,
 Tknęła ma ręka.

Nayszacowniejszy skarb tu w prawdzie leży,
 Godzien serc czułych łakoméj kradzieży;
 Lecz się go nigdy, bo respekt nie każe,
 Tknąć nie odważę.

Jeśli nań patrzę, któż patrzeć zabroni?
 Nie straszny to wilk, co owcy nie goni.
 Nie szczekay za to: wreszcie co pomoże
 Straż twa, nieboże?

Kogo pocziwość nieskażona strzeże,
 Nie potrzeba mu z miedzi litéy wieże;
 Ani sto-ocznych Argów: w każdéy dobie
 Twierdzą sam sobie.

OD A XXIV.
 CZTERY CZĘŚCI ROKU.

W i o s n a.

. . . Nil sine magno
 Vita labore dedit mortalibus. . . .

O jak wesołe nastały czasy!
 W śliczną się barwę przybrały lasy;
 Słońce się coraz wyżéy pomyka.
 Ledwo śnieg widać, lecz i ten znika.

Szumny Akwilon skrzydły mroźnemi
 Gdzieś do Lapońskiéy zaleciał ziemi;
 A lekki Zefir na lekkich cugach,
 Po rozłożystych sieje kwiat smugach.

Słodki szum czynią, gdy wiatr powiewa;
 Papużym liściem ozdobne drzewa;
 Gdziekolwiek pójdiesz, wiosenne dzwonki,
 Kwilą pieskliwym głosem skowronki.

Tu wełno-nośnych owiec drużyna
 Młodziuchne trawy ząbkami ścina;
 Owdzie z wiernemi u nóg ogary
 Nadyma pasterz huczne fujary.

Wisła okowy zdarłszy warowne,
 Pędzi do morza statki ładowne.
 Czeka gospodarz, by mu za żyto
 Hollender złotą brząknął kalitą.

Daléy do pługów uprawiać ziemię,
 Daléy do wołów, robocze plemię!
 Gdy nie zasiejem za dobréy chwili,
 Przez całą zimę będziem pościli.

L a t o.

Secura mens iuge convivium.

Patrz, jak na śrzodek wbiwszy się nieba,
 Ogniem tchną żywym rumaki Feba:
 Trudno się ukryć, gdzieby upały
 Okrutne z góry nie dosięgały.

Pełne wód przedtym płynących rąco
 Ledwo się mialkim dnem rzeki sączą;
 A gdzie koń bystry ledwo w pław chodził,
 Widziałem, jako lada pies brodził.

Smutne kwiateczki ze mdłemi ziołki
 Zwiędłe ku ziemi chylą wierzchołki,
 Czekając, rychło z różanęj dłoni
 Perłowęj rosy Hesper uroni.

Zemdlony żniwiarz upałem srogiem,
 Dysze w południe leżąc pod brogiem.
 Zamilkły wdzięczne ptasząt okrzyki,
 Tylko się w chróstach swarzą koniki.

Często skopcone mglistemi kiry,
 Giska grad niebo, i ogień szczyry,
 Dnia za chmurami nie widać we dnie,
 Wszystko od trwogi stworzenie blednie.

A ja pod moim słomianym dachem,
 Starym się wesoł posilam Bachem.
 Niechay się niebo, jako chce, sroży,
 Czystego serca nic nie zatrwoży.

J e s i e ń.

Labor ipse voluptas.

Minęły słońca letniego skwary,
 Łaskawa jesień dzieli swe dary:
 Gdziekolwiek tylko wzrok się mój toczy,
 Jest czym ucieszyć i napaść oczy.

Ciągną na wozach ogromne woły
 Snopki, któremi rwą się stodoły:
 Wesołe dziewczki, rażni młodzieńce
 Niosą, śpiewając, do dworu wieńce:

Niedba na żądła brzmiaćey chałastry
 Chłop, podcinając z kanaru plastry;
 A w spore beczki i duże kadzie
 Wdzięczny pijakom prowiant kładzie.

Rozlicznych wetów moc niezliczona
 Łamie ciężarem drzewom ramiona.
 Żaden nie sięga, żaden nie szczypie:
 Sam dobrowolnie owoc się sypie.

Masz, gospodarzu, zapłatę za to;
 Żeś pracował wiosnę i lato;
 Ciesz się z czeladką: a kto próżnuje,
 Niech głodny gardziel piaskiem łąduje.

Z i m a.

Nos ubi discedimus, pulvis et umbra sumus!

Roskoszna chwilo jesiennéy pory,
 Którą bieg czasu już porwał skory,
 O ktoby mi dał skrzydła tak lotne
 Bym mógł tve cofnąć cugi niewrotnel

Jako spuszczone z tęgiy cięciwy
Do celu pocisk leci pierzchliwy;
Tak, co mię cieszył wdzięcznym widokiem;
Niedoścignionym zniknął czas krokiem.

Od północnego ostry Boota
Gwiżdże wiatr w uszy, i śniegi miota.
Ledwo w południe ciepło Tytana
Czuć, który w lecie ogniem tchnął z rana.

Rącze kryształów wodnych woźniki
Noszą na grzbietach ładowne bryki;
Umilkł gwar miłych ptasząt pieszczony,
Same po dachach wrzask czynią wrony.

Lecz mię to przecię nie tak dolega;
Że śliczna pora od nas odbiega;
Nadeydzie znowu, jak miną lody,
Czas; co osypie kwieciem ogrody:

Ale na ciebie, nędzny człowiecze,
Gdy się starości zima przywlecze,
Zetnie krew w żyłach, nabawi szronu;
Nie spędzisz śniegu z włosów do zgonu.

O D A XXV.

Filzanka. Imieniem A. L. K.

Co niebo jasne przy złotéy pogodzie,
 Kiedy się zatli błękitnym szafirem;
 Co malowany gmin kwiatów w ogrodzie,
 Chłodnym w poranku muskany Zefirem;
 Toś ty w mych oczach, cudowne naczynie;
 W którym dank bierze Sas bogatéy Chinie.

Wszystko się w twojéy zamknęło postaci;
 Z delikatnością kształt gładkiéy roboty:
 Z różnemi złoto farbami się braci,
 Dwa zmysły wabiąc lubemi piieszczoty.
 Radbym cię nigdy z oczu mych nie zmykał,
 A zawsze usty chętliwemi tykał.

Twojéy sam ogień szanując urody,
 Między drogiemi naycelnieysza sprzety,¹
 Cofnął z miłości płomień jasno-szkody,
 I wolną puścił przez bystre odmęty:
 A co misterny rzemieślnik ulepił,
 To jeszcze hartem warowniéy ukrzepił.

Czy do poprawy pomaga odmiana?
 Czy mię życzliwość moja słodko zwodzi?
 Ledwoś, filzanko, odmieniła pana,
 Nowa się w tobie cale piękność rodzi:
 Błysnęły jaśniey twe farby i wdzięki,
 Skoroś się pani méy dotknęła ręki.

Zkąd miłość sercom słodkie wije pęta,
 Nabiera blasku z jéy włosów tve złoto;
 Tuczą twóy szafir nadobne oczęta;
 A ukraszony wstyd wiarą i cnotą,
 Z wdzięcznym uśmiechem bieluchnego lica
 Żywiéy róż twoich szkarłaty roznica.

Nie trzeba mieszać do napoju potem
 Zamorskich przypraw, które Indy rodzą;
 Usta jéy lipcem, usta kandyzbrotem
 I same cierpkie piołuny osłedzą:
 Gdzie one były, kto postawi swoje,
 Boskie wypijać będzie mniemał zdroje.

Niech się nie chlubi z perłowym puharem
 Udatna Hebe, że służąc Junonie
 Nieśmiertelnym ją napawa nektarem,
 Gdy sobie siedzi na Jowisza łonie.
 I ziemskiéy ten się los nadarzył glinie,
 Że z niéy pięknieysza pije, niż boginie.

O D A XXVI.

R ó ż n o ś ć n a s z a.

Z Adamowego idziem wszyscy rodu,
 Nie trzeba na to długiego wyvodu
 Przodkowie nasi w lat przeciagu długiem
 Orali rolę, chodzący za pługiem.

Aż też sprzykrzywszy sobie pracę one,
 Rzucili lemiesz i jarzmo na stronę;
 Jeden o rannéj woły tylko zorze,
 A drugi wyprzągł o wieczornéj porze.

O D A XXVII.

Vanitas Vanitatum, Próżność nad Próżnościami. Z Salomona.

Gdy me krew pierwsza chęci rzucała,
 Wzniecając bystre pożary;
 Roskosz mi słodki nektar podała,
 Do picia z zdradliwéj czary.
 Piłem ja wodę, ledwom nie brodził
 W niesytéj nigdy miłości;
 Lecz widząc, że się ztąd nie ochłodził,
 Poznałem, iż to próżności!

Wystalszy rozum z męskimi laty
 Innym mi radził poyść torem:
 Żądałem liczne zebrać intraty,
 Jasnym górować honorem.
 Aż pracowity wiek bez użycia,
 Niesmak, tęsknota, zazdrości,
 Nauczyły mię przy zgonie życia,
 Iż to są wszystko próżności.

Nosząc do chluby serce pochopne,
Szukałem z nauk imienia ;
Puściłem w knieje myśl niewytropne
Ukrytego przyrodzenia.

O mgło wieczysta! mętne ciemnoty!
Darmo w was mój rozum szuka.
Chętnie się do méy cofam prostoty.
Próżność jest i nauka.

Cóż mi ztąd, że Sydońskim ozdobny szkarłatem
Na szali mych rozkazów drżącym ważę światem;
Że mi liczny poddańców tłum kolana nagnie:
Jeśli ni mój zmysł sytszy, ni serce mniéy pragnie?
A w téy szczęścia nadziei, którą w sobie wzniecam,
Bardziéy się nią zaślepiam, niżeli oświecam.

Ścigałem téy obłudy kroki niestanowne,
Stawiać gmachy od cedru i złota kosztowne;
Tamgdzie płynnych kryształów podziemnym naciskiem
Sto zrzódeł poigrawa szemrzącym wytryskiem.
Szukałem w głosie syren; lecz wszystko daremnie:
Nie mogłem znaleźć szczęścia; bo nie było we mnie.

Pewien, że kiedyż przecie innym trafię szlakiem,
Puściłem gończy umysł za przewodnim smakiem:
A kontent, zem już trafił na trop jego bliski,
Ponurzyłem mój rozum w czasie i w pójmiski.
Lecz i ten osłabiony ztępiał z apetytem.
Potrzebą tylko stoi roskosz i dosytem.

Gdzie jeno wieczny promień dociecze,
Nayskrytsze śledząc tainiki;
Chciałem wybadać, serce człowiecze
Jakiemi chodzi przesmyki.
Uyrzałem w ludziach krwawe zgryzoty,
I niespokoyne obłądy;
Głuchym nałogiem wzrosłe niecnoty,
Pocziwość wygasła wszędy.

Zdatny rzemieślnik, kmiotek ubogi
Jęcząc na zdziercze łakomstwo;
Posyła w niebo swój lament srogi,
Że mu mrze głodem potomstwo.
Tym czasem zbrodnik spokojnie żyje,
Gdy sprawiedliwy narzeka:
Trzoda nikczemnych pochlebców tyje,
I ledwo brzucha powleka.

Płocha urodo, zmiennico podła,
Śmiejesz się z cudzhey niedoli.
Tyś mię w kosztowne więzy przywiodła,
Innego twe serce woli.
Masz za swe: kara z występkiem chodzi.
Rzucił cię twóy ulubiony.
Lecz i ten, ledwo ciebie zawodzi,
Został od drugiey wzgardzony.

Wszędy szalona zazdrość szarpiąc ze łba zmije;
 Chytre na łów otwartych serc zadzierzgi wije:
 Kopie doły przyjaźnią umiłona zdrada.
 Pod ich śpiskiem bezecnym zasługa upada.
 Ciągnie życie obmierza ten, co nic nie zgrzeszył,
 I woła umierając: nikt mię nie pocieszył!

Stęka skrzywdzona praca, i w gorzkich łzach tonie;
 Ociekle krwawym znojem wznosząc w górę dłonie.
 Traci cnota swą dzielność bez winny nagrody:
 Urąga kłam bezczelny na jéy płacz i szkody.
 Drzymie bogacz w roskoszach, co go darmo żywi
 Ziemia; i nie wie nawet, czy są nieszczęśliwi.

On ci to sam jest taki: patrz jaka mu burza
 W odmęcie żądz niesfornych dobrą myśl ponurza.
 Zbiera, co mu niepewna wydrze wnet godzina;
 Przeklęty od dziedzica, wzajem go przeklina.
 Radby żył wiekuiście: żyć długo nie może;
 Trwoga budzi go ze snu, rozpacz ściele łoże.

Jak na bezdennym morza rozlewie
 Ułomna łódka chwieje się;
 A w srogim wichrów uporze nie wie,
 Gdzie ją zhukany wart niesie.
 Lecą na oślep w żądz swych odmianie
 Nie pewni ludzie, gdzie dążą;
 Aż ich na koniec bystre otchłanie
 W przepaściach świata pogrązą.

Gnusni, zwadliwi, płonne nadzieje
 Budują sobie z daleka,
 Że ugłaskany czas wyjaśnienie:
 A on przed niemi ucieka.
 Z błędnych rodziców smutnéy przygody
 Mało się ich rozum świeci.
 Nędzni synowie dziedziczne szkody
 Przeniosą do gorszych dzieci.
 Świat jednostaynym gościńcem chodzi,
 Nie występując z koleje.
 Co było starym, znowu się młodzi,
 A co nowego, starzeje.
 Zawsze łotrostwo, orężem wsparte,
 Prawo po sobie mieć będzie.
 Cnota łachmany wdzieje wytarte,
 A zbrodnia w krześle osiedzie.
 I słaby, i waleczny, i mędrzec z prostakiem
 Niepomylnym w tęż przepaść równie dążą szlakiem.
 Tak cedr, co się pod niebo dumnym wierzchem wspina,
 Jak i pozioma wiatrem powali chrościna.
 Od kresów nieuchronnych nikt się nie wywinie,
 Czy kto ma serce krzywe, czyli cnotą słyńcie.
 W jednym polu baranek młodą trawkę głaszcze,
 I dziki tygrys łączną krwią napawa paszczę.
 Jednym skrzydłem gościniec mierzy podobłoczny,
 I gołąb płocho-pióry i jastrząb żarłoczny.
 Jednych losów ugodą i zbrojny oprawca
 W tymże grobie poleże, i kmieć chlebowawca.

Sława, honor, uroda, i bogate mienie,

Czym się tylko śmiertelne chęłpi przyrodzenie:

Płonne to tylko światła i znikome baśnie.

Umrzesz: ze zmierzchem twoim wszelka chluba zgaśnie.

Zniknie miłość, powaga, i przyjaźne chęci:

Śmierć zetrze wszystko głazem do saméj pamięci.

Zmienna gospodo wędrownéj duszy,

Jak w tobie ponęt nie wiele?

Przecież się człowiek tak mocno suszy,

Gdy myśli o twym rozdziele.

Srożéj się zgonu bojaźnią smaży,

Kto bardziéj rokoszy syty.

Więcéj żyjący komorek waży,

Anizeli lew zahity.

O niefortunna śmiertelnych doli,

O godne litości plemię!

Czy ty używasz światła do woli,

Ku słońcu podnosząc ciemię;

Czy snem żelaznym oczy zakute,

Po mgle grobowéj masz wodzić:

Oba twe losy jadem zatrute.

Lepiéj się było nie rodzić.

Ważąc na wiernéj rozumu szali

Tysiączne dolegliwości;

Lżeyszy stan owych, co się zostali

Nie tknąwszy matek wnętrzości.

Nie czują oni smutnéj przegrody
 Dóbr marnych z nędzą istotną;
 Ni, że się wszystkie kończą zawody
 Ze śmiercią nieodwrotną.

Któryż dowcip poziomy blahym światłem zgadnie,
 Że gdy mu zmierzch śmiertelny na zmysły upadnie;
 Szlachetniejsza część jego w całości zostanie,
 Ani jéy zamkną z ciałem podziemne otchłanie :

Lecz się przez zimnych głązów przedarszy zapóry
 Otrze aż tam swobodnie polot żartko-pióry,
 Kędy świętęj wieczności okrąg nie przerwany
 Dzieli trwałość od skazy wiernemi parkany ?

To bóstwo, które wszystko z niczego wywiodło,
 Tak człeka utrzymuje, jak i muchę podłą;
 To nam spólne z zwierzęty dawszy cel i chęć,
 Ogranicza ich instynkt, a nasze pojęcie;
 Że równe mając ciało, jako i zwierz niemy,
 Równie mu umieramy, równie się rodziemy.

W co się dusze obróćą zwierzęce i ptasze ?
 Hamuje rzeczy trudność dociekania nasze.
 Jaka nas wieczność spotka, gdy połączem w grobie ?
 Tu sęk: Boska to mądrość zostawiła sobie.

Przecież choć widzi, doznawa, czuje,
 Że wszystko musi porzucić;
 Błędne układy człowiek buduje,
 Ani chce żądzy ukruć.

Zbija grosz lichwiarz nienasycony,
Ile go z Indów zabiegnie;
Kopiąc doł w ziemi dla swéy mamony,
W którym z nią razem polegnie.

Ow dumny tyran w mocy oręża
Ufając, że mu się nada;
Poddany jarzmem lud uciemięża,
I bezbronno sasiada.
Niech się w zawodnych myślach nie sroży,
Już nań miecz płytki śmierć trzyma;
Którym, jak mrówkę, równie położy
I potężnego olbrzyma.

W śliczne lat rannych ozdoba dary
Uroda w kwitnącém dobie,
Tysiąc pochopnych serc na ofiary
Ciągnie miłością ku sobie:
Podobna róży, którą gdy cudnie
W szkarłat poranek ubiera;
Uwiedle listki zgina w południe,
A w wieczór obumiera.

Tak jest: wszystko się psuje, mąci, i odmienia.
Wkrótce martwy ztępieje słuch na wdzięczne pienia:
Gnuśny zamroz krwi rzeskiéy biegły ciąg zaskoczy,
A sen wiecznym zamierzchem światła me zamroczy.

Już mi słodka latorośl Libańskię zasady
 Nie ożywi tuczniemi smaku winogrady.
 Pod niemiłym lat starzec ciężarem ugięty,
 Zbliżę się tam, gdzie wszystkim spoczynek wytknięty.

Żegnam cię serc szlachetnych nieskażona probo,
 Oświato dni mych smutnych, wesółych ozdobo,
 Wdzięczna życia ośtoda, wierni przyjaciele!
 Przyszedł czas, że się z wami na wieki rozdzieli.

Tak kiedy wszystko rwie czas upłynny,
 Cokolwiek objął krąg słońca:
 Chwyta myż skrzątnie złote godziny,
 Nim je uniesie do końca.
 Użyjmy mądrze dobr przyrodzenia,
 Szukając smaku bez zbytku;
 Ile ich z Stwórcy mamy zrządzenia
 Do rozumnego użytku.

Nieuciążliwe zmysłom biesiady,
 Dowcipna szczerłość w rozmowie;
 Niech nas z lubemi bawiąc sąsiady,
 Czas przedłużają i zdrowie.
 Niech wierna miłość małżeństwo słodzi,
 I węzeł ukrzepia ściśły;
 A pilna granic swych, nie przewodzi
 Zbyt nad męskiemu umyśły.

Zlepku śmiertelny, te są wyroki

I nieodmienne statuty;

Ktoremić każe ustawiać kroki,

Los w dyamencie wykuty.

Nie wielkość bogactw; mądre użycie

Prawą szczęśliwość zakłada:

Ten tylko błogie prowadzi życie,

Kto niemi rozumnie włada.

Zażyway dóbr doczesnych pod miarą, pod likiem:

Nie bądź żądz wyuzdanych podłym niewolnikiem.

Niech cię zbytnia pomyślność nie wynosi w górę:

Jasny ma ona pozór, lecz myśli ponure.

Dał ci Bóg: zdrów korzystay; a winnyé podzięki

Nie omieszkay dla tego, z któregoś wziął ręki!

Owszem, im więcej bierzesz darów z jéy szczodroty,

Czyn większą sprawiedliwość, a pomnażay cnoty.

Nie kochay nic bez niego, kochay wszystko społem.

Pełny prawa: te są twą duszą i żywiołem.

Nędzarz, bogacz, pan, kmiotek, w każdym życia stanie

Pielgrzym na ziemi, uznay Boskie panowanie.

Święty odludek, jakbyś natury,

Powszechny nie miał bydź synem,

Nie daway cnotcie barwy ponuréy,

Chcąc świecić pomiędzy gminem.

Zamiast powabu, uczyni wstręty
 Pobożność, zółcią zaprawna.
 Mniéy ma występék w sobie ponęty,
 A cnota zawsze zabawna.

Pamiętaj na to, że i cnotliwy
 Po siedmkroć na dzień upadnie:
 Na ludzkie błędy bądź litościwy,
 A daruy winnemu snadnie.
 Niech twe los jego serce dotyka:
 Uprostuy go na rozumie.
 Jeden dół równie mędrca polyka,
 I tego, co nic nie umie.

Pod łaskawego nieba zaszczytem
 Gdy buyny łan z przyrodzenia,
 Któżby się lękał, aby obfitem
 Plonem nie wrócił nasienia?
 Nagłe ulewy często w nim przecie
 Jałową zostawią trawę:
 Tak i nayszytsza cnota na świecie
 Ma swoje czasy nieprawę.

Niech twa ręka wspaniała w łask szafunku będzie
 Tym nawet których zdatność w niższym kładnie rzędzie.
 Nie pytay: jeślic wdzięczni, mało ich na ziemi.
 Wielka to rzecz i piękna, czynić niewdzięcznemi.

Niech na cię dwory szemrzą; niech gmin, co chce gada;
 Płochosć językiem onych, zazdrość sercem włada.
 Nie żąday bydz w pochlebne kadzidła bogatym.
 Bóg sam jest twoim sędzią: on widzi: dość na tym.

Prochem jesteś nikczemnym, wśród świata ogromu.
 Przecież Bóg z wieczystego patrząc na cię domu,
 Żywi cię, utrzymuje, i umacnia w trudzie.
 Boga się tylko lę kay, a nie dbay o ludzie.

O D A XXVIII.

G ł o s u m a r t y c h.

Z kwiecistych posad Helikońskiéy góry
 Między zamierzchle wtracony Cyprysy;
 Gdy mchem porosłe przeglądam marmury
 Nad zatartemi ję kając napisy
 Lat waszych, niemym świadectwem, królowie!
 Taki się z mogił głos do mnie ozowie.

Ty, co narodu mego piszesz dzieła
 I z umarłemi mieć rozumiesz sprawę!
 Nie tak nas twardym snem Kloto ujęła,
 Zwlokszy widzialną słabych ciał postawę
 Byśmy część lepszą życia utracili:
 Żyliśmy, żyjem, i będziemy żyli.

W kręgu wiecznego osadzeni świata
Patrzym na ziemne z wysoka mieszkanie;
Głos żalów waszych i tu nas dolata,
Gdzie nieprzebyte usypawszy szańce,
Twórca na oddział błędu i istoty,
Nam dał doznawać, wam dociekać cnoty.

Czegoż się błędny uskarżasz narodzie!
Los twój zwalając na obce uciski?
Szukaj nieszczęścia w twój własny swobodzie
I boléy na jéy oplakane zyski:
Żaden kray cudzék potégk niezwaóbił,
Który sam siebie piérwék nie osłabił.

Ztargawszy węzeł pokoju i zgody
Niegdyś w naywyższyć władzy osadzony
Rozbiegliście się jako liche trzody
Bez wodza, rządu, rady i obrony.
Ostygło dobra publicznego serce:
Albo pochlebce, alboście oszczerce.

Cóż kiedy niesfor głów tysiąca zrobił?
Wiążąc bezczynne monarchów ramiona,
Zdzierał publiczność, swe prywaty zdoóbił
Szerzył ze starostw dziedziczne Imiona.
A pod pozorem wolności mniemanék
Określał króle, rozmnażał tyrany.

W niczym oyczyzna dotąd nieurośla,
 Jako się członki rozpręgły od głowy;
 Stracił kmieć przemysł, upadły rzemiosła,
 Włożyła w pochwy Themis miecz surowy,
 Kapłan dla zbioru, Pan został dla zwady,
 Król dla pozoru, żołnierz dla parady.

Święte Jagellów i Piastowe zbiory,
 Na pastwę dumy nikczemnie zmienione,
 Gnuśne próźniaków uzłocily dwory;
 Albo w stołowych zbytkach ponurzone
 Zginęły z królów odarte łupieżę:
 Wiatr ich roznosi i zamki i wieże.

Zbroynych zastępów ogromne szeregi
 Pod jedném berłem ledwo kto policzy.
 Drzały przed niemi oba morza brzegi,
 Gdzie im Dniepr z Wisłą pławi swe zdobycze:
 Dziś ni rycerstwa ni wojennéj sławy
 Chociaż się liczne podniosły buławy.

Pod jednąj matki skrzydła rospostarte
 Sierocych piskląt garnie się drużyna,
 Gdy na nie Orlik pazury otwarte
 Z góry podnosząc uderzać poczyna:
 Wyście ją z piórek obnażyli marnie
 Czymże was w trwodze ta matka ogarnie?

Niemasz pod słońcem jak świat stoi światem,
 Gdzieby się w rządzie większe działa cuda.
 Po cóż królewskim błyskać majestatem,
 Jeśli beczynna w nim tylko obłuda?
 Po co ich szukać łożąc kosztów wiele,
 Jeśli królowie są nieprzyjaciele?

Oyciec król: czemuż dziecię mu nie wierzy?
 Pan: cóż poddaństwo w hołdzie mu oddawa?
 Wódz jest najwyższy; czemuż bez żołnierzy?
 Sędzia: gdzież w jego ręku miecz i prawa?
 Nędznaż to ziemia, dzika i szalona,
 Gdzie same tylko w rządzących imiona.

O! błędna trzodo herbownej gołoty,
 Co na twe chytre patrząc przewodniki
 Nie znasz jak z twojej żartując prostoty
 Klejąc, zrywając, przedayne seymiki.
 Dla swych cię oni prywat używają,
 Ty chcesz wolności: a oni ją mają.

Dziedzicznych swobod twierdzą i obronę
 Za kielich trunku, ukłon bałamutny,
 Wybierasz posły jaśnie oświecone
 Wrzeszcząc do chrzypki na rząd absolutny:
 Nie tobie oni swoją łowią wędą,
 Ty plugiem orac; oni tobą będą.

Kto tylko wielkim żył na waszym tronie
Musiał za pasy chodzić z niewdzięczniki;
Zwano go oycem; ale już po zgonie,
W martwych popiołach między nieboszczyki.
Wasz to obyczaj, cierń w życia przeciągu
Kłaść im na głowy: kwiat aż na posągu.

Dzielny Łokietek co Polskę zjednoczył,
Trzykroć oyczystą musiał rzucać ziemię;
I choć sto grodów murami otoczył,
Choć dzikie, w kluby praw osadził plemię,
Złość i Wielkiego Kazimierza przecie
Czarnemi farby ociniła na świecie.

Tęsknił Jagęłło nieraz w téj koronie;
Syn jéy niepragnął zwlekając czas długi,
Zygmunt choć mówił że śmiało na łonie
Poddanych spocznie za liczne usługi.
Targnęliście się po dwakroć nań dzicy
Buntem we Lwowie, a kulą w stolicy.

Ktoż twe policzy przykrości Stefanie!
O ty północny siły mężny gromie;
Kto trudy twoje Kazimierzu Janie?
Los cię przymusił umrzeć w obcym domie,
Uratowałeś oyczyznę w zły toni.
Twoi się na cię porwali do broni.

I ty choć pędzisz wiek w troskach i pracy
Znosząc win cudzych ciężar Stanisławie!
Pewnie ci wdzięczni zostają Polacy
Że im krolujesz mądrze i łaskawie?
Oto ci codziem w samém wieku wiosnie;
Z smutku na głowie śnieżny włos urosnie.

Tys ciągłéy rady duchem rząd ocucił
Co spiac dwa roki ocknął się i zasnął.
Za twym powodem lustr nauk powrócił,
Już on był prawie w barbarzyństwie zgasnął.
Łagodzisz wrzawy, wprowadzasz porządkę,
Targasz zawisne na kray losów wątki.

Za miłość wierną króla patryoty
Wie świat coś cierpiał od wzięcia korony;
Więcý w twem sercu utaiły cnoty
I do dobroci umysł urodzony.
Nie wzdychasz na twe i szwanki i szkody
Bardziéy cię bolą oyczyste przygody.

Czekay téy słodkiéy lecz późnéy zapłaty,
Kiedy twe zwłoki zimny gład przywali;
Zapłacze naród twéy w czasie utraty,
Cnota dopiero po zgonie się chwali.
I żeś był oycem swéy oyczyny powie:
Na tym się ziemny głos zakończył słowie.

O D A XXIX.

Fircyk.

Fircyk greczny kawaler każdy mi powiada,
Znam go: je smacznie, pije dobrze, wiele gada.
A na czymże ta greczność Fircyka zależy?
Czy że mu dziwnym kształtem fryzura się jeży,
Czy że jaki wygwizdże włoski kancik kusi,
Czy że winnemi pachnie cały spirytusy?
Na piętach się wykręca, lata jak sparzony,
Udając Arlekina z lisiemi ogony:
Czy że się rozwaliwszy grądał na kanapie,
W przytomności zacniejszych jako wielbłąd sapie?
Czy że swą przed zwierciadłem piękność rozpościera,
Cukrowe kartki pisze, i sam je odbiera?
Czy że się w modne suknie co raz stroi ładnie
Gładko gra marysza, gładziéy karty kradnie;
Bluzga co ślina niesie, niema w gębie tamy,
Gorsząc młodzież niewinną i uczciwe damy?
Czy że z wielkim rękawem, z buczną miną chodzi,
Przymawia i przeprasza, łże i ludzi zwodzi;
Bierze wszystko na kredyt, a gdy mu dopieczce
Pan dłużnik, incognito z miasta gdzieś uciecze?
Czy że się sam powozi, lub gdy zima stanie
Trzaska biczem misternie, usiadłszy na sanie?
A kiedy Fircyk grzecznym kawalerem takim,
Któż będzie sowizdrzałem, głupcem i prostakiem?

O D A X X X .

Do Xięcia Prymasa będącego w Łowiczu.

Jak to jest xiaże w wolnym narodzie
 Nabyć dobrego imienia?
 Odbierasz za to w winny nagrodzie
 Przyjaźń i wierne życzenia:
 Siedlisko twojey Łowicz godności,
 Takiego nie widział świata.
 Niepoliczonych ogląda gości,
 A czoło króla i brata.
 Że umiesz ująć ludzkością w domu,
 Dzwigasz przyjaciół potężnie,
 Nieobiecujesz próżno nikomu
 I słowa dotrzymasz mężnie;
 Garnie się każdy chętnie ku tobie,
 Pełen niechybnéj nadzieje
 Wsparcia w potrzebie, folgi w żalobie
 Kiedy los przykry zawieje.
 Tym to sposobem oycowie dawni
 Ziomków do siebie wabili,
 A w spólnéj zgodzie mężni i sławni
 Onych i siebie bronili.
 Wszak na to piérwszym w kraju imieniem
 Starszych współbraci im nadał,
 Ażeby pod ich słabszy ramieniem
 Beśpiecznie sobie usiadał.

Tak rozłożył Cedr na przestrzeni
Wierzchołek ku niebu wspina,
Pod nim się drobna trawka zieleni
I dobroczyńcy ugina.
Ten zaś co tylko wielkim dla siebie,
Cóż ludziom z jego wielkości?
Rzuca promienie xiężyc po niebie,
A chłodno z jego jasności.
Sam sobie pyszny, jak owe strychy
Bystrego Nilu nadbrzeżne,
Kędy i chrościk niewrośnie lichy,
Łożysko zwierząt drapieżne:
Złote bałwany, któż się wam będzie
Kłaniał i palił kadzidła?
Czy że za stołem waszym usiedzie
I naje martwego bydła?
Bez serca, wiary, życzliwéy chęci,
Nudne są biesiady wasze;
Wspomoż, radź, w czasie miéy mnie w pamięci,
A postaw choć wody czasę.
I na wsi wiodąc życie niewinne
Znajdę, czym głód mój oddalę,
A pany tylko poczciwe, czynne,
I zdadne, ziomkom pochwałę.
Takimeś Xiąże w mém przekonaniu:
Lud ci to przyznaje liczny,
Który w stołeczném twojém mieszkaniu
Hołd ze uną niesie publiczny.

Pracę ci włożył naród z urzędem,
 Dni twoje pędzisz na pracy;
 Z winnym każdego przyymujesz względem,
 Jak żyli dawni Polacy.
 Bez próżnéj chluby, więcéy niż wielu
 Czyni twe mądre milczenie;
 Masz zawsze dobro kraju na celu,
 Słodkie dla króla ulżenie.
 Gdy on pod ciężkim berła brzemieniem
 Zmożony, ledwo nie pada;
 Twoja go miłość osłania cieniem
 A wierna podpiera rada.
 Piérwsza dwóch braci w oyczyźnie parę,
 Jéy losy na was Bóg włożył;
 Bogdayby z cnotą, mocą i wiarą,
 Pod wami one pomnożył!

O D A XXXI.

P o r o z s t a n i u s i ę:

Już jéy niemasz, już drogie serc naszych kochanie,
 Ostatnie uczyniło z nami pożegnanie;
 Już gdzieś w obcém dziedzinie, wdziękiem gładkiéj
 twarzy
 I okiem dobroczynném lud szczęśliwy darzy.
 Zefirku nie z teyże to przylatujesz ziemi
 Gdzie Temira oddycha ustami ślicznemi?
 Czekay, jeśli nie uyrzę, jeśli nieusłyszę,
 Niechay przynajmniéy jedném powietrzem z nią dyszę.

Strumyku! co do morza toczysz kryształ szczyry,
 Jeżeli kiedy uyrzysz twarz śliczný Temiry,
 Powiedz jéy: że z wodami co tve zdroje sączą
 Razem się jéy przyjaciół lzy obfite łączą.

Powiedz jéy, że powiędle z tak żalósnyéj straty
 Opadły z pięknyéj krasy różno-wzore kwiaty;
 Smutek zielone drzewa z ozdób swych odziera,
 Siedzą nieme ptaszęta, wietrzyk obumiera.

Gołębki! próżno na téj dębinie jęczycie,
 Już pono swojéj pani więcéy nie uyrzycie;
 Z puszczy może Cythera do letkiéj lektyki
 Weźmie was dla Temiry za ręce woźniki.

Szczęśliwa łąka, kędy ona się przechodzi,
 Szczęśliwa jabłoń, która owoc dla niéy rodzi,
 Szczęśliwy gay, gdzie sobie nuci pasąc trzodę,
 Szczęśliwy zdroy, z kąd śnieżną dłonią czerpa wodę!

Tak swe żalósci Tytyr, tak swe śpiewał bole,
 Siadłszy smutny z odjazdu, przy suchéj topole;
 A echo, głos za jego powtarzając lirą,
 Po lasach i po gorach wołało Temiro:

Temiro! ah Temiro! wspomniéy na me łkania
 Twóy odjazd serce ściska, i oczy zasłania;
 Niech żyję, niech umieram, by na twoim łonie,
 Abym cię raz mógł uyrzec choć w ostatnim zgonie.

Tak to są ciężkie żale, kto serdecznie kocha,
 Życieby gotów łożyć, aby jeszcze trocha
 Mógł oglądać, uściskać, ucałować panią;
 Bo mu nic niemiłego, wszystko traci za nią.

Tak Tytyr rzewnie płacze, tak wzdycha i jęczy,
 Ey! czemuż los nieszczęsny tak mu duszę dręczy.
 Ciężkim żalem ujęty, zemdlony umiera.
 I konający woła. . . . Temira, Temira!

O D A XXXII.

M o c p i ę k n o ś c i.

Natura Wołom rogi,
 Dziarskie kopyta koniom,
 Ręce zającom nogi,
 Trąbę zaś dała słoniom;
 Ptakom lot, rybom skrzele;
 Nam rostopność w podziele;

Kobietom zaś niemiała
 Nic więcéy. — Cóż im dała?
 Piękność, która im stoi
 Miasto strzał, miasto zbroi,
 I miecz, i tarcza pękna
 Przed tą, która jest piękną.

O D A XXXIII.

Odpis od Dzieduszyckiego Karpieńskiemu.

Jeżeli szkoda zdobyczą,
I łzy mogą być słodyczą,
Twoje to potęcza imię
Roxelański pisorymie!
Miło nam płakać przy tobie
Chociaż nuczysz o żalobie.
Ten sam, co serce przenika,
Słodzi ucho wdzięk słowika.
Dowcip, w obrazy bogaty
Czulszemi nam czyni straty.
Płaczem wspólnie, ale wzrusza
Dzielnię lutnia Orfeusza.
Posępiały buyne role,
Powiędły rośnie Topole,
Wietrzyk co nad niemi dysze,
Suchy tylko liść kołysze,
I ledwo w trwodze powtarza
Żal i jęki gospodarza.
Ale po cóż rym twój chwali
Gdzie mnie w krótcie los oddali?
Tu on wam powiązał szyje,
A nam może pęta wije.
Popsuły wszystko niezgody;
Nie mędrzejem z bratnię szkody.
Próżno sternik woła, krzepi;
Leciem do przepaści, ślepi,

A w nieczynności zuchwali,
 I czuciaśmy postradali. . . .
 Tak niewiem, co gorzék boli,
 Czy czekać? czy bydz w niewoli.
 Jeszcze póki król nasz żyje,
 Milczmy: niebo resztę kryje.

O D A XXXIV.

Na wesele Xięcia de Nassau z Xiężną z Gockich Sanguszkową.

Gdzie dawczym życia pędem zdróy wystryska,
 Krzepiąc dni ludzkie szklannemi okowy;
 Któżby się spodział na te widowiska,
 Uczestnik sztuki Hipokratesowék?

Chcąc bydz Nassawie i zdrowy i żywy,
 Dostałes szwanku z miłosnéy ciéciwy.

Nimfa od jasnych wód bystrego Buga,
 Piękna, udatna, krwią zacna dziedziczną;
 Ledwo wabnemi oczékty zamruga
 I w słodki uśmiek twarz ułóży mliczną;
 Mało pomogły sercu Spaskie wody
 Nosisz niezbyty postrzał od urody.

Na tysiąc przygód los cię nie raz spychał,
 By zmiękcył umysł, lub dla życia zguby.
 Widziałes gładkie, możes kiedy wzdychał;
 Wyszedłes z bitew świetnéy pełen chluby,
 Stawiac się dzielnie, zwalczyłes z ochotą,
 Męstwem Gradywa, a Wenerę cnotą.

Różnego szczęścia doznając kolei
 Chybiałeś dotąd niebios przeznaczenia;
 Bóg sercem włada, Bóg małżeństwa klei,
 U nas, był twego cel uszczęśliwienia:
 Honor, szacunek, wszędzie dla Nassawa;
 Żonę mu sama mogła dać Warszawa.

Z Polką ci ślubny dał żyć wyrok w parze,
 Do Wisły po nią biegleś od Sekwany.
 Dom twój, co króle rodził i Cesarze,
 I twarde z Belgów pozrywał kaydany;
 Tymże wiecznego zrządzenia zawodem,
 Z wolnym cię musiał spokrewnić narodem.

Jużeś domierzył twych żądań xiążę!
 Mój cię monarcha prowadzi do mety,
 Brat jego ślubną stulą ręce wiąże,
 Naród się z nowéj raduje zalety.
 A świetnym zacny darząc akt orszakiem,
 Żąda byś sercem i krwią był Polakiem.

O D A XXXV.

*Podróż Królewska do Wiśniowca dnia 9. Paźd.
 zaczęta, a d. 8. Grud. zakończona R. P. 1781.*

Procede et Regna.

Czas kazał żegnać, czas cię każe witać
 W obojéj chwili, królu ukochany!
 Czy słońce znika, czy poczyna świtać,
 Wracając ziemi promyk pożądany;
 Zamglony okrąg hoyna rosa zlewa,

W téy od lat wielu stolicy przytofnny,
 Tuś swóy majestat łaskami uzbroił.
 Tu prac publicznych znosząc stos ogromny,
 Wdzięczność z miłością w serca nasze wpoił.
 Trudność tak silne pęta zrywać razem;
 Lecz rozum ulżył swym żale roszkazem.

Oyciec i władzca Sarmackiéy przestrzemi,
 Nie nam cię tylko nieba dały, panie.
 Wszystko twych darem wzrost bierze promieni,
 Y cedr i chruścik na ubogim łanie.
 Gdzie Dniepr, gdzie z Wartą bystry Niemen leci,
 Wszyscyśmy twoi poddani i dzieci:

I ta; co pyszne gmachy w pola pędzi
 Słodkiego berła wiekopomna sprawa,
 Baczniéy dni twoich i zdrowia oszczędzi,
 Ztęskniona pańskim odjazdem Warszawa.
 I to mieć będzie w żądanéy korzyści,
 Że szczerą miłość od zysku oczyści.

Muzo! co dawczym życia władnąc zdrojem
 I martwe zmierzchłych skroń zielenisz śniegi,
 Zhartuy me siły niebieskim napojem
 Na piérwsze rzutkiéy młodości pobiegi;
 By jak me serce wiernym bieгло krokiem;
 Tymże rym pana dościgał poskokiem.

Sprzeczna ludzkości, a prawom niewierna;
 Plac na śmiertelne wytknięty zawody,
 Długo cię widzieć nie godna *Jezierna*.
 Mijaj te jatki, miłośniku zgody.
 Czekaj cię *Góra*, i w miłszym widoku
Gruszczyn stróż prawa i twojego boku.

Ten co strudzone osładza zrzenice,
 Już cię do miłych wczasów wieczór wzywa.
 Widzieć lesiste zdala *Kozienice*.
 Prowadź tam pana czeladko życzliwa.
 Niech spocznie chwilę: wszak na jego głowie
 Oyczyzny całość polega i zdrowie.

Błysnęła z rankiem równa wiosnie pora.
 Nie zayrzy Kwietniom Październik łaskawy.
 Odwiedź Polskiego dom zacny Nestora:
 Z lat młodocianych miłe ci *Putawy*.
 W tychże przybytkach cnotą serce zdobił;
 Gdy cię Bóg z pieluch do berła sposobił.

Długo pod pańskim szczęśliwe pobylem,
 Tu wam, Mazury, losy kres przyniosły.
 Już Wisła płynnym połyska korytem
 Rączemi maytków zapieniona wiosły;
 A czując, kogo na swym łonie pławi,
 Lekką posmyczą nurty kędzierzawi.

Jedź: wszędy znajdziesz poddanych kochanie;
 Twoim jest, królu, cała Polska dworem.
 Otoć, jak ziemię, ochoczy *Lublanie*,
 Tak serca z równym podają otworem:
 I co je wstępny przykładem zagrzewa,
 Znajomy z cnoty dziedzic *Markuszewa*.

Sprawiedliwości i pamiętny zgody
 Tu szczep urosły pierwsze wydał kwiaty.
 Tu Zygmunt bitne połączył narody,
 Stefan wspaniale dźwignął magistraty.
 Przyymiy z tych darów wieniec upleciony,
 Cechę twęj duszy, a hasło korony.

Tu ci *Astrea* w liczny sędziów gronie,
 Dwu zacnych mężów przewodniczym śladem
 Składa miecz, prawo i szalę na łonie.
 Ty ją cnot własnych napawasz przykładem;
 Uwielbiasz skromność, naprawujesz błędy.
 Cóż warta zwierzchność, gdy bez sił urzędy?

Groźne Dunayskim niegdyś orłom grody,
 Wznosi *Krasnystaw* i porośłe wieże.
 Twoje to, Lachu, sprawiły niezgody,
 Żeś dawnym brańcom poszedł na łupieżę.
 Przodkowie twoi ziemie szablą brali,
 Gdy cnotę, honor, i królów kochali.

Ruskiéy strażnicza *Dubienko* Cerery!
 W tobie żęglowne polubiwszy biegi,
 Powiewne sternik rozwija bandery,
 Pędząc ku morzu ładowne komiegi;
 A na żądane pana wesoł przyście
 Pełne mu ziarna w darsze niesie kście.

Wdzięczni *Chełmianom* za uprzejme chęci,
 Żyźne Wołynia odwiedzamy niwy.
 I on twą bytność, monarcho, uświęci,
 Obliczem gościa wielkiego szczęśliwy.
 Już w *Włodzimierzu* nie skąpa ochota
 Już i w *Krzemieńcu* otwiera ci wrota.

Cel przedsięwziętęj podróży się zbliża.
 Krasne po drzewcach jedwabie migocą;
 Huknęły spiże: liczny koń poryża?
 Dzień przed ognistą znikły pierzcha nocą.
 Znak to wesoły. Miéy królu nadzieje,
 Że wiek twóy w domu tym zazielenieje.

Gdzie czysty Horyń wolnym nurtem bieży,
 Wilżąc płodnemi łąki wód rozrzuty;
 Na wstręt Scytyyskich mordów i kradzieży
 Dzwignęły zamek dawne Korybuty.
 Mieszkay z tym ludem, aże cię przywita
 Dwu Bóstw ukrytych para znakomita.

W téy to pamiętnéy krwi i osiadłości,
 Co z groźną niegdys wylatały władzą,
 Rzadkim odwiecznéy darem opatrności
 Z twoim się orły przyjazne zgromadzą.
 A hołd twéy dawszy mądrości i cnocie
 W rzewnym się sprzęgą miłością rozlocie.

Tu luby pokóy założył mieszkanie;
 Wolne od nudnych zgiełków mieyskiéy rzesze.
 Ten, co się na twe zebrał powitanie,
 Ziomek wieśniacze rzuciwszy lemieszce,
 Zna się do czego jest obowiązany;
 I co jest winien Monarsze poddany.

Czy cię poskoczne bawic będą smyki,
 I ogień, który poigrawszy zniknie;
 Czy gdy piekłemi gmin ożarty byki
 Stokroć cię z kuflem pienistym pokrzyknie:
 Co bręczy, świeci, marzy, pasie, huczy,
 Wszystko ci miło, bo nikt nie dokuczy.

Szykowym godzin rządzony wymiarem,
 Tu czas twe prace zwolni i natęży.
 Nie stękniesz pod ich niezbędny ciężarem,
 W miłéy uprzejmych wieśniaków okręży.
 W kolejnym trudów, a rozrywek rzędzie
 Ty myśleć o nim, lud o tobie będzie.

Bogdayś żył długo gospodarzu miły
Z wierną zgodnego życia połowicą!
Twe ściany panu lata orzeźwiły;
Późne cię wicki miłością zaszczyca.
Ktokolwiek minie, obcy, czy krajowiec,
Wspomni, jak króla przyjmował *Wiśniowiec*.

O słodkie kąty, o luba gospodo!
Już cię pożegnać z miłym trzeba gronem.
W dalszą nas stronę przykre losy wiodą.
Patrz, królu, jak cię z uprzejmym ukłonem
Lud twój otacza; a w ponuręj ciszy
Ściga wzdychaniem, łzami towarzyszy.

Kogoż twa, panie, dobroć nie przechylił,
I ust na serca zrodzonych kaydany?
Gdy sama północ w ostręj przykra chwili,
Niosąc dla ciebie wiosny blask różany,
Milszëj dla Polski pory znaki wieszczę,
Z serc rozkwilonych słodkie lała deszcze;

Wspomniawszy pełne miłości rozstanie,
Wszak dotąd jeszcze echo żałobliwa,
Po brzegach Istra i po Erydanie
Wzdycha, i głosem posepnym ozywa.
Cóż mi, w piękniejszych choć się krajach bawię,
Gdy ciebie nie masz królu Stanisławie.

Nie smuć się rychłym, Wołyniu, zachodem;
 Jeszcze to słońce twe oświeci progę.
 Będziesz powtórny łask pańskich dowodem:
 Teraz mu inne zbieżec trzeba drogi,
 I krążyć górne z lasami manówce,
 Gdzie leży *Felsztyn* i piękne *Raykowce*.

Cóż się to za gmach w przykrój wznosi górze,
 W głuche na okoł skał warowny szańce?
 Znam cię méy wierny oyczyzny przedmurze,
 Wstręcie niezłomny na dzikie pohance!
 Gdzie się postokroć gwałt Azyiski cisnął,
 A jak wał hardy otarł i rozprysnął.

Każ siodłać dzielne, cny królu, rumaki,
 Oto cię wita bitnych przodków plemię,
 Których krew czarne zlawszy nieraz szlaki,
 I zasypawszy kośćmi buyną ziemię,
 W chlubnieysze groby, nad Greckie Mauzole,
 Przyozdobiła waleczne *Podole*.

Bierz z wiernéy dłoni klucze tego miasta.
 Twéy ci to darem uzbrojone ręki
 W hartowne gromy sroży się i wzrasta.
 A przez ogniste czuynych dział paszczęki
 Sto śmierci lotnych sypiąc na powietrze,
 Żelaznym gromem potrząsa zadniestrze.

Ztąd patrząc wzdychasz, wspomniawszy na owe
Łany, gdzie niegdyś przodków wiek zwycięzki
Zrzynał po bitwach gałązki laurowe,
Barbarzyńskimi umajony kłęski;
I błędne jeszcze po stepach ich cienie
Trwożą gmin płonny na samo wspomnienie.

Tam i twój rodzic mężnym stąpił krokiem,
Uczeń trudów Gockiego Alcyda:
Gdy równym mierząc szwank i szczęście okiem,
Choć go na tysiąc los przypadków wyda;
Bosforskich hufców i wodze i oycie
Ztrącał z dywanów odęte zawoyce.

Walecznym oyców duchem zasilony
Czekaj łaskawszý dla narodu chwili:
Opatrzność dźwiga i poniża trony:
Wzdy się uporne nieszczęście przesili.
A usepione lata winą cudzą,
Jeszcze się z twardych letargów obudzą.

W świetný rycerstwa ochoczego spółce
Wkrótce się płodna zboż okaże matka.
Oświadcź twą łaskę, królu, *Nowosiołce*;
I pan jest twoim, i jego czeladka.
Wszystko się na twe przybycie otwarza,
Kiedys wziął dawno serce gospodarza.

I ty *Deraźnio* bogata dziedzicem
 Uyrzysz monarchę: i was *Latyczewa*
 Ziomków łaskawym uszczęśliwi licem.
 Niech się go *Janów z Winnicą* spodziewa;
 Bo wasza wierność nigdy nie ustanie
 W umyśle pańskim godni *Bractawianie*:

Ostatni mieyscem, lecz równi w pamięci
 Innym oycowskiéy, Kijowscy ziemianie:
 Znoście serc czystych nieskażone chęci
 Na tak wielkiego gościa powitanie.
 Wydany rozkaz powrót nam opiewa,
 Wytknąwszy trudom kres u *Berdyczewa*:

Ty coś w niewinnym piastowała łonie
 Zbawcę narodów matko i dziewico!
 Przybądź ku pana mojego ochronie:
 Niech się dni jego twoją łaską szczyca;
 Tyś go wyrwała z synem z przygod wielu;
 Raczże i z tego zasłaniać kasztelu.

W *Cudnowskich* polach ręka zapalczywa
 Buntownéy czerni klęskę w oczach stawi.
 Jeszcze się z moglił głos mściwy ozywa.
 Panowie, bądźcie na kmiotków łaskawi!
 Wierność z przemysłem rząd łagodny wpaja,
 Rospacz i siły najsłabsze uzbraja.

Przychylne panu z *Łabuniem Połonne*
I *Miropolskie* z *Zastawskimi* jary
Dadzą następcom dowody niepłonne
Zacnych mieszkańców miłości i wiary.
Ni im ustąpi z życzliwym *Hrycowem*
Szczęśliwy dziedzic potomstwa wychowem.

Piękne *Ostroga* widzimy okolice,
Dubno nas mile przyymuje i bawi,
I was nie miniem grzeczne *Warkowice*,
Równie *Boremel* pańska bytność wstawi.
Wy też *Łokacze* w uprzejmość wylane,
Będziecie w późnój potomności znane.

Spokoyne *Hulczy* porządnej siedlisko,
Wynidź z radośnym witać pana gminem.
Milsze mu stokroć proste widowisko,
Gdzie dziedzic oycem, gdzie poddany synem;
Niż, co je dumna gmachy złoci ręka,
Gdzie się gwałt dźwiga, a ludzkość przyklęka.

Śpieszniejszym krokiem znowu twe *Lublinie*
Kraje odwiedzi monarha ztrudzony.
Przyymiesz go świetnie w powtórnej gościnie,
Dwoistój łaski darem zaszczycony;
A dzierżąc jego szalę cnót wymiarem,
Będziesz ozdobą tronu i filarem.

Ożywny jakiś wietrzyk od zachodu
 Lekkim się brzękiem w martwe dusze wlewa:
 Oddech z długiego powraca zawodu:
 Pierwszą zieloność myśl uwiędła wdziewa.
 Przychylną niebian litościwych sprawą
 Lepsze cię losy czekają *Warszawo!*

Król się przybliża do swojego domu:
 Na stronę plotki, natręty, i zdierce.
 Pełno po mieście okrzyków i gromu.
 Przynoś mu czyste na ofiarę serce
 Cnotliwy ludu, coś te ognie wznieci!
 Pierwéy on ciebie łaskami oświeci!

Mędrszy z długiego pana niewidania,
 Doznałeś smutnych bez niego kolei.
 Na nim oyczyzny zawisły żądania,
 On twoich celem losów i nadziei.
 Dziel jego trudy, odganiaj zgryzoty:
 W tenczas ci powiem, że go kochasz z cnoty.

KONIEC TOMU PIÉRWSZEGO.



158610

R E J E S T R
rzeczy w tym Tomie zawartych.

W KSIĘDZE PIÉRWSZÉY.

O D Y.

| | Strona |
|--|--------|
| Na obrazy Polaków starożytnych | 1 |
| Hymn do słońca | 6 |
| Podziękowanie J. K. Mci za Numizma | 9 |
| Do Woltera. Wiersz króla Pruskiego | 15 |
| Na śmierć Augusta III. króla Polskiego | 18 |
| Do Malarstwa | 20 |
| Do Xięcia Augusta Czartoryskiego Woje- wody Ruskiego | 26 |
| Do J. K. Mci od Coll. Nob. Warszawsk. | 30 |
| Do Ignacego Potockiego Pisarza W. Litt. | 33 |
| Na wesele Niesiołowskiego Kasztelana No- wogrodzkiego | 35 |
| Do J. K. Mci w dzień urodzenia | 40 |
| Nic nad to | 44 |
| Namiętności | 47 |

| | Strona |
|--|--------|
| Do Xięcia Adama Czartoryskiego Generała Ziem Podolskich | 51 |
| Na urodzenie Xięcia Adama Sapichy Woje- wodz. Połockiego | 56 |
| Zabawa moja | 62 |
| Do Fortuny | 63 |
| Do Stanisława Augusta, na dzień 17. Stycz. | 68 |
| Na Sanie Xiężny Czartoryskiéy Generało- wéy Ziem Podolskich | 70 |
| Do Antoniego Okęckiego Biskupa Hełmskiego | 71 |
| Do Antoniego Korwina Kossakowskiego o bezżeństwie | 75 |
| Na powrót Jozefa Żałuskiego Biskupa Ki- jowskiego | 77 |
| Bukiet na Imieniny, Xiężniczki Elżbiety Lubomirskiéy | 79 |
| Na powrót Senatorów | 80 |
| Duma do słowika | 83 |
| Do oyczyzny na przypadek J. K. Mci | 84 |
| Piosnka Pastusza | 91 |

W KSIĘDZE DRUGIEY.

| | Strona |
|---|--------|
| Dytyramb na ozdrowienie J. K. Mci | 96 |
| Do X. Stefana Łuskiny S. J. | 107 |
| Do J. K. Mci od Coll. Nob. Warszawsk. | 110 |
| Do Muz zamilkłych | 114 |
| Dziecińciu nowo urodzonemu | 116 |
| Na rychły odjazd Elżbiety Branickiéką Ka- sztelanowéy Krakowskiéką | 116 |
| Na akt weselny Jozefa Radzickiego Cześnika Zakroczymskiego | 122 |
| Do Stanisława Pióry Sty Rumszyskiego | 125 |
| Na pogrzeb Xiężny Zofii Czartoryskiéką Wo- jewodziny Ruskiéką | 127 |
| Do J. K. Mci o pożytku nauk | 130 |
| Do Jana Du Ponta Medycyny Doktora | 141 |
| Do Wielkiego Xięstwa Litt. | 144 |
| Pieśń Ciarlatańska na jarmarku | 149 |
| Odpis z Puszczy czyli Rekollekcye | 153 |
| Zegarek | 155 |
| Hymn do Boga | 156 |

| | Strona |
|--|--------|
| Na akt weselny Xięcia Michała Radziwiłła | 157 |
| Z teyże okoliczności | 160 |
| Do Xięcia Adama Czartoryskiego Generała Ziem Podolskich | 161 |
| Na pożar | 163 |
| Do przyjaciela smutnego | 167 |
| Powinszowanie Xiężnie Elżbiecie z Brani- ckich Sapieżynéy | 168 |
| Do J. K. Mci od Coll. Nob. Warsz. | 170 |
| Do Karoliny Dziekońskiéy Strażnikowéy Pol- néy Litt. | 176 |
| Do Xiążęcia Michała Poniatowskiego Bisku- pa Płockiego | 177 |
| Przedsięwzięcie miłości | 183 |
| Suplika do J. K. Mci | 184 |
| Wyprawa Armaty Moskiewskiéy na Archi- pelag | 185 |
| O małżeństwie | 186 |
| Koléy w miłości | 190 |
| Do Teresy Humieckiéy Stolnikowéy Kor. | 190 |

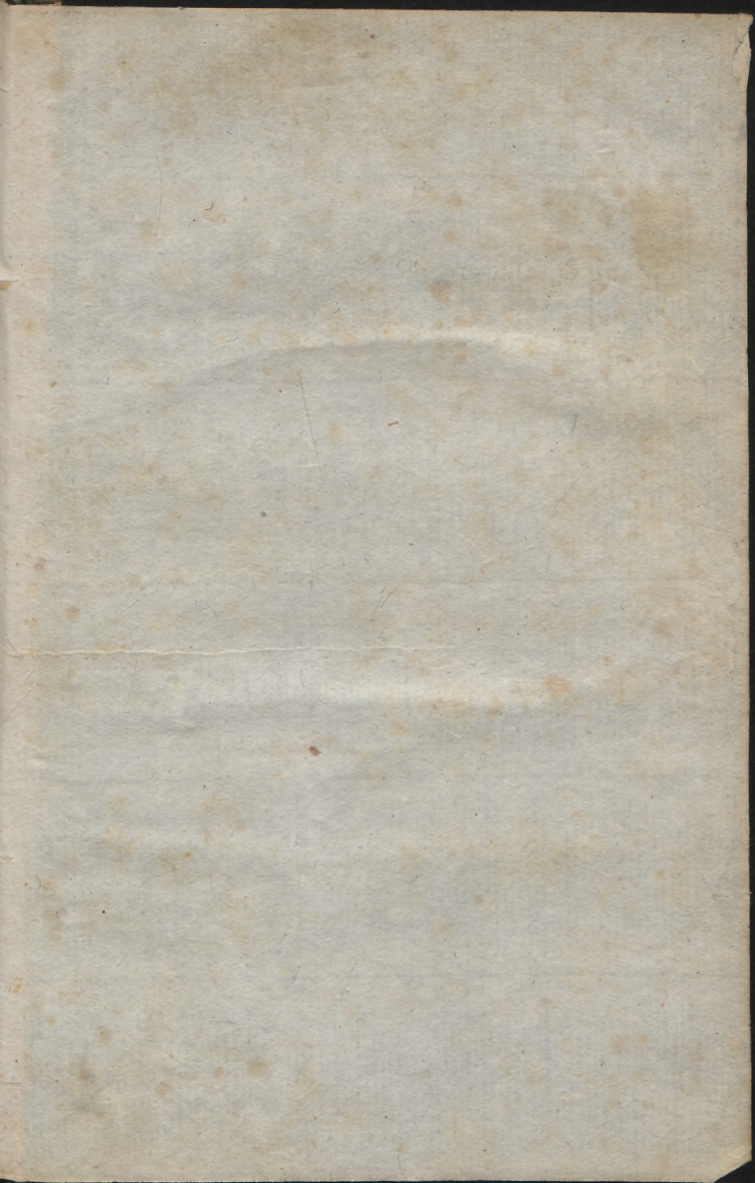
W KSIĘDZE TRZECIÉY.

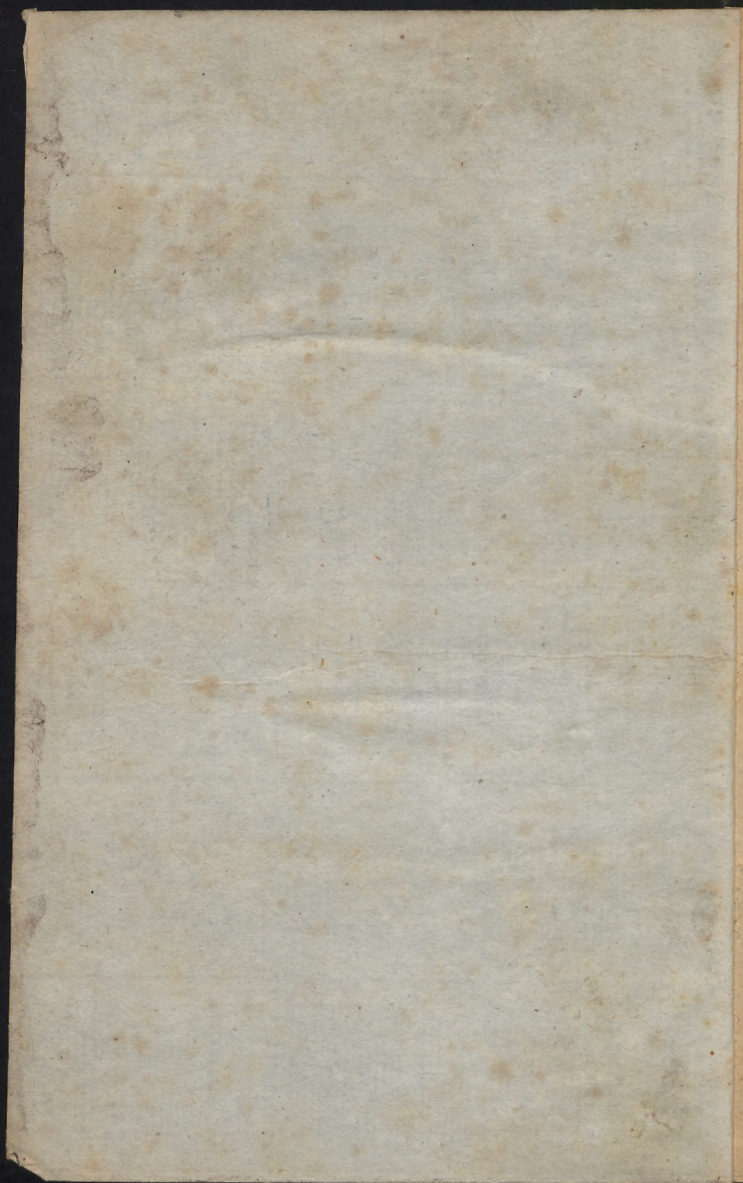
| | Strona |
|--|--------|
| Na Pokóy Marmurowy | 195 |
| Hymn do Czasu | 206 |
| Powązki | 210 |
| Do Pijaków | 215 |
| Podziękowanie za zegarek. | 217 |
| Do zazdrości | 218 |
| Niemieczyn | 222 |
| Do Ignacego Witostawskiego Oboźnego Pol- nego Koronnego | 224 |
| Do Stanisł. Aug. na rocznicę urodzenia | 229 |
| Adieu kochanym Jezuitom | 233 |
| Prognozyk na rok 1775 | 235 |
| Hymn do Przyjaźni | 238 |
| Do Stanisł. Aug. na rocznicę koronacyi b Staruszek | 239 |
| Do Gminu z P. Thomas | 246 |
| Do Stanisł. Aug. Parodya z Horacyusza | 254 |
| Kolęy życia ludzkiego | 256 |
| Do Stanisł. Aug. z okazji otrzymanego zdrowia | 257 |

| | |
|---|--------|
| | Strona |
| Do Obłoków | 262 |
| Na spodziewane zamęście | 265 |
| Szczęśliwość | 270 |
| Pieśń doroczna, z okazji ocalenia zdrowia J. Królewskiéj Mości | 273 |
| Do Poety starego | 278 |
| Do J. K. Mci, Pociecha cnoty | 280 |
| Do J. K. Mci przy dedykacyi Horacyusza | 285 |
| O Powinności Człowieka | 287 |
| Do Woyc. Jakubowskiego Bryg. W. Fr. | 292 |
| Do Wina | 293 |
| W KSIĘDZIE CZWARTEY. | |
| Z Pindara | 294 |
| Powitanie do Fran. Branickiego Hetmana Wielkiego Koronnego | 304 |
| Do sprawiedliwości | 306 |
| Dyament | 312 |
| Bukiet na Imieniny | 315 |
| Do Stanisława Augusta na rocznicę koronacyi | 316 |

| | Strona |
|--|--------|
| Obraz miłości | 317 |
| Różnica wieku ludzkiego | 318 |
| Naczynie do kwiatów | 319 |
| Fejerwerk z ludzi | 320 |
| Do Kazimierza Naruszewicza Rect. C. N. | 322 |
| Do Potwarców | 327 |
| Kałamorz J. K. Mci ofiarowany | 329 |
| Do Mądrości | 331 |
| Do Strumienia | 334 |
| Do Franciszka Branickiego Hetmana Wiel. Kor. | 335 |
| Do Stanisława Augusta przy oddaniu Numizma | 337 |
| Kościół śmierci | 339 |
| Do Jutrzenki | 340 |
| Do Stanisława Augusta z okazji otrzymanego Orderu S. Stanisława | 342 |
| Pszczółka. | 351 |
| Przemiana Dafny | 352 |
| Piesek | 354 |
| Cztery części Roku | 355 |
| Filżanka | 360 |

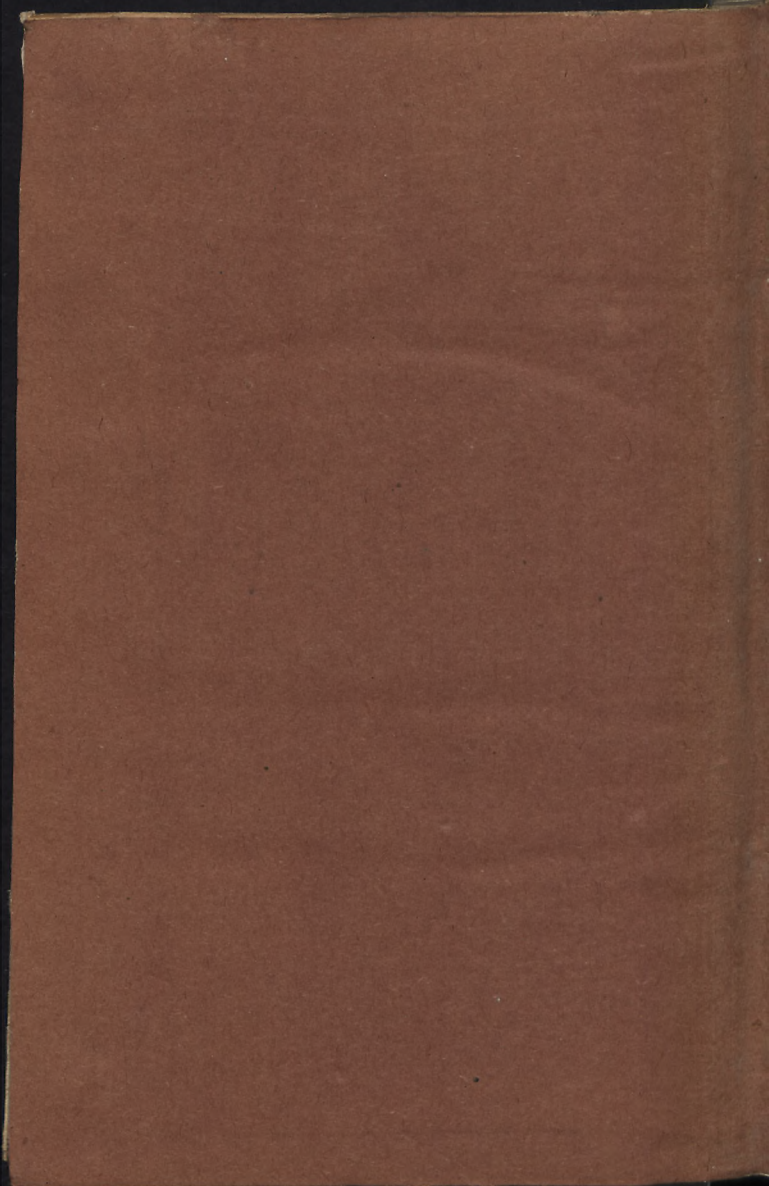
| | Strona |
|--|--------|
| Różność nasza | 361 |
| Vanitas Vanitatum | 362 |
| Głos Umarłych | 373 |
| Fircyk | 379 |
| Do Xięcia Prymasa będącego w Łowiczu | 380 |
| Po rozstaniu się | 382 |
| Moc piękności | 384 |
| Odpis on Dzieduszyckiego Karpińskiemu | 385 |
| Na Wesele Xięcia de Nassau z Xiężną z Go- ckich Sanguszkową | 386 |
| Podróż królewska do Wiśniowca | 387 |

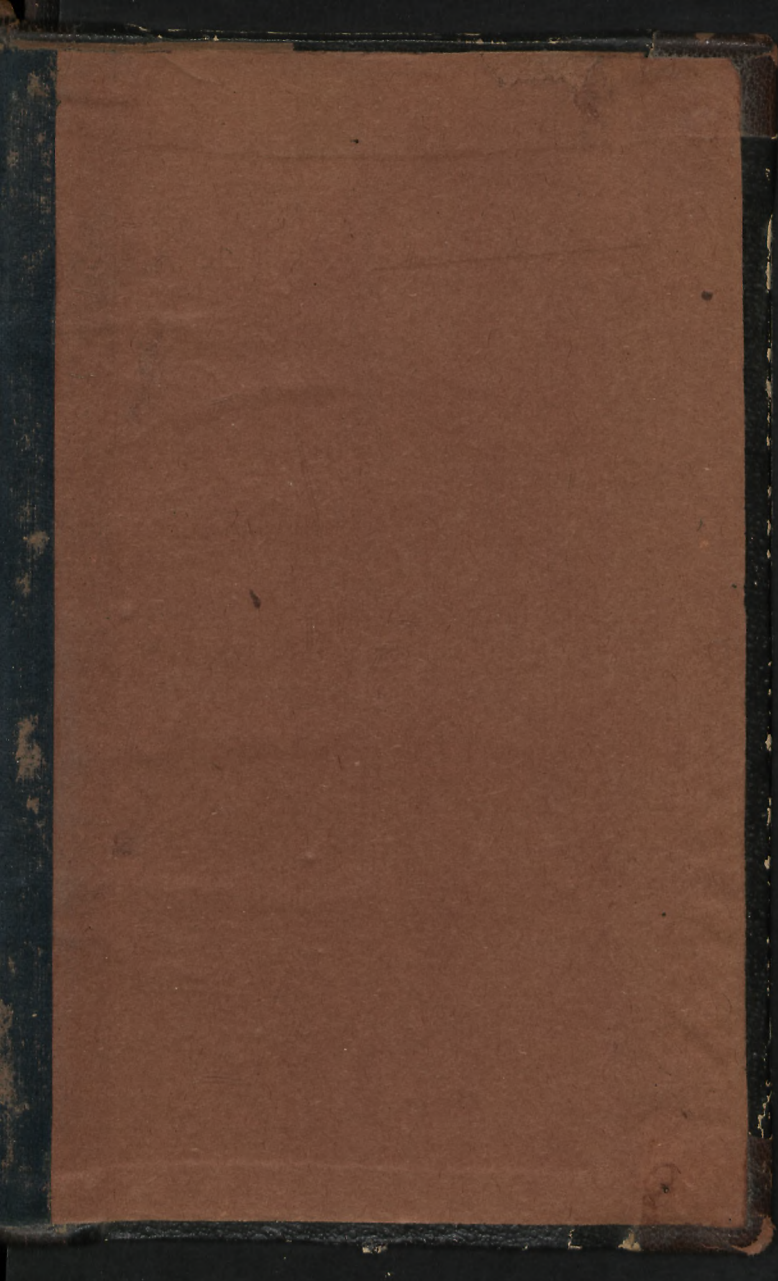




L. 17/59

135-





BIBLIOTEKA
NAUKOWA
M. B. P.
w Gdyni
Czytelnia

3A735/1

NIE KSEROWAĆ!